Nowe drogi

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

3 (81)

ZMARŁ BOLESŁAW BIERUT

ROK X
MARZEC 1956

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa, Al. Jerozolimskie 125. Nakład 101 235. Zam. 521. 2. III. 1956 r. — B-7-23735.
Podpisano do druku 23. III. 1956 r.

KOMITET CENTRALNY PZPR, RADA PAŃSTWA I RZĄD PRL

Do wszystkich ludzi pracy, do narodu polskiego

Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Rada Państwa i Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z głębokim bólem zawiadamiają cały naród — robotników, chłopów, inteligencję i młodzież naszego kraju, że w dniu 12 marca o godz. 21.30 w Moskwie zmarł po ciężkiej chorobie I Sekretarz Komitetu Centralnego PZPR towarzysz Bolesław Bierut.

Dotkliwa to strata dla polskiej klasy robotniczej, której towarzysz Bierut był niezłomnym bojownikiem, dla całego ludu pracy, którego był wiernym synem, dla narodu, o którego wolność i lepszą przyszłość walczył od lat młodzieńczych przez całe swe życie.

Młody drukarz — stanął w szeregach bojowników sprawy socjalizmu. Hartował się jako działacz PPS-Lewicy w walce z carskimi zaborcami, z niemiecko-austriackimi okupantami. Od pierwszej chwili powstania Komunistycznej Partii Polski staje pod jej sztandarem. W latach międzywojennych nie złamany prześladowaniem i wielokrotnym więzieniem, z zapałem i oddaniem organizuje robotników i chłopów pracujących, inteligencję i młodzież do walki z rządami kapitalistów i obszarników o chleb i pracę, o swobody demokratyczne, o pokój i władzę ludu. Jako działacz międzynarodowego ruchu robotniczego uczestniczy w walkach rewolucyjnych bratnich partii.

W dni najcięższych zmagań naszego narodu z hitlerowskim okupantem imię towarzysza Bieruta — „Tomasza" nierozerwalnie wiąże się z bohaterskimi dziejami Polskiej Partii Robotniczej, której był jednym z współtwórców. Towarzysz Tomasz jest organizatorem i przewodniczącym Krajowej Rady Narodowej — pierwszego demokratycznego przedstawicielstwa ludu polskiego, walczącego o wyzwolenie narodowe i społeczne.

Lata Polski Ludowej splatają się nierozerwalnie z pracą towarzysza Bieruta — Prezydenta — Prezesa Rady Ministrów — Przewodniczącego Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego — I Sekretarza KC PZPR. Towarzysz Bierut zapisał się w pamięci narodu jako niezłomny bojownik o umocnienie władzy ludowej, o granice Polski na Odrze i Nysie, o zjednoczenie ruchu robotniczego na gruncie marksizmu-leninizmu, o odbudowę kraju, o rozwój gospodarki i kultury naszej ojczyzny, o umocnienie pozycji Polski w świecie, o socjalizm.

Gorący patriota — był szermierzem braterskiej przyjaźni Polski Ludowej ze Związkiem Radzieckim, ze wszystkimi krajami socjalistycznymi,

szermierzem międzynarodowej solidarności ludzi pracy, żarliwym bojownikiem o pokój i przyjaźń między narodami.

Klasa robotnicza, cały naród znały Go jako czołowego działacza partii — przewodniczki ich trudu i walki. Partia, której służył do ostatniego tchnienia — jako nieugiętego żołnierza komunizmu.

Cześć Jego pamięci!

Stoki Cytadeli—miejscem spoczynku najbardziej zasłużonych synów polskiej klasy robotniczej

Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Rada Państwa i Rada Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej postanawiają:

Stoki Cytadeli Warszawskiej — symbol pamięci Narodu Polskiego o bojownikach o niepodległość i socjalizm — uczynić miejscem spoczynku najbardziej zasłużonych synów polskiej klasy robotniczej i narodu polskiego. Przeniesione tam będą w przyszłości prochy Bolesława Bieruta, Juliana Marchlewskiego, Marcelego Nowotki, Karola Świerczewskiego i innych zasłużonych działaczy.

KOMITET CENTRALNY PZPR *RADA PAŃSTWA*

RADA MINISTRÓW PRL

Kierownictwo KPZR o Towarzyszu Bierucie

12 marca po ciężkiej chorobie zmarł Bolesław Bierut — I Sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, wielki syn narodu polskiego, niezwykle utalentowany organizator budownictwa Polski socjalistycznej, oddany przyjaciel Związku Radzieckiego, wybitny działacz międzynarodowego ruchu komunistycznego i robotniczego.

Bolesław Bierut urodził się 18 kwietnia 1892 roku w Lublinie w rodzinie robotniczej. Począwszy od 1912 roku brał czynny udział w rewolucyjnym ruchu robotniczym. Z chwilą powstania Komunistycznej Partii Polski w roku 1918 Bolesław Bierut znalazł się w jej szeregach i wkrótce stał się jej aktywnym działaczem. Za udział w ruchu rewolucyjnym był wielokrotnie prześladowany i więziony.

W okresie okupacji Polski przez hitlerowców Bolesław Bierut był jednym z głównych organizatorów ruchu oporu, walki ludu polskiego o wyzwolenie narodowe i społeczne. 1 stycznia 1944 roku został przewodniczącym utworzonego w konspiracji najwyższego przedstawicielstwa władzy ludowej — Krajowej Rady Narodowej. Po wyzwoleniu kraju w latach 1944 — 1945 przez oddziały Armii Radzieckiej wspólnie z okrytymi chwałą żołnierzami Wojska Polskiego, naród polski pod przewodem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, której czołowym działaczem był Bolesław Bierut, dokonał radykalnych przeobrażeń społeczno-gospodarczych, dzięki czemu w Polsce ugruntował się ustrój demokracji ludowej.

W latach 1947 — 1952 Bolesław Bierut był Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej i przewodniczył Radzie Państwa, a w latach 1952 — 1954 był Prezesem Rady Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. W marcu 1954 roku został I Sekretarzem Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Do ostatnich dni życia towarzysz Bierut poświęcał wszystkie swe siły walce o szczęście narodu polskiego, o stworzenie nowej, socjalistycznej Polski.

W ciągu całej swej działalności partyjnej i państwowej Bolesław Bierut stał nieugięcie na pozycjach internacjonalizmu proletariackiego, dochowując niezachwianie wierności bojowym tradycjom polskiej klasy robotniczej i jej partii, zespolonej na przestrzeni pół wieku z Komunistyczną Partią Związku Radzieckiego ścisłymi więzami wspólnej walki rewolucyjnej, wspólnoty ideowej, przyjaźni i braterstwa.

W swych przemówieniach Bolesław Bierut nieustannie podkreślał wielkie znaczenie niewzruszonej przyjaźni narodów polskiego i radzieckiego, nawoływał do dalszego zespolenia sił obozu socjalistycznego. Jeszcze tak niedawno z trybuny XX Zjazdu KPZR słyszeliśmy jego natchnione słowa: „Rewolucyjne tradycje polskiej klasy robotniczej i jej zjednoczenie polityczne, przyjaźń i zwartość narodów całego obozu socjalistycznego oraz rosnąca aktywność bojowa międzynarodowego ruchu robotniczego, walka wyzwoleńcza narodów uciskanych, które czerpią natchnienie z historycznych zwycięstw narodów Związku Radzieckiego — wszystko to wzmacnia wolę walki polskich mas pracujących o całkowite zwycięstwo socjalizmu".

Towarzysz Bierut był znany jako wypróbowany działacz międzynarodowego ruchu komunistycznego i robotniczego. Polska klasa robotnicza i naród polski wysunęły Bolesława Bieruta jako wybitnego działacza i męża stanu, który tak wiele uczynił dla stworzenia nowej ludowej Polski, dla stworzenia wielkiej wspólnoty krajów socjalistycznych. Bolesław Bierut brał aktywny udział w działalności Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej. Po wojnie uczestniczył w pracy Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych i Robotniczych.

W osobie Bolesława Bieruta masy pracujące Polski i wszystkich krajów straciły niezłomnego bojownika, który przez całe swe życie aż do ostatniego tchu służył ofiarnie sprawie klasy robotniczej, wielkiej sprawie walki o komunizm.

W dniu 60 rocznicy urodzin w roku 1952 Bolesław Bierut mówił z dumą, że dla każdego z nas źródłem sił intelektualnych i moralnych, źródłem wzrostu i rozwoju są idee marksizmu-leninizmu. Bezgraniczna wierność marksizmowi-leninizmowi — to główny rys duchowego oblicza Bolesława Bieruta.

Całe życie towarzysza Bieruta jest pięknym przykładem dla wszystkich bojowników o sprawę pokoju, demokracji i socjalizmu, o szczęście narodów. Swietlana postać Bolesława Bieruta nigdy nie zatrze się w naszej pamięci.

Żegnaj, niezapomniany Przyjacielu i Towarzyszu bojów!

N. Bułganin
N. Chruszczow
Ł. Kaganowicz
A. Kiriczenko
G. Malenkow
A. Mikojan
W. Mołotow
M. Pierwuchin
M. Saburow
M. Susłow
K. Woroszyłow
G. Żukow
L. Breżniew
N. Muchitdinow
D. Szepiłow
J. Furcewa
N. Szwernik
A. Aristow
N. Bielajew
P. Pospiełow

Na zgromadzeniu żałobnym w Warszawie

PRZEMÓWIENIE TOW. A. ZAWADZKIEGO

Towarzysze, obywatele miasta Warszawy, bracia i siostry w całym kraju!

W imieniu Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Rady Państwa i Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej otwieram żałobne zgromadzenie ludu Warszawy z udziałem delegacji wszystkich województw.

W ostatnią swą drogę wyruszył Bolesław Bierut, wielki i oddany syn swego narodu. Odprowadza Go w bezmiernym żalu cały lud i młodzież ukochanej przez niego Warszawy, odprowadza serdeczną myślą i uczuciem jak kraj długi i szeroki cały naród polski skupiony we Froncie Narodowym. W sercach milionów Polaków, w sercach młodzieży i dziatwy polskiej Bolesław Bierut zapisał się zgłoskami znaczonymi gorącym biciem własnego serca, patriotycznym czynem całego swego życia.

Umarł Bolesław Bierut, ale żyje zwarta jak monolit nasza partia, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, której był czołowym działaczem i przywódcą, żyje i mnoży swe siły i swe znaczenie w świecie nasza Polska Ludowa, której powstaniu, rozwojowi i krzepnięciu tyle ofiarnego wysiłku poświęcił, żyje w zwycięskim pochodzie przez glob ziemski nasza wielka idea socjalizmu, której tak gorącym bojownikiem był Bolesław Bierut.

Toteż wszędzie słowom smutku i żalu towarzyszą myśli i słowa przyrzeczenia:

strzec jak źrenicy oka zdobyczy ludu polskiego,

umacniać wszechstronnie ukochaną ojczyznę — Polskę Ludową,

pracować jeszcze lepiej i wydajniej dla szybszej poprawy warunków materialnego i kulturalnego bytu mas pracujących naszego kraju,

pogłębiać przyjaźń naszego narodu z narodami Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, Chińskiej Republiki Ludowej, z wszystkimi krajami demokracji ludowej, z wszystkimi pragnącymi pokoju narodami świata.

Umarł Bolesław Bierut, lecz pamięć o Nim pozostanie w naszych sercach na zawsze.

Wieczna chwała pamięci naszego drogiego towarzysza i przyjaciela—Towarzysza Bolesława Bieruta!

PRZEMÓWIENIE TOW. J. CYRANKIEWICZA

Trumna Bolesława Bieruta niesiona jest dziś poprzez pełne bólu i żalu setek tysięcy ludzi ulice Warszawy — na ramionach całego narodu.

Unieśli ją w górę swymi ramionami wszyscy, a są ich miliony, którzy swoją pracą i walką minionych lat dźwigali świadomą patriotyczną współodpowiedzialność w tworzeniu w Polsce pod przewodem partii nowego życia — w budowie nowej Polski, w budowie sprawiedliwego ustroju, w odbudowie Polski z ruin, w budowie siły naszego kraju, we wcielanych w życie marzeniach patriotów o rozkwicie naszej Ojczyzny.

Niesiemy dziś wszyscy w całej Polsce i pozostanie w naszych sercach i w naszych umysłach drogie wspomnienie lat, kiedy był z nami Bolesław Bierut jako towarzysz i przyjaciel, jako działacz rewolucyjny najbardziej przełomowego półwiecza w życiu narodu polskiego.

Niesiemy Go we wspomnieniach od czasu, gdy jako młody robotnik, drukarz z Lublina, a potem coraz bardziej dojrzały rewolucjonista — gdy wraz z partią rewolucyjną zaczął wcielać w lata twardej walki, walki z zaborcami, w lata walki i więzień sanacyjnych, w straszne dni okupacji hitlerowskiej dziejową misję klasy robotniczej.

Wtedy właśnie w najbardziej trudnej godzinie niewoli Bolesław Bierut wraz z partią tworzy podstawy przyszłej Polski Ludowej. W sylwestrową noc 1943 roku przewodniczy pierwszemu posiedzeniu Krajowej Rady Narodowej. Po ulicach miast Polski chodzi jeszcze okupant, a w małym mieszkaniu przy ulicy Twardej Bolesław Bierut tworzy pierwszą władzę ludową Rzeczypospolitej.

Było w tym wydarzeniu przejęcie przez polską klasę robotniczą sprzymierzoną z chłopami pracującymi i najlepszą częścią inteligencji — prawego dziedzictwa wszystkich powstań narodowych od kościuszkowskiej insurekcji aż po tajny rząd narodowy roku 1863.

Albowiem w tę ostatnią noc roku 1943 narodziła się nowa, wielka koncepcja państwa polskiego, państwa ludowego, państwa związanego z obozem rewolucji i postępu, a zarazem opartego o prawdziwą polską rację stanu.

Miało to być państwo odmienne całkowicie od tej szlacheckiej Polski, od Polski chłopskiej krzywdy, od tej Polski, która runęła w końcu XVIII stulecia zniweczona egoizmem i sprzedajnością polskiej magnaterii. I miała to być Polska inna od tej, która runęła we wrześniu 1939 roku, zaprzepaszczona przez egoizm, sprzedajność i nicość polskiej burżuazji i polskiego obszarnictwa. I taka właśnie inna, nowa Polska narodziła się w pamiętnym lipcu 1944 r. w Chełmie i Lublinie.

W parę lat potem, po latach ogromnego wysiłku całego narodu polskiego w budowie nowej, silnej, uprzemysłowionej Polski, mógł Bolesław Bierut wyrazić myśli i uczucia całego narodu, gdy mówił, że minął i nie wróci nigdy wrzesień 1939 r., że Polska przestała być krajem słabym, zacofanym i bezbronnym.

W owych latach Bolesław Bierut wyprowadzał pierwszą władzę Polski Ludowej z podziemi konspiracji na widownię wolnego życia politycznego kraju. Stanął też na czele pierwszej po wyzwoleniu polskiej władzy. I odtąd każdy dzień Polski Ludowej kształtował się przy jego nieodłącznym, twórczym współudziale.

Ażeby to jednak było możliwe, ażeby dokonało się dzieło podźwignięcia naszej ojczyzny, trzeba było dziesięcioleci nieubłaganej walki polskiej klasy robotniczej, polskich mas pracujących. I trzeba było partii, która by w tej walce przewodziła. Była taka partia. Jej rodowód prowadzi od Wielkiego Proletariatu poprzez SDKPiL i PPS-Lewicę do Komunistycznej Partii Polski. W jej szeregach Bolesław Bierut uczył się rewolucji, uczył się walki, uczył się polityki. Była to wielka szkoła, bo była to wielka partia. Wpędzona w podziemia konspiracji, prześladowana i bezlitośnie gnębiona, potrafiła przez 20 lat stawić czoło rodzimej reakcji i skutecznie wespół z jednolitofrontowymi elementami PPS — pociągając za sobą lewicowych ludowców — mobilizować masy do walki z faszyzmem polskim i międzynarodowym. Jeśli mimo zaciekłych prześladowań potrafiła trwać i walczyć, to przede wszystkim dlatego, że jej trzon stanowili ludzie, którzy wychowali się na wielkich wzorach bratniej leninowskiej partii.

Jasno widzieli związek losów Polski, ludu polskiego i socjalizmu polskiego z losami rewolucji rosyjskiej ludzie, którzy walczyli u boku proletariatu rosyjskiego na barykadach rewolucji 1905 roku i 1917 roku, stwarzając nierozerwalną więź między rewolucyjną Polską a narodami rewolucyjnej Rosji. Wspaniałą kadrę rewolucjonistow wychowała Komunistyczna Partia Polski. Kadrę, której nikt i nic nie potrafiło złamać. Kadrę godną polskiej klasy robotniczej, tak jak polska wspaniała klasa robotnicza godna była nieść sztandar rewolucji, sztandar nowej, ludowej Polski. Z takiej to szkoły wyszedł Bolesław Bierut i jego towarzysze, którzy w okupacyjną noc odbudowywać zaczęli partię i budować zaczęli ludową państwowość wespół z lewicowymi socjalistami i lewicowymi ludowcami i demokratami w robotniczo-chłopskim sojuszu.

Nosimy wszyscy w sercach pamięć Bolesława Bieruta — Prezydenta Krajowej Rady Narodowej — Prezydenta Rzeczypospolitej — Sekretarza Generalnego Polskiej Partii Robotniczej — Przewodniczącego Komitetu Centralnego Zjednoczonej Partii — Prezesa Rady Ministrów — Pierwszego Sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robot-

niczej. Każdy z tych posterunków mówi o ogromnym wysiłku twórczym umysłu, woli, uczuć i charakteru, o niespożytej wręcz energii i płonącym entuzjazmie człowieka, który z konspiratora-rewolucjonisty przeobraził się w męża stanu. Bolesław Bierut był wyrazicielem dumy narodowej w najszlachetniejszym znaczeniu tego słowa. Nie tylko marzył o zaszczytnym dla Polski miejscu w Europie i świecie, ale ogromnie się przyczynił do realizacji tych dążeń przez naród, do takiego wkładu Polski na arenie międzynarodowej, który służy sprawie umocnienia niezwyciężonych sił pokoju, który toruje drogę do umacniania przyjaznych stosunków między narodami.

Towarzysz Bolesław Bierut był nieodrodnym synem polskiej klasy robotniczej, nie szczędził swych sił, aby przodowała narodowi, aby otworzyła nowy rozdział w dziejach narodu. Dane Mu było zaszczytnie uczestniczyć w wielkim dziele, o którym marzyły pokolenia polskich rewolucjonistów — aby niespożyte siły tkwiące w narodzie postawić w służbie nie jednej klasy uprzywilejowanej — jak to było dawniej — szlachty czy burżuazji — lecz wszystkich ludzi pracy, wszystkich prostych ludzi, których los, których troski i radości były Mu tak bliskie i drogie.

Minione dziesięciolecie — wielkie to były, ale i trudne lata i nigdy nie zapomnimy udziału w nich Bolesława Bieruta. Tkwi jak żywa wciąż w naszej pamięci sylwetka Jego na trybunach 1-majowych pochodów, gdy swym charakterystycznym ruchem ręki pozdrawiał manifestujących. Pamiętamy Go na mównicy Zjednoczeniowego Zjazdu, gdy obwieszczał uroczysty moment przezwyciężenia po dziesięcioleciach — rozłamu w ruchu robotniczym.

Pamiętamy Go, jak wśród radosnego entuzjazmu ludu warszawskiego otwierał pierwszy odbudowany po wojnie most Poniatowskiego, trasę W-Z i Plac Konstytucji, jak w otoczeniu warszawskich murarzy i architektów chodził po placach budowy wznoszącej się z popiołów stolicy, pamiętamy Go na wystawie Ziem Odzyskanych, pamiętamy Go wśród budowniczych Nowej Huty i organizatorów spółdzielni produkcyjnych, wśród żołnierzy i ZMP-owców. Dźwięczy w uszach Jego głos rozbrzmiewający z głośników radiowych prawie każdego Nowego Roku. Uczestniczył z nami w każdym wielkim i małym wydarzeniu 11-lecia Polski Ludowej. Zawsze głęboko przejęty każdą sprawą, głęboko zatroskany sprawami ludzkimi. To On przecież mówił o życiu narodu polskiego, że jeszcze nie jest i nie może być usłane różami, ale że troska o prostego człowieka o szlachetnym sercu jest dla Niego sprawą najświętszą.

To On przecież wraz z całą partią zmagał się ze wszystkimi naszymi trudnościami po to, aby tyle, na ile nas już stać, poprawiać warunki bytowe najszerszych mas.

To On w rozmowach telefonicznych, już podczas choroby, ustalał, aby zaraz po Jego powrocie omówić decyzje zmierzające do stopniowego poprawiania warunków najmniej zarabiających w Polsce już w tym roku i w latach następnych. Zapowiadał, że przyjedzie na pewien czas popracować z nami, a potem dopiero odpocznie.

Mierzył swoje siły i swój organizm na swój entuzjazm, na swoje zadania, jakie spełniał w partii, jakie stały przed Nim w Polsce. Nagłe tragiczne załamanie się Jego organizmu było zaskakującym ciosem dla nas wszystkich.

I wszyscy stoimy dziś przed tym niespodziewanym rozstaniem z myślą, że nie będzie Go już więcej wśród nas. Trudno się z tym pogodzić i nam najbliższym współpracownikom i przyjaciołom, trudno partii, z której wyrósł i którą żył, trudno całemu narodowi, całej naszej polskiej Ojczyźnie, której poświęcił wszystkie lata swej pracy i walki.

Ileż ludzi przeciągnęło przed trumną Bolesława Bieruta. Szli dzień i noc i znów dzień i noc, nie kończący się strumień ludzki kobiet, mężczyzn i dzieci. Cała Warszawa przeszła przez wspólny dom narodu i partii przed trumną Bolesława Bieruta. Gdyby było możliwe, przeszłaby tędy cała Polska.

Są chwile, kiedy pojęcia polityczne przyoblekają się w realny kształt. Mówimy: naród skupiony wokół swej partii. Przedwczoraj, wczoraj i dziś oglądaliśmy tę prawdę na własne oczy. Stoimy tu oto, na największym placu Warszawy, pośród nieprzeliczonych tłumów, połączeni wspólnym bólem i wspólnym żalem i wiemy, że to samo myślą i czują Polacy jak kraj nasz długi i szeroki. Zjednoczyła nas wszystkich przed laty wspólna sprawa Polski Ludowej. On był jej wielkim bojownikiem, żołnierzem i przywódcą. Toteż dziś towarzysze zwierają tym mocniej szeregi, by iść dalej. Partia i naród zwierają dziś mocniej szeregi i idą dalej tym samym szlakiem, który wytyczaliśmy wspólnie, gdy jeszcze był z nami Bolesław Bierut. Tym samym szlakiem, na którym zawsze będzie z nami Bolesław Bierut, Jego serce rewolucjonisty, bojownika o sprawiedliwość społeczną, Jego umysł niezłomnego rewolucjonisty, Jego niezachwiana wierność ideom marksizmu-leninizmu, Jego płomienny patriotyzm, Jego niewzruszony internacjonalizm, Jego najpiękniejsza wierność w służbie ludu pracującego, w służbie narodu polskiego, w służbie socjalizmu, w służbie wielkiej międzynarodowej sprawy postępu i pokoju, której swoje życie poświęcił i oddał.

Niesiemy dziś na swych ramionach trumnę Bolesława Bieruta.

Niosą ją nie tylko uczestnicy pogrzebu, niesie ją cała partia, niesie ją polska klasa robotnicza, chłopi, inteligencja, kobiety i młodzież, której tyle swego serca i swych myśli zawsze oddawał, niesie ją cała Polska spowita

żalem i przeniknięta bólem, który w tych dniach cementuje jedność narodu.

Niosą ją pełni bólu nasi najbliżsi bracia i towarzysze broni — przedstawiciele wielkiej Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego.

Niosą ją przedstawiciele krajów demokracji ludowej, przedstawiciele wielkich Chin Ludowych, przedstawiciele Związku Komunistów Jugosławii, przedstawiciele bratnich partii komunistycznych i robotniczych z wielu krajów.

Niesiemy trumnę Bolesława Bieruta i żal dlatego jest w Polsce tak powszechny, że przecież wszyscy, którzy pracują i budują — szli te lata razem z Nim, żywym, szli z partią i każdy nosi w sobie, w swoim dorobku, cząstkę tego wielkiego dzieła, jakim już dziś jest Polska Ludowa.

Nie rozstajemy się z Bolesławem Bierutem, naszym przywódcą, naszym wiernym przyjacielem i towarzyszem wszystkich ludzi pracy.

Zostanie z nami wtedy, gdy jeszcze mocniej zewrzemy szeregi partyjne, gdy jeszcze mocniej cementować będziemy wszyscy, partyjni i bezpartyjni, jedność narodu polskiego w budowie silnej i coraz zamożniejszej Polski, gdy jeszcze mocniej zewrzemy naszą nienaruszalną jedność z Komunistyczną Partią Związku Radzieckiego, naszą jedność z krajami budującymi socjalizm, nasze braterstwo ze wszystkimi narodami budującymi pokój.

Nie rozstaniemy się z Nim, gdy w dalszym ciągu będziemy umacniać leninowskie zasady życia partyjnego — współodpowiedzialność wszystkich za partię, gdy umacniać będziemy nasz Front Narodowy.

Nie rozstaniemy się z Nim, a będzie wśród nas Bolesław Bierut, gdy — chociaż pełni bólu z powodu ciężkiej straty — jeszcze wyżej wzniesiemy sztandar naszej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, sztandar międzynarodowej solidarności, sztandar Polski Ludowej, sztandar socjalizmu i pokoju, sztandar, który nieść wysoko i godnie uczył nas towarzysz Bolesław Bierut, . .

PRZEMÓWIENIE STEFANA IGNARA

Żegnamy dziś Wielkiego Syna narodu polskiego — Przewodniczącego Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego.

W toku długoletniej walki o narodowe i społeczne wyzwolenie polskie masy ludowe wyłoniły spośród siebie wielu wybitnych przywódców. Bolesław Bierut zajął wśród nich czołowe miejsce jako nieugięty bojownik o niepodległość Polski i władzę ludu pracującego, prawowitego gospodarza kraju.

Naród polski złożył niezliczone ofiary w walce o niepodległość. Zachowamy wieczną wdzięczność dla narodów radzieckich za pomoc, która zadecydowała o wyzwoleniu Polski spod okupacji hitlerowskiej. Bolesław Bierut, jako Prezydent zawiązanej w podziemiu Krajowej Rady Narodowej, stał na czele patriotycznych sił narodu polskiego walczących w sojuszu z Armią Radziecką przeciwko okupantowi. Wspólnie przelana krew w walce przeciwko faszystowskim zaborcom związała na zawsze naród polski z narodami ZSRR.

Z nazwiskiem Bieruta, jako przedstawiciela władz państwowych i kolegialnego kierownictwa partyjnego, związany jest najważniejszy okres historii naszego narodu, kiedy masy ludowe pod przewodnictwem klasy robotniczej przejęły w swe ręce bogactwa naszego kraju i zakłady produkcyjne, gospodarując dla powszechnego dobra ludzi pracy i zapewniając Polsce godne miejsce wśród innych narodów.

Bolesław Bierut, jako przywódca partii klasy robotniczej i patriota gorąco miłujący swój kraj, zrobił wiele dla ugruntowania zasad sojuszu robotniczo-chłopskiego, który jest podstawą naszego Frontu Narodowego.

Front Narodowy zjednoczył pod wspólnym sztandarem wszystkie patriotyczne siły: klasę robotniczą, masy chłopskie, pracującą inteligencję i rzemieślników.

Bolesław Bierut, jako przewodniczący Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego, opracował z ramienia KC PZPR ideowe zasady i zadania Frontu. Dlatego powinniśmy uczyć się z Jego prac i rozwijać dzieło, którego był współtwórcą. Przed nami stoi zadanie dalszej walki o jeszcze pełniejszą demokratyzację życia politycznego i gospodarczego w mieście i na wsi, o utrwalenie pokoju, o zbudowanie ustroju socjalistycznego, którego fundamenty założyliśmy w Planie Sześcioletnim.

Głęboki żal po stracie Bolesława Bieruta ogarnął miliony dorosłych i młodzieży, robotników, chłopów i inteligencji. Jakże wzruszający jest wyraz przywiązania prostych ludzi do tego Człowieka, który spośród nich wyrósł i do którego mieli do ostatnich dni Jego życia tak wielkie zaufanie. Skąd płynęło to zaufanie? Stąd, że Bierut znał życie prostego człowieka,

wnikał w jego troski i niezachwianie wierzył w nieprzebrane siły, jakie tkwią w masach ludowych. Uczył, że do wyzwolenia tych sił prowadzi jedna droga: podnoszenie świadomości społecznej i jak najszerszy udział robotników i chłopów w decydowaniu o wszystkich sprawach państwowych.

Miliony obywateli, zjednoczonych we Froncie Narodowym, żegnają dziś w głębokim bólu Pierwszego Obywatela Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Nie pożałujemy trudu i wysiłku, aby zwyciężyła sprawa pokoju i pomyślności naszej Ojczyzny — której On oddał całe swoje życie.

PRZEMÓWIENIE TOW. N. CHRUSZCZOWA

Drodzy towarzysze, przyjaciele!

W imieniu Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Rządu Radzieckiego i Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, w imieniu całego narodu radzieckiego radziecka delegacja rządowa wyraża głębokie współczucie narodowi polskiemu z powodu naszej wspólnej ciężkiej straty — zgonu wielkiego syna narodu polskiego, I Sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, wybitnego działacza międzynarodowego ruchu komunistycznego i robotniczego, towarzysza Bolesława Bieruta.

Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego i cały naród radziecki dzielą wraz z bratnim narodem polskim głęboki ból z powodu śmierci naszego drogiego towarzysza i przyjaciela, Bolesława Bieruta, który całe swe szlachetne życie do ostatniego uderzenia serca poświęcił wielkiej sprawie wyzwolenia narodu polskiego z pęt niewoli kapitalistycznej, sprawie walki o to, by Polska stała się wolnym i niepodległym, demokratycznym państwem robotników i chłopów. Całą Jego ofiarną działalność opromienia jasnym światłem nieśmiertelna nauka marksizmu-leninizmu; niewzruszona wierność tej nauce i wysoka pryncypialność zawsze były głównymi cechami Bolesława Bieruta.

Śmierć wyrwała z szeregów Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej wybitnego działacza politycznego i męża stanu, wybitnego kierownika ludowo-demokratycznego państwa polskiego, utalentowanego organizatora budownictwa socjalistycznego w bratniej Polsce, wiernego i konsekwentnego ucznia wielkiego Lenina.

Bohaterska walka rewolucyjna wypełniła piękne życie towarzysza Bieruta. Od lat młodzieńczych bierze On aktywny udział w ruchu robotniczym i na początku lat dwudziestych staje się wybitnym działaczem Komunistycznej Partii Polski, która organizowała i prowadziła masy pracujące Polski do walki z uciskiem kapitalistów i obszarników. Ani lata ciężkich doświadczeń, ani okrutne prześladowanie ze strony wrogów, ani aresztowania i więzienie nie złamały Jego zdecydowania i nieugiętej woli wywalczenia zwycięstwa klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy w Polsce.

Płomienny patriota polski, towarzysz Bierut był zawsze pełnym hartu i męstwa komunistą i leninowcem. Wieloletnie doświadczenie walki rewolucyjnej, wnikliwe studiowanie teorii marksizmu-leninizmu sprzyjały ukształtowaniu się towarzysza Bieruta jako rewolucjonisty wielkiej miary, jako wybitnego działacza polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego, niestrudzonego bojownika o wielką sprawę komunizmu.

Narody Związku Radzieckiego, masy pracujące całego świata na zawsze zachowają w pamięci świetlaną postać towarzysza Bieruta, nigdy nie zapomną Jego aktywnej działalności w polskim i międzynarodowym ruchu rewolucyjnym, ogromnej roli, jaką odegrał w ugruntowaniu ustroju demokracji ludowej i budownictwa socjalistycznego w Polsce Ludowej. Jego bezcennego wkładu do dzieła stworzenia i umocnienia wielkiej wspólnoty krajów socjalistycznych.

Konsekwentnie i niezmiennie wierny zasadom internacjonalizmu proletariackiego towarzysz Bierut wiele sił poświęcił międzynarodowemu ruchowi robotniczemu, biorąc czynny udział w działalności Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej.

Kierując się żywotnymi interesami narodu polskiego, towarzysz Bierut stale troszczył się o umocnienie przyjaźni między narodem polskim i narodem radzieckim, o zacieśnienie więzi między Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą i Komunistyczną Partią Związku Radzieckiego. Był On wielkim i szczerym przyjacielem Związku Radzieckiego, głęboko świadom, że przyjaźń ta korzystna jest dla narodów naszych krajów.

Zupełnie niedawno, przemawiając na XX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, towarzysz Bierut powiedział: *„Od przeszło 50 lat polska klasa robotnicza i nasza partia związane są nierozerwalnie z Komunistyczną Partią Związku Radzieckiego — awangardą proletariatu światowego — więzami wspólnej walki rewolucyjnej, wspólnoty ideowej, przyjaźni i braterstwa. Więź ta wzmacnia się z roku na rok i jest dzisiaj mocniejsza niż kiedykolwiek"*.

Przyjaźń polsko-radziecka opiera się na niewzruszonych fundamentach wieloletniej wspólnej walki narodów naszych krajów przeciwko wspólnym wrogom o świetlaną przyszłość, o pokój między narodami, o demokrację, o socjalizm.

Jesteśmy głęboko przekonani, że więzy serdecznej przyjaźni i braterstwa między narodem radzieckim i narodem polskim, dla których umocnienia Bolesław Bierut tak wiele uczynił, będą nadal się zacieśniać dla dobra narodów Polski i Związku Radzieckiego, dla dobra wszystkich narodów krajów socjalizmu, dla dobra pokoju na całym świecie. Ludzie radzieccy uczynią wszystko, aby stale rozwijała się i krzepła nierozerwalna przyjaźń polsko-radziecka, wykuta w zaciętej walce z faszyzmem i scementowana krwią wspólnie przelaną przez żołnierzy polskich i radzieckich.

Dzieląc wraz z naszymi braćmi polskimi ból z powodu dotkliwej straty, jaką ponieśliśmy, wyrażamy niezłomną pewność, iż naród polski jeszcze bardziej zespoli się wokół swojej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i jej Komitetu Centralnego — wypróbowanego przywódcy mas pracujących Polski w ich walce o wolne i niezawisłe państwo, o socjalizm.

Ofiarnie służąc narodowi, Bolesław Bierut zaskarbił sobie gorącą miłość całego narodu polskiego, serdeczną miłość i powszechny szacunek mas pracujących całego świata jako wybitny organizator i budowniczy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, jako jeden z najbardziej znanych działaczy międzynarodowego ruchu robotniczego.

Śmierć przerwała niestrudzoną działalność niezapomnianego towarzysza Bolesława Bieruta w chwili, gdy Polska Rzeczpospolita Ludowa osiągnęła znaczne sukcesy w budownictwie gospodarczym i kulturalnym i gdy przed narodem polskim powstają nowe możliwości i jeszcze większe perspektywy dalszego rozwoju gospodarki kraju i wzrostu dobrobytu mas pracujących.

Z ufnością patrzy naród polski w przyszłość — wraz z nim ramię w ramię kroczą narody Związku Radzieckiego, Chińskiej Republiki Ludowej i wszystkich krajów demokracji ludowej, postępowi ludzie na całym świecie. Sprawa, o którą towarzysz Bierut przez całe życie walczył, jest niezwyciężona, albowiem wyraża ona żywotne interesy mas ludowych.

Drodzy towarzysze!

Wraz z wami na zawsze zachowamy w naszych sercach świetlaną i szlachetną postać towarzysza Bieruta, którego piękne życie będzie porywającym przykładem dla wszystkich bojowników o demokrację i socjalizm, o pokój między narodami. Imię wielkiego syna narodu polskiego, towarzysza Bolesława Bieruta, na zawsze przejdzie do historii powstania nowej, ludowej Polski jako płomiennego patrioty i bojownika o socjalizm, o wolność i szczęście narodu polskiego.

Najlepszym pomnikiem dla naszego drogiego towarzysza Bieruta będą nowe sukcesy wielkiej, twórczej pracy narodów Polski, Związku Radzieckiego i innych krajów socjalistycznych, nowe zwycięstwa w imię triumfu szczytnych idei marksizmu-leninizmu.

Wieczna chwała i pamięć Wielkiemu Synowi Narodu Polskiego Bolesławowi Bierutowi!

PRZEMÓWIENIE TOW. CZU TEH

Drodzy towarzysze i przyjaciele!

W imieniu Komunistycznej Partii Chin, rządu i całego narodu chińskiego wyrażam wam głębokie współczucie z powodu zgonu ukochanego przywódcy narodu polskiego, najdroższego przyjaciela narodu chińskiego, towarzysza Bolesława Bieruta. Towarzysz Bierut był wielkim synem narodu polskiego, nieugięcie walczył o leninowskie zasady w życiu partii, o szczęście ludu polskiego i nową, socjalistyczną Polskę. Towarzysz Bierut był wybitnym działaczem międzynarodowego ruchu komunistycznego. Nieustannie wzywał naród polski do zacieśniania solidarności z krajami światowego obozu pokoju, demokracji i socjalizmu, któremu przewodzi Związek Radziecki. Towarzysz Bierut powiedział: *„Związanie sprawy polskiej ze sprawą postępu na świecie stanowi najpewniejszą gwarancję naszego niepodległego bytu"*.

Towarzysz Bierut troszczył się bardzo o pogłębienie przyjaźni między narodem chińskim i polskim. W czasie swego pobytu w Chinach prowadził serdeczne rozmowy z kierownikami naszego państwa, z ludźmi pracy i z młodzieżą naszego kraju. Towarzysz Bierut pozostawił po sobie niezatarte wrażenie w naszym narodzie. W tych bolesnych dniach naród chiński wraz z masami pracującymi całego świata jeszcze bardziej zacieśniać będzie solidarność z bratnim narodem polskim, by prowadzić sprawę pokoju i socjalizmu do nowych zwycięstw.

Cześć Jego pamięci!

PRZEMÓWIENIE TOW. A. NOVOTNEGO

Drodzy towarzysze i przyjaciele!

Przypadło mi w udziale smutne zadanie pożegnania w imieniu wszystkich delegacji krajów demokracji ludowej towarzysza Bolesława Bieruta — wielkiego syna narodu polskiego, wybitnego męża stanu, najbardziej zasłużonego budowniczego nowej, ludowej, socjalistycznej Polski. W imieniu partii komunistycznych i robotniczych naszych krajów: Ludowej Republiki Albanii, Ludowej Republiki Bułgarii, Republiki Czechosłowackiej, Węgierskiej Republiki Ludowej, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Rumuńskiej Republiki Ludowej, Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej oraz Mongolskiej Republiki Ludowej, w imieniu rządów i narodów tych krajów wyrażam u trumny Bolesława Bieruta najgłębsze współczucie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Radzie Państwa, Rządowi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i całemu narodowi polskiemu.

Towarzysz Bolesław Bierut oddał wszystkie swoje siły, wszystkie swoje zdolności, całe swoje bogate doświadczenie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, która drogą socjalistycznego uprzemysłowienia i budownictwa socjalizmu na wsi prowadzi naród polski do wszechstronnego rozkwitu i szczęśliwej przyszłości Jego ojczyzny. Wielkie dzieło życia towarzysza Bieruta, wypełnione troską o umocnienie przyjaźni i braterskiej współpracy krajów demokracji ludowej, pozostanie na zawsze w pamięci wszystkich narodów wielkiego obozu socjalizmu. Zachowamy na zawsze w umysłach i sercach pamięć o towarzyszu Bolesławie Bierucie jako o wybitnym działaczu międzynarodowego ruchu komunistycznego i robotniczego, jako o płomiennym bojowniku proletariackiego internacjonalizmu, natchnionym duchem nieśmiertelnych idei marksizmu-leninizmu. W towarzyszu Bierucie tracimy czołowego bojownika o światową sprawę postępu, demokracji i przyjaźni między narodami.

W chwili, gdy żegnamy Ciebie, drogi towarzyszu Bierut, obiecujemy Ci, że dalej niezłomnie budować będziemy socjalizm w naszych krajach, że ze wszystkich sił nadal będziemy umacniać jedność i siłę obozu socjalizmu, któremu przewodzi ukochany przez Ciebie Związek Radziecki, że będziemy niezmordowanie walczyć o zwycięstwo pokoju na całym świecie — tak jak nas zawsze tego uczyłeś swoim płomiennym przykładem.

Chwała Twojej wielkiej pamięci.

PRZEMÓWIENIE TOW. S. VUKMANOVICA-TEMPO

Towarzysze!

W imieniu Komitetu Centralnego Związku Komunistów Jugosławii, klasy robotniczej Jugosławii i całego narodu żegnam towarzysza Bieruta. Ponad 40 lat rewolucyjnej działalności i walki towarzysza Bieruta o wolność i niezawisłość narodu polskiego, o odbudowę zniszczonego przez wojnę kraju, o uprzemysłowienie Polski i jej rozwój gospodarczy i kulturalny, o budowę władzy ludowej i o socjalizm — to część wieki trwającej walki narodu polskiego o wolność, niepodległość i lepsze życie. Żegnając towarzysza Bieruta nasi ludzie mają w pamięci historię narodu polskiego, narodu, który ma wspaniałe tradycje wolnościowe i rewolucyjne, którego synowie nie tylko na swej ziemi, ale i w obcych krajach walczyli o wolność i niepodległość, o prawa należne ludziom pracy, o szczęśliwą przyszłość ludzkości. Nasi robotnicy, którzy kiedyś szukali pracy w obcych krajach, członkowie naszej partii, którzy na skutek terroru zmuszeni byli opuścić swój kraj i pracować na obczyźnie, nasi żołnierze międzynarodowych brygad w Hiszpanii, uczestnicy ruchu oporu w różnych krajach wszędzie się spotykali z robotnikami polskimi, z członkami i działaczami Komunistycznej Partii Polski, i przynosili do naszego kraju wieści o ich bohaterstwie, woli walki i o oddaniu sprawie wolności i rewolucji.

Towarzysz Bierut walcząc o socjalizm był jednym z nosicieli tego internacjonalizmu polskiego ruchu rewolucyjnego. Bliska i zrozumiała jest dla nas ciężka droga życiowa, którą wraz ze swym narodem przebył towarzysz Bierut w walce o wolność i niezawisłość, w walce z nieludzkim, faszystowskim okupantem. Wiemy także, co znaczy zrujnowany kraj, jakich wysiłków, wyrzeczeń, ofiar wymaga jego odbudowa i rozwój. Wiemy, jak bolesna jest strata kadr, które klasa robotnicza i naród wychowały w walce. I to jeszcze bardziej zbliża nas do narodu polskiego i jego klasy robotniczej, której głęboko współczujemy z powodu zgonu jej kierownika politycznego. Towarzysz Bierut odszedł od nas w momencie, gdy powstają możliwości i widoczne są perspektywy umocnienia pokoju i rozwoju współpracy między narodami na całym świecie, kiedy zarysowują się możliwości wykorzystania zdobyczy współczesnej nauki i techniki dla lepszego życia. Odszedł On w chwili, kiedy stworzone zostały perspektywy współpracy między ruchami socjalistycznymi na zasadach leninowskich, kiedy powstały i wciąż powstają nowe możliwości urzeczywistnienia różnymi drogami idei Wielkiej Rewolucji Październikowej.

Stworzone zostały możliwości, otworzyły się perspektywy, ale by to urzeczywistnić, potrzebne nam są prócz bojowości i ofiarności także rewolucyjna pryncypialność, konsekwencja w postępowaniu i ideowość Marksa i Lenina.

Cześć pamięci towarzysza Bieruta, bojownika o wolność i socjalizm!

PRZEMÓWIENIE TOW. J. DUCLOS

Towarzysze!

Klasa robotnicza i narody krajów znajdujących się pod jarzmem kapitalistycznego ucisku zostały boleśnie dotknięte wieścią o śmierci towarzysza Bolesława Bieruta, I Sekretarza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Wyrażając uczucia smutku, jakie ogarnęły miliony ludzi pracy po tej okrutnej stracie, pragnę przekazać Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej głębokie współczucie Komitetu Centralnego Francuskiej Partii Komunistycznej oraz partii komunistycznych i robotniczych krajów kapitalistycznych.

Niedawno temu widzieliśmy towarzysza Bieruta na XX Zjeździe okrytej chwałą Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego.

Oklaskiwaliśmy Go gorąco, gdyż wyrażał nasze uczucia, oświadczając z trybuny Zjazdu:

„Jesteśmy głęboko przekonani, że XX Zjazd KPZR będzie potężnym bodźcem do dalszego rozkwitu Związku Radzieckiego i wszystkich socjalistycznych narodów, stanie się potężnym bodźcem do dalszego zespolenia i zjednoczenia całego naszego obozu socjalistycznego, do umocnienia solidarności wszystkich narodów walczących o pokój, bodźcem do dalszego wzrostu sił postępu i socjalizmu".

Odszedł już od nas nasz niezapomniany towarzysz. Jego nagły zgon zaskoczył nas wszystkich boleśnie. Pełni zdecydowania, by wzorować się na Jego życiu, chylimy nasze bojowe sztandary przed trumną tego wybitnego działacza międzynarodowego ruchu robotniczego i walecznego bojownika o wielką sprawę komunizmu.

Od wczesnej młodości towarzysz Bolesław Bierut brał czynny udział w rewolucyjnym ruchu robotniczym, walczył o wyzwolenie narodowe i społeczne polskich mas ludowych. Podczas pierwszej wojny światowej znajdował się w szeregach tych, którzy walczyli aktywnie przeciwko wojnie imperialistycznej.

W roku 1918 Bolesław Bierut współpracował przy organizowaniu Rad Delegatów Robotniczych w Warszawie, świadomy znaczenia, jakie posiada dla Polski rewolucja rosyjska.

Towarzysz Bierut był wiernym przyjacielem wielkiego Związku Radzieckiego.

Po pierwszej wojnie światowej Bolesław Bierut prowadził w Polsce trudne życie nielegalnego działacza; przebywał w Związku Radzieckim, gdzie miał możność dogłębnego studiowania problemów międzynarodowego ruchu robotniczego, i stale wzbogacał swą znajomość marksizmu-leninizmu.

W całym okresie trwania wojny antyfaszystowskiej nieodżałowany towarzysz Bierut odgrywał czołową rolę w podziemnej walce przeciwko

okupantom. Był jednym z organizatorów i przywódców Polskiej Partii Robotniczej, która opierając się na zasadach marksistowsko-leninowskich stanęła na czele wielkiego ruchu walki o wyzwolenie narodowe.

Nie będę dłużej zatrzymywał się nad wszystkimi etapami życia Wielkiego Zmarłego, życia, które poświęcił klasie robotniczej i narodowi polskiemu. Pragnę jednak podkreślić, że dla nas, komunistów, walczących w warunkach panowania kapitalizmu, Bolesław Bierut był towarzyszem, który odczuwał i rozumiał nasze trudności, cieszył się z naszych sukcesów, okazywał nam gorącą przyjaźń i braterstwo.

Śmierć towarzysza Bieruta jest dla bratniej partii polskiej okrutną stratą, której powagę w pełni odczuwamy.

XX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego podkreślając z mocą konieczność istnienia kolegialnego kierownictwa wskazał drogę przezwyciężania wszelkich trudności partiom komunistycznym i robotniczym wszystkich krajów. Nie można w tych bolesnych chwilach nie myśleć o trudnościach wynikających z tej wielkiej straty, którą wszyscy opłakujemy.

Powiedziano o towarzyszu Bolesławie Bierucie, że był „uosobieniem najlepszych cech rewolucjonisty, patrioty i internacjonalisty polskiego, kontynuatorem i spadkobiercą postępowych tradycji narodu, jego wychowawcą i przywódcą".

Oddając hołd pamięci Bolesława Bieruta, jednego z najlepszych synów narodu polskiego, niech mi wolno będzie przypomnieć więzy, które łączą naród polski z narodem francuskim.

Tradycyjną przyjaźń Polski i Francji symbolizują sławne nazwiska począwszy od Kościuszki do Marii Curie-Skłodowskiej, poprzez Mickiewicza, Chopina i bohaterskiego generała Komuny Paryskiej, Jarosława Dąbrowskiego.

Żałobę narodu polskiego boleśnie odczuły wszystkie narody, a w szczególności narody Europy, które tak ucierpiały od wojen i które pragną zwycięstwa polityki rozbrojenia i zbiorowego bezpieczeństwa.

Żegnaj towarzyszu Bierut!

Będziemy szli za Twoim przykładem niezmordowanego bojownika o jedność klasy robotniczej, o realną jedność działania z socjalistami. Potrafimy wyciągnąć z XX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego wszystkie niezbędne nauki, ażeby iść w każdym kraju drogą umożliwiającą dojście do socjalizmu, którego zwycięskiej sprawie poświęciłeś swe życie.

Przykład Twego hartu, wierności zasadom, oddania klasie robotniczej i narodowi kierować nami będzie w bojach, które — jesteśmy tego pewni, jak byłeś pewny i Ty, towarzyszu Bierut — doprowadzą nas do ostatecznego zwycięstwa komunizmu.

Przemówienie tow. Edwarda Ochaba

wygłoszone na cmentarzu w czasie pogrzebu tow. Bolesława Bieruta

Drodzy towarzysze i przyjaciele!

Z najgłębszym bólem żegnamy się z naszym nieodżałowanym towarzyszem Bolesławem Bierutem.

Jako 19-letni zecer lubelski stanął On w szeregach rewolucyjnego ruchu robotniczego i przez 44 lata na posterunkach powierzonych Mu przez partię wiernie i z bezgraniczną ofiarnością służył ludowi pracującemu; mężnie walczył o narodowe i społeczne wyzwolenie polskiego ludu, wniósł ogromny wkład w historyczne dzieło budownictwa socjalistycznego w naszym kraju.

W ciągu całych dziesięcioleci przyszło towarzyszowi Bierutowi pracować i walczyć w głębokim podziemiu, w warunkach rozpasanego terroru satrapów carskich, okupantów kajzerowskich, rodzimych faszystów i hitlerowskich ludobójców.

Ścigany i prześladowany przez ochranę, defensywę i gestapo, wielokrotnie aresztowany i więziony dzielił z tysiącami komunistów polskich twardy los proletariusza-rewolucjonisty.

Nie złamały Go moralnie żadne prześladowania okupantów i faszystów, ale lata więzień i poniewierki pozostawiły głębokie ślady w Jego organizmie.

Nie mogły Go złamać prześladowania ze strony rozbestwionych wrogów, bo siłę moralną czerpał z głębokiej łączności z klasą robotniczą, z ludem pracującym i całym narodem polskim, któremu wiernie służył do ostatniego tchu.

Był niezłomny i nieustraszony w najcięższych bojach z wrogami ludu pracującego, hartował się w płomieniach walki klasowej, jak sławni robotnicy-rewolucjoniści Kasprzak, Okrzeja, Nowotko, był przepojony szlachetną ideą socjalizmu, tak jak Waryński, Marchlewski, Dzierżyński.

Obok nich zapisze historia imię wielkiego syna klasy robotniczej, gorącego patrioty i internacjonalisty, wybitnego działacza państwowego, okrytego chwałą żołnierza naszej bohaterskiej partii, Budowniczego Polski Ludowej, towarzysza Bolesława Bieruta.

Śmierć wyrwała niespodziewanie naszego drogiego towarzysza Tomasza z walczących partyjnych szeregów.

Postawa milionów ludzi pracy w tych dniach żałoby narodowej świadczy, jak wielki jest ból partii i narodu, wywołany tą niepowetowaną stratą.

Jeszcze przed kilku dniami rozmawialiśmy z towarzyszem Tomaszem o sprawach partii i państwa, o wielkich zadaniach dalszego socjalistycznego rozwoju naszego kraju.

W dalszej naszej pracy, w codziennych naszych wysiłkach będzie nam

towarzyszyć ta sama troska o dobro człowieka pracy, o rozkwit Polski, o pokój i postęp ludzkości, która cechowała zawsze towarzysza Bieruta.

Pomni Jego wskazań będziemy pracować nad dalszym umocnieniem jedności naszej partii, będziemy święcie przestrzegać leninowskich zasad życia partyjnego, jeszcze bardziej zacieśniać najściślejszą, codzienną łączność z masami pracującymi.

Nieugięcie będziemy wcielać w życie uchwały II Zjazdu oraz III i V Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, nad którymi tak wiele pracował towarzysz Bierut, będziemy wszechstronnie rozwijać produkcję rolną, rozbudowywać spółdzielczość produkcyjną, umacniać sojusz robotniczo-chłopski, fundament demokracji ludowej.

Realizując szlachetne i ambitne dążenia naszego narodu, których tak gorącym orędownikiem był tow. Bierut, będziemy mobilizować masy robotniczo-chłopskie do walki o szybkie zmniejszenie dystansu dzielącego Polskę od krajów najbardziej rozwiniętych, będziemy usilnie pracować, aby szybko rósł nasz przemysł i cała gospodarka narodowa, aby podnosić poziom życiowy mas, zwłaszcza najniżej uposażonych, tak jak nam zalecał tow. Bierut.

Zgodnie z interesem partii i narodu będziemy nadal zdecydowanie walczyć o braterską współpracę partyjnych i bezpartyjnych patriotów Polski Ludowej, o socjalistyczne wychowanie młodzieży, o pełną realizację wielkiego programu Frontu Narodowego.

Z myślą o towarzyszu Bierucie będziemy jeszcze usilniej pracować nad zacieśnieniem braterskiej, wieczystej przyjaźni polsko-radzieckiej, stanowiącej niezawodną rękojmię naszej niepodległości i pomyślnego budownictwa socjalistycznego.

Z braterskiej solidarności z Komunistyczną Partią Związku Radzieckiego oraz partiami komunistycznymi i robotniczymi wszystkich krajów będziemy czerpać dodatkowe siły w walce o zwycięstwo naszej wspólnej socjalistycznej sprawy.

Jak dla tow. Tomasza tak i dla Komitetu Centralnego i dla całej partii będzie marksizm-leninizm nieomylną busolą w pracy i walce o szczęście i siłę ludu polskiego, o pokój i przyjaźń między narodami, o socjalizm.

Głęboko dotknięci niepowetowaną stratą, jaka nas spotkała, jeszcze ciaśniej zewrzyjmy nasze żelazne szeregi partyjne wokół Komitetu Centralnego, wokół nieśmiertelnego sztandaru marksizmu-leninizmu, zewrzyjmy szeregi partyjne w trudnym marszu na czele milionowych mas, w marszu ku Polsce, o której marzyłeś, towarzyszu Tomaszu, ku Polsce zwycięskiego socjalizmu.

W tym marszu historycznym, w swej pracy i walce robotnicy, chłopi, inteligenci, cały naród polski zachowa Cię na zawsze w swej pamięci.

Żegnaj, drogi Towarzyszu, żegnaj wielki żołnierzu naszej niezwyciężonej socjalistycznej sprawy,

Jesteśmy partią walki o szczęście narodu

Z przemówienia tow. Bolesława Bieruta na akademii poświęconej 60-leciu Jego urodzin

A cóż jest źródłem sił umysłowych i moralnych pojedynczego człowieka, źródłem jego wzrostu i rozwoju, cóż jest źródłem wzrostu i rozwoju każdego z nas, spośród wielotysięcznej rzeszy aktywistów partyjnych, źródłem wzrostu i rozwoju społecznego również każdego człowieka pracy w Polsce — robotnika, chłopa, inteligenta?

Źródłem sił umysłowych i moralnych, źródłem wzrostu i rozwoju każdego z nas są idee, o wcielenie których walczy nasza partia — kiedy jesteśmy stopieni z nią czynem, sercem i myślą w jedną całość w każdej chwili swego życia, jeśli stanowimy nieodłączną cząstkę siły partii, jeżeli jesteśmy bezgranicznie wierni jej wskazaniom ideologicznym. Miliony ludzi bezpartyjnych darzą dziś partię naszą bezgranicznym zaufaniem, ponieważ dzieje partii, jej walka, jej ideologia, jej program, jej osiągnięcia, jej wskazania odpowiadają ich uczuciom, ich potrzebom, ich poczuciu słuszności. Ufność mas, ich wiara w słuszność wskazań partii, poparcie mas dla haseł partii — to właśnie niezawodne źródło jej siły.

Ale dla nas, członków partii, jest ona ponadto niezastąpioną i nieprzerwaną szkołą życia, szkołą hartu bojowego, szkołą myśli i uzdolnień osobistych. Jest ona dla każdego z nas wielką wychowawczynią, przewodniczką, źródłem siły i otuchy w najtrudniejszych nawet chwilach w życiu. Z uczuciem więzi z partią łatwo byłoby także zginąć w walce, oddać jej ostatnie swe tchnienie, gdyby zaszła tego potrzeba. Z jej imieniem na ustach, za jej idee — oddawały życie setki i tysiące najlepszych bojowników, największych synów i córek polskiej klasy robotniczej i narodu. Partia jest źródłem kształtowania i umacniania najszlachetniejszych uczuć w człowieku. Ona to umacniała w naszych sercach miłość dla kraju ojczystego, gorący proletariacki patriotyzm, który łączy się nierozerwalnie z poczuciem solidarności międzynarodowej, z wielką internacjonalistyczną ideą walki o socjalizm. Dzięki partii i jej bojowej rewolucyjnej ideologii proletariackiej uchwyciliśmy głęboką więź dziejowych losów własnego narodu polskiego i jego najżywotniejszych interesów — z walką klasy robotniczej, z wiarą w zwycięstwo socjalizmu.

Nasz naród, który całym sercem czerpie z 1000-letniego dorobku poprzednich pokoleń, wkroczył od 8 lat na nową drogę dziejową. Stał się on narodem robotników i chłopów, którzy zerwali pęta krępujące ich w ciągu wieków i dziś szybko rośnie w siły nasza umiłowana Ojczyzna. Dzięki nowym możliwościom zdobycia wykształcenia i kwalifikacji — wyzwala ona i wydobywa z mas ludowych niezwykłe talenty, uzdolnienia i wytrwałość w pracy. Otwiera to przed naszym narodem olbrzymie perspektywy.

Dla nas, ludzi partii, troska o prostego człowieka, człowieka o zwykłym — ale jakże czułym — sercu, troska o lepsze jego życie, o lepszy jego los i przyszłość jest sprawą najświętszą.

Tą troską kierujemy się również, kiedy nawołujemy do wzmożonej pracy, kiedy budzimy w sercach milionów ludzi poczucie dumy z wyników swej pracy, kiedy budzimy pęd do szlachetnego współzawodnictwa, kiedy nawołujemy do wytrwałości i hartu, do przełamywania trudności, trudności wzrostu, których nie podobna ominąć przy tak wielkim zasięgu zadań, jakie my mamy przed sobą, trudności, które musimy i potrafimy przełamać szybko na naszej drodze do socjalizmu.

Należymy do obozu pokoju, do obozu, który poczuwa się do odpowiedzialności za losy swego narodu i za losy ludzkości, za losy jej kultury, za jej obronę przed pożogą, rozpaloną przez imperialistycznych ludobójców.

Jest naszą ambicją, aby zapewnić obecnemu i podrastającemu pokoleniu pełne napięcia i twórczych poszukiwań bogate życie, w warunkach pracy pokojowej, opartej na nowych stosunkach między narodami, których wzór daje nam wielki Związek Radziecki.

Nie ma nic bardziej zaszczytnego, jak sprostać temu zadaniu i pokrzyżować zbrodnicze plany podpalaczy świata.

Partia nasza i jej kierownictwo powierzyło mi jako swemu długoletniemu członkowi odpowiedzialne zadania organizacyjne i państwowe. Sądzę więc, że te serdeczne uczucia, które z okazji mego sześćdziesięciolecia polskie masy pracujące wyraziły nie tylko w słowach, ale przede wszystkim w czynach, w pracy produkcyjnej, w zobowiązaniach twórczych i współzawodnictwie socjalistycznym dotyczą w całości partii, są wyrazem uznania dla jej wysiłków i zasług. W jej imieniu przede wszystkim pragnę złożyć najgorętsze podziękowanie uczestnikom współzawodnictwa, realizatorom twórczych zobowiązań i czynów produkcyjnych oraz wszystkim, którzy w listach, utworach i wypowiedziach, w różnych też innych formach nadesłali mi wyrazy swych życzeń, pozdrowień i uczuć. Co się mnie osobiście tyczy, staram się wypełniać powierzone mi zadania w miarę swych sił i umiejętności. Chciałbym zapewnić Was, Towarzysze, że niczego nie pragnę więcej, jak sprostać godnie tym zadaniom.

Oczywiście, zadaniom kierowania polityką partii, zadaniom prawidłowego wytyczania kierunku rozwoju i umacniania naszego państwa ludowego — może sprostać tylko jednolity, zwarty, doświadczony i zahartowany w walce zespół ludzi, tylko kolektyw bezgranicznie wierny sprawie proletariackiej i wielkiej idei socjalizmu, umiejący stosować w swej codziennej pracy naukowe metody marksizmu-leninizmu.

Partia nasza ma taki zespół ludzi — jest nim Komitet Centralny Partii, jego Biuro Polityczne. Kierownictwo PZPR strzeże też jak najwierniej zasady sojuszu robotniczo-chłopskiego i ścisłej współpracy z innymi stronnictwami i organizacjami, stanowiącymi oparcie polityczne władzy ludowej. W swej codziennej pracy organizacyjnej i ideologicznej kierownictwo partii opiera się na ofiarnym wysiłku wielu tysięcy aktywistów, wypełniających z najwyższym oddaniem wspólną wolę partii, która od dziesiątków lat kroczy na czele polskiej klasy robotniczej, a dziś stała się partią, której zaufał naród polski, partią bojowników o najwyższe potrzeby i cele narodu, o jego siłę, wielkość i twórczą, szczęśliwą przyszłość

VI PLENUM KOMITETU CENTRALNEGO PZPR

Towarzysz Edward Ochab wybrany I sekretarzem KC PZPR

Dnia 20 marca 1956 r. odbyło się VI Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Plenarne posiedzenie KC otworzył tow. Aleksander Zawadzki, który poświęcił swe przemówienie pamięci tow. Bolesława Bieruta i bolesnej stracie, jaką poniosła partia i cały naród z powodu Jego zgonu.

Plenum uczciło pamięć tow. Bolesława Bieruta chwilą ciszy.

Tow. Józef Cyrankiewicz przedstawił informację o przebiegu choroby tow. Bolesława Bieruta.

W następnym punkcie porządku dziennego Plenum KC przystąpiło do omawiania spraw organizacyjnych.

Na wniosek Biura Politycznego KC I sekretarzem KC wybrany został jednomyślnie tow. Edward Ochab.

Plenum KC jednomyślnie wprowadziło w skład Sekretariatu KC tow. Jerzego Albrechta, obecnego przewodniczącego Prezydium Stołecznej Rady Narodowej i tow. Edwarda Gierka, dotychczasowego kierownika Wydziału Przemysłu Ciężkiego Komitetu Centralnego.

JERZY MORAWSKI

Nauki XX Zjazdu KPZR

Dla nas wszystkich — i tych, którzy uczestniczyli w XX Zjeździe, i tych, którzy zapoznawali się z materiałami Zjazdu przez radio i prasę — Zjazd jest głębokim przeżyciem. Jest nim dlatego, że spełnił nadzieje, jakie w nim pokładaliśmy. Odpowiedział na pytania, które od lat nurtowały miliony ludzi. Nakreślił rozległe perspektywy walki o pokój i lepsze życie ludzi pracy. Ten Zjazd jest kamieniem granicznym dwóch epok.

Na XX Zjeździe wysunięto nowe śmiałe idee w sprawach międzynarodowych — w sprawie obrony pokoju i perspektyw pokojowego przejścia do socjalizmu. Wiemy, że już przed Zjazdem radziecka polityka zagraniczna rozwijała się w sposób nowy i śmiały doprowadzając do dużych sukcesów. Jednakże, aby osiągnąć takie rezultaty, trzeba było przełamać wszystko to, co przedtem hamowało rozwój tej polityki, trzeba było zrewidować niektóre dawne niesłuszne poglądy i niektóre dawne błędne posunięcia. I tego dokonało kierownictwo KPZR.

Na podstawie głębokiej analizy obecnego układu sił na świecie Zjazd odpowiedział na nurtujące najszersze masy ludzi pytanie: czy można obronić pokój. Wiadomo, że dotąd w naszej propagandzie istniała pewna niejasność co do tej sprawy. Wzywaliśmy ludzi do wzmożenia wysiłków na rzecz pokoju. Mówiliśmy, że siły pokoju mają przewagę nad siłami wojny. Ale równocześnie jak groźne fatum unosiła się nad nami teza, że w epoce imperializmu wojny są nieuniknione.

Zjazd wykazał, że nie ma fatalizmu wojny. Siły pokoju na świecie na tyle wzrosły, że mimo istnienia imperializmu i wynikającego z jego natury parcia ku wojnie można zapobiec wybuchowi wojny, pokój może być zachowany i utrwalony.

Oczywiście, jest to tylko możliwość, tylko szansa. Trzeba tę szansę wyzyskać.

Polska, z jej znacznym już potencjałem gospodarczym, z jej rozległymi tradycyjnymi i nowymi kontaktami międzynarodowymi, ma tu niemałą rolę do spełnienia.

Dotąd jeszcze nie w pełni wykorzystujemy nasze możliwości oddziaływania i kontaktów z różnymi grupami społecznymi w krajach kapitalistycznych, a także z rządami wielu z tych krajów. Możemy wydatnie rozwinąć nasze kontakty dyplomatyczne, gospodarcze i kulturalne zarówno z wielu krajami Europy zachodniej, jak i budzącego się do samodzielnego życia Bliskiego Wschodu. W ślad za otwieranymi obecnie naszymi placów-

kami dyplomatycznymi w Burmie i w Indonezji powinniśmy ożywić naszą współpracę nie tylko z tymi krajami, ale z całą południowo-wschodnią Azją. Również pierwsze próby nawiązania kontaktu z krajami Ameryki Łacińskiej wróżą dobre rezultaty. Jak nigdy dotąd, możemy i powinniśmy wyjść szeroko na arenę międzynarodową, wzmóc naszą inicjatywę w polityce zagranicznej, w handlu międzynarodowym, w kontaktach społecznych i politycznych, kulturalnych i naukowych, rozwijanych zarówno przez władze państwowe, jak i przez różne organizacje społeczne.

Łączy się to z koniecznością przygotowania licznych kadr ludzi, znających język i kulturę różnych krajów, specjalistów z różnych dziedzin handlu i współpracy międzynarodowej. Łączy się to również z potrzebą wzmożenia, w porównaniu ze stanem obecnym, propagandy zagadnień międzynarodowych w naszym społeczeństwie, rozwijania o wiele głębszej i wnikliwszej wiedzy o różnych krajach i o stosunkach międzynarodowych, usuwania nieporozumień i uprzedzeń części ludności w sprawach na przykład naszego eksportu do różnych krajów itp.

Oczywiście, nie możemy przy tym zapominać, że czynnikiem, który najskuteczniej poskramia zapędy awanturników wojennych, są siły obronne naszego obozu. Ludzie to u nas rozumieją. Jest już pewien polski wkład w tę dziedzinę obrony pokoju. Będziemy i nadal umacniać nasze siły obronne. Będziemy ze wszech miar współdziałać w umacnianiu jedności i zwartości całego obozu socjalistycznego jako najpewniejszej gwarancji bezpieczeństwa Polski i utrwalenia pokoju.

Drugi krąg spraw, które w nowy sposób oświetlił Zjazd — to ocena dróg przejścia do socjalizmu.

Burżuazja przedstawiała komunistów zawsze jako ludzi żądnych krwi, zwolenników zbrojnego powstania i wojny domowej bez względu na warunki i sytuację. Komuniści stwierdzają: nam bardzo by odpowiadało urzeczywistnienie rewolucji społecznej bez użycia przemocy, bez związanych z krwawym przewrotem zniszczeń i dezorganizacji. Klasa robotnicza — mówił Lenin — woli wziąć władzę w ręce drogą pokojową. Czy to się jej uda — zależy od stopnia oporu burżuazji.

XX Zjazd wskazał, że obecny układ sił na świecie umożliwia w szeregu krajów pokojowe przejście do socjalizmu w drodze wykorzystania parlamentu, zdobycia w nim większości przez klasę robotniczą w sojuszu z innymi postępowymi siłami społecznymi, stworzenia rządu rewolucyjnego i wywłaszczenia wyzyskiwaczy środkami parlamentarnymi przy poparciu zorganizowanych sił ludu pracującego — a więc w drodze pokojowego dokonania zasadniczych przeobrażeń społeczno-politycznych, umożliwiających budowę socjalizmu.

Wiadomo, że już w tezach kwietniowych z 1917 roku Lenin mówił o możliwości obalenia rządu burżuazji w drodze pokojowej przez zdobycie większości w radach. Potem jednak doszło do wypadków lipcowych: burżuazja zastosowała krwawy terror przeciwko ruchowi rewolucyjnemu i pokojowa droga zdobycia władzy nie była już możliwa.

Innym przykładem możliwości pokojowego zdobycia władzy przez masy ludowe był okres tworzenia się frontów ludowych w latach trzydziestych, na przykład w Hiszpanii, gdzie klasa robotnicza i jej sojusznicy zdobyli w czasie wyborów do parlamentu większość i powołali rząd frontu ludowego. W odpowiedzi na to faszyzm przy pomocy obcej interwencji rozpętał wojnę domową i utopił rewolucyjny zryw mas ludowych we krwi.

Po drugiej wojnie światowej, dzięki zmiażdżeniu hitleryzmu przez Związek Radziecki i sparaliżowaniu w ten sposób prób oporu wojującej reakcji, powstały przesłanki do pokojowego zdobycia władzy przez masy pracujące w europejskich krajach demokracji ludowej. Szczególnie wyraźnie można to stwierdzić na przykładzie Czechosłowacji.

Również u nas — na skutek zwycięskiej wojny narodowo-wyzwoleńczej, na skutek zdruzgotania dzięki temu zwycięstwu wszelkich usiłowań restauracji rządów polskiego faszyzmu — powstały przesłanki pokojowego rozwoju naszej rewolucji, jakkolwiek nie pozbawiona była ona poważnych elementów wojny domowej i kosztowała nas dziesiątki tysięcy ofiar.

Mówiąc o polskiej drodze do socjalizmu, wkładamy w to pojęcie odmienną treść niż czyniła gomułkowszczyzna.

Stanowisko gomułkowszczyzny było przeciwstawne programowi, który wykuwała partia, programowi rewolucyjnych przeobrażeń w ekonomice, w kulturze i w wychowaniu. Gomułkowszczyzna usiłowała oderwać polski ruch robotniczy od rewolucyjnych tradycji Komunistycznej Partii Polski, zamyślała budować jedność polskiej klasy robotniczej odrzucając jej rewolucyjny dorobek — SDKPiL i KPP, a jednocześnie wybielając nacjonalistyczne i reformistyczne tradycję prawicy PPS.

Gomułkowszczyzna głosiła teorię „polskiej drogi do socjalizmu". Nie samo hasło było fałszywe, ale treść klasowa, jaką gomułkowszczyzna wkładała w to hasło: zahamowanie procesu rewolucyjnych przeobrażeń, zamrożenie układu sił klasowych na wsi, zahamowanie procesu zasadniczych przemian nie tylko w ekonomice, ale w kulturze, nauce i wychowaniu. W swej istocie było to nie odmiennością drogi radzieckiej, lecz jej przeciwstawieniem i obiektywnie oznaczało w ogóle negowanie drogi do socjalizmu.

Marksizm-leninizm, partia nasza mówi o odrębności i swoistości drogi każdego kraju do socjalizmu. Dotyczy to i naszej *polskiej drogi*.

Na czym więc polegają odrębności polskiej drogi do socjalizmu w zestawieniu z radziecką drogą? Polegają one głównie na odmiennych formach i sposobach przeprowadzenia rewolucji. Wystarczy choćby przypomnieć, że nasza rewolucja wyrosła z walki narodowo-wyzwoleńczej, że w pierwszym okresie zachowała ona burżuazyjny system dwutorowości terenowej władzy — rady i urzędy wojewodów, starostów. Wystarczy przypomnieć odmienny niż w Związku Radzieckim sposób kształtowania się partii klasy robotniczej, która u nas powstała z połączenia PPR i PPS. Zachowały się przy tym inne partie polityczne. Odmienne są u nas niż były w Związku Radzieckim formy kolektywizacji rolnictwa, inny będzie w perspektywie sposób likwidacji elementów kapitalistycznych na wsi. Odmienny jest sposób regulowania naszych stosunków z kościołem itp. Rewolucja polska mogła iść tą drogą, mogła rozwijać własne odrębności w dużej mierze wskutek nowego układu sił na świecie, powstałego przede wszystkim dzięki istnieniu Związku Radzieckiego.

Wysunięcie przez XX Zjazd tezy o możliwości w obecnych warunkach pokojowej drogi do socjalizmu nie oznacza jakiegoś pogodzenia rewolucji z reformizmem.

Nam chodzi o zasadniczą przebudowę stosunków społecznych, o obalenie kapitalizmu i zastąpienie go przez ustrój socjalistyczny. Reformizm

to polityka ustępstw i reform dokonywanych w ramach systemu burżuazyjnego, mających „poprawić", „załatać" kapitalizm, a nie zlikwidować radykalnie źródła wyzysku i ucisku klasowego.

Chodzi jednak o to — i na tę sprawę dużo uwagi zwrócił XX Zjazd — aby nie godząc się z reformizmem i prowadząc z nim walkę ideologiczną, nie szczędzić zarazem wysiłków w kierunku osiągnięcia zbliżenia i współdziałania komunistów z socjalistami na gruncie wszelkich możliwych wspólnych akcji, aby rozwijać i umacniać jednolity front klasy robotniczej. Również i inne postępowe siły — na przykład w organizacjach chłopskich, w partiach chrześcijańsko-demokratycznych — mogą i powinny być przyciągnięte do współdziałania w szerokich ludowych i demokratycznych frontach antyimperialistycznych i antywojennych.

Przysłuchując się obradom Zjazdu czuliśmy, jak głęboko zapadały te idee w świadomość obecnych na Zjeździe delegatów z krajów kapitalistycznych. To była przecież odpowiedź na wiele nurtujących te partie pytań. Nakreślone zostały niezwykle doniosłe, rozległe perspektywy szerokiego rozwoju naszego ruchu w skali międzynarodowej.

Odeszliśmy od wysuwanej niegdyś błędnej teorii o socjal-faszyzmie, teorii charakteryzującej właściwie socjaldemokrację jako swoistą odmianę faszyzmu. Teoria ta prowadziła do izolowania komunistów w obliczu agresywnych działań faszyzmu i przyniosła w swoim czasie wiele szkód międzynarodowemu ruchowi robotniczemu. Wprawdzie została ona przezwyciężona w okresie frontów ludowych, ale i później nieraz jeszcze dawały o sobie znać nawroty sekciarstwa i nieufności, odpychanie od nas sił, z którymi można i należy współdziałać, wśród których można i należy szukać sojuszników ruchu rewolucyjnego i klasy robotniczej. A jak uczy doświadczenie, bez oparcia się partii rewolucyjnej o masy robotnicze, bez oparcia się klasy robotniczej o nieproletariackie warstwy ludzi pracy zwyciężyć nie można.

Wielkie znaczenie międzynarodowe mają również uchwalone na Zjeździe dyrektywy w sprawie nowej pięciolatki radzieckiej. Chodzi tutaj nie tylko o imponujące zamierzenia w dziedzinie rozbudowy gospodarki narodowej ZSRR, o szybkie tempo dalszego marszu naprzód, które — jak się wyraził amerykański dziennik „New York Times" — „niestety zbyt odbiega od leniwego posuwania się naprzód krajów wolnego świata".

Chodzi tu również o kierunek tej pięciolatki, chodzi o oparte na rozwoju całej gospodarki narodowej, na coraz skuteczniejszym przezwyciężaniu dysproporcji między przemysłem a rolnictwem, dążenie do jak najszybszego podnoszenia stopy życiowej ludności pracującej, do stworzenia warunków dalszego, szybszego rozwoju kultury i oświaty — do wszechstronnego podnoszenia poziomu życia ludzi radzieckich.

Ogromne znaczenie dla narodów radzieckich, jak i narodów budujących socjalizm w krajach demokracji ludowej, dla mas pracujących walczących z wyzyskiem i uciskiem w krajach kapitalistycznych mają postanowienia XX Zjazdu dotyczące czasu pracy, norm i płac, budownictwa mieszkaniowego, rozbudowy urządzeń socjalnych i oświatowych itp. Razem z ludźmi radzieckimi cieszymy się, że dziesięciolecia ich pełnego samozaparcia trudu dawać będą teraz coraz obfitsze owoce. Dla całego świata jest to wielki ładunek optymizmu i wiary w lepszą przyszłość, jaką otwiera ludzkości socjalizm.

Robotnicy w Polsce słusznie widzą w tym również naszą perspektywę. W dyskusjach, które toczą się na ten temat wśród robotników, przeważają słuszne głosy, że na tę przyszłość musimy sobie zapracować zwiększeniem produkcji i wyższą wydajnością pracy.

Nie znaczy to, że już teraz nie można rozwiązać pewnych problemów gospodarczych i społecznych od dawna nabrzmiałych, które jednak nie są jeszcze załatwione wskutek opóźnień w naszej polityce ekonomicznej i ociężałego działania biurokratycznego aparatu wielu ogniw naszej administracji.

Weźmy np. sprawę płac. Istnieje u nas kategoria pracowników najniżej uposażonych, którzy zarabiają poniżej 500 złotych miesięcznie. Ten problem może i powinien być rozwiązany przez podniesienie tych najniższych płac, co nastąpi jeszcze w bieżącym roku.

Weźmy sprawę podnoszenia stopy życiowej. We wstępnych założeniach naszej pięciolatki przewidywano wzrost realnych płac robotników i pracowników o około 25%. Obecnie, po dyskusji nad Planem Pięcioletnim, która odbyła się w zakładach pracy, po wielkiej kampanii na rzecz wydobycia rezerw tkwiących w naszej gospodarce, okazuje się możliwe założenie w Planie Pięcioletnim wzrostu płac realnych o około 30%.

Obok sprawy podniesienia płac pracowników najmniej zarabiających ważne są zagadnienia uporządkowania płac w niektórych gałęziach gospodarki, reformy systemu płac w kierunku zwiększenia udziału zasadniczego zarobku w stosunku do premii, poprawy płac niektórych kategorii pracowników administracji państwowej, a także szkolnictwa oraz szczególnie zaniedbanej pod tym względem służby zdrowia itp.

Przygotowuje się również wnioski w sprawie poprawy w ciągu bieżącego i przyszłego roku rent i emerytur, przynajmniej w stosunku do tych, którzy przepracowali ostatnie 10 lat w Polsce Ludowej, a otrzymują w wielu wypadkach bardzo niskie zaopatrzenie emerytalne. Czy będziemy w stanie już w ciągu najbliższych 2 lat objąć podwyżką rent i emerytur wszystkich, trudno jeszcze obecnie ustalić.

Weźmy sprawę skrócenia czasu pracy. I tę sprawę mają rozważyć nasze organy gospodarcze. Jest jednak zrozumiałe, że możliwość skrócenia czasu pracy poniżej 8 godzin jest jeszcze u nas obecnie znacznie bardziej ograniczona niż w Związku Radzieckim, toteż zmiany w tym zakresie dokonywać się będą w tempie wolniejszym. Łączy się to, rzecz jasna, z poziomem wydajności pracy. Ale u nas chodzi nie tylko o perspektywę skrócenia czasu pracy poniżej 8 godzin. U nas występuje problem 8-godzinnego dnia pracy, który w wielu przedsiębiorstwach jest systematycznie przekraczany. Niezbędny jest w najbliższym okresie duży wysiłek naszej partii, związków zawodowych i aparatu gospodarczego, zmierzający do tego, aby we wszystkich zakładach zapewnić ścisłe przestrzeganie 8-godzinnego dnia pracy.

Szereg wniosków nasuwa się w dziedzinie kierowania naszą gospodarką. Prace nad usunięciem nadmiernej centralizacji w kierowaniu gospodarką oraz w administracji są u nas dopiero zapoczątkowane i posuwają się powoli. Na przykład od wielu miesięcy rozpatruje się projekt uchwały rządu w sprawie rozszerzenia uprawnień dyrektorów zakładów pracy, ale do tej pory nie został on zatwierdzony. Podobne opóźnienia występują i w szeregu innych dziedzin.

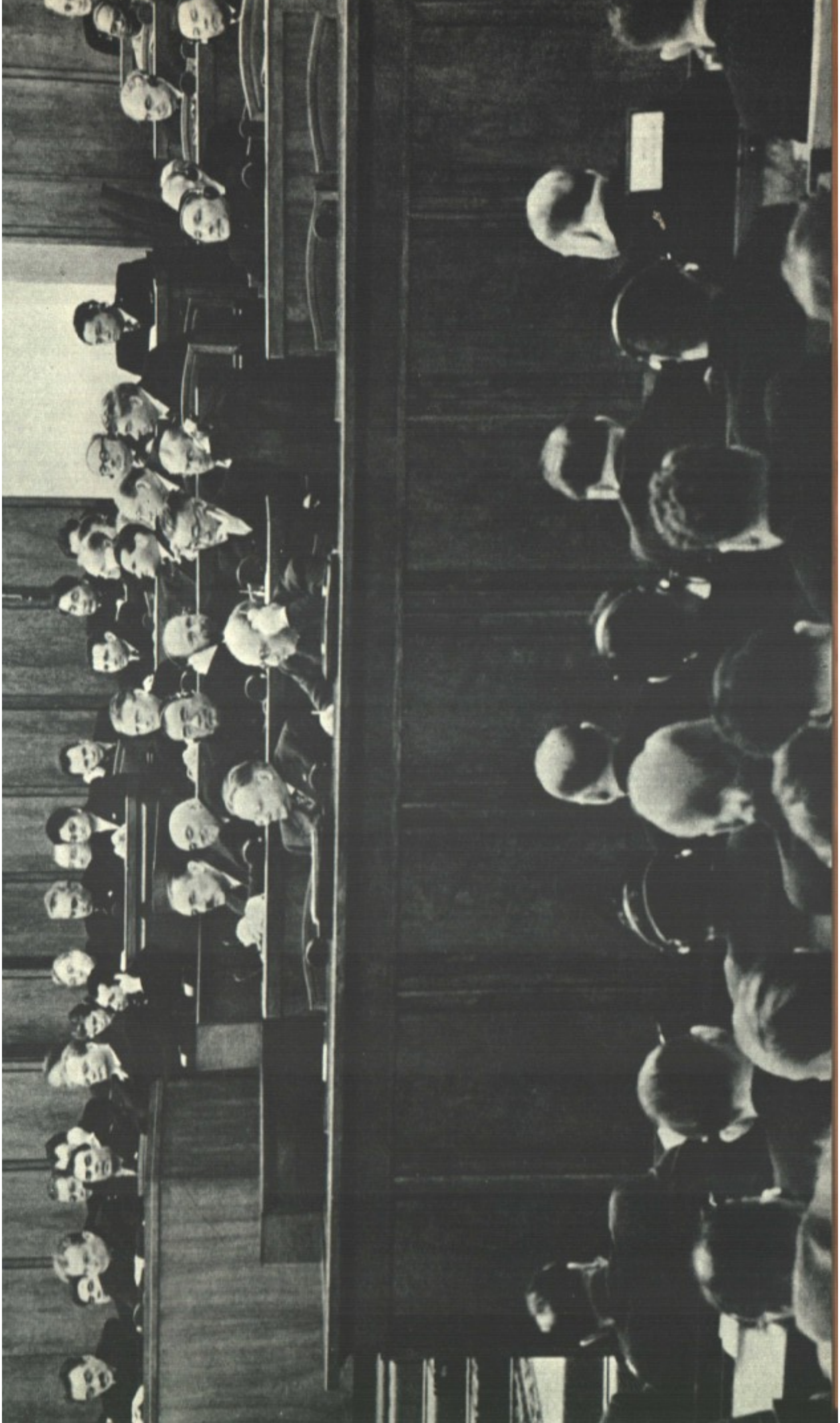

Jest rzeczą konieczną, by prace nad rozwiązaniem tych problemów o wiele energiczniej pchnąć naprzód.

Wraz z usuwaniem nadmiernej centralizacji w kierowaniu gospodarką będziemy zmierzać do rzeczywistego, wydatnego podniesienia roli organizacji partyjnych w zakładach pracy i zwiększenia ich wpływu na życie zakładu. Powinna wzmocnić się działalność związków zawodowych. O wiele śmielej i energiczniej powinny one walczyć o pełne przestrzeganie postanowień umów zbiorowych, o lepsze zaspokajanie potrzeb bytowych robotników. Musi również wzrosnąć w praktyce wpływ terenowych instancji partyjnych na stan gospodarki na ich terenie. Aby do tego doprowadzić, nie wystarczy zmienić stosunku administracji gospodarczej do instancji partyjnych. Również instancje partyjne muszą stanąć na wysokości zadania. Musimy wyciągnąć wnioski z tego, co mówiono na Zjeździe KPZR o niedostatecznym powiązaniu pracy partyjnej z pracą gospodarczą. My pod tym względem mamy więcej jeszcze do odrobienia. Powiązanie pracy partyjnej z działalnością gospodarczą było u nas nie tylko słabe, ale przede wszystkim nie zawsze właściwe, dorywcze, akcyjne, a więc i powierzchowne. Niedostateczne jest przygotowanie do wykonania tych zadań części naszych kadr, a zwłaszcza pracowników partyjnych. Za mało uwzględnialiśmy w szkoleniu i propagandzie partyjnej problemy polityki ekonomicznej w przemyśle i w rolnictwie. Jeszcze mniej uwagi zwracano na opanowanie problemów techniki, postępu technicznego, agronomii itd. Ażeby można było mówić poważnie o lepszym powiązaniu pracy partyjnej z gospodarką przemysłową i rolną, trzeba wziąć się z całą energią do usuwania tych zaniedbań. Wziąć się za te sprawy w oparciu o naukę, o naszych uczonych i o praktyczne doświadczenia naszych najlepszych inżynierów, racjonalizatorów, przodowników pracy w przemyśle i w rolnictwie. Nie ulega wątpliwości, że i w tej dziedzinie naszej pracy możemy szybko dokonać gruntownej poprawy.

XX Zjazd mógł wysunąć nowe, śmiałe idee dotyczące obrony pokoju i możliwości pokojowego przejścia do socjalizmu, mógł nakreślić nowe, rozległe perspektywy dalszego rozwoju ZSRR nie tylko dzięki temu, że dotychczasowy wzrost sił ZSRR oraz zmiany w sytuacji międzynarodowej stworzyły ku temu niezbędne przesłanki. Do wysunięcia tych zadań konieczne było również zerwanie ze wszystkim, co dawniej wpływało hamująco na politykę, co krępowało ludzi i nie pozwalało na pełne rozwinięcie ich inicjatywy. Konieczne było wyzwolenie się od starych przyzwyczajeń i szablonów, które wytwarzały się w przeszłości, a które — jeśli się ich w porę nie odrzuci — przeszkadzają w rozwinięciu nowych, bardziej aktywnych i bardziej skutecznych form walki.

Wiadomo, że już od z górą dwóch i pół lat kierownictwo KPZR prowadziło prace w tym kierunku i uzyskało wielkie sukcesy zarówno na arenie międzynarodowej, jak i w rozwoju wewnętrznym kraju. Dość przypomnieć plenarne posiedzenia Komitetu Centralnego KPZR poświęcone sprawom rolnictwa i postępu technicznego, naradę w sprawie budownictwa, uchwały o zwiększeniu uprawnień terenowych organów władzy w kierowaniu gospodarką itp.

Walka o wyrugowanie dawnych szablonów i skostnienia, o rozwój inicjatywy mas, o rozwój krytycznej i twórczej myśli, jaką prowadzi KPZR, łączy się ściśle z podjętą z całą energią przez KPZR walką przeciwko te-

mu, co rodzi szablon i skostnienie, brak krytycyzmu i inicjatywy mas — to znaczy z walką przeciwko kultowi jednostki.

Jak się kształtował kult Stalina? Jak doszło do tego, że w kraju, opierającym się na ideologii marksistowsko-leninowskiej, a więc ideologii, która odrzuca wszelkie kulty i wszelki irracjonalizm, mógł rozwinąć się w tak groźnych rozmiarach i mógł tak zaciążyć na życiu całego obozu socjalistycznego kult jednostki?

Po śmierci Lenina przez szereg lat toczyła się zacięta walka ideologiczna z odstępstwami i wypaczeniami leninizmu i z nosicielami tych wypaczeń — z trockistami, z bucharinowcami, z nacjonalistami burżuazyjnymi — o realizację planów pięcioletnich, o uprzemysłowienie kraju, o kolektywizację wsi radzieckiej itp. Była to walka o zapewnienie socjalistycznego rozwoju Kraju Rad. Gdyby w tych latach zwyciężyły kierunki antyleninowskie — trockiści lub bucharinowcy — rewolucja znalazłaby się w niebezpieczeństwie, stałaby się bezsilna i rozbrojona w obliczu agresji imperialistycznej.

W walce tej Stalin odegrał dużą rolę. Stało się to podstawą do szybkiego wzrostu autorytetu i popularności Stalina, autorytetu i popularności, których Stalin w późniejszych latach nadużył, stawiając siebie ponad kierownictwem partyjnym i ponad partią oraz stosując zamiast walki ideowej represje wobec przeciwników, a później wobec każdego, kto nie zgadzał się z jego zdaniem.

Na XX Zjeździe wskazano na potrzebę gruntownej pracy badawczej nad historią minionego okresu, aby przywrócić prawdę historyczną o narodzie radzieckim, o partii, o tym, co było wielkie i twórcze w tym okresie, a zarazem o głębokich wypaczeniach, szkodach i zbrodniach, wynikłych z kultu jednostki i z błędów Stalina. Stworzy to możliwość również głębszej analizy procesu historycznego i całego splotu warunków społecznych i politycznych, które złożyły się na kształtowanie kultu jednostki. Nie najmniejszą rolę odegrał w tym z pewnością fakt rozwoju rewolucji w warunkach osaczenia przez wrogie państwa imperialistyczne — rewolucji, która w najkrótszym czasie musiała albo przekształcić zacofaną, chłopską Rosję w potężne państwo przemysłowe, albo zginąć. Przekształcenie Rosji mogło być osiągnięte jedynie w drodze ogromnych wyrzeczeń. Wymagało surowej, żelaznej dyscypliny. Stalin umiał narzucić tę dyscyplinę. Ale potem nadużył swej władzy, przestał liczyć się z kolektywem, zaczął wynosić siebie ponad partię.

Kolegialność kierownictwa partyjnego była coraz bardziej umniejszana, aż wreszcie została zlikwidowana. Wyrazem tego jest choćby fakt, że od 1934 do 1952 roku odbył się tylko jeden zjazd partii. Całymi latami nie zwoływano plenarnych posiedzeń Komitetu Centralnego.

Nadeszła wojna z wszystkimi jej następstwami, co jeszcze bardziej pogłębiło kult Stalina. Wkład Stalina — jak dzisiaj wiemy — przeplatał się w tym okresie z ciężkimi błędami, które kosztowały życie wielu istnień ludzkich. Bolesne straty spowodowało niewidzenie w porę groźby inwazji hitlerowskiej i zaniedbanie niezbędnych środków ostrożności oraz przeprowadzenie w czasie wojny szeregu operacji na rozkaz Stalina wbrew opinii fachowców wojskowych.

Ale o tym wiemy dzisiaj. Wówczas Stalina otaczał nimb „nieomylności", sam on pisał o sobie jako o genialnym dowódcy.

Kult jednostki, rozwijający się przed wojną, a jeszcze bardziej w latach

wojny, łączył się z naruszaniem leninowskich norm życia partyjnego, prowadził do gwałcenia zasad demokracji w partii i w życiu społecznym, do tłumienia krytyki, do rozdźwięku między słowem a praktyką.

Kult jednostki musiał powodować i powodował osłabienie kontroli nad poszczególnymi organami władzy — zarówno kolegialnej kontroli od góry ze strony kierownictwa partii, jak i społecznej kontroli oddolnej, płynącej od mas ludowych.

W tych warunkach mogło nastąpić i nastąpiło wyrodzenie się organów bezpieczeństwa, które stały się niezależne od instancji partyjnych i zostały wykorzystane dla umocnienia osobistej władzy Stalina nad partią.

W tej sytuacji ofiarami represji padło wielu uczciwych działaczy KPZR, którzy w tych czy innych sprawach przeciwstawiali się Stalinowi. Później represje stosowane były coraz częściej mechanicznie i na ślepo wobec komunistów i zwykłych obywateli radzieckich, którzy wydawali się podejrzani. Stosowano metody prowokacji, fabrykowano fałszywe zarzuty, dopuszczano się nadużyć w toku śledztwa, by osiągnąć skazanie oskarżonych. W rezultacie wielu uczciwych ludzi zostało uwięzionych, zesłanych do obozów karnych lub rozstrzelanych.

KPZR przeprowadza w chwili obecnej na szeroką skalę rewizję tych spraw i rehabilituje niewinnie skazanych.

W owym okresie doprowadzono również przy pomocy fałszywych, sfabrykowanych oskarżeń do wydania decyzji Kominternu o rozwiązaniu Komunistycznej Partii Polski. Aresztowano wtedy i zesłano do obozów niemal wszystkich przebywających wówczas w Związku Radzieckim przywódców i działaczy KPP.

Dalszą z rzędu prowokacją była — już po wojnie — tzw. sprawa leningradzka, w której na podstawie sfałszowanych dowodów oskarżono o wrogą działalność i aresztowano wielu kierowniczych działaczy leningradzkiej organizacji partyjnej. Podobną prowokację stanowiła tzw. sprawa lekarzy.

Nacisk tych przestępczych metod działał również poza granicami ZSRR, powodując wypaczenia w organach bezpieczeństwa szeregu krajów demokracji ludowej i doprowadzając do prowokacji na wielką skalę w sprawie Jugosławii.

Trzeba powiedzieć, że te praktyki znalazły „uzasadnienie" i oparcie w błędnej, antyleninowskiej teorii, którą rozwijał Stalin, teorii o zaostrzaniu się walki klasowej w okresie budowy socjalizmu.

Stalin sformułował tę teorię w rozwinięty sposób na marcowym plenum Komitetu Centralnego KPZR w roku 1937, stwierdzając, że w miarę, jak wróg klasowy traci grunt pod nogami w kraju budującym socjalizm, przechodzi on do coraz ostrzejszych metod walki, do dywersji i terroru. Oczywiście, nie można kwestionować faktu, że wróg klasowy nie cofa się przed użyciem żadnych środków w walce przeciwko socjalizmowi, ale jak wskazuje doświadczenie, im silniejszy jest socjalizm, tym węższa staje się baza społeczna wroga, tym bardziej ograniczone są możliwości jego działania. Nie znaczy to, że walka klasowa wygasa. Wróg nie ustępuje, zmienia tylko swe metody i formy walki. Mogą następować, zależnie od konkretnych warunków i od naszej polityki, załamania i ponowne zrywy w tej walce, ale zmieniający się na korzyść socjalizmu układ sił klasowych nie może nie wpływać na jej zasięg i charakter.

Tego uczy doświadczenie każdego z krajów budujących socjalizm. Tego uczyło nas i nasze polskie doświadczenie. Trudno było pogodzić teorię o zaostrzaniu się walki klasowej, wymyśloną przez Stalina, z doświadczeniem płynącym z życia, z obiektywną oceną faktów. Wszelkie zaś próby narzucania i stosowania tej teorii wbrew życiu, wbrew faktom — musiały prowadzić do wypaczeń.

Do wypaczeń prowadziło również zawarte w tej teorii ciasne i fałszywe identyfikowanie działalności szpiegowskiej i dywersyjnej, stanowiącej jedną z form działalności wroga, z walką klasową w ogóle, to znaczy z bardzo wszechstronną walką przeciwstawnych sobie sił społecznych na polu ekonomicznym, ideologicznym, politycznym itp.

W teorii tej znalazła wyraz chorobliwa podejrzliwość Stalina i jego rosnąca samowola, nie znosząca najmniejszego sprzeciwu. Przy pomocy tej teorii chciał on uzasadnić stosowanie ostrych środków represji nie tylko wobec wrogów i przeciwników politycznych, ale i wobec osób, które reprezentowały odmienne stanowisko.

Warto porównać tę tezę Stalina, ogłoszoną w roku 1937, a więc w rok po stwierdzeniu, że w Związku Radzieckim został już zbudowany socjalizm, z wypowiedzią Lenina z lutego 1920 roku, a więc z okresu, kiedy w Rosji trwała wojna domowa, kiedy wisiała nad Rosją groźba agresji Piłsudskiego. Lenin mówił wtedy, wyjaśniając stosowanie przez władzę radziecką terroru wobec białogwardzistów:

„Terror był nam narzucony przez terrorystyczną działalność Ententy, kiedy to potężne państwa świata rzuciły na nas swoje hordy i nie cofały się przed niczym w walce z nami. Nie moglibyśmy utrzymać się nawet dwóch dni, gdybyśmy na te usiłowania oficerów i białogwardzistów nie odpowiadali w sposób bezwzględny, a to znaczyło stosowanie terroru. Jednak do stosowania terroru zmusiły nas terrorystyczne metody Ententy. Natychmiast, kiedy osiągnęliśmy decydujące zwycięstwo, jeszcze przed zakończeniem wojny domowej, zaraz po wzięciu Rostowa, wyrzekliśmy się stosowania kary śmierci i daliśmy w ten sposób dowód, że stosunek nasz do własnego programu jest taki, jaki obiecywaliśmy. Twierdzimy, że stosowanie przemocy jest podyktowane zadaniem zdławienia wyzyskiwaczy, zdławienia obszarników i kapitalistów. Kiedy zadanie to będzie wykonane, my wyrzekniemy się wszelkich środków nadzwyczajnych. Dowiedliśmy tego w praktyce".

Można się spotkać z pytaniem, dlaczego kierownictwo KPZR wcześniej, za życia Stalina, nie podjęło walki z wypaczeniami norm leninowskich i popełnionymi przez niego błędami?

W miarę jak rozwijał się kult jednostki, gdy Stalin coraz bardziej stawiał siebie ponad kolektyw kierownictwa partyjnego i ponad partię i zaczął w wielu sprawach podejmować jednoosobowe decyzje, wielu towarzyszy radzieckich stanęło na pewno przed trudnym dylematem — czy wystąpić do walki, czy przetrwać. Ale w warunkach, kiedy toczyła się zacięta walka o słuszną linię partii, kiedy niezbędny był olbrzymi wysiłek dla podźwignięcia kraju — a Stalin zajmował słuszne stanowisko w merytorycznych zagadnieniach budownictwa socjalistycznego — nie były jeszcze w pełni widoczne niebezpieczeństwa, wynikające z narastającego kultu jednostki. Później zaś, w warunkach zrodzonego przez kult jednostki fanatyzmu i ter-

roru wobec każdej próby sprzeciwu, czy mogła być realna i skuteczna walka z kultem Stalina?

Nie chodziło o ocalenie własnego życia. Chodziło o ocalenie rewolucji. W latach 1934—1941, kiedy imperialiści coraz bardziej intensywnie przygotowywali agresję przeciw Związkowi Radzieckiemu, kiedy wystąpienie przeciw Stalinowi pogrążyłoby kraj w odmęt zawieruchy — mogłoby to oznaczać tylko jedno: otwarcie bramy dla wroga, otwarcie drogi dla agresji imperialistycznej, ułatwienie tej agresji. Czy można było podjąć taką decyzję? Czy należało raczej, zaciskając zęby, widząc wszystkie szkody wynikłe z kultu jednostki, z poczuciem odpowiedzialności za sprawę rewolucji walczyć i pracować nad tym, by rosła moc państwa socjalistycznego, licząc na prężność socjalizmu, na siłę idei komunistycznej, która potrafi przebić się przez wszystkie narośla i wypaczenia, jakie rodził kult jednostki.

Wiemy, że słuszność takiej decyzji została potwierdzona przez historię, że nadzieje te ziściły się.

Mimo szkód, wypaczeń i strat, jakie powstawały w atmosferze kultu jednostki, Kraj Rad piął się w górę i promieniował na cały świat wielkością swych dokonań. Budowano przemysł i upowszechniano oświatę, przeobrażano do gruntu całą ekonomikę i strukturę społeczną kraju, zbudowano socjalizm. W tym wszystkim niemały był udział Stalina. Ale przemiany te nie były dziełem jednostki. Były dziełem partii, dziełem milionów ludzi radzieckich, którzy z podziwu godną ofiarnością realizowali plany pięcioletnie, a potem oddawali swój trud i krew, by rozgromić faszystowskiego najeźdźcę i obronić pierwszy kraj socjalizmu. To oni — naród radziecki i partia komunistyczna — zadecydowali o wyzwoleniu Europy z jarzma faszyzmu. Im zawdzięcza naród polski swe ocalenie i decydującą pomoc w odzyskaniu niepodległości, a potem braterską pomoc w latach powojennych.

Mimo wypaczeń i strat ogólny bilans minionego okresu jest zwycięski. Socjalizm zwyciężył w ZSRR, budowę socjalizmu podjęła trzecia część ludzkości. Ruch rewolucyjny we wszystkich krajach, walka wyzwoleńcza narodów przeciw imperializmowi, siły pokoju na świecie — wyrosły do nie znanej przedtem potęgi.

O ile większego jeszcze rozmachu i mocy nabierze walka o pokój i socjalizm dzięki przezwyciężeniu kultu jednostki i wszystkich szkodliwych jego następstw!

Wszyscy jesteśmy pod wrażeniem tych rozległych perspektyw i tej rewolucyjnej siły, która płynie z XX Zjazdu KPZR. Wszyscy jesteśmy pod wrażeniem bezkompromisowości i odwagi, jaką wykazało kierownictwo KPZR, stawiając w tak ostry i pełny sposób sprawę walki z kultem jednostki.

Na przyjęciu wydanym dla delegacji zagranicznych w czasie Zjazdu tow. Chruszczow mówił, że walka z kultem jednostki nie jest bynajmniej zakończona. Walka ta powinna trwać tak długo, aż wyrugujemy całkowicie wszelkie pozostałości kultu jednostki z całego życia społecznego, z nauki i z wychowania, z literatury i sztuki.

Wiadomo, że walka ta jest trudna i skomplikowana.

Każdy z nas mówi o tej sprawie z goryczą. My sami byliśmy przecież pod działaniem kultu Stalina. Sami kult ten rozwijaliśmy. Wypaczenia wynikłe z kultu jednostki, z naruszenia leninowskich norm życia partyj-

nego sięgnęły głęboko w życie. Sięgnęły głęboko w życie i naszego kraju. Uparty, skostniały biurokratyzm, dławienie krytyki, nieliczenie się z potrzebami i opinią ludzi — oto niektóre tylko ze zjawisk, jakie mogły się plenić w atmosferze kultu jednostki i naruszania zasad demokracji w partii. Często, zbyt często możemy się jeszcze natknąć na szkodliwe następstwa tej atmosfery — komenderowanie, straszenie ludzi, nieliczenie się z wolą kolektywu. W tej atmosferze rozwijają się objawy służalczości i lizusostwa, bezdusznego stosunku do wszelkich „odgórnych poleceń", ukrywania prawdy, braku samodzielności i inicjatywy.

Dzięki podjętej przez KPZR walce z kultem jednostki i wszystkimi jego następstwami atmosfera w partii i w całym życiu radzieckim — stwierdzali delegaci na Zjeździe — radykalnie się zmieniła. Stworzono atmosferę prawdziwie partyjną, sprzyjającą normalnej pracy. Od wielu lat życie polityczne w partii nie rozwijało się równie intensywnie jak obecnie. Wzrosła bojowość i inicjatywa komunistów. Wzrosło ich poczucie odpowiedzialności za własne zadania i za sprawę całej partii. Teraz — mówili delegaci — można powiedzieć, że praca rzeczywiście idzie raźniej.

Wśród delegatów na Zjeździe odczuliśmy nie tylko uczucie jakiejś wielkiej ulgi, jakby ciężki kamień spadł z serca, ale równocześnie poczucie ogromnej wewnętrznej siły i pewności siebie, przekonanie, że wszystko, co na Zjeździe jest zamiarem, zostanie wykonane. Ten bojowy nastrój Zjazdu jest niewątpliwie wynikiem wielkiej pracy przeobrażającej, której dokonało kierownictwo KPZR w ciągu ostatnich dwóch i pół lat.

W czym to się wyraziło, jeżeli chodzi o rozwój pracy partyjnej?

Delegaci wskazywali przede wszystkim na trzy zasadnicze sprawy.

Po pierwsze — na przywrócenie zasad kolegialności w pracy partyjnej od góry do dołu. Z uznaniem mówiono na Zjeździe o tym, że Komitet Centralny surowo przestrzega, aby w całej partii zapewnione były warunki prawdziwej kolegialności, i sam daje w tej dziedzinie przykład. Posiedzenia Komitetu Centralnego odbywają się regularnie. Częste są narady aktywu, istnieją warunki do szczerości wypowiedzi, do szczerej, partyjnej krytyki błędów bez względu na osobę. Rozwija się troskę o to, by umocnić zwartość kolektywu na gruncie pryncypialnej postawy ideowej, na gruncie takich wzajemnych stosunków, które nie dopuszczają ani wzajemnej amnestii, ani osobistych niechęci.

Po drugie — delegaci wskazywali na poważny wysiłek, jakiego dokonano już w partii dla przywrócenia i rozwoju demokracji wewnątrzpartyjnej. Komitet Centralny i w tej dziedzinie daje przykład i niesie pomoc terenowym instancjom i organizacjom partyjnym. Wskazywano z uznaniem, że Komitet Centralny szeroko przyciąga aktyw centralny i terenowy do udziału w omawianiu i w opracowywaniu różnych problemów, że regularnie odbywają się w KC zebrania i narady działaczy terenowych, że szerzej zaprasza się aktyw z terenu na plenarne posiedzenia Komitetu Centralnego.

Równocześnie zapewniono systematyczną i szeroką informację dla działaczy i członków partii o wszystkich ważniejszych sprawach, nad którymi pracuje Komitet Centralny, oraz o jego ważniejszych postanowieniach. Daje to możność każdemu członkowi partii żyć sprawami całej partii, przyśpiesza wzrost poziomu politycznego i aktywności komunistów.

Mówiono o zacieśnieniu więzi kierownictwa partii z terenem również przez wyjazdy członków Prezydium KC KPZR do organizacji partyjnych i bezpośrednie ich stykanie się z robotnikami i kołchoźnikami. Wszystko to przyczynia się do kształtowania nowej atmosfery w partii, pozwala umacniać demokrację wewnątrzpartyjną.

Po trzecie — ze szczególnym naciskiem delegaci stwierdzali, że kierownictwo partyjne pobudza terenowe instancje do krytycznej oceny własnej pracy, zaszczepia twórczy niepokój, zachęca do nieustannych poszukiwań sposobów ulepszania pracy partyjnej. Nawiązywano do referatu sprawozdawczego, w którym Komitet Centralny wzywał partię do wszechstronnego rozwoju krytyki i samokrytyki, do zdecydowanej walki z samozadowoleniem i zarozumialstwem. W referacie sprawozdawczym mówił tow. Chruszczow:

> „Uniknęlibyśmy wielu braków, z którymi prowadzimy obecnie walkę, gdyby w swoim czasie w poszczególnych ogniwach partii nie rozpowszechniały się nastroje samouspokojenia i próby upiększania faktycznego stanu rzeczy".

Walka z wszelkiego rodzaju lakiernictwem, o ostre patrzenie prawdzie w oczy i śmiałe mówienie prawdy — oto co cechowało Zjazd.

Dzięki temu, że kierownictwo partii przysłuchiwało się głosowi terenu, radziło się aktywu, analizowało krytycznie stan rzeczy w różnych dziedzinach gospodarki i pracy partyjnej, mogło uchwycić najważniejsze problemy, podjąć szereg znanych, doniosłych postanowień w dziedzinie gospodarki i polityki, w zakresie życia partyjnego i życia społecznego Związku Radzieckiego.

Nie znaczy to, że walka przeciwko różnym brakom i hamulcom rozwoju życia partyjnego i społecznego jest zakończona. To trudny i złożony proces, który trwa i jeszcze będzie trwał. XX Zjazd nie był tylko podsumowaniem osiągnięć, ale przede wszystkim wytyczeniem dalszej drogi.

Kierunek wytknięty przez Zjazd jest jasny. Jest to kierunek ku demokratyzacji życia, ku szybkiemu wzrostowi kadr, ku rozwijaniu prawdziwie komunistycznej atmosfery w całym życiu partyjnym.

Ocena dotychczasowych wyników pracy KPZR w ciągu ostatnich dwóch i pół lat oraz zadania wytyczone na XX Zjeździe są dla nas niezwykle cennym i ważnym materiałem do wniosków i przemyśleń. Osiągnęliśmy wprawdzie pewną poprawę w naszej pracy po III Plenum, ale poprawa ta jest niedostateczna i nie może nas zadowolić.

Uchwały III Plenum, które niewątpliwie były ogromnym dorobkiem naszej partii w walce o przywrócenie leninowskich zasad w życiu partyjnym, realizowaliśmy tylko przez pierwsze miesiące z konieczną dla tej sprawy energią i rozmachem. Później nastąpiło wyraźne osłabienie tej walki. Trzeba wprost powiedzieć, że mało zrobiliśmy, by wytyczne III Plenum dotarły do wszystkich organizacji partyjnych; w wielu instancjach zostały one w całości lub częściowo zapomniane. Nie potrafiliśmy osiągnąć tego, aby cały aktyw partyjny we wszystkich dziedzinach naszego życia potrafił z dostateczną energią i przekonaniem realizować uchwały III Plenum na swoim odcinku. Dlatego też zrozumiałe jest, że słyszy się teraz głosy: „potrzebne jest III Plenum gospodarcze, potrzebne jest III Plenum w życiu związków zawodowych, w pracy organizacji młodzieżowej, w pracy rad narodowych" itp. Rzecz jasna, nie chodzi tutaj

o plenarne zebrania. W tych głosach przebija myśl i pragnienie, by duch III Plenum wzbogacony ideami, które płyną z XX Zjazdu, przeniknął każdą dziedzinę naszego życia. Chodzi o to, byśmy konsekwentnie i do końca zwalczyli wszystko, co hamuje nas w rozwoju demokratyzacji naszego życia, w rozwoju krytycyzmu wśród naszych kadr, w rozwoju kolegialności w naszym kierownictwie partyjnym i w metodach pracy partyjnej od góry do dołu.

W słusznej walce, jaką prowadziliśmy przeciwko przejawom tzw. czarnowidztwa i negowania naszego dotychczasowego dorobku, gubiło się często zadanie główne: *walkę o dalszą demokratyzację naszego życia.* Równocześnie nie prowadziliśmy z taką energią, jaka była niezbędna, walki z tłumieniem krytyki — również z taką rozpowszechnioną formą tłumienia krytyki, jak niereagowanie na głosy krytyczne. Zaciążyły także pewne objawy defensywności w naszej pracy. Nie chodzi tutaj tylko o to, że nie byliśmy dostatecznie ofensywni, aby usuwać przeszkody na naszej drodze. Przede wszystkim chodzi o ofensywę we właściwym sensie tego słowa — o rozwijanie natarcia partii, o podejmowanie i rozwiązywanie problemów, które życie wysuwa. Była już mowa o szeregu opóźnień i braków, jakie występują w naszym życiu gospodarczym. Podobnie przedstawia się sytuacja w dziedzinie kultury i pracy ideologicznej. Często nie my byliśmy tymi, którzy pierwsi podejmowali krytykę istniejących u nas braków i słabości. Często tę krytykę podejmowano obok nas albo wbrew nam, niekiedy z obcych nam pozycji, co spychało nas od początku do defensywy, choć powinniśmy przodować w walce o ulepszenie naszej pracy.

Wszystko to sprawiło, że w okresie, który minął po III Plenum, nastąpiło częściowe zahamowanie realizacji jego wytycznych. Nie potrafiliśmy rozwinąć ani takiej pasji krytycznej, ani twórczego rozmachu w takim stopniu, jak to uczynili towarzysze radzieccy. Dlatego powinniśmy teraz z tym większą energią zabrać się do usuwania opóźnień i braków w naszej pracy, skupić siły całej partii do walki o szybszy rozwój gospodarki, o zapewnienie szybszego wzrostu stopy życiowej ludzi pracy, o energiczną i prawidłową realizację uchwały V Plenum naszej partii w rolnictwie, o nadanie większego rozmachu i ofensywności całej naszej działalności.

Niezbędnym warunkiem realizacji tych zadań jest umocnienie kierowniczej roli i zdolności mobilizacyjnej naszych organizacji partyjnych.

Główny wysiłek w pracy nad umocnieniem POP winien pójść w kierunku rozwijania demokracji w życiu partii, swobodnej dyskusji i krytyki osób i instancji bez względu na zajmowane stanowisko i szczebel. Tylko na tej drodze przełamiemy biurokratyczne naleciałości, które ciążą na życiu partyjnym i tłumią jego rozwój.

W tym celu powinniśmy między innymi wydatnie ulepszyć naszą informację dla członków partii. Chodzi o to, aby członkowie partii byli lepiej zorientowani w tym, co myśli i co robi kierownictwo partyjne, aby szybciej rosła aktywność polityczna całej partii. Jak wiadomo, dotąd taka informacja kiepsko u nas funkcjonuje, zwłaszcza jeśli chodzi o informację ustną. Jest u nas widoczny dystans między informacją i publicystyką w dziennikach i czasopismach a informacją ustną — na niekorzyść tej ostatniej. Wystąpienia wielu naszych prelegentów i agitatorów często jeszcze cechuje prymitywny schematyzm, omijanie trudnych problemów i klepanie frazesów. Czy można jednak osiągnąć inne efekty, jeśli

zaniedbuje się pracę z tym aktywem, jeśli nie informuje się go systematycznie o różnych sprawach? Powinni to czynić ci towarzysze, którzy sami są najlepiej poinformowani.

Jeżeli chodzi o skład organizacji partyjnych, wysuwa się u nas, nie mniej mocno niż mówi o tym XX Zjazd, konieczność takiego jego regulowania, aby przychodzili do nas ludzie rzeczywiście najlepsi, a przede wszystkim robotnicy bezpośrednio zatrudnieni w produkcji i chłopi. Nie chcemy odstępować od zadań ilościowego wzrostu szeregów partyjnych, zwłaszcza na wsi. Ale powinniśmy, podobnie jak XX Zjazd, na pierwszym miejscu postawić sprawę jakości, sprawę poziomu, sprawę ideowości ludzi stanowiących organizację partyjną.

Poważnie powinniśmy się zająć sprawą poziomu naszego aktywu i aparatu partyjnego. Kiedy używam określenia „aparat partyjny" — zdaję sobie sprawę z tego, że nie jest to szczególnie szczęśliwy termin. Budzi on od razu skojarzenie z jakąś mniej lub bardziej sprawnie działającą machiną urzędniczą, a nie z zespołami działaczy politycznych, organizatorów mas. Ale nie chodzi tu o terminologiczne skojarzenia. Chodzi o faktyczną sytuację, o praktykę, w której część pracowników partyjnych rzeczywiście spełniała często rolę tylko wykonawców poleceń, zbieraczy sprawozdań i kontrolerów typu administracyjnego.

Z dużą ostrością stoi przed nami sprawa szybkiego szkolenia i podnoszenia kwalifikacji tej części pracowników partyjnych, którzy zasługują na pozostanie w aparacie partyjnym. Dotychczasowy stopień objęcia ich nauką, kursami zaocznymi itp., chociaż w tej dziedzinie jest widoczna poprawa, stanowi dopiero zapoczątkowanie pracy. Równocześnie wysuwa się konieczność wymiany części pracowników aparatu partyjnego na ludzi o wyższych kwalifikacjach, mających lepsze przygotowanie ogólne i ideologiczne, a również przygotowanie fachowe w dziedzinie przemysłu i rolnictwa.

Na XX Zjeździe omawiano sprawę redukcji etatów w aparacie partyjnym. Np. w Komitecie Centralnym KPZR w ciągu ostatnich dwóch lat zmniejszono ilość etatów prawie o $^1/_4$. I my powinniśmy iść tym śladem. Wśród pracowników partyjnych na pewno nie ilość, lecz jakość jest rzeczą decydującą.

Najważniejsze nasze zadanie w tej dziedzinie to przebudowa pracy aktywu i aparatu partyjnego w ten sposób, żeby coraz bardziej likwidować kancelaryjno-urzędnicze metody działania, żeby coraz bardziej towarzysze z aktywu i z aparatu partyjnego stawali się rzeczywistymi działaczami partyjnymi, którzy potrafią politycznie myśleć, przejawiają inicjatywę, są odważni w krytyce, rzeczowi w stawianiu spraw i znani masom.

Wiele wniosków z XX Zjazdu nasuwa się dla naszej propagandy partyjnej. Powinniśmy nieporównanie energiczniej niż dotąd walczyć o ulepszenie naszej propagandy, o wyzwolenie jej z pęt dogmatyzmu. Musimy wyplenić do końca przejawy schematyzmu i szablonu, walczyć o nadanie propagandzie charakteru twórczego, o zbliżenie jej do życia i do ludzi. Trzeba uczynić z niej narzędzie, które pomaga ludziom coraz bardziej samodzielnie myśleć, umacnia w nich poczucie odpowiedzialności za rzeczywistość, której są współtwórcami, ułatwia im lepiej i kulturalniej żyć, lepiej i wydajniej pracować. Z pewnością możemy osiągnąć wydatną poprawę w naszej propagandzie partyjnej już w toku pracy nad materiałami XX Zjazdu.

Zainteresowanie Zjazdem w partii i w społeczeństwie jest ogromne. Śmiało można powiedzieć, że miliony ludzi w Polsce czytają i żywo omawiają materiały Zjazdu. Dlatego też nie chodzi o dosłowne przenoszenie czy streszczenie materiałów zjazdowych. Chodzi o to, żeby nawiązać z ludźmi żywą rozmowę na tematy wysunięte przez XX Zjazd, by odpowiadać na tysiące pytań i wątpliwości, z którymi występują ludzie w związku ze Zjazdem. Byłoby niezrozumiałe, gdyby w takim zwrotnym momencie tych wątpliwości i pytań nie było. Chodzi o to, by ludzie w Polsce możliwie najlepiej owładnęli tym mocnym orężem ideologicznym, jaki daje XX Zjazd, by jego idee przetwarzać na polskim gruncie, by rozwinąć tę szeroką ofensywę na miarę powstałych możliwości. Zaszczepmy ludziom poczucie tego wspaniałego odrodzenia, tego renesansu w ruchu komunistycznym, który niesie z sobą XX Zjazd KPZR.

Po III Plenum utarło się u nas powiedzenie: niezbędna jest „reedukacja partii". Zdajemy sobie sprawę z tego, że jest to proces trudny, złożony, wymagający wiele czasu i uporczywych wysiłków. Czyż nie jest rzeczą jasną, że XX Zjazd KPZR z jego ogromnym bogactwem myśli teoretycznej i politycznej daje nam nowe możliwości, aby szybciej, nieporównanie szybciej niż dotąd, wychowywać członków partii na prawdziwych PZPR-owców-komunistów?

Dokument prawdy historycznej

OŚWIADCZENIE

W 1938 r. Komitet Wykonawczy Międzynarodówki Komunistycznej powziął uchwałę o rozwiązaniu Komunistycznej Partii Polski w związku z wysuniętym wówczas zarzutem, że wroga agentura szeroko przeniknęła do szeregów kierowniczego aktywu partyjnego.

Jak ustalono obecnie, zarzut ten oparty był na materiałach sfałszowanych przez zdemaskowanych później prowokatorów.

Po rozpatrzeniu wszystkich materiałów dotyczących tej sprawy, Komitety Centralne partii komunistycznych Związku Radzieckiego, Włoch, Bułgarii i Finlandii wespół z Komitetem Centralnym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej doszły do wniosku, że rozwiązanie Komunistycznej Partii Polski było nieuzasadnione.

Już we wspomnianej uchwale Komitet Wykonawczy Międzynarodówki Komunistycznej wskazał na pełną chwały rewolucyjną przeszłość bohaterskiego proletariatu polskiego i podkreślił, że tysiące komunistów polskich poświęcają siebie i całe swoje życie służbie dla sprawy klasy robotniczej i obrony najistotniejszych interesów mas pracujących.

Komunistyczna Partia Polski w ciężkich warunkach terroru faszystowskiego kierowała walką polskich robotników i chłopów przeciw uciskowi kapitalistów i obszarników, o społeczne i narodowe wyzwolenie ludzi pracy. Komunistyczna Partia Polski przejęła i kontynuowała chlubne tradycje wspólnej rewolucyjnej walki proletariatu polskiego i rosyjskiego, stała konsekwentnie na pozycjach proletariackiego internacjonalizmu, na pozycjach ścisłej współpracy z bratnimi partiami komunistycznymi i robotniczymi, z międzynarodowym ruchem rewolucyjnym.

Komuniści polscy również po rozwiązaniu partii komunistycznej czynnie walczyli z dyktaturą faszystowską polskich kapitalistów i obszarników, ze zbliżającym się niebezpieczeństwem agresji hitlerowskiej, wykorzystując wszystkie istniejące wówczas formy organizacyjne masowego ruchu robotniczego i chłopskiego.

Po najeździe armii hitlerowskich na Polskę komuniści polscy wraz z lewicowymi socjalistami stanęli na czele wyzwoleńczej antyfaszystowskiej walki narodu polskiego.

Polska Partia Robotnicza stworzona w 1942 r. przez wybitnych działaczy Komunistycznej Partii Polski kierowała szerokim ruchem partyzanckim robotników, chłopów i inteligencji przeciwko najeźdźcom hitlerowskim, była inicjatorką utworzenia Krajowej Rady Narodowej. Walka de-

mokratycznych sił narodu, na której czele stała Polska Partia Robotnicza, doprowadziła w warunkach historycznego zwycięstwa Związku Radzieckiego nad faszyzmem do powstania Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

W grudniu 1948 r. Polska Partia Robotnicza zjednoczyła się na platformie marksizmu-leninizmu z Polską Partią Socjalistyczną tworząc Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą, która stanowi obecnie bojową i zwartą jak monolit partię marksistowsko-leninowską — kierowniczą siłę w walce mas pracujących Polski Ludowej o zbudowanie socjalizmu.

KOMITET CENTRALNY KOMUNISTYCZNEJ PARTII ZWIĄZKU RADZIECKIEGO
KOMITET CENTRALNY POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ
KOMITET CENTRALNY WŁOSKIEJ PARTII KOMUNISTYCZNEJ
KOMITET CENTRALNY BUŁGARSKIEJ PARTII KOMUNISTYCZNEJ
KOMITET CENTRALNY KOMUNISTYCZNEJ PARTII FINLANDII

(opublikowano w „Trybunie Ludu" dnia 19.II.1956 r.)

Po oświadczeniu

Cios padł na największą z nielegalnych wówczas partii komunistycznych w chwili, kiedy prowadziła wielomilionowe masy do walki o obalenie dyktatury faszyzmu polskiego — w chwili, gdy po bojach klasowych w Krakowie, Lwowie, Chrzanowie, Łodzi przewodziła walce milionów chłopów o rząd frontu ludowego. Zwycięstwo stawało się coraz bardziej realne. Wówczas właśnie zbrukani zostali potwornym zarzutem prowokacji kryształowi jej przywódcy — ludzie, którzy w ciągu dziesięcioleci dziejów ruchu robotniczego stali w pierwszych jego szeregach, ludzie, których nazwiska splotły się nierozerwalnie z historią SDKPiL, PPS-Lewicy, KPP. Niejednemu pokoleniu polskich robotników ci ludzie wielkiego serca i umysłu pomogli patrzeć na świat przez wizję socjalizmu. Zastępy bojowników KPP kształtowały się pod ich wpływem.

Radość z powodu przywrócenia Komunistycznej Partii Polski jej wielkiej godności rewolucyjnej łączy się u nas z uczuciami bólu i gniewu. I nie ostygło jeszcze serce na tyle — zbyt skąpe są dane — aby móc ciężką tę sprawę poddać zimnej analizie badawczej, aby z niezbędnym do tego spokojem znaleźć odpowiedź na tragiczne pytanie: jak to się stać mogło? Wątpliwe, czy bylibyśmy teraz w stanie rozplątać wszystkie nici ekonomiki i walki społecznej — a te, sądzę, były decydujące, które sprzyjały narodzeniu się na ciele rewolucji socjalistycznej potwornego raka o skrótowej nazwie „beriowszczyzna". Chirurgiczny trud analizy czeka na bezlitosne lancety nauki partyjnej.

Wszystko teraz robimy i musimy zrobić, aby nie było więcej takich wstrząsów na trudnej drodze do nowego społeczeństwa. Tylko... patrząc wstecz na ćwierćwiecze, na olbrzymie zmagania tego czasu, na wielkość dokonanych zmian, na kartę zwycięstw zapisanych i u nas nad Wisłą, i nad Wołgą, i nad Jang Tse-kiangiem, myśląc o niesłychanej złożoności procesów powstawania nowego świata — rośnie w nas przekonanie o nieuchronnym zwycięstwie wielkiej prawdy życia — socjalizmu.

Dokonanie rzetelnej, na ścisłej prawdzie opartej analizy wypadków i układu sił, które w wyniku przyniosły tragedię KPP i tragedię wielu starych komunistów w Związku Radzieckim — dokonanie takiej analizy jest poważnym obowiązkiem nie tylko wobec polskiego i radzieckiego, ale także wobec międzynarodowego ruchu robotniczego.

Sprawa, która była i pozostanie zawsze świętą — sprawa zbudowania świata bez krzywdy, nieszczęść i wyzysku — żąda od nas hartu, siły, mądrości. I w rachunku sumienia, jakiego dokonuje teraz wielu komunistów, wziąć trzeba pod uwagę to, że odkrywanie fałszu, burzenie mitów, rozrywanie pieczęci tajnych zakamarków — rozpoczęte zostało w sposób śmiały i stanowczy. Komitet Centralny KPZR wziął na siebie to niesłychanie trudne i brzemienne zadanie.

• •
•

Wracają na sztandary zhańbione imiona przywódców KPP, wraca na należne jej miejsce prawda o bohaterstwie polskiej klasy robotniczej i jej partii — i stawiają przed każdym z nas niejedno bolesne pytanie. Bo przecież przez lata całe budowano zręby partyjności w każdym z nas przede wszystkim na wierze i na zaufaniu. Zaufanie i wiara — tak niezbędne w ruchu robotniczym — nie mogą być ślepe.

A przecież zapanował kult prymitywizmu we wszystkich prawie dziedzinach teorii i praktyki — od metafizycznego pojmowania „pochodzenia socjalnego" w sprawach kadrowych, przez wulgarne metody dyskusji z przeciwnymi poglądami, przez szerzenie psychozy wszechpotęgi imperialistycznego wywiadu tak dalece, że list od brata z zagranicy niekiedy zamieniał komunistę w agenta, przez jak polip rozrastającą się poufność i tajemniczość życia politycznego i gospodarczego — i tak, aż do teorii o wciąż i coraz bardziej zaostrzającej się walce klasowej w okresie budowy nowego społeczeństwa.

Nie łatwo całkowicie oczyścić się od nawyków tego prymitywizmu. Długo jeszcze chyba niektórzy będą usiłowali stosować ograniczony termin „odchylenie" — w stosunku do każdego niesłusznego poglądu. A czy mogą rodzić się same tylko słuszne myśli? Przecież gdzie postawiony zostaje taki ultymatywny warunek najeżony strasznym słowem „odchylenie" — tam ciężko rodzi się nowa, śmiała myśl, która wykracza poza oficjalnie już uznaną.

Dziś, gdy serca ciążą od natłoku przeżyć, gdy ze wzruszeniem czytamy list starych komunistów do KC KPZR — zgłaszających pragnienie udzielenia Komitetowi Centralnemu poparcia w realizacji historycznych uchwał XX Zjazdu — budzi się w każdym z nas — i oby rozbudziło się powszechnie — żądanie wykorzenienia z naszej teorii i praktyki elementu ślepej wiary. Wysiłkiem i wielką ofiarnością mas buduje się socjalizm. Na kościach bojowników klasy robotniczej, poległych na stokach Cytadeli, w walce partyzanckiej, na barykadach miast polskich wyrasta gmach władzy ludu. To nie pusty frazes, że naród jest twórcą historii: mówi o tym codzienny ofiarny i twórczy wysiłek narodu w imię tego, aby było lepiej, aby zbudowano Nową Hutę, Kędzierzyn i szkoły. I ten pełen ofiarności naród ma prawo *wiedzieć*, żeby mógł wierzyć. Członkowie partii

mają obowiązek *wiedzieć*, by szczerze ufać i przekonywać. Partia, jej przywódcy uzbrojeni w marksizm-leninizm obowiązani są *badać*, uogólniać procesy zachodzące w życiu, a wyniki analizy i syntezy podawać w udokumentowany sposób do wiadomości ogółowi partii jako drogowskaz do czynu.

Tak się te rzeczy wydają proste, jasne, może nawet bezsporne — a przecież aby one stały się naszą prawdą codzienną, niezbędne jest pozbycie się tego gmachu myślowego, jaki został stworzony dla uzasadnienia praktyki kultu jednostki. Niezbędne jest przede wszystkim realizowanie postulatu jawności życia politycznego i gospodarczego jako elementarnego warunku wiedzy i kontroli mas. Cień „tajemnicy" w wielu sprawach, które tajemnicą być nie powinny, okazał się cieniem złowrogim — pod którym kryły się dokonane przez elementy zbrodnicze przestępstwa przeciw partii i przeciw narodowi.

* * *

Ubogie, skąpe są materiały o ludziach i przywódcach KPP, dane o ich działalności w latach 1918—1938. Jeszcze przed rehabilitacją KPP otrzymaliśmy dwa tomy uchwał i dokumentów, zbiór materiałów o walce KPP w obronie niepodległości i szereg prac przyczynkowych. Ale aby wyjaśnić młodszemu pokoleniu partyjnemu znaczenie Warskiego, Leńskiego, Kostrzewy, Rynga, Próchniaka, Bortnowskiego, Henrykowskiego, Waleckiego, Tomorowicza, Paszyna i wielu innych — wyjaśnić rolę dziesiątków innych działaczy w walce o sprawę rewolucji polskiej i międzynarodowego ruchu robotniczego — na to nie mamy jeszcze dostatecznych materiałów.

Wydaje się, że liczne grono starych działaczy partyjnych winno uznać za swój bardzo ważny i pilny obowiązek pisanie wspomnień, szkiców, pamiętników, które by umożliwiły odtworzenie całej wielkiej epopei bohaterstwa, poświęcenia i mądrości naszej partii. Chodzi o rzecz niesłychanie ważną: o przywrócenie naszej partii tej wspaniałej cechy KPP, dzięki której w warunkach szalonego terroru mogła ona prowadzić za sobą milionowe masy robotników i chłopów.

To przecież rzecz godna zastanowienia, że gdy KPP posiadała w jakiejś fabryce trzy- czy czteroosobową komórkę partyjną, fabryka ta stawała się rychło twierdzą KPP. Za tą kilkuosobową komórką szła cała załoga do długotrwałych bojów strajkowych, do demonstracji. W czym tkwiła urzekająca siła tej komórki? W tym, że nakaz — „siła partii tkwi w jej związku z masami" — pulsował ideowością i krwią. Ci członkowie komórki byli niesłychanie wrażliwi na wszystko, co boli masy, na wszystko, czym one żyją. Żaden sukces partii nie byłby możliwy, gdyby postulat związku z masami nie był w pełni żywy i urzeczywistniany.

Gdy partia jest partią rządzącą, stoimy przed niebezpieczeństwem realizowania tego rodzaju praktyki: „Można wznieść niejedną budowlę socjalizmu, jeśli ma się na to kredyty, fachowców i siłę roboczą — i już. Entuzjazm, zaufanie mas — owszem, są pożądane, zaoszczędzają kosztów, skracają terminy itd., ale nie są warunkiem niezbędnym". Mówiąc inaczej — istnieje nie wyrażona w słowach, ale realizowana często

w praktyce teoria budowy socjalizmu w imieniu i w interesie mas, ale niekoniecznie przez świadome działanie mas. Stąd płynie częste przecenianie roli aparatu, zarządzeń odgórnych władz, to spowodowało rozrost tych zjawisk, które wpływają na biurokratyzowanie się wielu ogniw naszego aparatu. Dlatego także byliśmy świadkami uświęcenia w niektórych ogniwach aparatu tego rodzaju środków prowadzących do celu, które wolało się wstydliwie przemilczeć i ukrywać. Było to więc uświęcenie także „podwójnego życia" politycznego — rozrost tajemnic państwowych, tabu, krytyka tylko do określonego szczebla itd.

Miał, sądzę, kult jednostki swoje źródła w ekonomice w układzie sił politycznych. Miał swoje źródła w trudnościach — i to powinno nami szczególnie wstrząsnąć. Tę próbę wyjaśnienia musimy ze szczególną mocą odrzucić. Właśnie wtedy, kiedy trzeba na siebie wziąć olbrzymi ciężar porwania mas za sobą do walki o rozwiązanie tych trudności, kiedy trzeba zdobyć masy dla sprawy socjalizmu, mogą powstawać tendencje naruszania leninowskich zasad współżycia partii z masami. Wspomnijmy lata wojny domowej, lata interwencji, głodu, wszy i epidemii, lata kontrrewolucji i chaosu. W tych ciężkich latach partia bolszewicka dokonywała cudów, odparła wszystkie wrogie siły, ostała się niszczycielskiej potędze suszy i śmierci — bo nie znała innej drogi walki jak tylko w oparciu o zaufanie mas, bo nie znała potężniejszej broni rewolucyjnej jak serca i świadomość mas, jak prawda i ideowość komunistów. Tą drogą szła również KPP. I jej rehabilitacja winna być dla nas potężnym wezwaniem do bezwzględnego przestrzegania leninowskiego i prawdziwie rewolucyjnego charakteru związku z masami jako podstawowej i jedynej dźwigni budowy nowego ustroju. Z całą bezwzględnością, zdecydowanie i konsekwentnie eliminować winniśmy z naszego życia wszystko, czego nie jesteśmy w stanie jawnie bronić w opinii klasy robotniczej, w opinii mas. Inaczej nakaz statutu o związku z masami może stać się pustym frazesem pogłębiającym ciężki grzech rozchodzenia się słów z czynami.

• •
•

Patrzą ze szpalt naszej prasy twarze Warskiego i Leńskiego, Kostrzewy i Rynga — ludzi, którzy przez lata toczyli ze sobą gorące i ostre spory: i na III, i na IV, i na V Zjeździe KPP, na plenarnych posiedzeniach Komitetu Centralnego i w prasie partyjnej. I o dziwo! — spory te nie osłabiły partii, nie zamieniły jej w klub dyskusyjny. Nie gasiły płomienia walki i entuzjazmu rewolucyjnego ludzi, gotowych w każdej chwili złożyć każdą ofiarę. Natomiast uczyły myśleć, pomagały partii wybrać najwłaściwszą drogę, wyrabiały poczucie odpowiedzialności całej partii za całą partię.

Nie było w ostatnich latach żywego tętna myśli politycznej w ruchu i w partii. Przydusiła myśl polityczną zmora teorii odchylenia w nieunikniony sposób przekształcającego się w agenturę. Na wiele lat ta potwornie prymitywna koncepcja paraliżowała swobodną wymianę myśli wewnątrz partii.

Wiele teraz czynimy wysiłków, aby wrócić do leninowskich norm życia. Jedną z tych norm jest zasada (i ta musi nas obowiązywać): *dyskusja trwa do podjęcia uchwały, po powzięciu uchwały cała partia ją realizuje.*

Potrzebna nam jest swobodna wymiana i rozwój myśli partyjnej, bez tworzenia atmosfery, że przedstawiciel przeciwnego poglądu znajduje się pod wrogim wpływem, reprezentuje zgniły liberalizm, odchyla się, przechyla, wygina. Myśli partyjniaka należy się szacunek, gdyż za tą myślą stoi jego gotowość do wielkich poświęceń dla sprawy partii.

Świętą rzeczą jest jedność partii — jako dobrowolnej organizacji bojowników o sprawę klasy robotniczej. Tej jedności musimy bronić jak samej partii. Kto wierzy w klasę robotniczą, w partię — ten głęboko musi wierzyć w zdolność wybrania w wyniku wymiany myśli najsłuszniejszej drogi.

* *
*

A jednak, mimo zmory kultu jednostki, sprawa socjalizmu szła olbrzymimi krokami naprzód. Wyzwoliła wiele narodów. Stała się nadzieją ludzkości, stała się wszechobecną w świecie jako siła postępu, pokoju, wyzwolenia. Żelazne są prawa rozwojowe odkryte przez Karola Marksa.

W tych żelaznych prawach, w szlachetnej idei komunizmu, przepojonej humanizmem, ukryta też jest ta siła, która zdumiewa teraz świat: *odradzanie się leninizmu w partii*. Pełny odwrót od schorzeń, jakie wystąpiły — odwrót dokonywany konsekwentnie przez kierownictwo KPZR, odwrót pogłębiony na XX Zjeździe KPZR — zdecydowany kierunek ku podniesieniu temperatury ideowej partii do tej, jaka była za czasów wielkiego Lenina, zdecydowany kierunek ku podniesieniu rangi członka partii do roli trybuna ludu, trybuna klasy robotniczej — oto dokąd idziemy. To jest kierunek drogi naszej partii, partii wiernej narodowi, wiernej leninizmowi.

* *
*

Być może, niektóre z tych refleksji są wątpliwe czy też nie w pełni słuszne. Być może, inni towarzysze odmiennie przeżywają wielkie wydarzenia rehabilitacji KPP. Potrzebna jest całej partii wielka, serdeczna rozmowa. Potrzebna będzie długotrwała walka wewnętrzna w każdym z nas. Epoka kultu jednostki wyżłobiła głębokie bruzdy. Podejmiemy tę walkę I będzie zwycięska. Jesteśmy przecież komunistami.

ROMAN JURYŚ

Do proletariatu Polski

MANIFEST

Dwie partie: Polska Partia Socjalistyczna (Lewica) i Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy, połączyły się w jedną Komunistyczną Partię Robotniczą Polski, która wzywa Was pod swój sztandar walki o dyktaturę proletariatu, o rewolucję socjalną.

Pod tym sztandarem zjednoczyły się obie partie w chwili, gdy w całej Europie pękają wiązania państw kapitalistycznych, a proletariat walczy o zdobycie władzy, aby na gruzach starego świata wyzysku i ucisku budować świat nowy, na własności socjalistycznej, na wolności i braterstwie oparty. Połączyła nas jasność zadań, które dziś stoją przed klasą robotniczą.

Zbliża się chwila szturmu na twierdzę kapitalizmu. Nie ma różnic między nami w tej głębokiej wierze i pewności. Tej wiary i pewności wyrazem jest nasze zjednoczenie — połączenie armii robotniczych przed walną bitwą. Łączymy się jako jeden z oddziałów rewolucyjnej Międzynarodówki, idącej do ostatnich, rozstrzygających bojów.

Robotnicy! Dwie wrogie, nieprzejednane potęgi starły się ze sobą. Z jednej strony kapitaliści i ich rządy, które w swej chciwości zysków i zaborów rozpętały międzynarodową rzeź ludów i w ciągu czterech i pół roku wojny zalewały świat krwią i pożogą. Z drugiej strony rewolucyjny proletariat, który musi wyrwać władzę z krwawych szponów kapitału, jeżeli chce siebie i ludzkość całą wyzwolić z tego stanu dzikości i okrucieństwa.

Bohaterski proletariat Rosji był pierwszym, który w dwóch rewolucjach, w marcu i listopadzie roku ubiegłego, zdruzgotał panowanie kapitału i przez to uniemożliwił w swoim kraju barbarzyńską wojnę o łupy kapitalistyczne. Za przykładem robotników rosyjskich poszedł lud roboczy krajów austriackich i Niemiec, obalając w niedawnej rewolucji listopadowej panowanie swoich władców wojennych a naszych okupantów. I dziś proletariat Niemiec szturmuje ostatnie twierdze swej burżuazji, aby w nowej rewolucji zdobyć władzę dla Rad Delegatów Robotniczych.

Ale rewolucja proletariacka w jednym kraju jest zarazem rewolucją wymierzoną przeciw kapitalistom wszystkich innych krajów, jest już przez to samo rewolucją światową. Na Rosję robot-

niczą, na rewolucyjne Niemcy rzucają się rządy kapitalistyczne Ameryki, Anglii, Francji. Powalona o ziemię burżuazja rosyjska, przerażona zbliżającą się rewolucją burżuazja innych krajów oraz burżuazja polska w o ł a j ą o p o m o c. zwycięskich rządów imperialistycznych Koalicji. A rządy te w swoim własnym interesie śpieszą im na pomoc, aby zdusić robotników.

R o b o t n i c y! Pytamy Was: w tych olbrzymich zapasach między barbarzyńskim kapitałem a wyzwalającą świat rewolucją — po czyjej staniecie stronie?

Jeżeli po stronie imperializmu, wywołującego wojny o zyski i grabieże kapitalistów, szerzącego nędzę i bezrobocie, śmierć i zniszczenie, to stawajcie pod sztandarem partii burżuazyjnych, pod endeckim sztandarem nienawiści i szczucia narodowego, nienasyconej zaborczości kapitalistycznej, stawajcie pod sztandarem PPS Frakcji, która wczoraj pchała Was do wojny pod znakami Hindenburga, a dziś buduje armię pod wodzą carskich i austriackich jenerałów, narzędzia zaborów i rzezi.

Jeżeli chcecie wojen bez końca, to stańcie po stronie rządu mieniącego się rządem robotników i włościan. Idźcie za tym rządem, który prowadzi morderczą wojnę w Galicji wschodniej i na Ukrainie przeciw chłopom i robotnikom, w obronie polskich magnatów i ich majątków ziemskich. Idźcie za rządem, który szykuje nową jeszcze wojnę przeciw chłopom i robotnikom na Litwie, znowu w obronie majątków szlacheckich. Idźcie za rządem, który do n i e z l i c z o n y c h t r u p ó w i k a l e k, d o p ó ł t o r a m i l i o n a b e z r o b o t n y c h, głodnych, obdartych ofiar wojny chce dodać n o w e m i l i o n y.

Jeżeli chcecie, robotnicy, u g o d y z b u r ż u a z j ą i t a j n y c h k o n s z a c h t ó w z p a r t i ą k a p i t a l i s t ó w, jeżeli chcecie przyjaźni i sojuszu z imperialistycznymi bandytami Koalicji, a w o j n y z r o b o t n i c z ą R o s j ą i r e w o l u c y j n y m i N i e m c a m i — to stawajcie pod sztandarem fraków*) i ich rządu, udającego rząd robotników i włościan.

Lecz, robotnicy, jeżeli macie już dość wyzysku, nędzy i poniewierki, jeżeli nie chcecie wojny z braćmi waszymi, z bohaterskimi robotnikami Rosji, którzy w najstraszliwszych warunkach, wśród głodu i chłodu trwają w walce o swoje i nasze wyzwolenie z jarzma kapitału, jeżeli nie chcecie wojny, która Polskę — i tak już spustoszoną i deptaną — jeszcze bardziej pustoszy i hańbi, jeżeli chcecie p o ł o ż y ć k r e s z b r o d n i o m k a p i t a ł u — to stańcie pod sztandarem K o m u n i s t y c z n e j P a r t i i R o b o t n i c z e j P o l s k i.

R o b o t n i c y! Komunistyczna Partia Robotnicza Polski nie obiecuje Wam nic prócz znojnego, ofiarnego trudu, nic ponad to, co klasa robotnicza sama w ogniu w a l k i i r e w o l u c j i z b u d u j e, u t r w a l i i r o z w i n i e. W a s z y m i rękami tylko możecie zdobyć władzę, w ł a s n y m tylko wysiłkiem możecie zwalić stary gmach wyzysku i katowskiego ucisku, zbudować społeczeństwo wspólnej własności i wspólnej pracy, wolności i braterstwa ludów.

Z polskiej klasy robotniczej spadły więzy okupacji. Burżuazja polska straciła najsilniejsze narzędzie swego ucisku klasowego. Ale to rozluźnienie

*) Tj. PPS-Frakcji Rewolucyjnej — Red.

naszych pęt zawdzięczamy nie rewolucji w Polsce, lecz rewolucji rosyjskiej i niemieckiej. Dlatego grożą nam wciąż nowe wściekłe ataki kontrrewolucji burżuazyjnej, którą coraz bardziej rozzuchwala ugodowość rządu Piłsudskich i Moraczewskich, zdradzających na każdym kroku interesy ludu.

*Jeżeli nie chcemy, by nas zakuto w nowe kajdany, musimy **rozpalić w Polsce własną rewolucję**, zburzyć panowanie burżuazji, zdobyć władzę dla Rad Delegatów Robotniczych.*

*Rzuciliśmy hasło tworzenia w Polsce **Rad Delegatów Robotniczych miast i wsi** w niezłomnym przekonaniu, że staną się organem walki szerokich mas proletariatu. Przeciw klasom burżuazyjnym, łączącym się z międzynarodową imperialistyczną kontrrewolucją, niechaj stanie **zwarta siła klasy robotniczej**, ramię w ramię z socjalistyczną Rosją i z rewolucyjnym proletariatem wszystkich krajów.*

Niech żyje międzynarodowa walka rewolucyjna!
Niech żyje dyktatura proletariatu!
Niech żyje rewolucja socjalna!

ZJAZD ORGANIZACYJNY
KOMUNISTYCZNEJ PARTII ROBOTNICZEJ POLSKI
(Zjednoczonych SDKPiL i Lewicy PPS)

ADOLF WARSZAWSKI — WARSKI. Jeden z założycieli Związku Robotników Polskich w 1889 r., współzałożyciel SDKPiL i członek jej Zarządu Głównego. Redaktor i znakomity publicysta pism SDKPiL. Jeden z założycieli KPP i wieloletni członek KC i Biura Politycznego KC KPP.

Niech żyje zjednoczenie!

Zjednoczenie naszej partii z Lewicą PPS staje się faktem.

Od pierwszej chwili powstania Lewicy PPS partia nasza skierowała przeciw niej całe ostrze swej krytyki. Rzeczą historyków ubiegłego okresu będzie ocenić, o ile w krytyce naszej było zbyt wiele zajadłości, zaciekłości lub niesprawiedliwości. Jakiż jednak był cel tej krytyki? Oczywiście nie ten, który kieruje krytyką naszą, wymierzoną przeciw partiom burżuazyjnym. Walka nasza przeciw tym ostatnim ma na celu pogłębić w świadomości mas pracujących ich przeciwieństwo w stosunku do burżuazji. Nie o to nam chodzi w tej walce, aby partie burżuazyjne przekonać o słuszności naszej idei, nie o to, aby burżuazję przeciągnąć na stronę proletariatu, lecz — całkiem przeciwnie — aby zaostrzyć przeciwieństwa klasowe, aby pogłębić przepaść pomiędzy klasą wyzyskującą a klasą wyzyskiwaną.

Inny natomiast cel stawia sobie krytyka, wymierzona przeciw partii robotniczej, która tak samo jak my dąży do socjalizmu, lecz która ma inną niż my metodę myślenia, inaczej ujmuje i formułuje zadania polityczne i taktyczne. Tu chodziło nie o pogłębienie przepaści między dwiema klasami społeczeństwa, lecz o pogłębienie i zaostrzenie różnic ideowych dwóch odłamów ruchu robotniczego. To pogłębianie i zaostrzanie różnic w metodzie myślenia politycznego było umyślne, celowe, choć z konieczności prowadzić musiało często do przesady, do zbytniej zaciekłości ideowej. Ale i ta przesada, ta zaciekłość w walce ideowej miała tylko jedno na widoku: uwydatnić jak najostrzej różnice ideowe, doprowadzić je do skrajnych konsekwencji, aby uczynić przez to obóz socjalistyczny zdolny do jak najostrzejszej samokrytyki, przekonać przeciwnika i wytworzyć w ten sposób wspólność poglądów programowych i taktycznych, która prowadzi do zjednoczenia.

Przez szereg lat prowadziliśmy z Lewicą PPS nieubłaganą wzajemną walkę ideową. Ale nie była to walka dla walki. Jej celem mogło być tylko zjednoczenie. I dziś, gdy staje się ono faktem, serce każdego robotnika polskiego z SD i Lewicy PPS przepełnia tylko radość na myśl, że nasze walki ideowe nie były bezpłodne, że doprowadziły one do upragnionego rezultatu, do wspólnej walki politycznej, do zjednoczenia partyjnego.

Czy to zjednoczenie nie przychodzi za wcześnie? Czy nie należało jeszcze poczekać?

Jestem przekonany, że przychodzi ono raczej zbyt późno, że należało go dokonać wcześniej.

W procesie walk ideowych pomiędzy SD a Lewicą PPS różnice w zasadniczych kwestiach programowych i taktycznych, w stosunku obydwóch partii do nacjonalizmu i oportunizmu w takim stopniu się zatarły, że zjednoczenie partyjne stało się dojrzałym owocem tych walk jeszcze przed wojną. W marcu czy kwietniu 1914 r. ówczesny Zarząd Główny naszej partii w liście otwartym do Centralnego Komitetu Robotniczego Lewicy PPS zaproponował wydanie specjalnego wspólnego pisma, w którym każda strona miała wyłożyć swoje poglądy na najważniejsze kwestie naszego ruchu, aby stwierdzić, czy i o ile w poglądach tych istnieją jeszcze poważne różnice. Dyskusja miała odbywać się publicznie, w oczach wszystkich towarzyszy partyjnych i przy ich czynnym udziale, z myślą o ostatecznej decyzji w sprawie przyjęcia lub odrzucenia propozycji zjednoczenia, która wychodziła od Lewicy.

Wybuch wojny tę akcję zjednoczeniową zniweczył, zanim zdążyła się rozpocząć, stał się natomiast probierzem stanowiska rewolucyjnego Lewicy PPS, probierzem daleko pewniejszym niż wszelkie gołe deklaracje programowe i taktyczne. Mianowicie wojna rozpętała prądy nacjonalistyczne, dała im niesłychany karm szczególnie w Polsce i niejednego towarzysza przerzuciła z szeregów SD do obozu nacjonalizmu. Można się było obawiać, że ten wzmożony pęd nacjonalistyczny ogarnie w wielkim stopniu, jeżeli nie całkowicie, Lewicę — ze względu na jej dawne wspólne z „Frakcją" pochodzenie partyjne. Wszak obawa, że Lewica niezupełnie jeszcze wyzbyła się nałogów myślenia nacjonalistycznego, stanowiła główny powód, dla którego nasza partia przez tyle lat odrzucała myśl zjednoczenia.

Wiemy, że w innych krajach nie tylko jednostki, ale całe grupy, stanowiące skrajne rewolucyjne skrzydło socjalizmu, nie potrafiły się oprzeć imperializmowi na początku wojny, jak np. gedyści i blankiści we Francji. Lewica PPS od samego początku wojny, na równi z SD, przeciwstawiła się imperializmowi, przez to dając dowód swego rewolucyjnego stanowiska i zarazem tego, że zjednoczenie było już możliwe przed wojną.

Na swej Konferencji Krajowej w końcu 1915 r. partia ta podjęła następującą rezolucję:

„Konferencja stwierdza, że wojna obecna będąc chwilowo największym zwycięstwem rządów burżuazyjnych nad wolą i dążeniami międzynarodowego proletariatu, jest w istocie ostrym kryzysem ustroju kapitalistycznego. Kryzys ten, zaostrzając do ostatnich granic wszystkie cechujące ustrój obecny sprzeczności i konflikty, stanie się mimo chwilowej depresji w masach robotniczych i triumfu reakcji — wstępem do nowego okresu wzmożonych walk, które wstrząsając podwalinami dzisiejszych społeczno-politycznych urządzeń w rozwoju swym wysuną na porządek dzienny sprawę **całkowitej likwidacji ustroju kapitalistycznego i czynić będą coraz wyraźniejszy i bliski dla klasy robotniczej ostateczny jej cel — socjalizm**".

Tę rezolucję, podjętą przez Lewicę PPS trzy lata temu, przed wybuchem rewolucji marcowej w Rosji, moglibyśmy podjąć dziś jeszcze, w rok po wybuchu rewolucji bolszewickiej.

Nie znaczy to bynajmniej, że Lewica PPS przez cały czas wojny była bez błędu, że miała od początku do końca tę samą linię polityczną. Na tej samej jej Konferencji podjęta została uchwała o „usamodzielnieniu", która tak pasuje do powyżej przytoczonej rezolucji jak pięść do nosa. W obecnej jednak dobie historycznej o zasadniczym stanowisku partii robotniczej decyduje nie to lub inne odchylenie od prostej jak kij linii, lecz jej stosunek do imperializmu. Niech „fracy" przeciwstawią

się zdecydowanie i konsekwentnie imperializmowi, a nie zawaham się uznać ich za partię rewolucyjną.

Zresztą, w jakim to kraju znajduje się partia lub grupa rewolucyjnych socjaldemokratów, która od początku wojny miała tę samą prostą linię polityczną? Czy miała ją partia bolszewików, która żądała konstytuanty, a potem ją rozpędziła, która zwalczała eserowską „socjalizację" ziemi, a potem ją sama przeprowadzała, aby znowu potem ją znosić?

Czy miała ją grupa **Spartakusa** w jej przesłanych przez K. Liebknechta „tezach" na konferencję zimmerwaldzką, w których nie było ani słowa o rewolucji socjalnej? Lub w politycznym programie tejże grupy, który na razie nie szedł dalej poza ramy republiki demokratycznej w tym samym czasie, gdy Lewica PPS w przytoczonej rezolucji widziała już na porządku dziennym „sprawę całkowitej likwidacji ustroju kapitalistycznego"? Nikt jednak nie może zaprzeczyć, że partie te od początku do końca stały na stanowisku rewolucyjnym, a o ich rewolucyjności decydowało nie to lub inne hasło chwilowe, lecz jedynie i wyłącznie ich zdecydowanie wrogi stosunek do imperializmu.

W naszych burzliwych czasach, kiedy wojna i gwałtowny kryzys kapitalizmu obalają do góry nogami świat cały, żadna poważna partia lub grupa polityczna nie chciałaby rościć sobie pretensji do nieomylności i twierdzić, że wtedy, gdy dokoła wszystko się wali i zmienia, pozostała nie tknięta przez huragan dziejowy, zachowała przez cały czas swoją prostą, czystą, dziewiczą linię, na której jasno jak na dłoni już z góry przed czterema laty wszystkie drogi i etapy rozwoju rewolucyjnego zostały wypisane.

Błędy Lewicy PPS wcale mnie nie martwią, natomiast martwi mnie i boli to, że nasza SD przez cały czas wojny — jeżeli wierzyć twierdzeniu naszych wydawnictw — wcale nie popełniała błędów.

Takie twierdzenie równa się niemal przyznaniu, że przez cały ten zwłaszcza dla Polski najcięższy czas wojny partia nasza nie była wcale partią polityczną, nie miała wcale myśli politycznej, ani złej, ani dobrej. Nie miała nic, co by miało ulec naporowi burzy światowej.

Skutek zaś był ten, że Lewica PPS musiała swoje błędy polityczne popełniać sama, bez naszego udziału, i że zniknęło oddziaływanie SD na Lewicę, którym nasza partia przed wojną zupełnie słusznie się chlubiła.

Bo co SD przeciwstawiała błędom politycznym Lewicy, żeby na nią oddziałać? Jeżeli ta ostatnia jako etap do „całkowitej likwidacji ustroju kapitalistycznego" wysunęła hasła „usamodzielnienia" kraju — o którym nie wiadomo, czy to ma być republika, czy monarchia, ludowładztwo czy parlamentaryzm — jakie hasła polityczne, słuszne czy błędne, jaki etap najbliższy przeciwstawiła mu SD? Republikę demokratyczną, jak bolszewicy lub spartakusowcy? Lub może nasz stary program, konstytuantę, republikę demokratyczną i autonomię? Lub republikę, którą nam przyniosła rewolucja niemiecka? Lub wreszcie cokolwiek innego?

SD właśnie chlubi się tym, że nie uznaje żadnych etapów, nawet teraz, kiedy z rąk niemieckich dostaliśmy republikę Moraczewskiego; nasza partia nie umiała linii politycznej Lewicy PPS przeciwstawić swej linii, nic — prócz „rewolucji socjalnej", ale patent na linię polityczną: „nic — prócz rewolucji socjalnej" należy się nie naszej partii, lecz — anarchistom!

Nie piszę tego z lekkim sercem, bo wiem, jak trudno, a raczej jak prawie niemożliwą rzeczą było wyznaczyć najbliższy etap polityczny do rewolucji socjalnej w kraju, zamienionym przez wojnę w pustynię, ogołoconym z narzędzi pracy i ro-

botników, w warunkach okupacji wojennej. Wiem, że z tych beznadziejnych warunków wyrosło jako jedyne i wyłączne hasło rewolucji socjalnej w kraju, który dotąd oddycha jako tako tylko z łaski cudzych rewolucji, rosyjskiej i niemieckiej, który dotąd zdobyć się nie może na swoją własną, polską rewolucję, już nie tylko socjalistyczną, ale choćby i „marcową" rosyjską lub „listopadową" niemiecką.

Ale ta bezsilność, ten brak jakiejkolwiek bądź linii politycznej nie jest linią polityczną i nie jest cnotą, którą by się można było chlubić.

Przystępujemy do zjednoczenia jako dwie partie rewolucyjne w chwili, gdy znikła poprzednia beznadziejność i bezsiła, w chwili, gdy rewolucja europejska otwiera nam na oścież wrota ku szerokiej i pełnej perspektyw akcji politycznej. W takiej chwili wszelkie rekryminacje wzajemne SD i Lewicy PPS, wszelkie spory, tyczące się rzeczy przebrzmiałych, byłyby małodusznością i niewiarą w rewolucję, która podnosi wzwyż robotników i ich partię.

Na drugi dzień po zjednoczeniu wszystkie drobne, niezasadnicze spory i tarcia zostaną gruntownie zapomniane w nawale wspólnej pracy i w ogniu wspólnej walki.

Wierzę w to święcie, jak każdy prosty robotnik z SD i PPS Lewicy, i dlatego wraz z nim pragnę zjednoczenia i cieszę się, że dochodzi ono nareszcie do skutku.

A. WARSKI

Artykuł ten, pióra Adolfa Warszawskiego-Warskiego, zamieszczony był jako dyskusyjny w organie SDKPiL „Nasza Trybuna" z dn. 18.XII.1918 r.

JULIAN LESZCZYŃSKI — LEŃSKI. Działalność rewolucyjną rozpoczął w szeregach SDKPiL przed I wojną światową. Brał aktywny udział w Rewolucji Październikowej, stał na czele Komisariatu do Spraw Polskich w Rosji Radzieckiej. Od 1925 r. członek KC KPP, a następnie Biura Politycznego. W 1929 r. został sekretarzem generalnym KC KPP.

O antyfaszystowski front ludowy w Polsce

Przemówienie tow. Juliana Leńskiego na VII Kongresie Międzynarodówki Komunistycznej (25.VII — 20.VIII.1935 r.)

Towarzysze! Jednym z węzłowych zagadnień w nader bogatym w treść referacie tow. Dymitrowa był antyfaszystowski front ludowy. Zagadnienie to najostrzej występuje w krajach, gdzie mamy ruch chłopski i narodowo-wyzwoleńczy. Do krajów tych należy Polska.

BAZA MASOWA FRONTU LUDOWEGO

Polska jest krajem o przewadze ludności chłopskiej. Kryzys ekonomiczny, a następnie swoista depresja doprowadziły do wynędznienia milionowych mas chłopstwa, do znacznego wzrostu proletariatu i półproletariatu rolnego, przeważnie bezrobotnego, i małorolnego chłopstwa, do zubożenia podstawowej masy średniaków.

Polska jest krajem z przeżytkami feudalizmu, które faszyzm kultywuje. Powrót do półpańszczyźnianych form wyzysku na wsi — to typowa cecha pogłębiającego się kryzysu rolnego. Walka z przeżytkami feudalizmu sprzyja wciągnięciu mas chłopskich do frontu antyfaszystowskiego, prowadząc je stopniowo na drogę rewolucyjnego zagarnięcia ziemi.

Walka przeciw uciskowi narodowemu i grabieży kolonialnej będzie wciągała do frontu antyfaszystowskiego masy pracujące narodów uciskanych, podkopując reżym okupacyjny na Ukrainie zachodniej i Białorusi zachodniej.

Podstawą frontu ludowego stała się walka z cynicznym pozbawieniem mas pracujących praw demokratycznych, z likwidacją resztek demokracji burżuazyjnej, rozbitej podczas przewrotu majowego w 1926 r.

Demokracja burżuazyjna nigdy nie była w Polsce urzeczywistniona w tak szerokim zakresie, jak we Francji. Burżuazja polska nie mogła pozwolić nawet na krótkotrwałe legalne istnienie partii komunistycznej. Ramy demokracji burżuazyjnej były zwężone przez przemoc militaryzmu, przez rolę Polski jako wypadowej twierdzy antysowieckiej. Demokraci burżuazyjni przez długie lata stali na baczność przed ucie-

ześnieniem militaryzmu — marszałkiem Piłsudskim i wzięli aktywny udział w przewrocie faszystowskim pod flagą walki z reakcją.

Lecz im bardziej rozwijał się system faszystowski, im bardziej faszyzm rządzący brał w garść sejm, senat, samorządy, kasy chorych, im uporczywiej przeprowadzał faszyzację form burżuazyjno-demokratycznych, tym potworniej pęczniał aparat biurokratyczno-policyjny i gnębił masy ludowe.

Na likwidację zdobyczy społeczno-politycznych proletariat Polski odpowiadał wciąż potęgującą się walką. Faszyzm polski w ciągu 8 lat zmuszony był urzeczywistniać swe plany na raty.

Przykład Polski wskazał, w jaki sposób klasa robotnicza może hamować rozwój systemu faszystowskiego. Proletariat Hiszpanii i Austrii dał zbrojny odpór faszyzmowi. Proletariat Francji zdołał w jednolitym froncie odeprzeć pierwsze wypady faszyzmu. Nie oznacza to, że faszyzm francuski jest już w odwrocie. Niebezpieczeństwo dalszego wzrostu faszyzmu we Francji jest nadal aktualne. Choć burżuazja francuska nie rozporządza jeszcze masową scentralizowaną partią faszystowską, jednakże szybko rosnące organizacje zbrojne i ich ścisły kontakt z wojskowo-policyjnym aparatem państwowym stwarzają poważną groźbę dla klasy robotniczej.

Proletariat niemiecki, spętany przez socjaldemokrację, stawił opór zbyt słaby, aby zatamować pogromowy pochód faszyzmu. Komunistyczna Partia Niemiec, dążąca ze wszystkich sił do stworzenia jednolitego frontu antyfaszystowskiego, nie zdołała dostatecznie uaktywnić klasy robotniczej w walkach codziennych i urzeczywistnić wbrew wodzom socjaldemokratycznym szerokiej jedności akcji. Porażka proletariatu niemieckiego była lekcją dla robotników francuskich, którzy przełamali sabotowanie jednolitego frontu przez góry partii socjalistycznej.

Pomimo olbrzymiej różnicy warunków — tak w Polsce, jak we Francji — front ludowy wyrasta z obrony praw demokratycznych. Bodźca do stworzenia frontu ludowego u nas i w innych krajach niewątpliwie dała Komunistyczna Partia Francji, która wykazała, ile inicjatywy może ujawnić przy wzniesieniu ruchu masowego oddział Międzynarodówki Komunistycznej, po bolszewicku zwarty i przezwyciężający swe braki w toku akcji.

Dźwignią i trzonem powstającego frontu ludowego stał się u nas, podobnie jak we Francji, jednolity front robotniczy.

Rozwijanie frontu ludowego sprzyjać będzie podniesieniu całego ruchu rewolucyjnego na wyższy poziom polityczny.

Siła ruchu rewolucyjnego w Polsce polega przede wszystkim na prawie nieprzerwanym wzroście walki strajkowej proletariatu.

Już lata kryzysu ekonomicznego znamionuje burzliwa fala strajkowa. W okresie lat 1931—1933 strajkowało przeciętnie tyleż robotników rocznie, co w ciągu wszystkich trzech lat dobrej koniunktury. Przejście do swoistej depresji, powiązane ze spotęgowanym atakiem kapitału i faszyzmu na klasę robotniczą, przyniosło dalszy rozwój walki strajkowej.

Cechy charakterystyczne ruchu strajkowego są następujące:

Zwiększa się nie tylko liczba strajkujących, lecz i ilość przedsiębiorstw oraz gałęzi produkcji ogarniętych strajkami.

Spotęgowała się tendencja do strajków grupowych, ogarniających szereg fabryk, całe okręgi i gałęzie przemysłu.

Rozpowszechniły się tak zwane polskie strajki, którym towarzyszą zajmowanie fabryk i starcia z policją.

Podniósł się poziom polityczny walki strajkowej i wzrosła liczba strajków politycznych.

Słabość ruchu rewolucyjnego polega na znacznej rozpiętości między walką robotników zatrudnionych a wystąpieniami bezrobotnych, między walką proletariatu miejskiego a żywiołowymi przeważnie walkami chłopstwa, między walką proletariatu a ruchem narodowo-wyzwoleńczym na Białorusi zachodniej i Ukrainie zachodniej. Stąd długotrwałe odpływy, które nastąpiły po wysoko wzniesionej w 1931 r. fali wystąpień bezrobotnych oraz po fali masowych walk chłopskich, rozlewającej się po całej Polsce w okresie lat 1931—1933. Oczywiście, nie można tłumaczyć tej słabości wyłącznie przyczynami obiektywnymi. W znacznym stopniu jest ona spowodowana nieumiejętnością naszej partii koordynowania walki mas robotniczych i chłopskich, a także tłumaczy się przeżytkami sekciarskimi wśród naszego aktywu.

Polityczny poziom ruchu na ogół nie odpowiadał warunkom obiektywnym oraz napięciu całej sytuacji politycznej.

Stanowczy zwrot pod tym względem wprowadza zmieniona taktyka jednolitego frontu.

ZDOBYCZE PARTII KOMUNISTYCZNEJ W WALCE O JEDNOLITY FRONT

Systematyczne stosowanie taktyki jednolitego frontu **po nowemu** zaczęło się u nas w lutym ubiegłego roku. Zamiast tego, by mechanicznie przenosić doświadczenie innych krajów, partia nasza uwzględniła konkretne trudności, ustosunkowała się w sposób zróżnicowany do poszczególnych socjaldemokratycznych partii, organizacji, grup, aktywistów. Nielegalność nasza wymagała form bardzo giętkich w celu uwzględnienia legalnej sytuacji organizacji socjalistycznych i utrudnienia wodzom socjaldemokracji sabotażu jednolitego frontu.

Socjaldemokracja w Polsce, szczególnie PPS, jest bardziej zwarta, scentralizowana niż w innych krajach. Silna dyscyplina i nacisk centralnego kierownictwa na komitety miejscowe doprowadzały niekiedy do zrywania zawartych już porozumień.

W tych warunkach posuwać się naprzód mogliśmy tylko stopniowo, krok za krokiem.

W rezultacie partia nasza otrzymała szeroki dostęp do robotników socjalistycznych, nawiązała kontakt towarzyski z radykalizującym się aktywem, zawarła porozumienie z lokalnymi partyjnymi i związkowymi organizacjami socjaldemokracji w większości okręgów, łącznie z decydującymi okręgami — Warszawą, Łodzią, Górnym Śląskiem, przeprowadziła szereg wspólnych wieców, demonstracji i strajków.

Przeprowadzana po nowemu taktyka jednolitego frontu pozwoliła naszej partii znacznie szerzej wyjść na powierzchnię życia politycznego, stać się pierwszorzędnym czynnikiem politycznym, z jakim muszą się liczyć wodzowie socjaldemokratyczni, którzy poprzednio stosowali metodę przemilczania naszych wystąpień. Propozycje naszej partii znajdują obecnie odgłos w prasie nie tylko socjalistycznej, lecz i burżuazyjnej.

Postępy, osiągnięte przez nas w ostatnim roku w dziedzinie jednolitego frontu, bynajmniej jeszcze nie odpowiadają temu rozmachowi, którego wymaga obecna sytuacja polityczna. Uczyniliśmy dopiero pierwsze kroki, podczas gdy dzień każdy wymaga jedności akcji z dziesiątkami organizacji socjalistycznych. Niezbędna jest śmielsza, wolna od wszelkiego schematyzmu inicjatywa naszych organizacji. Jednolity front powinien zapewnić stopniowe przejście od obrony do ataku na faszyzm.

Podstawą osiągniętych zdobyczy był **giętki stosunek** do sprawy jedności akcji z organizacjami socjalistycznymi oraz ścisłe wiązanie jednolitego frontu z walką strajkową. Często zaczynaliśmy od rzeczy drobnych — od wspólnego wiecu w obronie więźniów politycznych itp. Najważniejsze było wykazać robotnikom-pepesowcom, bundowcom, że możemy walczyć wspólnie i solidarnie, a następnie już logika wewnętrzna

wspólnej walki prowadziła dalej. Proponujemy jedność akcji nie tylko na naszej platformie żądań, lecz i o każde żądanie wysunięte przez socjaldemokrację, o ile odpowiada ono interesom mas robotniczych.

Dzięki tej giętkości udało się nam wykorzystać zwołaną w Warszawie w lutym roku bieżącego przez przywódców PPS i Bundu naradę delegatów robotniczych, która miała zastąpić jednolity front. Wówczas lewica robotnicza, która zdobyła na naradzie piątą część głosów, zaproponowała: walczmy wspólnie o przyjęte przez naradę żądania wspólne dla wszystkich robotników. Rzecz główna, żeby żądania nie pozostały na papierze.

Dzięki giętkości form organizacyjnych komuniści osiągnęli 1 maja szereg wspólnych wystąpień z organizacjami socjaldemokratycznymi, wbrew zakazowi ich przywódców. Poważne demonstracje jednolitofrontowe w Warszawie, Dąbrowie, Piotrkowie, Białymstoku, Wilnie, Lwowie, Stryju odzwierciedlały przełom w nastrojach robotników socjaldemokratów. Jeszcze bardziej giętka powinna być taktyka Komunistycznego Związku Młodzieży.

Giętkości tej nabywały nasze organizacje nie od razu. Niezbędny był **zwrot w praktyce partyjnej**, powiązany z przezwyciężeniem różnych lewackich nawyków.

Poważnym hamulcem był lewacki stosunek wielu towarzyszy do listów otwartych. Propozycje nasze często rozpatrywano jako posunięcia demonstracyjne, obliczone jakoby na to, że i tak nie zostaną przyjęte. Odmowę reformistów co do jedności akcji lewacy przyjmowali z westchnieniem ulgi.

Dokonanie zwrotu w praktyce partyjnej niewątpliwie ułatwiła nam poprzednia systematyczna walka z lewactwem. Zawsze zwracaliśmy dużo uwagi na sprawę zbliżenia z robotnikami-socjalistami, domagając się obcowania z nimi jak z towarzyszami, wciągając ich do komitetów strajkowych, występując przeciw komenderowaniu, przeciw wymysłom itp. Ale jedynie śmiały jednolity front z organizacjami socjalistycznymi umożliwił **rzeczywiste szerokie zbliżenie.** Taki front można było urzeczywistnić wcześniej niż zaczęliśmy to robić my i inne sekcje Międzynarodówki Komunistycznej. Błędem wielu sekcji było niewykorzystanie wśród mas pierwszego zwrócenia się do kierownictw partii socjaldemokratycznych po podpaleniu Reichstagu i późniejszy powrót do starych metod, powrót, który trwał cały rok.

Partia nasza nie uważała za możliwe zwracać się do gór PPS w latach, kiedy aktywnie popierały one faszystowski rząd Piłsudskiego. Ale już w 1930 r. — w okresie tak zwanego Centrolewu — mogliśmy się zwrócić do poszczególnych organizacji PPS z propozycją wspólnych wystąpień przeciwko terrorowi faszystowskiemu, przeciwko gwałtom w stosunku do przywódców Centrolewu, w obronie wszystkich więźniów politycznych. Wzywaliśmy do obrony aresztowanych robotników socjalistów, którzy wbrew swym przywódcom łamali legalizm faszystowski. Komuniści powinni byli wystąpić również przeciwko pobiciu w więzieniu brzeskim aresztowanych przywódców Centrolewu. Brak protestu utrudnił nam pracę wśród robotników PPS i Bundu oraz w dołowych organizacjach Stronnictwa Ludowego.

Przewrót faszystowski w Niemczech sprzyjał wzrostowi dążeń klasy robotniczej do jedności walki. Wściekły atak faszyzmu polskiego, przyśpieszona radykalizacja wewnątrz socjaldemokracji wymagały stanowczego przejścia do nowych metod jednolitego frontu. Bez zmiany taktyki jednolitego frontu niemożliwe było podniesienie walki strajkowej na wyższy poziom. Postanowiliśmy dokonać zwrotu, szczególnie po nieudanym proklamowaniu przez krajowe kierownictwo partyjne powszechnego strajku w styczniu 1934 r., bez żadnych starań, by uprzednio porozumieć się z organizacjami socjalistycznymi. Nasze zwracania się do kierownictw partii socjalistycznych były połączone z uporczywą pracą nad wciągnięciem do wspólnej akcji ich organizacji par-

tyjnych i związkowych. Zarazem uzasadnialiśmy zmianę taktyki w zastosowaniu do konkretnych warunków w Polsce. Wielokrotne doświadczenie codziennej walki masowej ułatwiało nam realizowanie szerokiego jednolitego frontu w strajkach ekonomicznych i politycznych.

Wychowanie naszej partii w duchu samodzielności politycznej pomogło naszym organizacjom uniknąć wahań prawicowo-kapitulanckich. Stąd stanowcza krytyka istniejącej w niektórych organizacjach tendencji do zastąpienia samodzielnego przygotowania strajków mechanicznym wysyłaniem listów otwartych i biernym wyczekiwaniem odpowiedzi komitetów socjaldemokratycznych. Stale podkreślamy, że nie można oddzielać inicjatywy od jej praktycznego urzeczywistnienia.

W naszej praktyce strajkowej było dużo błędów lewackich. Żądania polityczne często były wysuwane mechanicznie, bez żywego powiązania z konkretnym rozwojem walki. Strajki polityczne niejednokrotnie były proklamowane bez trzeźwej oceny nastrojów w masach i bez niezbędnego przygotowania. Pomimo wszystkich braków partia nasza na ogół prawidłowo łączyła strajki ekonomiczne z demonstracjami i strajkami solidarnościowymi, ze strajkami protestacyjnymi przeciwko represjom policyjnym, w obronie delegatów usuwanych przez fabrykantów itp.

WALKA O JEDNOŚĆ KLASOWĄ RUCHU ZAWODOWEGO

Nowy moment, który partia powinna była uwzględnić w swej taktyce — to wzrost roli reformistycznych związków zawodowych w ruchu strajkowym. Wbrew oporowi biurokracji związkowej masy związkowe i aktyw związkowy coraz bardziej wciągają się do walki. Nie wolno zapominać, że wpływ związków reformistycznych, liczących ponad 250 tysięcy członków, rozciąga się na szersze, radykalizujące się masy.

Przez dłuższy czas taktyka związkowa naszej partii, podobnie jak innych sekcji, była sprzeczna z naszymi uchwałami o pracy wewnątrz reformistycznych związków zawodowych. Komuniści widzieli w związkach reformistycznych wyłącznie aparaty biurokratyczne, niezdolne do kierowania strajkami. Komunistom wydawało się, że masy już się rozczarowały do reformistycznych związków zawodowych i gotowe są wstępować do związków czerwonych. Często nasi towarzysze poprzestawali na bezskutecznych próbach legalizowania związków lewicowych, podczas gdy reformistyczne związki zawodowe zaczynały znów wzrastać.

W czasie XIII Plenum Egzekutywy Międzynarodówki Komunistycznej przenieśliśmy punkt ciężkości pracy do reformistycznych związków zawodowych. Ponadto powiązaliśmy ze związkami zawodowymi działalność organów masowych, wybieranych w fabrykach. Trzeba było umiejętnie łączyć wypróbowane formy organizowania strajków z nowymi metodami jednolitego frontu. W ostatnim roku partia nasza uczyniła postępy w tej dziedzinie, nauczyła się wciągać reformistyczne związki zawodowe do walki strajkowej.

Baczną uwagę zwracamy na tworzenie wszelkich komitetów akcji z robotników zorganizowanych i nie zorganizowanych. Jeśli towarzysze francuscy podkreślają u siebie znaczenie komitetów jednolitego frontu, wybieranych w fabrykach, to tym bardziej powinniśmy to czynić w Polsce, gdzie proletariat jest słabiej zorganizowany, gdzie w poszczególnych gałęziach przemysłu istnieje po kilka związków zawodowych.

Partia nasza we właściwym czasie wystąpiła z inicjatywą obrony związków zawodowych przed faszystowską unifikacją. Wysunięta przez nas platforma połączeniowa znalazła poparcie większości reformistycznych związków zawodowych. Akcji jedności klasowej ruchu zawodowego towarzyszyło przerzucenie naszych sił i werbunek robotników do reformistycznych związków zawodowych. Lewica związkowa za-

częła się przekształcać w szeroką opozycję. **Na ogół pod wpływami lewicy związkowej znajduje się piąta część zorganizowanych robotników.** Nastąpiło połączenie lokalnych związków lewicowych i reformistycznych. Łączą się związki zawodowe robotników żydowskich.

Teraz jest dla nas ważną rzeczą umocnienie się na odpowiednich pozycjach wewnątrz związków zawodowych i w ich organach kierowniczych. Decydować będzie dobra praca codzienna, inicjatywa i umiejętność kierowania walką strajkową.

Gorzej przedstawia się nasza praca wewnątrz faszystowskich związków zawodowych, chociaż tu również udało się komunistom gdzieniegdzie stworzyć sobie punkty oparcia. Jednakże organizacje nasze nie wykazują jeszcze uporczywości niezbędnej dla rozszerzenia naszych pozycji w związkach faszystowskich. Jak początkowo organizacje partyjne nie doceniały nacisku faszyzmu i jego możliwości utworzenia faszystowskich związków zawodowych, tak obecnie przeceniają rozkład tych związków. Co prawda, baza związkowa faszyzmu, licząca 120 tys. robotników, jest sklecona głównie za pomocą przymusu, przywilejów, ochłapów, lepszej sytuacji członków w porównaniu z innymi robotnikami. Ale oprócz przekupstwa i terroru faszyści wykorzystywali przesądy nacjonalistyczne polskich robotników — szczególnie na Ukrainie zachodniej, na Białorusi zachodniej, na Górnym Śląsku.

Zamiast liczenia, że coś samo się zrobi, trzeba uporczywie walczyć o każdego robotnika w faszystowskich związkach zawodowych, które się mocno usadowiły w przemyśle wojskowym i w hutnictwie. Doświadczenie ostatnich miesięcy wykazało, że komuniści mogą zdobyć całe organizacje związkowe i wciągnąć radykalizujące się masy do jednolitego frontu.

PROCES RADYKALIZACJI W PARTIACH SOCJALISTYCZNYCH

Taktyka jednolitego frontu po nowemu, a wraz z tym nasze oddziaływanie ideologiczne i polityczne, pogłębia zróżnicowanie w partiach socjalistycznych. Pod naciskiem radykalizacji dołów prawicowi przywódcy zmuszeni są manewrować w dziedzinie haseł programowych oraz codziennej taktyki. PPS i Bund już dawno wyrzekły się w słowach teorii demokratycznego wrastania w socjalizm w warunkach kapitalizmu i zaczęły mówić o konieczności obalenia ustroju kapitalistycznego, o rewolucyjnej dyktaturze mas pracujących itp.

Mówiąc o manewrowaniu przywódców socjaldemokracji, należy zawsze wyjaśniać, co się kryje za danym manewrem, jakie zachodzą procesy rewolucjonizowania się mas, dołów partii socjaldemokratycznych, radykalizowania się ich aktywu i jaki jest nacisk z dołu.

Nie wolno sprowadzać do manewrów wszelkich opozycyjnych wystąpień partii socjaldemokratycznych, które nie chcą być zlikwidowane przez faszyzm. Nie wolno nazywać manewrem wszelkich rozważań na temat jednej partii proletariackiej.

Wewnątrz socjaldemokracji powstają całe grupy szczerze lewicowych aktywistów, którzy wstępują na drogę rewizji ideologicznych i politycznych wartości, rewizji całej przeszłości socjaldemokracji.

Charakterystycznym przejawem tego procesu jest projekt programu lewicowych pepesowców na nadchodzący zjazd. Autorzy programu przyznają „budowę socjalistycznej gospodarki planowej w Związku Radzieckim", występują przeciw szalbierczym „eksperymentom organizowania gospodarki planowej w ramach kapitalizmu", wypowiadają się za „rozbiciem państwa kapitalistycznego", za samookreśleniem narodów, za „przekształceniem wojny imperialistycznej w rewolucję proletariacką". Brak w programie „tylko" hasła rad, zastąpionego bardzo mglistym hasłem: „wszelka władza wybieralnym przedstawicielstwom robotniczym i chłopskim".

Głęboki proces radykalizacji ujawnił ostatni zjazd Bundu (w marcu roku bieżącego). Fakt, że trzecia część delegatów głosowała za wystąpieniem z II Międzynarodówki, charakteryzuje antyreformistyczne nastroje w organizacjach bundowskich.

Partia komunistyczna przysłuchuje się czujnie nastrojom jednościowym robotników socjalistów i lewicowych aktywistów. Ideę jednej rewolucyjnej partii proletariatu komuniści wiążą z jednością w akcjach codziennych, podkreślając na każdym kroku, że jednolity front walki przeciwko wspólnemu wrogowi toruje drogę do zjednoczenia organizacyjnego.

Na tym gruncie musi najpierw nastąpić wyraźne rozgraniczenie pomiędzy reformistycznymi a lewicowymi elementami socjaldemokracji. Na tym gruncie możliwe jest przejście do różnych form ściślejszej współpracy bojowej z lewicowymi elementami i organizacjami. Uwzględniając doświadczenie towarzyszy hiszpańskich, Komunistyczna Partia Polski uwzględnia również możliwość powstania rewolucyjnego aliansu, który postawi sobie za zadanie obalenie dyktatury faszystowskiej. Oczywiście, obowiązkiem partii komunistycznej będzie zachować zawsze swą samodzielną rolę kierowniczą.

KOMUNIŚCI NA CZELE WALKI O ŻĄDANIA DEMOKRATYCZNE

Zmieniona taktyka jednolitego frontu podniosła aktywność polityczną klasy robotniczej.

Rozmach walki politycznej hamowała wspólna wielu sekcjom Międzynarodówki **obawa wzmocnienia złudzeń demokratycznych** i błędne skierowanie głównego uderzenia przeciwko demokracji burżuazyjnej wówczas, gdy faszyzm już kroczył ku władzy (Niemcy) lub był u władzy (Polska, Włochy). Słuszna walka niemieckiej partii komunistycznej przeciw teorii „mniejszego zła" często przeprowadzana była mechanicznie, bez należytego uwzględnienia, szczególnie w praktyce, istotnej różnicy i przeciwieństw między burżuazyjną demokracją a faszyzmem, między socjaldemokracją a faszyzmem. Komunistyczne partie Polski, Niemiec, Włoch nie kładły należytego nacisku na obronę demokratycznych praw mas pracujących, zastępując tę obronę oderwaną propagandą dyktatury proletariatu.

Partii naszej wypadło walczyć nie przeciw pogrzebanemu przez faszyzm reżymowi burżuazyjnej demokracji, lecz w obronie społeczno-politycznych zdobyczy mas pracujących.

Już IV Zjazd w 1927 r. wskazał na konieczność wysuwania częściowych żądań demokratycznych, podkreślając, że „niebezpieczeństwo szerzenia złudzeń demokratycznych przez błędnie prowadzoną walkę o te częściowe żądania pod rządami dyktatury faszystowskiej jest nie większe, lecz raczej mniejsze niż p r z e d przewrotem faszystowskim".

Partia nasza mobilizowała masy przeciwko każdemu atakowi kapitału na ich prawa, w obronie ich zdobyczy. Partia nasza walczyła przeciw faszystowskiemu arbitrażowi i przeciw próbom wprowadzenia arbitrażu przymusowego, przeciw faszystowskiej ustawie o zgromadzeniach i organizacjach społecznych, przeciwko wprowadzeniu sądów doraźnych, przeciw faszyzowaniu samorządów, przeciw likwidowaniu resztek autonomii górnośląskiej itd. Partia nasza wysunęła szereg częściowych żądań demokratycznych, jak np. wolność prasy, zgromadzeń, organizacji, wolność strajków, wolne samorządy itp. Poważną rolę w naszej agitacji odegrało wysuwane już od szeregu lat hasło: „o chleb, pracę i wolność", hasło uogólniające żądania ekonomiczne i polityczne.

Jednakże w partii naszej istniała obawa przed pozytywnym formułowaniem żądań politycznych, ażeby nie stwarzać w masach złudzeń demokratycznych. Były też przejawy sekciarstwa, na skutek niedoceniania dalszego rozwoju systemu faszystowskiego i przeciwieństw pomiędzy faszyzmem a socjaldemokracją. Słusznie charakteryzując polską, piłsudczykowską odmianę faszystowskiej dyktatury, słusznie uwzględniając czynniki hamujące jej rozwój: słabość zorganizowanej bazy masowej, wielonarodowy skład państwa polskiego, wzrost ruchu rewolucyjnego, niedostatecznie uwzględnialiśmy możliwość nagłego przejścia sanacji pod wpływem przyczyn wewnętrznych i międzynarodowych do „reżymu totalnego". Nie bacząc na naszą krytykę prób utożsamiania socjaldemokracji z faszyzmem lub sprowadzania tarć między nimi do komedii teatralnej, wielu towarzyszy uważało partie opozycyjne i reformistyczne związki zawodowe za zabezpieczone przed rozgromieniem. Odegrała tu oczywiście pewną rolę reakcja na prawicowo-oportunistyczne błędy Kostrzewy, która przeceniała tempo urzeczywistniania monopolistycznej partii faszystowskiej w Polsce i widziała w ówczesnej socjaldemokracji czynnik obiektywnie rewolucyjny. Tak na przykład V zjazd naszej partii sprowadził kwestię obrony związków zawodowych do obrony związków rewolucyjnych. Co prawda faszyzm wówczas zamykał wyłącznie rewolucyjne związki zawodowe. Ale trzeba było się liczyć z tym, że jutro może on również uderzyć w radykalizujące się organizacje PPS lub Bundu. **Trzeba było już wówczas mówić robotnikom-socjalistom: dzisiaj faszyzm uderza w nasze organizacje, jutro uderzy również w wasze. Walczmy więc wspólnie przeciw terrorowi faszystowskiemu.**

Wkrótce po przewrocie hitlerowskim w Niemczech wprowadziliśmy niezbędne poprawki do naszej oceny i taktyki. Latem 1934 r. partia nasza śmiało wzywa do obrony organizacji socjalistycznych przed napadami chuliganów faszystowskich i w imię tej obrony organizuje jednolity front z dzielnicowymi komitetami PPS.

Przyśpieszony rozwój faszyzmu polskiego w kierunku „totalizmu" (monopol na władzę jednej partii) sanacji, na podobieństwo reżymu hitlerowskiego, stwarza aktualne niebezpieczeństwo dla dalszego istnienia organizacji robotniczych i chłopskich. Sanacja coraz częściej napomyka o zniesieniu „systemu partii politycznych". W związku z tym partia nasza już dawno oświadczyła, że **będzie broniła każdej prześladowanej i zamykanej przez faszyzm organizacji robotników i chłopów**, będzie broniła masowych organizacji partii socjalistycznych i chłopskich. Na tym tle może, pod naciskiem organizacji lokalnych, powstać szeroki front antyfaszystowski, któremu nie zdołają się oprzeć kierownictwa wspomnianych partii. Uderzenia faszyzmu będą przede wszystkim skierowane przeciw radykalizującym się socjaldemokratycznym organizacjom i związkom zawodowym.

KPP gotowa jest uczynić wszystko, co od niej zależy, gotowa jest pójść na maksymalne ustępstwa w sprawie form organizacyjnych, licząc się z legalnością tych partii, byle doprowadzić do jedności akcji.

Udowodniliśmy to już w czynach, przekonaliśmy setki i tysiące robotników idących za partiami socjalistycznymi, że **nasza taktyka jednolitego frontu — to nie oszukańczy manewr.** Jest to najlepsza metoda zwarcia szeregów socjalistycznych i komunistycznych, skupienia wszystkich robotników zorganizowanych i nie zorganizowanych w celu skutecznej walki przeciwko faszyzmowi i kapitalizmowi. Rezultaty jednolitego frontu mogą przekonać nawet zaciętych przeciwników, że nie ma innej drogi do rozbicia reakcyjnych planów faszystowskiej bandy ciemięzców i podżegaczy wojennych, że jest to jedyna droga do stworzenia potężnego frontu antyfaszystowskiego.

Porozumienie naszej partii z partiami socjalistycznymi i ze Stronnictwem Ludowym staje się historyczną koniecznością, od której uchylić się nie powinien żaden działacz proletariacki i chłopski, któremu drogie są interesy mas pracujących,

Jesteśmy przekonani, że ci przywódcy partii socjalistycznych i chłopskich, którzy nie chcą, by ich zmiótł potężny pęd mas do jednolitej walki, pójdą z nami drogą jedności akcji.

PLATFORMA I MOŻLIWOŚCI FRONTU LUDOWEGO

Taktyka jednolitego frontu przyczyniła się do podniesienia politycznego ruchu robotniczego. Jednolity front z organizacjami socjalistycznymi doprowadził do masowych wieców, na których omawiane były kwestie zarówno ekonomiczne, jak i aktualne polityczne. Ośrodkiem uwagi mas robotniczych była walka o likwidowane przez faszyzm prawa demokratyczne.

W 1935 r. w ruchu robotniczym poczyna przeważać walka polityczna.

Partia nasza w porę rozwinęła jednolity front walki przeciw faszystowskiej konstytucji i przeciw nowej ustawie o wyborach do sejmu, podkreślając konieczność zjednoczenia wszystkich sił ludowych do walki przeciw rządowi głodu, terroru i wojny, o chleb, pracę i wolność.

Projektowi nowej ordynacji wyborczej, tej polskiej odmianie hitlerowskiego plebiscytu z trójstopniowymi wyborami, partia komunistyczna przeciwstawiła walkę o powszechne, równe, bezpośrednie i proporcjonalne prawo głosowania. Zwróciliśmy się do kierownictw partii socjalistycznych i chłopskich (Stronnictwo Ludowe) z propozycją zorganizowania wspólnych wieców, demonstracji, strajków aż do powszechnego strajku protestacyjnego robotników i chłopów.

Jednocześnie komuniści rozwinęli akcję samodzielną, organizując szereg wieców fabrycznych i zebrań związkowych. Większość socjaldemokratycznych organizacji i związków zawodowych wypowiedziała się za wnioskami komunistów. Lewicowi robotnicy występowali prawie na wszystkich konferencjach delegatów, które stały się swego rodzaju parlamentami robotniczymi, przykuwającymi uwagę proletariatu.

Kierownicy PPS i Bundu odmówili zorganizowania wspólnie z lewicą robotniczą strajku powszechnego, wezwali jedynie do strajków lokalnych w różnych terminach. Wówczas komuniści skoncentrowali główny nacisk na organizowanie, rozszerzenie i skoordynowanie tych strajków. Komunistom udało się zorganizować jednocześnie 25 czerwca strajki powszechne w Warszawie i w okręgu łódzkim.

Fala strajków politycznych ogarnęła cały kraj. Przełomowe znaczenie tych strajków porównać można z wypadkami lutowymi we Francji. Fala ta oznacza gruntowny zwrot w stronę masowej walki politycznej proletariatu, bezpośrednio skierowanej przeciwko reżymowi faszystowskiemu. Fala ta wywarła wpływ na milionowe masy pracujące, szczególnie na chłopstwo, stwarzając trwałą bazę dla antyfaszystowskiego frontu ludowego. Pod wpływem proletariatu zrujnowana wieś wchodzi w okres nowych walk masowych (Wołyń, Wileńszczyzna, Suwałki). Masowe zgromadzenia chłopskie w całej Polsce wypowiadają się za walką przeciwko faszystowskiej konstytucji, za zwolnieniem więźniów politycznych, za frontem ludowym.

W nastrojach mas chłopskich zachodzi przełom. W coraz szybszym tempie masy te wyzbywają się złudzeń, wywołanych demagogicznymi obiecankami faszyzmu. Rok 1935 przynosi nowe ożywienie w ruchu chłopskim. Odbywa się szereg demonstracji w związku z głodem. Zaczynają się znów masowe wystąpienia przeciwko egzekucjom podatkowym i szarwarkom. Wzrasta aktywność polityczna pracujących mas chłopskich. Świadczą o tym masowe wiece, burzliwe zjazdy Stronnictwa Ludowego, świadczą takie fakty, jak zebranie w jednym z okręgów chłopskich 5 tysięcy

podpisów chłopów z żądaniem zwolnienia Thälmanna. W niektórych miejscowościach ponownie wybuchają strajki chłopskie. Najostrzejsze formy przybrał strajk czerwcowy rybaków na Wileńszczyźnie (nad jeziorem Narocz), który zmusił władze faszystowskie do złagodzenia nowej ustawy rybackiej. „Był to potężny zorganizowany protest mas chłopskich" — zmuszona jest przyznać „Gazeta Polska".

Cechą charakterystyczną ruchu chłopskiego jest ta okoliczność, że w walkach chłopów **bierze aktywny udział nie tylko biedota chłopska, lecz również podstawowa masa średniaków.**

Dalszym bodźcem do walki politycznej będzie bojkot wyborów sejmowych. Za bojkotem wypowiedziały się wszystkie partie opozycyjne.

Partia nasza wysunęła popularne wśród mas hasło aktywnego bojkotu. Zaproponowała ona partiom socjalistycznym i chłopskim wspólne przeprowadzenie akcji w postaci wieców, demonstracji, strajków robotników i chłopów podczas akcji wyborczej aż do protestacyjnego strajku powszechnego w przededniu wyborów. Mówiąc słowami Lenina „Powinniśmy użyć wszelkich wysiłków, aby bojkot przyniósł realną korzyść w sensie rozszerzenia i pogłębienia agitacji, a nie pozostał po prostu biernym usunięciem się od wyborów". (Lenin — Dzieła wybrane, t. III, cz. II, str. 36, W-wa, 1935).

Partia komunistyczna tworzy front ludowy na szerokiej platformie żądań demokratycznych i społecznych. Włączyła ona do tej platformy hasło Konstytuanty. Hasło to może być popularne wśród mas, które jeszcze nie przyjęły hasła władzy rad.

Nowy sejm faszystowskich mianowańców będzie otoczony nienawiścią większości ludu. W masach powstaje potrzeba przeciwstawienia temu narzędziu faszystowskiej kliki przedstawicielstwa ogólnoludowego, które by przywróciło ludowi prawa demokratyczne. Idzie o to, aby hasło Konstytuanty grało rolę rewolucjonizującą. Dlatego platforma frontu ludowego jest podporządkowana podstawowemu zadaniu — mobilizacji milionowych mas pracujących do walki przeciw rządowi ciemięzców ludu, o obalenie tego rządu. Walcząc o dyktaturę proletariatu, o władzę rad, o rzeczywistą demokrację mas pracujących, komuniści gotowi są poprzeć demokratyczne zarządzenia każdego rządu antyfaszystowskiego, który będzie urzeczywistniał platformę frontu ludowego.

Czy rząd taki jest możliwy? Tak, zupełnie możliwy. Nie oznacza to, że uważamy taki rząd za niezbędny we wszelkich warunkach, za etap na drodze do dyktatury proletariatu. Kwestię tę rozstrzygać będzie układ sił w konkretnej sytuacji rewolucyjnej. Partia komunistyczna powinna doprowadzić masy na podstawie ich własnego doświadczenia do walki o Polskę socjalistyczną.

Towarzysz Dymitrow poddał świetnej krytyce głęboko zakorzeniony w sekcjach Międzynarodówki lewacki schematyzm, skłonność do zastępowania leninowsko-stalinowskiej metody żywej analizy martwym szablonem. Towarzysz Dymitrow słusznie przestrzegał przed skłonnością do rozpatrywania niezwykle zawikłanego przejścia do dyktatury proletariatu jako automatycznego skoku i przed zaprzeczaniem możliwości stopni pośrednich.

Lenin niejednokrotnie z całą ostrością i z właściwym sobie sarkazmem biczował schematyzm wśród komunistów. Lenin zawsze wskazywał, że trzeba brać pod uwagę różnorodność i właściwości rozwoju rewolucyjnego w każdym kraju. Lenin wyśmiewał tych komunistów, którzy próbowali robić z Wielkiej Rewolucji Październikowej uproszczony schemat, przenosząc go mechanicznie we wszystkich szczegółach do innych krajów. „Nie wydano jeszcze takiego dekretu — mówił Lenin na VIII zjeździe WKP(b) — **że wszystkie kraje muszą żyć według bolszewickiego kalendarza rewolucyjnego, a gdyby nawet wydano, to nie byłby on wykonywany".**

Na tym samym zjeździe podczas dyskusji w kwestii narodowej Lenin podkreślił konieczność konkretnego uwzględnienia właściwości rewolucji proletariackiej w Polsce. „Nie wolno nie liczyć się z tym — mówił Lenin — że rewolucja proletariacka rozwija się tam trochę swoiście", i proponował komunistom polskim wyciągnąć stąd niezbędne wnioski praktyczne.

„Nie, — odpowiedział mu wówczas jeden z towarzyszy polskich — zrobimy to samo, ale zrobimy lepiej niż wy". „Na taki argument — żartował Lenin — zgoła nic nie mogę odpowiedzieć. Trzeba dać możność wykonania skromnego życzenia — zrobić władzę rad lepiej niż u nas".

Oczywiście my polscy komuniści, wówczas tak bardzo zarozumiali, nauczyliśmy się już skromności. Będzie dobrze, jeżeli uda się nam ustanowić władzę rad w Polsce nie gorzej niż bolszewikom w ZSRR. (Oklaski). W tym celu uczyliśmy się przez dłuższy czas u Leninia i Stalina, przezwyciężając przeżytki luksemburgizmu i mieńszewicką spuściznę PPS - „Lewicy".

Należy brać żywe rewolucyjne doświadczenie bolszewików i umiejętnie stosować je do realnych swoistych warunków w innych krajach.

W Polsce — gdzie dyktatura faszystowska likwiduje wszystkie resztki demokracji burżuazyjnej, gdzie partia komunistyczna jest wpędzona w podziemie, gdzie partie socjalistyczne posiadają przeważający wpływ wśród klasy robotniczej, a Stronnictwo Ludowe prowadzi za sobą olbrzymią masę pracującego chłopstwa — bezpośrednie przejście do dyktatury proletariatu jest jeszcze mniej prawdopodobne i możliwe niż w takich krajach, jak Francja. W Polsce po upadku dyktatury faszystowskiej możliwe są różne warianty rządów przejściowych, aż do rządu frontu ludowego z udziałem Stronnictwa Ludowego. Jedynie lewaccy „uproszczeńcy" mogą przypuszczać, że upadek dyktatury faszystowskiej sam przez się nieodzownie doprowadzi od razu do ustanowienia dyktatury proletariatu.

Nasze ujęcie tego zagadnienia nie ma nic wspólnego ze zbankrutowaną teorią dwóch etapów, której autorem był towarzysz Warski. Teoria ta nie tylko dekretowała konieczność burżuazyjno-demokratycznego etapu rewolucji w Polsce, lecz zawierała również błędną ocenę sił napędowych rewolucji, ignorowała faktycznie hegemonię proletariatu i przypisywała samodzielną rolę drobnomieszczaństwu jako przodującej sile w „rewolucji demokratycznej". W ostatnim samokrytycznym artykule tow. Warski wyrzekł się swych dawnych poglądów w tej kwestii i odgrodził od niepoprawnych stronników dawnej prawicowej grupy, uważających, że partia nasza przeszła na ich stanowisko.

Program Międzynarodówki Komunistycznej w stosunku do krajów o średnim rozwoju kapitalizmu wskazuje na możliwość dwóch różnych perspektyw: w jednych możliwy jest etap rewolucji burżuazyjno-demokratycznej z demokratyczną dyktaturą proletariatu i chłopstwa, przerastającą w rewolucję socjalistyczną; w innych zaś krajach dokona się rewolucja socjalistyczna ze znacznym zakresem zadań burżuazyjno-demokratycznych.

Program naszej partii, nakreślając dla Polski perspektywę rewolucji socjalistycznej, kładzie szczególny nacisk na wielki zakres zadań o charakterze burżuazyjno-demokratycznym, które rozwiązywać będzie rewolucja proletariacka.

Hasło Konstytuanty nie jest związane z koniecznym etapem rewolucji burżuazyjno-demokratycznej. Uogólnia ono jedynie żądania demokratyczne platformy frontu ludowego. Komuniści liczą się z tym, że masy nie stojące na pozycji władzy rad będą w pewnym okresie widziały wyjście w Konstytuancie.

To samo dotyczy możliwości powstania rządu frontu ludowego w warunkach kryzysu politycznego, kiedy układ sił nie pozwala jeszcze na ustanowienie dyktatury proletariatu

Dawna grupa prawicowa w naszej partii wyobrażała sobie rząd „demokratycznego etapu rewolucji" jako rezultat kombinacji parlamentarnych, nie mających nic wspólnego z masową walką rewolucyjną. My zaś ściśle wiążemy możliwość stworzenia rządu frontu ludowego lub innego rządu antyfaszystowskiego z masową walką rewolucyjną o obalenie dyktatury faszystowskiej. Podkreślając na każdym kroku, że trzonem frontu ludowego powinien być jednolity front robotniczy, wskazujemy na przodującą rolę proletariatu w rozwijającej się walce rewolucyjnej.

Czy komuniści mogą wziąć udział w rządzie frontu ludowego, na warunkach, o których mówił tu tow. Dymitrow? Tak, mogą — w zależności od konkretnych okoliczności — pamiętając słowa Lenina:

„bać się chwilowych sojuszów z ludźmi chociażby niepewnymi może ten tylko, kto nie jest pewien sam siebie, i żadna partia polityczna nie mogłaby istnieć bez takich sojuszów". (Lenin — Dzieła wybrane t. II, str. 37, W-wa, 1933).

Obowiązkiem rządu frontu ludowego byłoby wówczas zapewnić zupełną wolność masom i organizacjom ludowym, w tej liczbie partii komunistycznej, ustanowić rzeczywistą kontrolę nad produkcją i bankami, zastąpić policję milicją robotniczo-chłopską, rozbroić organizacje kontrrewolucyjne, znieść grabieżcze podatki, rozwiązać traktat wojenny z Niemcami, prowadzić politykę pokojową.

Wyraźna perspektywa rewolucyjna nie oznacza bynajmniej jakiegoś uproszczonego schematu, według którego musi się rozwijać kryzys polityczny. **Chodzi o to, aby partia komunistyczna umiała wykorzystać wszelki stopień przejściowy dla szybkiego doprowadzenia mas do władzy rad, do dyktatury proletariatu.**

FRONT LUDOWY PRZECIWKO WOJNIE

Antyfaszystowski front ludowy musi być skierowany przeciwko wojennej polityce faszyzmu polskiego, zwłaszcza przeciw wojennemu sojuszowi z faszystowskimi Niemcami.

Masy ludowe Polski, które przeżyły jarzmo okupacji niemieckiej, zdają sobie sprawę z tego, **że imperializm niemiecki — to śmiertelny wróg niepodległości narodu polskiego.**

Zaczynają one rozumieć, że popierana przez sanację polityka ekspansji na wschód imperialistów niemieckich byłaby przeprowadzona kosztem krwi polskich mas pracujących przy wasalnej zależności Polski od hitlerowskich Niemiec. Prawdy tej nie mogą ukryć przed masami książęta Radziwiłłowie, Sapiehowie i inni lokaje niemieckiego imperializmu, pragnący „skanalizować" ekspansję hitlerowską w stronę Związku Radzieckiego.

Trudno awanturnikom sanacyjnym przekonać opinię społeczną, że Hitler, Rosenberg, Goebbels uszanują niepodległość narodu polskiego.

„Gdybyśmy zrozumieli — pisał Alfred Rosenberg — że najpierwszym żądaniem Niemiec powinno być usunięcie z naszej drogi Polski, to stałoby się oczywiste, że sojusz Kijowa z Berlinem i utworzenie wspólnej granicy są rasową i polityczną koniecznością dla przyszłej polityki niemieckiej".

Nawet Stronnictwo Ludowe jawnie krytykuje wojenne porozumienia z Niemcami. „Trzeba iść z tymi — pisał niedawno organ Stronnictwa Ludowego „Piast" — którzy jak Polska narażeni są na skutki niszczycielskich zamiarów niemieckich.. Polska z Niemcami może tylko iść do zguby, bo gdyby zwyciężyły Niemcy, sprzymierzone z Polską, ojczyzna nasza stałaby się ich niewolnicą".

Wysunięte przez komunistów żądanie rozwiązania traktatu wojennego z niemieckim faszyzmem i zawarcia paktu wschodniego staje się popularne wśród mas, gdyż

pakt wschodni, który daje Polsce realne gwarancje bezpieczeństwa, odpowiada w zupełności interesom mas pracujących.

Polskie masy ludowe zaczynają sobie uświadamiać, że **jedynym konsekwentnym zwolennikiem niepodległości Polski jest ZSRR.**

Prasa sanacyjna, dążąc do odwrócenia uwagi mas od swych zaborczych planów wojennych za pomocą złośliwych oszczerstw, opowiada bzdury o jakimś planie Międzynarodówki Komunistycznej „rozbioru Polski" oraz o stawce komunistów polskich na wojnę.

Komuniści polscy przypominają masom pracującym, że bolszewicy zawsze piętnowali ucisk narodu polskiego i wypowiadali się za jego niepodległością. Lenin uważał podział Polski między niemieckim, austriackim i rosyjskim kapitalizmem za jedno z największych przestępstw i uporczywie bronił prawa narodu polskiego do samookreślenia.

Komuniści polscy już dawno przejęli leninowsko-stalinowski punkt widzenia na niepodległość Polski.

„Błędem naszym (byłej SDKPiL) było negowanie niepodległości Polski — pisał tow. Dzierżyński w marcu 1926 r. — Negując w ogóle niepodległość przegraliśmy w walce o niepodległą Polskę Radziecką. Tylko zrozumienie i naprawienie tego błędu, zastosowanie nauk Lenina prowadzi do zwycięstwa".

I dalej:

„Jeżeli sprawie wolności i niepodległości Polski może w przyszłości grozić niebezpieczeństwo, to nie ze strony państwa robotniczo-chłopskiego, które w Konstytucji swej wcieliło zasadę wolności i braterstwa narodów".

Nasze programowe nastawienie na braterski sojusz Socjalistycznej Polski Radzieckiej zarówno z ZSRR, jak z „każdym narodem, który się wyzwoli spod kapitalizmu", przeciwnicy naszej partii przedstawiają jako chęć komunistów „przyłączenia Polski do Rosji". Program nasz głosi, że Socjalistyczna Polska Radziecka będzie pełnoprawnym członkiem międzynarodowej federacji republik socjalistycznych.

Towarzysz Stalin już w styczniu 1920 r. w związku z projektem tez na II kongres Międzynarodówki Komunistycznej podkreślił, że narody, które „istniały jako samodzielne państwa", mogą swój stosunek do istniejącej federacji radzieckiej określić inaczej niż narody, które należą do tej federacji.

Komuniści polscy orientują się nie na wojnę, jak to bezwstydnie łże prasa burżuazyjna, lecz na dojrzewające siły rewolucyjne w Polsce i innych krajach kapitalistycznych oraz na potężny pokojowy rozwój budownictwa socjalistycznego w Związku Radzieckim, którego przykład budzi zapał bojowy proletariatu międzynarodowego.

FRONT LUDOWY PRZECIW UCISKOWI NARODOWEMU

Nasza platforma frontu ludowego skierowana jest **przeciw uciskowi narodowemu.** Wysuwa ona podstawowe żądania częściowe w dziedzinie równouprawnienia narodowego. Komuniści nie narzucają innym partiom włączenia do platformy prawa do samookreślenia aż do oderwania od państwa polskiego dla narodów ujarzmionych. Ale obowiązkiem komunistów polskich jest wytrwałe, uporczywe wyjaśnianie najszerszym masom, że nie może być wolny naród, który uciska inne narody, i że rewolucja proletariacka, która urzeczywistni prawo do samookreślenia, zapewni również rzeczywistą niepodległość narodu polskiego. Taką niepodległość posiadają narody Związku Radzieckiego, które zwycięsko budują socjalizm w otoczeniu kapitalistycznym. **Wcieleniem takiej niepodległości będzie Socjalistyczna Polska Radziecka.**

Komuniści powinni mieć taki stosunek do uczuć narodowych robotników i chłopów nie tylko Ukraińców, Białorusinów, Niemców, Żydów, lecz i Polaków. Niech masy pracujące widzą w komunistach nie oderwanych od życia kosmopolitów, lecz konsekwentnych bojowników przeciwko faszystowskiemu wstecznictwu, bojowników o wszechstronny rozwój kultury mas pracujących.

W takich okręgach jak Górny Śląsk komuniści powinni w swej agitacji o front ludowy występować przede wszystkim przeciwko przyłączeniu Górnego Śląska do faszystowskich Niemiec oraz demaskować demagogię niemieckich faszystów, obiecujących robotnikom wszelkie dobrodziejstwa pod panowaniem Hitlera. W agitacji swej należy wykorzystać bolesne doświadczenie „przyłączenia Saary do «III Rzeszy»".

Na Ukrainie zachodniej i Białorusi zachodniej komuniści dążą do tego, ażeby antyfaszystowski front ludowy stał się dźwignią walki narodowo-wyzwoleńczej. Żądania demokratyczne mas pracujących powinny być powiązane z żądaniami prowadzącymi do całkowitego wyzwolenia narodów ukraińskiego i białoruskiego. Za pomocą różnych form walki z wszelkimi przejawami ucisku narodowego, walki o równouprawnienie narodów, komuniści powinni doprowadzić masy w szerokim froncie ludowym do walki przeciw całemu reżymowi okupacji. Trzeba wciągnąć do tego frontu robotników polskich, wskazując im na nieodłączny związek między uciskiem ogólnopolitycznym a okupacyjnym. Walcząc przeciw kolonialno-okupacyjnej polityce imperialistów polskich komuniści powinni przeciwstawić antyfaszystowski front ludowy dążeniom faszystów ukraińskich i białoruskich do przekształcenia Ukrainy zachodniej i Białorusi zachodniej w twierdzę wypadową imperializmu niemieckiego i polskiego.

Komunistyczna Partia Francji dała dobry przykład, jak to wiązać front robotniczy i ludowy z walką przeciwko uciskowi narodowemu. Komunistom alzackim udało się jesienią ubiegłego roku wciągnąć organizacje socjalistyczne do kampanii przeciwko projektowi dekretu o stanie wyjątkowym w Alzacji i Lotaryngii. Tak samo walka z ekspedycjami karnymi powinna stać się sprawą honoru proletariatu polskiego i polskich mas pracujących.

Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy, która z niezwykłym hartem zlikwidowała wyłom, wytworzony przez nacisk nacjonalizmu burżuazyjnego i rozkładową robotę agentów faszystowskich w szeregach partyjnych, zaczyna skutecznie stosować taktykę jednolitego frontu robotniczego i frontu ludowego.

NIEZBĘDNA JEST SŁUSZNA TAKTYKA KOMUNISTÓW NA WSI

Platforma żądań demokratycznych — to obecnie główne ogniwo frontu antyfaszystowskiego. Lecz ażeby wciągnąć do frontu ludowego szerokie masy robotników i chłopów, niezbędne jest jeszcze wysunięcie wspólnych dla nich żądań ekonomicznych, niezbędne jest ścisłe powiązanie żądań politycznych oraz ekonomicznych i wreszcie niezbędna jest słuszna taktyka komunistów na wsi.

Takimi żądaniami są przede wszystkim: zupełne skreślenie zaległości podatkowych, odroczenie ściągania podatków od robotników, od mas pracujących, zapomogi dla wszystkich bezrobotnych i głodujących w mieście i na wsi; organizacja na wielką skalę robót społecznie pożytecznych, opłacanych według stawek związkowych; natychmiastowe zniesienie wszelkich półpańszczyźnianych robót przymusowych.

Ciężarem najbardziej dającym się we znaki masom chłopskim są tak zwane szarwarki, cały system robót przymusowych, przeważnie bezpłatnych. Dziesiątki milionów dni rocznie muszą odrabiać pracujący chłopi przy szarwarkach. Niekiedy szarwarki zabierają biedocie chłopskiej $^1/_5$ do $^1/_3$ wszystkich dni roboczych w ciągu roku Drogi wojskowe i inne budowane są za pomocą prac szarwarkowych. Nowa ustawa

faszystowska, która szarwarki czyni systemem, wywołała oburzenie wśród mas chłopskich. Już powstanie chłopskie w powiecie leskim odbywało się pod hasłem: „Precz z pańszczyzną", to znaczy precz z szarwarkami.

„Chłopi — oświadczył jeden z przywódców Stronnictwa Ludowego — zakuci są w dyby pańszczyzny: 110 dni szarwarku dla budowy dróg, pozostałe 200 dni pracy idzie do kieszeni państwa, lichwiarzy i karteli przemysłowych".

Zbankrutowały próby rządu, by złagodzić kryzys rolny. Gospodarstwo chłopskie znajduje się pod ciężarem olbrzymiego zadłużenia i nadmiernych podatków. Suma spłacanych przez chłopstwo długów, procentów, zaległości podatkowych stanowi w roku bieżącym 1 750 milionów złotych, gdy cały dochód nie przekroczy półtora miliarda złotych. Podatki stanowiły jeszcze w 1928 r. $^{1}/_{20}$ czystego dochodu gospodarstwa chłopskiego; w ostatnich trzech latach stanowią od $^{1}/_{4}$ do $^{1}/_{3}$. Rządowi nie udało się w jakimkolwiek stopniu zmniejszyć nożyc pomiędzy cenami przemysłowymi a rolniczymi. W pierwszej połowie roku bieżącego nożyce rozszerzyły się w porównaniu z 1934 r. Nawet w okresie ostrego kryzysu rozpiętość nie była tak znaczna jak obecnie.

Wszelkie plany szerokiego ożywienia przemysłu natrafiają na zubożenie wsi. Polska dotychczas nie przekroczyła najniższego poziomu produkcji świata kapitalistycznego. W porównaniu ze stanem przedkryzysowym obecny poziom produkcji przemysłowej w Polsce stanowi 65 proc., gdy najniższy wskaźnik produkcji świata kapitalistycznego stanowił podczas kryzysu 69 proc., ostatnio zaś 86 proc. Deficyt budżetu państwowego nadal wzrasta. Bilans handlowy od kwietnia roku bieżącego jest ujemny, grożąc zerwaniem bilansu płatniczego. **Polska należy do tych słabych ogniw systemu kapitalistycznego, w których depresja może przejść w nowy kryzys ekonomiczny.**

Kryzys rolny się pogłębia: w swej polityce rolnej sanacja naśladuje faszyzm włoski i niemiecki. Wspólne elementy tej polityki w Polsce, Włoszech i Niemczech sprowadzają się przede wszystkim do wzmocnienia kułactwa jako tamy przeciwko ruchowi rujnowanych przez kryzys mas chłopskich oraz do manewrów różnego rodzaju, obliczonych na hamowanie wzrostu sił rewolucji rolnej. Ale tama kułacka nie jest w stanie powstrzymać burzliwego potoku żywiołu chłopskiego. Kredyty i ulgi rządowe nie mogą osłonić nawet warstwy kułackiej przed działaniem kryzysu.

Częściowe umorzenie zaległości podatkowych i dłużniczych tym chłopom, którzy będą regularnie płacić nowe podatki i wnosić pozostałe spłaty według ustalonej skali, jest jedynie szalbierczym manewrem. Demagogicznym manewrem był tak zwany „lewy kurs" polskiego (a także włoskiego) faszyzmu na wsi po fali wybuchów chłopskich.

Byłoby błędem niedocenianie tych złudzeń, jakie w masach chłopskich, szczególnie wśród średniactwa, wywołuje faszystowska polityka manewrów lub przypuszczenie, że faszyzm stracił już możliwość manewrowania. Błąd taki popełnili komuniści polscy na początku 1934 r. Nie zdołali wówczas szybko przystosować swej taktyki do nowych manewrów faszyzmu. Była to jedna z zasadniczych przyczyn osłabienia ruchu chłopskiego w 1934 r. Bardzo ujemną rolę odegrały: pewne oderwanie naszych organizacji od mas chłopskich; brak umiejętności szybkiego uwzględnienia zmian w nastrojach oraz nowych żądań wysuwanych przez masy; brak umiejętności bacznego śledzenia procesów, zachodzących w Stronnictwie Ludowym, liczącym ponad 200 tys. członków, w jego kołach biedniackich, a częściowo średniackich; mechaniczny stosunek (bez uwzględnienia warunków) do haseł walki przeciw podatkom, długom, głodowi; sztuczne, lewackie forsowanie ostrych wystąpień awangardystycznych, rozpraszających siły i energię bojową mas.

Byłoby błędem wyobrażać sobie ruch chłopski, przeważnie żywiołowy, jako powszechne, nieustanne walki i wybuchy rewolucyjne. Nieuniknione są tu po wysokim napięciu czasowe odpływy, wywoływane ekspedycjami karnymi faszyzmu oraz brakiem bezpośredniego masowego poparcia przez robotników wystąpień chłopskich, szczególnie tak poważnych, jak powstanie chłopów w Galicji środkowej. Nowe gromadzenie sił związane jest u chłopstwa ze znacznie większymi trudnościami niż u robotników. Węzłowym zadaniem partii komunistycznej jest przyspieszenie przejścia mas chłopskich szerokim frontem do nowych bojów w ten sposób, **ażeby organizowana przez nas walka przyniosła chłopom chociażby nieznaczną i przejściową poprawę ich bytu.**

Jak już zaznaczyliśmy, istnieją dane niezbędne dla nowego wzniesienia rewolucyjnego na wsi. Przyspieszyć to wzniesienie może giętka taktyka komunistów.

Hasło „ani grosza podatków" staje się hasłem akcji jedynie przy wysokim napięciu w masach odmawiających placenia podatków oraz przy dobrze zorganizowanym poparciu każdego wystąpienia przez sąsiednie wsie. Wystąpienia antypodatkowe chłopów nosiły głównie charakter żywiołowy. Obowiązkiem komunistów było wnosić do ruchu antypodatkowego elementy organizacji. Masowe niepłacenie podatków zmusiło rząd do pójścia w roku ubiegłym na chwilowe ustępstwo. Ale często komuniści nie uwzględniali nastrojów w masach i trudności walki.

Komunistyczna Partia Polski powinna główny nacisk kłaść na takie żądania częściowe, za pomocą których łatwiej jest mobilizować masy, jak: odroczenie ściągania podatków do dobrej koniunktury, zniesienie najbardziej grabieżczych podatków, zniżka cen monopolowych itd. Komuniści muszą poprzeć każde żądanie częściowe, wysuwane przez same masy, i organizować wokół niego walkę z obszarnikami i faszystami.

Oto te korektywy, które przed rokiem nasze kierownictwo wniosło do taktyki. Były one sprzeczne z lewackim nastawieniem w naszych organizacjach chłopskich. Towarzysze miejscowi przez czas dłuższy nie rozumieli nowych dyrektyw. Oto przykład. Komuniści są przeciw szarwarkom, przeciw półpańszczyźnianej pracy przy budowie dróg wojskowych i nawołują chłopów do niechodzenia na szarwarki. Ale rząd oświadcza chłopom: obniżymy albo skreślimy podatki, jeżeli odrobicie tyle a tyle godzin przy szarwarkach. Chłop jest realistą. I często zgadza się on odrobić, byle nie płacić. Były wypadki, że aktywiści nasi szli do chłopów i krytykowali ich za oportunizm, za wyrzeczenie się naszego podstawowego hasła. Tłumacząc, że komuniści są przeciw szarwarkom, przeciw pracy półpańszczyźnianej, powinniśmy, jeśli chłopi już poszli do pracy, domagać się lepszych warunków pracy, żądać normalnej płacy roboczej i na tym tle rozpętywać walkę chłopską.

Komuniści stosują z powodzeniem metody jednolitego frontu w stosunku do pracującego chłopstwa i biedniacko-średniackich organizacji Stronnictwa Ludowego. Wystąpienia jednolitofrontowe miały miejsce w powiatach krasnostawskim, mińskim, opolskim, puławskim i szeregu innych. Zawarte zostały porozumienia z niektórymi powiatowymi komitetami Stronnictwa Ludowego.

Wzięliśmy mocny kurs na utworzenie masowej opozycji w Stronnictwie Ludowym, a nie na wystąpienie ze Stronnictwa grup naszych towarzyszy i zwolenników.

Nastawienie to jest szczególnie ważne w stosunku do młodzieży komunistycznej, która ma duże możliwości zdobycia całych oddziałów „Wici" (związki młodzieży ludowej przy Stronnictwie Ludowym).

Niezbędne jest zbliżenie komunistów z biedniackim i średniackim aktywem Stronnictwa Ludowego, nawiązanie stosunków towarzyskich, przyspieszenie i pogłębienie zróżnicowania. Trzeba prowadzić aktywną politykę wewnątrz Stronnictwa Ludowe-

go, politykę wtrącania się w jego spory, politykę poparcia elementów lewicowych przeciw elementom reakcyjnym, przeciw agentom rządzącej kliki faszystowskiej i zwolennikom bloku z endekami. Musimy umiejętnie tak wbić się klinem w spory, które odzwierciedlają radykalizację dołów i aktywu Stronnictwa Ludowego, ażeby masa odczuła stanowisko komunistów na wiecach, konferencjach, zjazdach. Prasa chłopska rozważa szereg zagadnień, na które obowiązani jesteśmy dawać popularne i jasne odpowiedzi. Czy chłopstwo może zwyciężyć samo — bez proletariatu? Czy słuszne jest hasło frontu ogólnochłopskiego? Czy potrzebne jest kierownictwo proletariatu we froncie antyfaszystowskim?

Rozlegają się nawoływania do walki o ścisłe zbliżenie z proletariatem, o sojusz chłopsko-robotniczy, o władzę chłopów i robotników. Toczy się dyskusja w sprawie kolektywizacji. Niektórzy publicyści sanacyjni „sądzą", że kolektywizację można przeprowadzić **w warunkach kapitalizmu** i nie trzeba zagarniać ziemi obszarniczej. Są też ludzie lewicowi, którzy mówią: rzeczywistą kolektywizację według wzoru ZSRR można przeprowadzić jedynie po rewolucyjnym zagarnięciu ziemi obszarniczej i ustanowieniu władzy robotniczo-chłopskiej.

Rzecz obecnie najważniejsza i decydująca — **to podciągnąć ruch chłopski do względnie wysokiego poziomu ruchu proletariackiego.**

ODBIĆ FASZYZMOWI MASY

Najsłabszym miejscem w naszej kampanii o front ludowy jest drobnomieszczaństwo miejskie. Pomimo procesu radykalizacji stanowi ono rezerwuar, z którego czerpią swe siły sanacja i narodowa demokracja. Front antyfaszystowski znajduje żywy oddźwięk jedynie wśród części inteligencji pracującej, której poszczególne grupy nawiązują z nami jedność akcji.

Duży wpływ wśród polskich warstw drobnomieszczaństwa miejskiego posiadają endecy, skierowujący niezadowolenie mas drobnomieszczańskich na tory zoologicznego antysemityzmu pogromowego. Jako partia opozycyjna narodowa demokracja występuje obecnie przeciwko monopolowi władzy w ręku sanacji, przeciw „ślepemu naśladownictwu totalnego reżymu" hitleryzmu, przeciw sejmowi mianowańców. Stanowisko to wraz z obroną interesów średniej burżuazji polskiej i drobnomieszczaństwa przekształca narodową demokrację w siłę rosnącą kosztem masowej bazy sanacji. W swej polityce zagranicznej endecy wykorzystują nienawiść mas do imperializmu niemieckiego. Oświadczają, że zbliżenie z Niemcami posunęło się zbyt daleko. Nie chcą, aby to zbliżenie odbywało się kosztem Polski.

Demaskując reakcyjny, faszystowski charakter narodowej demokracji, **komuniści powinni jednocześnie skierować główne uderzenie przeciwko faszyzmowi rządzącemu.** Wszystkie niezadowolone z reżymu siły społeczne musimy skierować przeciwko ciemięzcom ludu i podżegaczom wojennym.

Masowa baza sanacji nie rozpada się tak łatwo i tak prędko, jak to mniemało wielu towarzyszy. Można mówić jedynie o znacznym jej zwężeniu, którego rezultatem między innymi była nowa ordynacja wyborcza, zapewniająca blokowi rządowemu olbrzymią większość w sejmie. Nawet teraz udaje się sanacji podważać organizacje konkurencyjne i gdzieniegdzie tworzyć nowe. Wzmocnił się państwowy i administracyjny aparat rządzącego faszyzmu.

Różnego rodzaju organizacje podporządkowane sanacji liczą około miliona osób, głównie młodzieży. Jest to siła, której nie wolno nie doceniać, a która była w bardzo słabym stopniu objęta pracą młodzieży komunistycznej. Prócz tego faszyzm rządzący wziął w garść prawie wszystkie samorządy wiejskie. Z pięciuset tysięcy man-

datów w radach gromadzkich sanacja otrzymała 300 tysięcy. Oczywiście mandaty te są zdobyte za pomocą nacisku, fałszerstw itp. Ale wielu mandatariuszy staje się miejscowymi mężami zaufania rządu faszystowskiego. Im węższa i mniej pewna staje się masowa baza rządzącego faszyzmu, tym uporczywiej stara się on korygować na swoją korzyść układ sił za pomocą nacisku administracyjnego.

Tow. Dymitrow słusznie przestrzegał przed niedocenianiem faszyzmu, co było brakiem naszej partii. Zapominała ona często o tych różnorodnych metodach, za pomocą których faszyzm jeszcze teraz wciąga do swoich organizacji nawet robotników.

Faszystowska demagogia znajduje pewien oddźwięk wśród bezrobotnych, stanowiących najsłabszy odcinek frontu rewolucyjnego. Faszyzm usiłuje wykorzystać brak należytego poparcia żądań bezrobotnych przez robotników pracujących. Pilnym zadaniem komunistów jest zorganizowanie wspólnej walki zatrudnionych i bezrobotnych dokoła takich żądań, jak 6-godzinny dzień pracy, pełnopłatne roboty publiczne itp.; poprawa obrony interesów bezrobotnych w związkach zawodowych; stworzenie szerokiej sieci komitetów jednolitego frontu w klubach, w urzędach pośrednictwa pracy oraz wspólnych komitetów akcji robotników bezrobotnych i zatrudnionych.

Rozkład w obozie faszyzmu tylko wtedy odepchnie odeń drobnomieszczaństwo, jeżeli komuniści zdolają aktywnie wbić się klinem w walkę wewnętrzną wśród burżuazji. Zadanie to wymaga od komunistów, szczególnie od młodzieży komunistycznej, bardzo uporczywej pracy wewnątrz masowych organizacji faszystowskich. Nie można wykorzystać sprzeczności w obozie burżuazji nie wdzierając się do jej bazy masowej, jak to wykazał tow. Ercoli na przykładzie partii włoskiej. Można dziesiątki razy przytaczać słowa Lenina z „Dziecięcej choroby lewicowości" o potrzebie wykorzystania wszelkich tarć i konfliktów w obozie burżuazyjnym, faktycznie zaś pozostawać na uboczu od nich.

ODPRAWA KRYTYKOM FRONTU LUDOWEGO

Agitacja komunistów za frontem ludowym znajduje gorący oddźwięk w organizacjach socjalistycznych i chłopskich.

Największy zaś opór napotyka ona ze strony przywódców Bundu, uważających siebie za lewicowców.

Przykrywając się lewo-radykalną frazeologią, KC Bundu odrzuca antyfaszystowski front ludowy jako „reformistyczny pomysł" komunistów. „Proletariat — pisał Alter — może pociągnąć za sobą część drobnomieszczaństwa, ale tylko tę część, która uznaje program socjalistyczny za swój program". Partia komunistyczna poddała ostrej krytyce to cechowe stanowisko, które zawsze narzucała II Międzynarodówka masom robotniczym. Rewolucyjny proletariat — mówią komuniści — może i powinien pociągnąć za sobą również te szerokie warstwy chłopstwa i biedoty miejskiej, które nie uznają jeszcze podstawowych zasad jego programu, lecz już teraz chcą wspólnie walczyć przeciw gwałtom faszyzmu, przeciw podatkom, uciskowi narodowemu itd. Dotyczy to również zubożałych mas drobnomieszczaństwa miejskiego. Czy na przykład komuniści powinni machnąć ręką na zubożałe warstwy urzędników państwowych, których rząd faszystowski grabi za pomocą pożyczek przymusowych? Komuniści byliby sekciarzami, gdyby biedniacko-średniackim organizacjom Stronnictwa Ludowego, chcącym walczyć przeciwko konkretnym codziennym przejawom terroru faszystowskiego i obszarniczo-kapitalistycznej grabieży, uprzednio proponowali uznanie swego programu „przebudowy socjalistycznej".

Front ludowy — oświadczają przywódcy bundowscy — to powtórzenie zbankrutowanego Centrolewu. Zadaniem Centrolewu w 1930 r. było parlamentarne porozumienie gór partii socjalistycznych i chłopskich. W imię porządku starał się Centrolew utrzymać masy w ramach legalizmu faszystowskiego, nawołując je do spokoju. Zadaniem Centrolewu było jedynie osiągnięcie częściowej reorganizacji rządu Piłsudskiego. A front ludowy powinien rozpętać walkę milionowych mas, łamiąc zapory faszystowskie i dążąc do obalenia faszystowskiej kliki ciemięzców ludu. Co ma wspólnego jedno z drugim?

„Jest nonsensem — odpowiada komunistom KC Bundu — u nas w Polsce mówić jedynie o walce przeciwko faszyzmowi, mówić jedynie o przywróceniu wolności demokratycznych. Jeśli może być utworzona siła, która by usunęła ustrój obecny, to może nią być tylko taka siła, w której klasa robotnicza będzie odgrywała główną rolę".

Wszystko lub nic — oto stanowisko niby — lewicowych bundowców uważających, że hegemonię proletariatu można zapewnić za pomocą głośnych frazesów, a nie za pomocą kierowania przez proletariat codzienną walką wszystkich uciskanych i wyzyskiwanych. Argumenty swe przeciwko frontowi ludowemu bundowscy sekciarze przejmują od lewicowego frazesowicza — socjalisty francuskiego Lebas, nie wyobrażającego sobie walki przeciwko faszyzmowi w jednolitym froncie z masami, które nie przyjęły jeszcze zasad socjalizmu.

JAKA JEST NAJBLIŻSZA PERSPEKTYWA W POLSCE?

Najbliższa perspektywa — to szeroki antyfaszystowski ruch mas pracujących, który będzie się rozwijał na podstawie wzniesienia walki nie tylko ekonomicznej, lecz i politycznej zarówno w mieście, jak na wsi. Ruch ten stanie się decydującym czynnikiem przy narastaniu kryzysu politycznego, o ile partia komunistyczna zdoła połączyć masowe walki proletariackie, chłopskie i narodowo-wyzwoleńcze.

Mówiąc słowami Lenina, trzeba „...systematycznie naprawiać błędy przeszłości; zdobywać nieugięcie większość wśród mas robotniczych, w związkach zawodowych i poza nimi; budować cierpliwie silną i mądrą partię komunistyczną, zdolną do rzeczywistego kierowania masami przy wszelkich zwrotach wydarzeń...". (Lenin — t. 26, str. 486, wyd. ros.).

Na danym etapie historycznym, jak słusznie podkreślają tezy, wszystko zależy od utworzenia jednolitego frontu klasy robotniczej, od zwarcia antyfaszystowskiego frontu milionowych mas pracujących, od tego, z jaką energią partia nasza będzie urzeczywistniała rewolucyjną jedność proletariatu i pracującego chłopstwa. Jestem przekonany, że przy pomocy Międzynarodówki Komunistycznej zadanie to wykonamy. **(Długotrwałe oklaski).**

Na podstawie tekstu opublikowanego w specjalnym wydaniu „Nowego Przeglądu" (organu teoretycznego KC KPP) z października 1935 r.

Jerzy Ryng

(w 70 rocznicę urodzin)

Jerzy Heryng-Ryng był jednym z czołowych teoretyków i działaczy Komunistycznej Partii Polski.

Urodził się 70 lat temu. Był synem wybitnego ekonomisty polskiego Zygmunta Herynga i Heleny Kon, siostry Feliksa Kona, który swoją działalność rewolucyjną zaczynał jeszcze w sławnym „Proletariacie".

Ryng przystąpił do ruchu robotniczego w 1905 r. jako 19-letni student i od razu wziął udział w walkach rewolucyjnych w Warszawie. Był członkiem lewego skrzydła PPS. Wiedzę zdobywał we Włoszech na uniwersytecie w Turynie pracując równocześnie jako robotnik w fabryce „Fiat". Z tego okresu pochodzi szereg jego prac naukowych i artykułów drukowanych w socjalistycznej prasie polskiej, jak również książka „Dzieje socjalizmu we Włoszech", wydana w Krakowie pod pseudonimem Alfred Angiolini.

Natychmiast po powrocie do kraju w 1919 r. Ryng rozpoczyna działalność w Komunistycznej Partii Polski. Jest członkiem jej Komitetu Warszawskiego, a potem redaktorem „Nowego Przeglądu", teoretycznego organu partii oraz członkiem Komitetu Centralnego.

Brał udział w kierowaniu partią przez wszystkie lata jej działalności. Swoimi pracami i artykułami pomagał partii w marksistowskim oświetlaniu rozwoju wydarzeń w Polsce i za granicą. Rozprawiał się teoretycznie z reformizmem w polskim ruchu robotniczym, analizował w świetle nauki Lenina ekonomiczną i polityczną specyfikę polskiego kapitalizmu („Przyczynek do genezy imperializmu polskiego"), pomagał wykrywać źródła

błędów polityki partii w szczególności w kwestii narodowościowej i rolnej („Luksemburgizm w kwestii polskiej"), a po dojściu Hitlera do władzy w Niemczech, gdy i w Polsce klasy rządzące zaczęły szerzyć propagandę rasistowską, napisał szereg artykułów teoretycznych o faszyzmie, a między innymi poddał teorie rasistów miażdżącej krytyce w pracy „Rasa i klasa", która w pełni zachowała swoją aktualność.

Ryng przetłumaczył na język polski I tom „Kapitału" Marksa. Był jednym z autorów projektu programu KPP. Obok prac naukowych napisał również szereg prac oraz artykułów popularno-naukowych i agitacyjnych (wydanych pod pseudonimami: Dróżnik, H. Jeż), które w sposób jasny i dla każdego dostępny, a przecież głęboki, wyjaśniały zasady, cele i taktykę partii.

W broszurze agitacyjnej „Czego chcą komuniści" wydanej w 1937 r. oraz w artykułach drukowanych w dwutygodniku „Przegląd", przesyłanym z Paryża do kraju na tysiące adresów, Ryng uzasadniał rzucone przez KPP hasło frontu ludowego dla obalenia faszyzmu i ocalenia Polski przed groźbą hitlerowskiego najazdu.

Wyliczyliśmy tu tylko główne z licznych prac tego wybitnego polskiego teoretyka marksistowskiego. Pisane językiem o wyjątkowej czystości i prostocie prace i artykuły Rynga są świadectwem jego rozległej wiedzy, głębokiego umysłu i bezgranicznego oddania sprawie klasy robotniczej i narodu.

Ryng brał również czynny udział w międzynarodowym ruchu robotniczym.

Zbrodnicze ręce wyrwały Rynga w sile wieku i w pełni sił z szeregów ruchu robotniczego. Zostały jednak jego dzieła, które wzbogacają naszą myśl marksistowską, został przykład jego pięknego i skromnego życia, została pamięć o wybitnym komuniście polskim, która nie zaginie.

STEFAN JĘDRYCHOWSKI

Budownictwo mieszkaniowe w Polsce Ludowej

Problem budownictwa mieszkaniowego jest jednym z zagadnień najżywotniej obchodzących polskie masy pracujące, a w szczególności klasę robotniczą i inteligencję pracującą. Trudno sobie wyobrazić wzrost stopy życiowej mas pracujących bez stałego postępu w tak ważnej dziedzinie, jak dostarczanie ludziom pracy potrzebnej ilości mieszkań o odpowiedniej wartości użytkowej.

Nie ulega też wątpliwości fakt, że ostro u nas występuje problem mieszkaniowy, częściowo jako smutna spuścizna zacofania i zaniedbań z okresu rządów kapitalistów i obszarników oraz jako skutek ogromnych zniszczeń wojennych, częściowo zaś jako rezultat dysproporcji związanych z procesem szybkiego uprzemysławiania w okresie planu sześcioletniego.

Wszystkim rzucają się w oczy rozmiary i tempo naszego budownictwa. Wielu członków partii i bezpartyjnych zadaje sobie jednak pytanie, jak pogodzić ogólnie znane fakty dotyczące stale zwiększających się rozmiarów i tempa naszego budownictwa z brakiem jakiejś radykalnej poprawy w sytuacji mieszkaniowej ludzi pracy. Czym wytłumaczyć tę sprzeczność? Jakie rozwiązanie tej sprzeczności widzą partia i rząd, jakie są możliwości i drogi rozwiązania kwestii mieszkaniowej oraz poprawy warunków mieszkaniowych mas pracujących?

W tym artykule stawiamy sobie za zadanie: ustalić na podstawie cyfr i faktów obecny stan rzeczy w budownictwie mieszkaniowym oraz nakreślić perspektywy i drogi poprawy istniejącej sytuacji w okresie planu pięcioletniego.

1. DOTYCHCZASOWE ROZMIARY BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO W POLSCE LUDOWEJ

Nie opublikowano dotychczas pełnych liczb dotyczących budownictwa mieszkaniowego w poszczególnych latach i w całym okresie powojennym. Podawane były w prasie codziennej i w czasopismach jedynie liczby fragmentaryczne, odnoszące się do poszczególnych rodzajów budownictwa mieszkaniowego, liczby obejmujące w poszczególnych latach tylko część budownictwa mieszkaniowego, np. tylko budownictwo realizowane przez głównego inwestora miejskiego budownictwa mieszkaniowego, jakim jest

Centralny Zarząd Budowy Miast i Osiedli „ZOR" (w poprzednich latach „Zakład Osiedli Robotniczych"), albo też w innym przekroju — tylko budownictwo realizowane przez przedsiębiorstwa podległe Ministerstwu Budownictwa Miast i Osiedli.

Wiadomo jednak, że obok budownictwa mieszkaniowego, dla którego inwestorem jest Centralny Zarząd Budowy Miast i Osiedli „ZOR", istnieje budownictwo mieszkaniowe poszczególnych ministerstw, realizowane we własnym zakresie inwestorskim, oraz — zwłaszcza w ostatnich latach — budownictwo mieszkaniowe prowadzone przez poszczególne terenowe rady narodowe pod nadzorem Ministerstwa Gospodarki Komunalnej.

Oprócz budownictwa państwowego rozwija się w miastach, zwłaszcza w ostatnich paru latach, budownictwo prowadzone przez spółdzielnie mieszkaniowe i budownictwo indywidualne z pomocą kredytową państwa w dwóch formach: tzw. budownictwa powszechnego, realizowanego pod nadzorem terenowych rad narodowych oraz budownictwa przyzakładowego prowadzonego pod nadzorem i przy pomocy zakładów pracy. Poza tym istnieje indywidualne budownictwo prywatne, realizowane z własnych środków budujących bez pomocy kredytowej państwa, a w latach bezpośrednio powojennych, zwłaszcza w niektórych ośrodkach, prywatni właściciele budowali i odbudowywali także domy czynszowe, korzystając aż do 1951 r. z przywileju zwolnienia tych domów od ograniczeń wynikających z publicznej gospodarki lokalami.

Wiele trudności nastręcza też rozgraniczenie pojęć nowego budownictwa, odbudowy i tzw. uzysku izb w ramach stosunkowo niewielkich remontów. Do tego trzeba dodać, że ewidencja efektów budownictwa, nawet realizowanego przez instytucje, zwłaszcza w pierwszych latach odbudowy powojennej, była bardzo niedokładna, a oficjalna ewidencja budownictwa indywidualnego i prywatnego w mieście i na wsi po dziś dzień ujmuje tylko część nowowzniesionych budynków. Za lata 1945—1950 brak jest jakichkolwiek wiarygodnych danych o budownictwie wiejskim poza państwową akcją odbudowy wsi. Jednak dla okresu lat 1946—1950 mamy stosunkowo dobry sprawdzian, wynikający z porównania miejskich zasobów mieszkaniowych, zewidencjonowanych przy okazji dokonywania spisów ludności w kwietniu 1946 r. i w grudniu 1950 r. W latach 1950—1955 statystyka budownictwa realizowanego przez państwo jest już daleko bardziej dokładna, natomiast ocena budownictwa indywidualnego (prywatnego) w miastach i na wsi opierać się musi z konieczności na szacunku.

Punktem wyjścia tego szacunku jest porównanie wyników oficjalnej statystyki ruchu budowlanego GUS za 1950 r., która zarejestrowała 21,7 tys. izb mieszkalnych wybudowanych na wsi w 1950 r., z wynikami narodowego spisu powszechnego z 1950 r., które podają 58,4 tys. izb dla tego samego roku. Przyjmując większą wiarygodność danych spisowych oraz dynamikę ruchu budowlanego na wsi według statystyki GUS w poszczególnych latach oraz odejmując dane odnoszące się do budownictwa państwowego na wsi, oparte na sprawozdaniach, określono szacunkowo rozmiary indywidualnego budownictwa na wsi w latach 1950—1955.

Na podstawie tych danych możemy określić rozmiary budownictwa mieszkaniowego w latach 1945—1949 w miastach oraz w latach 1950—1955 w mieście i na wsi.

OKRES LAT 1945—1949

	1945	1946	1947	1948	1949	Razem 1945 — 1949
	w tysiącach izb					
1. Budownictwo prowadzone ze środków lub pod nadzorem Zakładu Osiedli Robotniczych (uwzględniono tu również część budownictwa spółdzielczego).	—	—	—	10,2	36,3	46,5
2. Budownictwo prowadzone przez resorty i instytucje państwowe, samorządy i spółdzielnie poza nadzorem Zakładu Osiedli Robotniczych.	78,0	78,0	77,0	63,8	30,0	326,8
3. Budownictwo prywatne i indywidualne	30,0	50,0	25,0	20,0	11,7	136,7
Razem	108,0	128,0	102,0	94,0	78,0	510,0
4. Izby uzyskane w ramach remontów w latach 1946—1949						300,0
Ogółem						810,0

OKRES LAT 1950—1955

	1950	1951	1952	1953	1954	1955	Razem 1950/55
	w tysiącach izb						
1. Budownictwo w ramach Centralnego Zarządu Budowy Miast i Osiedli „ZOR" (Zakładu Osiedli Robotniczych)	81,5	73,2	86,5	105,1	96,9	103,7	546,9
2. Budownictwo różnych resortów i instytucji państwowych	26,0	22,0	25,2	19,8	26,3	27,8	147,1
3. Budownictwo terenowych rad narodowych	0,1	0,5	1,3	2,8	4,0	5,6	14,3
4. Izby uzyskane w ramach kapitalnych remontów budynków	4,4	9,7	10,8	10,2	6,5	11,0	52,6
5. Budownictwo spółdzielcze	—	—	—	0,4	2,0	2,9	5,3
6. Budownictwo indywidualne prowadzone z pomocą kredytową państwa	—	—	—	—	—	2,5	2,5
7. Budownictwo indywidualne ze środków własnych	11,2	7,2	6,1	6,6	5,5	12,0	48,6
Razem w miastach i osiedlach typu miejskiego	123,2	112,6	129,9	144,9	141,2	165,5	817,3
8. Budownictwo państwowe na wsi	7,4	24,7	10,7	22,5	24,7	28,2	118,2
9. Budownictwo indywidualne na wsi	48,2	38,6	33,7	41,0	43,4	58,0	262,9
Ogółem	178,8	175,9	174,3	208,4	209,3	251,7	1198,4

Należy zaznaczyć, że szacunkowe dane co do budownictwa indywidualnego realizowanego z własnych środków inwestorów zarówno w mieście, jak zwłaszcza na wsi, są sporne.

Sprawę ostatecznie może wyświetlić jedynie najbliższy spis budynków. Ten niezadowalający stan ewidencji jest rezultatem późnego zorganizowania i niedostatecznej pracy służby architektoniczno-budowlanej w województwach i powiatach. Zadaniem tej służby jest w oparciu o istniejące przepisy prawne uporządkowanie dyscypliny budowlanej i ewidencji wznoszonych i ukończonych budynków.

Wśród izb budowanych przez różne resorty znajdują się też izby mieszkalne w budynkach zbiorowego zakwaterowania, jak np. hotele robotnicze, domy akademickie, internaty i bursy, domy opieki.

2. WYKONANIE PLANU SZEŚCIOLETNIEGO W ZAKRESIE BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO

Jak przedstawia się w świetle cyfr i faktów wykonanie zadań Planu Sześcioletniego w zakresie budownictwa mieszkaniowego? Trzeba stwierdzić, że zadania te, globalnie biorąc, zostały wykonane i przekroczone. Plan Sześcioletni zakładał wybudowanie 723 tysięcy izb mieszkalnych w ramach budownictwa uspołecznionego. Oddano do użytku faktycznie w okresie sześciolecia 884,4 tys. izb mieszkalnych w ramach budownictwa uspołecznionego (państwowego i spółdzielczego).

Liczby te jednak nie powinny nas uspokajać. W rzeczywistości pod naporem potrzeb w poszczególnych rocznych planach ustalane były zadania wyższe niż by to wynikało ze zwykłego podziału zadań sześcioletnich. Te wyższe zadania w poszczególnych latach nie były wykonywane w pełni. Tak np. według danych Centralnego Zarządu Budowy Miast i Osiedli „ZOR" jedynie w latach 1951 i 1955 oddano do użytku większą liczbę izb mieszkalnych niż przewidywał plan budownictwa mieszkaniowego, dla którego inwestorem jest ten centralny zarząd. W 1950 roku zabrakło do wykonania planu 2 074 izby, w 1952 r. — 12 625 izb, w 1953 r. — 1 186 izb, w 1954 r. — 4 148 izb.

Sytuację pogarsza jeszcze fakt, że za liczby planowane przyjmuje się często nie liczby pierwotnego planu rocznego, lecz planu ostatecznego, zmniejszonego na wniosek inwestora wskutek złego przygotowania budownictwa czy trudności materiałowych i wykonawczych w celu przeznaczenia środków finansowych na inne, dające się wykonać inwestycje związane z budownictwem mieszkaniowym i na sfinansowanie tych pozycji zaplanowanych, których koszty budowy okazały się wyższe, niż to pierwotnie założono. Tak np. w 1952 roku zmniejszono plan Centralnego Zarządu Budowy Miast i Osiedli „ZOR" o 6 613 izb, w 1953 r. o 8 007, w 1954 r. o 5 204, a w 1955 r. o 2 152 izby.

Brak jest ścisłych danych co do izb planowanych do oddania w poszczególnych latach przez innych inwestorów państwowych poza Centralnym Zarządem „ZOR" (budownictwo rozproszone różnych ministerstw i terenowych rad narodowych), należy jednak przypuszczać, że tu opóźnianie budownictwa i przesuwanie jego efektów z roku na rok występowało w jeszcze większej skali niż w ramach budownictwa prowadzonego przez Centralny Zarząd „ZOR".

Te liczby i fakty tworzą mimo globalnego wykonania i przekroczenia zadań planu sześcioletniego obraz daleko niezadowalający. Niepełne wykonywanie zadań rocznych w zakresie budownictwa mieszkaniowego jest wynikiem złego organizacyjnego i programowego przygotowywania budownictwa mieszkaniowego przez inwestorów, złej i nieterminowej pracy biur projektowych przy jednocześnie zbyt małym udziale projektów typowych. Jedną z ważnych przyczyn są trudności materiałowe, będące wynikiem niepełnego wykonywania planów produkcyjnych przez przemysł materiałów budowlanych i inne gałęzie przemysłu, pracujące dla budownictwa mieszkaniowego, a także niedostateczna i wadliwa organizacja produkcji budowlanej ze strony przedsiębiorstw wykonawczych i nadzorujących je ministerstw. Główną winę ponosi tu Ministerstwo Budownictwa Miast i Osiedli, jakkolwiek przyczyniły się do powstania niedoborów i inne ministerstwa, jak np. Ministerstwo Budownictwa Przemysłowego, które nie wykonało swych zadań w mieście Nowa Huta.

Dla pełnego obrazu naszego budownictwa mieszkaniowego w Planie Sześcioletnim należy podkreślić niezwykle silny stopień jego koncentracji terenowej, szczególnie w budownictwie Centralnego Zarządu „ZOR", w którym 53,2% izb oddanych do użytku w okresie sześciolecia przypada na trzy województwa: m. st. Warszawę (18,6%), woj. stalinogrodzkie (21,9%) oraz woj. krakowskie (12,6%). Ta silna koncentracja, spowodowana realizacją zadań związanych z uprzemysłowieniem kraju i odbudową stolicy, nie mogła pozostać bez wpływu na równomierność zaspokajania potrzeb mieszkaniowych w poszczególnych częściach kraju.

3. ROZMIARY I POZIOM BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO W POLSCE LUDOWEJ W STOSUNKU DO OKRESU PRZEDWOJENNEGO

Ścisłe porównanie rozmiarów budownictwa mieszkaniowego w Polsce Ludowej i w Polsce w okresie międzywojennym jest trudne do przeprowadzenia ze względu na niepełność i nieścisłość także statystyki przedwojennej. Dane GUS dotyczące ruchu budowlanego publikowane są od 1929 roku. Według tych danych w poszczególnych latach oddano do użytku w miastach następujące ilości izb (w tysiącach):

1929	1930	1931	1932	1933	1934	1935 *)	1936	1937
54,5	69,3	44,1	50,7	55,5	62,6	70.1	77,5	101,7

Dla roku 1938 znana jest tylko liczba 62 245 izb mieszkalnych zbudowanych w miastach powyżej 20 000 mieszkańców. Liczby podane przez GUS nie obejmują niektórych kategorii budynków, a także miast województwa śląskiego poniżej 20 000 mieszkańców. Nie może to jednak zmienić obrazu rzeczy. Inne dane dla lat 1929—1936 podaje prof. K. Krzeczkowski w książce pt. „Kwestia mieszkaniowa w miastach polskich" (w tysiącach izb):

1928	1929	1930	1931	1932	1933	1934	1935	1936
119	109	87	64	51	56	67	75	80

*) W Małym roczniku statystycznym za rok 1937 podana jest dla 1935 r. cyfra 68,9 tys. izb.

Na podstawie tych danych można w sposób następujący ująć porównanie rozmiarów przedwojennego i obecnego budownictwa mieszkaniowego w miastach:

	9 lat przedwojen.		
	(1929–1937) wg GUS	(1928–1936 wg prof. K. Krzeczkowskiego	(1947–1955)
ilość izb w tysiącach	686,0	708,0	1 316,3
przeciętnie rocznie w tysiącach izb	76,2	78,7	146,3
izb w przeliczeniu *) na tysiąc mieszkańców kraju	2,31	2,38	5,7
izb w przeliczeniu na tysiąc mieszkańców miast	8,19	8,46	15,1

Z zestawienia tych cyfr wynika, że budowaliśmy w Polsce Ludowej w liczbach absolutnych i w przeliczeniu na przeciętną liczbę ludności miejskiej blisko dwukrotnie więcej izb mieszkalnych w miastach niż budowano w okresie przedwojennym. A przecież dziewięciolecie przedwojenne, wzięte do porównania, zaczyna się w dziesiątym lub jedenastym, a kończy w dziewiętnastym lub dwudziestym roku po zakończeniu pierwszej wojny światowej; dziewięciolecie z okresu Polski Ludowej zaczyna się w półtora roku, a kończy się w dziesiątym roku po zakończeniu drugiej wojny światowej. Nie należy jednak zapominać, że dynamika wzrostu ludności miejskiej w Polsce Ludowej była znacznie większa. Znacznie większy przyrost naturalny wśród ludności miejskiej niż w okresie przedwojennym oraz ogromna migracja ludzi ze wsi do miast w okresie dziesięciolecia w związku z burzliwym tempem socjalistycznego uprzemysłowienia kraju wywołały znacznie silniejsze zwiększenie potrzeb mieszkaniowych, którym nie mógł w pełni sprostać osiągnięty wzrost budownictwa mieszkaniowego.

Porównując z budownictwem przedwojennym budownictwo mieszkaniowe w Polsce Ludowej nie należy zapominać, że przy wszystkich jego słusznie krytykowanych brakach, usterkach i tzw. „niedoróbkach" różni się ono jaskrawo od budownictwa przedwojennego swoją kapitalnością i stopniem wyposażenia w instalacje.

Nie ma dokładnych danych co do materiałów oraz wyposażenia w instalacje domów budowanych w okresie przedwojennym. Faktem jest jednak, że w 1931 r. około 50% budynków mieszkalnych w miastach polskich miało ściany z drzewa lub muru pruskiego, a 3,7% z gliny lub ziemi. Dachy 28,6% budynków mieszkalnych pokryte były materiałem nieogniotrwałym (drzewo, słoma i inne). Natomiast wszystkie budynki mieszkalne wznoszone ze środków państwowych w Polsce Ludowej mają ściany z cegły lub gazobetonu (ostatnio także z bloków żelazobetonowych), a dachy kryte

*) Dla okresu przedwojennego przyjęto ludność średnio 33 mln., ludność miast — 9,3 mln., dla okresu powojennego ludność średnio 25,5 mln., ludność miast i osiedli — 9,7 mln.

są dachówką, papą lub w mniejszym stopniu blachą cynkową i ocynkowaną. W 1931 roku jedynie 37,9% budynków mieszkalnych w miastach wyposażonych było w instalację elektryczną, 15,9% posiadało wodociągi, 12,9% kanalizację, 7,5% gaz. 56,2% budynków mieszkalnych w miastach nie było zaopatrzonych w żadne instalacje, a zamieszkiwało je 33,4% ludności miejskiej.

W Polsce Ludowej wszystkie budynki mieszkalne, wznoszone przez państwo w miastach i osiedlach typu miejskiego, wyposażone są w instalację elektryczną, wodociągową i kanalizacyjną, prawie wszystkie mieszkania (z wyjątkiem części tzw. kawalerek) posiadają łazienki. 70—75% mieszkań posiada instalację centralnego ogrzewania. Jasne jest więc, że wartość i użyteczność tych izb nie da się porównać z wartością i użytecznością izb budowanych przed wojną.

W osiedlach wznoszonych przez Centralny Zarząd „ZOR" obok mieszkań budowana jest sieć sklepów i punktów usługowych, żłobki, przedszkola i szkoły, świetlice i domy kultury. O tego rodzaju instytucje na ogół nie troszczyli się przedwojenni budowniczowie domów czynszowych.

Rzecz jasna, że w budynkach pozbawionych instalacji mieszkali przede wszystkim robotnicy oraz biedniejsze warstwy drobnomieszczaństwa i pracowników umysłowych, podczas gdy burżuazja oraz zamożniejsze warstwy drobnomieszczaństwa i pracowników umysłowych korzystały z wygód. Przedmieścia wielu miast polskich, jak np. Gdyni, Włocławka, Zagłębia Dąbrowskiego, obrastały w okresie międzywojennym barakami, lepiankami i „bieda-domkami", skleconymi z materiałów nie nadających się do tego celu. A statystyka ujmuje te „budynki" w ogólnych pozycjach.

4. ZMIANY W SYTUACJI MIESZKANIOWEJ W STOSUNKU DO OKRESU PRZEDWOJENNEGO I BEZPOŚREDNIO POWOJENNEGO

Najbardziej syntetycznym wskaźnikiem sytuacji mieszkaniowej w różnych krajach jest przeciętna liczba osób, przypadająca na jedną izbę mieszkalną. Ta przeciętna liczba w okresie międzywojennym w Polsce kształtowała się, jak wykazały to oba spisy ludności z lat 1921 i 1931, na poziomie 2,0 (dokładnie w 1931 r. — 2,02). Oznacza to, że w ciągu dziesięciolecia 1921—1931 nie nastąpiła nawet w średnich liczbach żadna poprawa w sytuacji mieszkaniowej ludności miejskiej. W Warszawie i w innych wielkich miastach nastąpiło w tym okresie nawet pogorszenie wskaźnika (w Warszawie z 2 do 2,1, w Łodzi z 2,3 do 2,5, we Lwowie z 1,7 do 1,8, w Poznaniu z 1,4 do 1,6).

W tym samym mniej więcej czasie przeciętna liczba osób na 1 izbę w krajach zachodnio- i północno-europejskich była znacznie niższa. Tak np. w Finlandii wskaźnik ten wynosił 1,56, we Włoszech 1,36, w Norwegii 1,08, w Niemczech — 0,98, w Anglii 0,85, w Holandii 0,84, w Danii 0,77.

Różnice te stanowią miarę zacofania Polski kapitalistyczno-obszarniczej w stosunku do najbardziej rozwiniętych państw kapitalistycznych Europy, zacofania, którego odrobienie wymaga szeregu lat.

Największe zagęszczenie panowało w mieszkaniach małych, zwłaszcza jednoizbowych. Ponad 70% robotników zajmowało mieszkania, w których liczba osób na 1 izbę wynosiła ponad 2, a 27,6% robotników zajmowało mieszkania, w których liczba osób na 1 izbę wynosiła powyżej 4.

Bezpośrednio po wojnie, w 1946 r. średnia liczba osób przypadająca na 1 izbę wynosiła 1,65. Obniżenie się średniego wskaźnika zagęszczenia

w stosunku do okresu przedwojennego było wynikiem kilku czynników działających w różnych kierunkach. Wskutek zmian terytorialnych, strat wojennych i zbrodniczego wytępienia przez hitlerowców ludności żydowskiej ogólna liczba ludności miejskiej spadła z 8 mln. 300 tys. w 1931 r. do 7,5 mln. w 1946 r. Zasoby mieszkaniowe w miastach uległy zmniejszeniu wskutek zniszczeń wojennych, jednocześnie jednak wzrosły one w rezultacie zmian terytorialnych.

W latach odbudowy — od 1946 r. do początku 1950 r. — nastąpiło dalsze polepszenie średniego wskaźnika zagęszczenia. Ludność miejska wzrosła w tym czasie do blisko 9 454 tysięcy, to jest o 1 937 tysięcy osób (wzrost o 26%), a zasoby mieszkaniowe zwiększyły się o 1 481 tys. izb (32%). Wskaźnik zagęszczenia obniżył się do 1,57. Wyniki te uzyskano dzięki masowej odbudowie najmniej zniszczonych domów mieszkalnych.

Jednakże w następnym okresie, w latach Planu Sześcioletniego (1950—1955), średni wskaźnik zagęszczenia uległ pogorszeniu do 1,72. W okresie sześciolatki ludność miejska wzrosła o 2 256 tys. osób (wzrost o około 24%). W tej liczbie przyrost naturalny stanowił 1 222 tys. osób, migracja ludności wiejskiej do miast — 755 tys., zwiększenie ludności miast wskutek przyłączenia do miast miejscowości podmiejskich 279 tys. osób. Jednocześnie zasoby mieszkaniowe (uwzględniając budownictwo mieszkaniowe jedynie w granicach administracyjnych miast, ubytek izb wskutek zniszczenia i wyburzeń w związku z nowymi inwestycjami oraz przyrost zasobów mieszkaniowych w miastach po przyłączeniu miejscowości podmiejskich) wzrosły o 794 tys. izb, czyli o 13,1%.

Oznacza to w ostatecznym rachunku, że budownictwo mieszkaniowe w okresie Planu Sześcioletniego nie zdołało sprostać potrzebom wynikającym z bardzo wysokiego przyrostu naturalnego w miastach, silnej migracji ludności wiejskiej do miast i konieczności odtworzenia tej części substancji mieszkaniowej, która wypadła z użycia wskutek zniszczenia lub w związku z koniecznością wyburzeń.

I w okresie powojennym średni wskaźnik zagęszczenia nie charakteryzuje w dostateczny sposób sytuacji mieszkaniowej na poszczególnych terenach i poszczególnych grup ludności.

Najniższy wskaźnik zagęszczenia utrzymuje się przez cały okres powojenny na Ziemiach Odzyskanych, w woj. opolskim, wrocławskim, zielonogórskim, szczecińskim i koszalińskim (w 1955 r. poniżej 1,5 osoby na izbę). W województwach bydgoskim, gdańskim i stalinogrodzkim wskaźnik zagęszczenia w 1955 r. wynosi od 1,5 do 1,72. Wyższy niż przeciętna krajowa, wynoszący jednak mniej niż 2 osoby na izbę, jest wskaźnik w woj. poznańskim, olsztyńskim, białostockim, krakowskim i rzeszowskim. Najgorsza sytuacja mieszkaniowa, charakteryzująca się wskaźnikiem około lub ponad 2 osoby na izbę, istnieje w Warszawie i Łodzi oraz w woj. warszawskim, lubelskim, łódzkim i kieleckim.

Oczywiście różnice między województwami nie wyczerpują wszystkich nierównomierności. Duże różnice w zagęszczeniu mieszkań występują pomiędzy częściami województw (np. w woj. białostockim między powiatami Ziem Odzyskanych a pozostałą częścią województwa, w woj. stalinogrodzkim między Zagłębiem Dąbrowskim a górnośląską częścią województwa) oraz pomiędzy poszczególnymi miastami.

Dzięki głębokim zmianom w strukturze klasowej społeczeństwa i publicznej gospodarce lokalami występujące przed wojną ostro różnice kla-

sowe w stopniu zagęszczenia mieszkań uległy w znacznej mierze zniwelowaniu. Wobec niskich czynszów mieszkaniowych o sytuacji mieszkaniowej poszczególnych grup ludności przestał decydować pieniądz, stan majątkowy, a decyduje prowadzona przez centralne i terenowe organy państwowe polityka rozdziału mieszkań. Niemniej jednak trzeba stwierdzić, że jest jeszcze dużo przypadkowości i nieprawidłowości a nawet nadużyć zarówno w publicznej gospodarce lokalowej starym funduszem mieszkaniowym, jak i w rozdzielnictwie mieszkań nowozbudowanych.

Nie ulega wątpliwości, że sytuacja tych dwóch milionów mieszkańców miast, którzy zamieszkali w nowozbudowanych lub odbudowanych mieszkaniach, jest na ogół dużo lepsza niż ludzi zamieszkałych w starych domach. W wielkich miastach i małych miasteczkach ze względu na ich stopień zużycia i stan techniczny istnieją bardzo złe warunki mieszkaniowe. W Warszawie, Łodzi, Gdańsku, Wrocławiu i w szeregu innych miast istnieje problem tzw. domów zagrożonych. Na peryferiach wielu miast polskich, jako pozostałość po kapitalizmie, przetrwały jeszcze dzielnice baraków mieszkalnych, lepianek i innych prowizorycznych siedzib. Władza ludowa stopniowo likwiduje te antysanitarne, urągające elementarnym pojęciom o warunkach mieszkaniowych osiedla. Tak np. w grudniu 1955 roku zlikwidowano słynną dzielnicę „Abisynia“ w Sosnowcu. Likwiduje się osiedle w bunkrach pod Toruniem. Przygotowuje się likwidację barakowego osiedla „Narwik“ w Gdańsku. Jest to jednak zaledwie pierwszy krok na drodze do likwidacji problemu polskich „slumsów“, haniebnej pozostałości po rządach polskich kapitalistów i obszarników.

Trzeba też pamiętać, że średnia zagęszczenia mieszkań jest w Polsce wyższa niż w krajach obozu socjalizmu o podobnym stopniu uprzemysłowienia, nie mówiąc już o najbardziej rozwiniętych pod względem przemysłowym krajach świata i Europy.

W stosunku do tych ostatnich mamy średnie zagęszczenie półtora, dwa, a nawet dwa i pół raza większe. Oczywiście nie można tu pomijać faktu, że za średnim wskaźnikiem zagęszczenia w krajach kapitalistycznych kryją się ogromne różnice wynikające ze struktury klasowej społeczeństwa.

Porównajmy jednak dane odnoszące się do krajów zbliżonych do nas pod względem ustroju, położenia geograficznego i stopnia uprzemysłowienia. W 1953 r., co do którego istnieją dane statystyki ONZ, wskaźnik zagęszczenia w Polsce wynosił w miastach 1,71 osób na izbę (a ogólny łącznie ze wsią — 1,85), gdy w Czechosłowacji wynosił on 1,31, a na Węgrzech — 1,60. W krajach mniej uprzemysłowionych niż Polska zagęszczenie jest zazwyczaj większe. Tak np. w Jugosławii wskaźnik zagęszczenia wynosił w 1953 r. 2,36.

Mamy więc do odrobienia poważny dystans w stosunku do zaprzyjaźnionych z nami sąsiednich krajów naszego obozu o zbliżonym do nas stopniu uprzemysłowienia, nie mówiąc już o jeszcze poważniejszym dystansie w stosunku do krajów najbardziej rozwiniętych.

5. ROSNĄCE POTRZEBY MIESZKANIOWE LUDNOŚCI I KONIECZNY WZROST BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO W PLANIE PIĘCIOLETNIM (NA LATA 1956—1960)

Jakie są minimalne potrzeby ludności w najbliższym czasie? Odpowiadając na to pytanie trzeba mieć przede wszystkim na uwadze fakt, że jeszcze spora liczba ludzi mieszka w warunkach niezwykle ciężkich, nienor-

malnych, szkodliwych dla zdrowia. Chodzi tu o mieszkania w domach zrujnowanych lub zagrożonych, mieszkania w wilgotnych lub dusznych suterenach i nieogrzewanych poddaszach, w różnego typu prowizorycznych kwaterach nie nadających się do stałego zamieszkiwania. Jaka jest ilość takich mieszkań, nie ma dokładnych danych statystycznych. Rzecz jasna, że w polityce rozdziału mieszkań, w polityce kwaterunkowej władz terenowych przeniesienie takich mieszkańców do mieszkań zdatnych do użytku powinno być stawiane na pierwszym miejscu.

Jednak w szacunku zapotrzebowania na nowe izby mieszkalne nie można pominąć kilku innych grup potrzeb, które muszą być zaspokojone. Są to:

1) potrzeby wynikające z przyrostu naturalnego ludności miejskiej; gdyby potrzeby związane z przyrostem naturalnym nie znalazły pokrycia w odpowiednim wzroście zasobów mieszkaniowych, musiałoby to doprowadzić do podniesienia się wskaźnika zagęszczenia i tym samym do pogorszenia sytuacji mieszkaniowej;

2) potrzeby wynikające z przewidywanej migracji ludności wiejskiej do miast;

3) potrzeby wynikające z konieczności odnowienia części zasobów mieszkaniowych zniszczonych i wychodzących z użycia;

4) potrzeby wynikające z konieczności obniżenia wskaźnika zaludnienia mieszkań najbardziej zagęszczonych.

Jak należy ocenić te poszczególne grupy potrzeb?

Przyrost naturalny ludności miejskiej szacuje się w okresie 1956—1960 na około 1 100 tysięcy osób.

Przyjęcie obecnego średniego wskaźnika zagęszczenia oznacza konieczność zbudowania na ten cel w okresie Planu Pięcioletniego około 740 tysięcy izb. Oczywiście, nie znaczy to wcale, że w praktyce izby te będą przydzielane powiększającym się rodzinom. W praktyce izby te będą przydzielane nowotworzonym rodzinom lub nawet przede wszystkim rodzinom istniejącym już obecnie, a nie posiadającym własnego mieszkania. Nie znaczy to także, że terenowo izby te powinny być podzielone pomiędzy poszczególne województwa i miasta proporcjonalnie do przewidywanego przyrostu naturalnego. Należy przewidywać, że na Ziemiach Odzyskanych, gdzie wskaźnik zagęszczenia jest obecnie najniższy, będzie następował naturalny proces doludniania mieszkań przez powiększenie się zamieszkujących je rodzin. Odpowiednio z ogólnej ilości izb przeznaczonych na pokrycie potrzeb wynikających z przyrostu naturalnego część może być zużyta na poprawę sytuacji mieszkaniowej i zmniejszenie zagęszczenia w najbardziej przeludnionych miastach.

Nie oznacza to, abyśmy mieli zaprzestać budownictwa mieszkaniowego na Ziemiach Odzyskanych lub zmniejszać jego rozmiary, abyśmy wyrzekli się objętej programem Frontu Narodowego odbudowy Wrocławia i Szczecina. Również w wielu mniejszych miastach Ziem Odzyskanych trzeba będzie w związku z ich aktywizacją gospodarczą budować domy mieszkalne, zwłaszcza tam, gdzie są jeszcze zniszczone budynki nadające się do odbudowy. Z tego wynika jednak, że tempo wzrostu budownictwa mieszkaniowego winno być szybsze na najbardziej przeludnionych terenach. W miastach Ziem Odzyskanych na szeroką skalę należy przeprowadzać kapitalne remonty w celu uchronienia domów przed zniszczeniem i po-

prawienia ich stanu technicznego. Gdzie okaże się to celowe, należy również dokonywać rekonstrukcji dawnej struktury mieszkaniowej, aby umożliwić większej liczbie rodzin uzyskanie mniejszych, ale samodzielnych mieszkań.

Zapotrzebowanie na mieszkania dla ludności napływającej ze wsi do miast wiąże się z oceną wielkości tych ruchów migracyjnych. Jak wiadomo, w okresie Planu Sześcioletniego 755 tys. osób napłynęło ze wsi do miast. Dalszy napływ zależy od wzrostu zatrudnienia w przemyśle i w innych działach poza rolnictwem oraz od sposobów jego pokrycia. Według rozpatrywanego wariantu projektu Planu Pięcioletniego przewiduje się wzrost zatrudnienia w miastach o 715 000 osób.

Przewiduje się, że roczniki wchodzące w wiek zdolności do pracy dadzą 826 tys. nowozatrudnionych, a ponieważ jednocześnie ubędzie wskutek starości i niezdolności do pracy 376 tys. zatrudnionych, czysty przyrost wyniesie 450 tys. W drodze aktywizacji istniejących rezerw zatrudnienia w miastach (przede wszystkim nie zatrudnione kobiety) przewiduje się zwiększyć zatrudnienie o 57,5 tysiąca osób. Oznaczałoby to konieczność zatrudnienia w miastach około 208 tys. ludzi przybyłych ze wsi. Razem z członkami rodzin ocenia się przypływ ludności wiejskiej do miast w okresie pięciolecia na około 400 tys. osób. Wymagałoby to przeznaczenia na ten cel około 230 tys. izb.

Oczywiście znów nie oznacza to, że w praktyce wszystkie te izby mają trafić do rąk nowoprzybyłych ze wsi. W praktyce część nowoprzybyłych zostanie prawdopodobnie zakwaterowana w hotelach robotniczych, podczas gdy część dotychczasowych mieszkańców hoteli robotniczych lub dojeżdżających obecnie do pracy otrzyma nowe mieszkania.

Liczba około 230 000 izb, przeznaczona na ten cel, może być oczywiście w praktyce obniżona. Sprawa ta znajduje się w określonej mierze w naszych rękach, w rękach mas pracujących i władzy ludowej. Jeżeli potrafimy wykonać zadania produkcyjne i usługowe w przemyśle i w innych działach gospodarki w większym stopniu w drodze zwiększenia wydajności pracy, a w mniejszym stopniu niż to jest założone w projekcie planu w drodze wzrostu zatrudnienia, wówczas taki przypływ nowozatrudnionych ze wsi może nie okazać się konieczny. Również wzmożenie aktywizacji miejskich rezerw zatrudnienia prowadzi w tym samym kierunku. Zmniejszenie liczby osób napływających ze wsi do miasta byłoby również pożądane ze względu na nasz program podniesienia produkcji rolnej, wymagający lepszego zaopatrzenia rolnictwa w siłę roboczą.

Najbardziej sporny jest może szacunek ilości nowobudowanych izb mieszkalnych potrzebnych na odtworzenie zasobów, tzn. odtworzenie ubytku izb mieszkalnych, wyburzanych ze względu na ich zniszczenie i zły stan techniczny, powodujący nieopłacalność kapitalnych remontów.

Zapotrzebowanie na ten cel PKPG szacuje na około 120 000 izb w okresie Planu Pięcioletniego.

Trzeba stwierdzić, że faktyczny ubytek izb mieszkalnych w okresie minionego sześciolecia był dużo niższy. Wyniósł on około 75 tys. izb. Jednak w dużej mierze jest to rezultatem sztucznego podtrzymywania przy życiu zniszczonych już domów i nieprzeprowadzania odnowienia funduszu mieszkaniowego mimo istniejących w tej dziedzinie potrzeb. Nagromadziły się zaległości w postaci wielkiej ilości domów o złym stanie technicznym, a na-

wet zagrożonych. Dlatego też celowe i racjonalne jest przy planowaniu budownictwa mieszkaniowego na okres pięciolatki przewidzieć konieczność zaspokojenia tej potrzeby w wyższym stopniu.

W praktyce należy również dążyć do zapobieżenia ubytkowi tak wielkiej ilości izb przez lepszą opiekę nad domami mieszkalnymi i skuteczniejsze kapitalne remonty. Z drugiej strony trzeba pamiętać, że izby mieszkalne, przeznaczone na odtworzenie ubywających zasobów, jednocześnie przyczyniają się do poprawy warunków mieszkaniowych ludności, która zamieszkuje obecnie zniszczone i zagrożone domy.

Nieodzowną koniecznością gospodarczą i polityczną jest radykalne zwiększenie naszego budownictwa mieszkaniowego, aby w ciągu kilku najbliższych lat osiągnąć poziom, który by gwarantował choćby minimalne zaspokojenie rosnących potrzeb mieszkaniowych ludności i pozwolił na zapoczątkowanie systematycznej poprawy sytuacji mieszkaniowej ludzi pracy z roku na rok.

Jakie jest możliwe tempo wzrostu budownictwa mieszkaniowego? Jakie są warunki osiągnięcia szybkiego wzrostu i przełomu w tej dziedzinie?

Musimy zaplanować takie rozmiary budownictwa mieszkaniowego, aby wyjść z impasu, jaki wytworzył się w tej dziedzinie w ostatnich latach, aby nie dopuścić do dalszego zaostrzenia się kwestii mieszkaniowej w okresie planu pięcioletniego, ale przeciwnie — aby przekwaterować ludzi mieszkających obecnie w najgorszych warunkach mieszkaniowych oraz osiągnąć przynajmniej niewielką poprawę średniego wskaźnika zagęszczenia, a bardziej wydatną poprawę w najbardziej zagęszczonych miastach i województwach. Co najważniejsze, chodzi o to, aby osiągnąć w ostatnich latach planu pięcioletniego taki poziom budownictwa mieszkaniowego, który w następnych latach pozwoli nam systematycznie i radykalnie poprawiać sytuację mieszkaniową ludności.

Ogólna liczba izb mieszkalnych nie jest jeszcze ostatecznie ustalona w projekcie planu pięcioletniego. Rozważane są różne warianty, których wybór zależy od ostatecznego ukształtowania się proporcji w planie inwestycyjnym oraz od ustalenia bilansu materiałów budowlanych. Wydaje się jednak, że w każdym wypadku liczba budowanych izb w miastach musi przekraczać 1 200 tysięcy (w tym liczba izb budowanych w 1960 roku w miastach winna wynieść trzysta kilkadziesiąt tysięcy).

Na poprawę sytuacji mieszkaniowej ludzi pracy składać się będą następujące ilości izb:

1) część izb zaoszczędzonych przy pokrywaniu potrzeb wynikających z przyrostu naturalnego przez zaludnienie dzisiaj niedostatecznie zagęszczonych mieszkań; ilość tę można szacować na około 200 tys. izb;

2) 120 tys. izb przeznaczonych na odtworzenie wychodzącej z użytku części funduszu mieszkaniowego;

3) około 110 tys. izb pozostających po pokryciu innych potrzeb.

W sumie, przy ogólnym poziomie budownictwa mieszkaniowego wynoszącym około 1 200 tys. izb w pięcioleciu, około 430 tys. izb będzie mogło pójść na bezpośrednią poprawę warunków mieszkaniowych ludzi pracy, nie licząc tych, którzy przenosząc się ze wsi do miasta, poprawiają swe warunki mieszkaniowe.

Wykonanie takiego zadania jest niezmiernie trudne. Wymaga ono więcej niż podwojenia budownictwa ze środków państwowych w roku 1960 w po-

równaniu z rokiem 1955 i szerokiego rozwoju budownictwa indywidualnego i spółdzielczego.

Niezależnie od nowego budownictwa mieszkaniowego i po to, aby przyniosło ono rzeczywistą poprawę warunków mieszkaniowych ludzi, którzy dziś mieszkają najgorzej, konieczne jest zasadnicze uporządkowanie i usprawnienie rozdzielnictwa mieszkań. Dotyczy to zarówno tych mieszkań, które rozdzielane są przez organy terenowych rad narodowych (a rady powinny dysponować z roku na rok większą liczbą mieszkań), jak i tych, które w związku z potrzebami kadrowymi przedsiębiorstw i urzędów rozdzielane są przez poszczególne ministerstwa. Nie należy także zapominać, że w ramach publicznej gospodarki lokalami oprócz nowych mieszkań organy kwaterunkowe prezydiów rad narodowych dysponują poważną ilością mieszkań starych, zwalnianych przez ludzi przenoszących się do innych miast lub otrzymujących mieszkania w nowych domach. Niestety, działalność organów dokonujących przydziału mieszkań nie jest dziś dostatecznie kontrolowana ani przez rady narodowe i ich komisje, ani przez organizacje społeczne. Zasada jawności przydziałów mieszkań nie jest należycie przestrzegana ani w przedsiębiorstwach, ani w organach kwaterunkowych. Zbyt wiele zdarza się jeszcze wypadków biurokratycznego załatwiania spraw, niesprawiedliwości, kumoterstwa, a niekiedy nawet korupcji. Zrealizować w pełni zasadę jawności w rozdzielnictwie mieszkań, roztoczyć nad nim kontrolę społeczną rad narodowych, organizacji i instancji partyjnych, rad zakładowych i instancji związkowych oraz innych organizacji społecznych — oto ważne zadanie od którego wykonania na równi z nowym budownictwem zależy realność poprawy sytuacji mieszkaniowej szerokich mas pracujących.

6. REZERWY I WARUNKI WZROSTU BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO

Osiągnięcie planowanego wzrostu budownictwa mieszkaniowego w okresie bieżącego pięciolecia wymaga przede wszystkim zwiększenia udziału budownictwa mieszkaniowego w całości naszej produkcji budowlano-montażowej.

Obecnie budownictwo mieszkaniowe stanowi około 17% całości naszego budownictwa, podczas gdy w Związku Radzieckim według danych z literatury odsetek ten wynosi 22%, a w najbardziej rozwiniętych krajach kapitalistycznych, które nie rozbudowują intensywnie swojej bazy przemysłowej, dochodzi do 40% i wyżej.

To zwiększenie udziału wynika chociażby stąd, że całe państwowe budownictwo wzrośnie w ciągu pięciolecia o około 70%, a budownictwo mieszkaniowe ulegnie więcej niż podwojeniu.

Tak wielki skok w budownictwie mieszkaniowym nie jest możliwy bez gruntownej zmiany techniki budownictwa, bez zastosowania na szeroką skalę przemysłowych metod budowania, bez szerokiego rozwoju montażu elementów prefabrykowanych, bez znacznego rozszerzenia mechanizacji robót i przechodzenia do kompleksowej mechanizacji, bez wprowadzenia na budowy potokowej organizacji robót, jedynie właściwej przy uprzemysłowionym budownictwie.

Przesłanką uprzemysłowienia budownictwa jest szerokie zastosowanie projektów typowych. Przy zachowaniu przewagi indywidualnego projektowania nasze biura projektowe nie wywiążą się z zadania dostarcze-

nia w terminie dokumentacji projektowej dla wzrastającego budownictwa. Jedynie przejście do budownictwa na podstawie wyłącznie projektów typowych najpóźniej od 1958 r. pozwoli na taki wzrost budownictwa. Okres lat 1956—1957, obok znacznego rozszerzenia zastosowania istniejących projektów typowych i powtarzalnych, musi być wykorzystany na przygotowanie dostatecznego asortymentu projektów typowych, mogących zaspokoić wszystkie potrzeby budownictwa mieszkaniowego.

Do wykonania robót budowlanych w budownictwie mieszkaniowym trzeba przyciągnąć obok przedsiębiorstw podległych Ministerstwu Budownictwa Miast i Osiedli w większym stopniu niż obecnie także przedsiębiorstwa podległe innym resortom, a w szczególności przedsiębiorstwa budownictwa przemysłowego i przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej. Poza rozwijaniem najbardziej ekonomicznego budownictwa blokowego kilkukondygnacjowego należy także szerzej uwzględnić budownictwo niskie, jedno- lub dwukondygnacjowe, w postaci domków jedno- i kilkurodzinnych lub szeregowych, jako budownictwo łatwiejsze i o krótkim cyklu. Aby zmniejszyć koszty budownictwa domków indywidualnych i dwurodzinnych, zwłaszcza w małych miastach lub na peryferiach miast wielkich, trzeba będzie przejściowo zrezygnować z pełnego wyposażenia tych domów w niektóre instalację i urządzenia komunalne.

Ministerstwo Budownictwa Miast i Osiedli musi w pełni wykonać zadania, wyznaczone uchwałą Prezydium Rządu o uprzemysłowieniu budownictwa mieszkaniowego. W tym celu w okresie Planu Pięcioletniego należy zbudować bazę techniczną uprzemysłowionego budownictwa w postaci sieci stałych i poligonowych zakładów prefabrykacyjnych, racjonalnie zlokalizowanych w pobliżu ośrodków budownictwa, o najbardziej ekonomicznych rozwiązaniach technologicznych — zakładów, dających gwarancję znacznego obniżenia ceny wyrobów prefabrykowanych w porównaniu z dzisiejszym stanem rzeczy. Uprzemysłowienie budownictwa jest niemożliwe bez znacznego powiększenia stopnia mechanizacji, zwłaszcza najbardziej pracochłonnych robót ziemnych oraz mechanizacji transportu pionowego przy pomocy ciężkich dźwigów. Przemysł maszynowy musi nie tylko ilościowo znacznie rozwinąć produkcję maszyn budowlanych, ale także powiększyć ich asortyment, uruchomić produkcję nowych, bardziej efektywnych maszyn. Jednocześnie samo budownictwo musi znacznie polepszyć gospodarkę maszynami, zapewnić ich pełniejsze wykorzystanie i dbałą konserwację oraz usprawnić remonty.

Obok rozwoju prefabrykacji, która wymaga znacznego wzrostu produkcji cementu i kruszywa a także stali prętowej oraz przede wszystkim szybkiego rozwoju produkcji wyższych gatunków tych materiałów, przemysł materiałów budowlanych musi poważnie zwiększyć wytwarzanie tradycyjnych materiałów budowlanych i uruchomić produkcję szeregu nowych materiałów. Planowany wzrost produkcji cegły opiera się przede wszystkim na lepszym wykorzystaniu zdolności produkcyjnych pieców w istniejących cegielniach przy rozszerzeniu — przy pomocy pewnych nakładów inwestycyjnych — zdolności produkcyjnych pozostałych oddziałów cegielni. To samo doty dachówki, której ilość powinna wzrosnąć także kosztem pustaków stropowych, wypieranych przez stropy prefabrykowane.

Szerokie zastosowanie winny znaleźć prefabrykowane dachy panwiowe i stropodachy, a także prefabrykowane żelazobetonowe konstrukcje dacho-

we zastępujące drewno. Przemysł izolacyjny winien znacznie zwiększyć produkcję papy dachowej i rozszerzyć jej asortyment przez wytwarzanie trwalszych pap ze zmineralizowaną powłoką, pap kolorowych itp. Obok obecnie stosowanych podłóg drewnianych i parkietów należy wprowadzić oszczędnościowe posadzki drewniane i posadzki estrychowo-gipsowe. Aby zaradzić deficytowi materiałów ściennych, obok szerszego zastosowania cegły sylikatowej i zwiększenia udziału bloków i płyt ściennych żelazobetonowych i żużlobetonowych w ścianach zewnętrznych, cegła używana do wznoszenia ścianek działowych powinna być zastąpiona blokami gipsowymi, żużlogipsowymi i żużlobetonowymi. W fundamentach należy cegłę zastąpić częściowo blokami betonowymi a częściowo kamieniem. Również należy rozwijać zastosowanie bloków kamiennych do budowy ścian.

W tym celu należy wydatnie rozwinąć przemysł gipsowy, produkcję żużlobloków i przestawić przemysł kamienia budowlanego z ozdobnych płyt okładzinowych na produkcję elementów masowych: bloków ściennych, tanich płyt elewacyjnych, zwłaszcza na cokoły o bardzo prostych profilach, i kamienia łamanego do budowy fundamentów. Trzeba rozwijać ze wszech miar budownictwo z materiałów miejscowych: gliny, gleboplastu, trzcinobetonu itp.

W okresie pięcioletnim musimy uczynić poważny krok naprzód, tak aby w ciągu jakichś siedmiu lat zlikwidować jedną z plag naszego budownictwa — niewykańczanie elewacji domów. W tym celu obok szerokiego upowszechnienia suchych tynków wewnątrz mieszkań, co odciąży tynkarzy umożliwiając skierowanie ich do robót elewacyjnych zewnętrznych, obok szerokiego rozwoju mechanicznego tynkowania, należy w budownictwie uprzemysłowionym stosować z reguły bloki ścienne z gotową fakturą, a w domach nowobudowanych szerzej zastosować elewację z licowej cegły czerwonej lub sylikatowej, zwykłej i barwionej. Obok tego należy stosować okładziny betonowe oraz uruchomić produkcję okładzinowych płyt ceramicznych typu Melia. Aby osiągnąć zamierzony wzrost budownictwa mieszkaniowego, trzeba odpowiednio rozszerzyć i ulepszyć produkcję materiałów instalacyjnych, armatur i okuć. Produkcja ta wymaga uporządkowania i podniesienia poziomu technicznego. Obecnie jest ona rozproszona po licznych centralnych zarządach i przedsiębiorstwach kilku ministerstw, często traktowana jako kłopotliwa i drugorzędna produkcja uboczna. A braki ilościowe, zła jakość i niedostateczny asortyment tych wyrobów, poważnie obniżają poziom wykończenia i tym samym wartość użytkową mieszkań.

Przemysł chemiczny musi dokonać wysiłku, aby dostarczyć budownictwu mieszkaniowemu w nadchodzącym pięcioleciu nowoczesnych materiałów wykończeniowych z mas plastycznych.

Te zamierzenia, uwzględnione już w znacznej mierze w projekcie planu pięcioletniego, nie wyczerpują absolutnie wszystkich możliwości rozszerzenia i potanienia budownictwa przez zastosowanie bardziej ekonomicznych rozwiązań, nowych materiałów i bardziej postępowych konstrukcji. Potrzebna jest szeroka inicjatywa oddolna inżynierów i techników budowlanych, architektów i konstruktorów, racjonalizatorów i nowatorów produkcji, inicjatywa terenowych organów władzy, inicjatywa, która doprowadzi do bardziej ekonomicznego budownictwa. Konieczne jest zorganizowanie budów doświadczalnych, na których można by wypróbować nowe metody i pomysły przed ich zastosowaniem w skali masowej.

Obok rozszerzenia bazy materiałowo-technicznej i zwiększenia stopnia mechanizacji poważne rezerwy wzrostu wydajności pracy i obniżenia kosztów budowy kryje w sobie organizacja placu budowy. Wszystkie instancje i organizacje partyjne i związkowe oraz terenowe organy władzy ludowej winny otoczyć budownictwo opieką i kontrolą społeczną, aby zlikwidować tak częste jeszcze marnotrawstwo materiałów, sprzętu i pracy ludzkiej, ukrócić wszelkiego rodzaju nadużycia i kradzieże, zmowy ze spekulantami i tym podobne przejawy demoralizacji, wykorzystać wszystkie rezerwy lokalne i wewnętrzne rezerwy budów.

Aby rozwinąć budownictwo mieszkaniowe, trzeba szukać rezerw nie tylko w obrębie samego budownictwa mieszkaniowego. Im bardziej oszczędnie będziemy planowali, projektowali i wykonywali obiekty przemysłowe nowej pięciolatki, tym więcej środków będziemy mogli przeznaczyć na powiększenie zakresu budownictwa mieszkaniowego. To samo dotyczy wiejskiego budownictwa gospodarczego i innych działów budownictwa. Budownictwo administracyjne musi być ograniczone w pięcioleciu do absolutnie niezbędnego minimum, a jednocześnie należy radykalnie zlikwidować przerosty w projektowaniu budynków administracyjnych i socjalno-kulturalnych, które tak często występowały w budownictwie ostatniego sześciolecia.

Niesposób w tym artykule wymienić wszystkich rezerw, wszystkich dróg i sposobów prowadzących do poprawy pracy naszego budownictwa, zwiększenia wydajności, obniżenia kosztów własnych, a tym samym umożliwienia silniejszego tempa wzrostu i rozmachu budownictwa mieszkaniowego. Przygotowywana jest Krajowa Narada Budownictwa. Naradę poprzedzają narady terenowe w województwach oraz szereg narad branżowych. W terenie odbywają się w różnych formach i na różnych szczeblach dyskusje na temat zadań budownictwa i jego nie wykorzystanych rezerw i możliwości.

Ten ożywczy prąd dyskusji, krytyki i samokrytyki, rozmów wykonawców z projektantami i inwestorami, wykonawców i projektantów z użytkownikami, budowniczych z przedstawicielami przemysłu materiałów budowlanych, z dostawcami maszyn i materiałów instalacyjnych — powinien doprowadzić do wykrycia i uruchomienia poważnych rezerw oraz ułatwić dokonanie w budownictwie koniecznego przełomu w kierunku postępu technicznego, poprawy jakości i potanienia kosztów. Tym samym jest to ważny warunek i czynnik wzrostu budownictwa mieszkaniowego.

JAN DEMBOWSKI

Na marginesie nowego polskiego wydania dzieła Karola Darwina o powstawaniu gatunków

W 1953 roku Polska Akademia Nauk odbyła uroczystą sesję ku czci 410-lecia śmierci Mikołaja Kopernika. Zarówno z referatów sesyjnych, jak i z ożywionej dyskusji wypływał wniosek, że teoria Kopernika nie jest jakimś skończonym, zamkniętym w sobie systemem pojęć, lecz prowadzi cna do szeregu ważnych zagadnień, które nauka rozwiązuje do dziś dnia. Dla Kopernika kryterium wartości teorii naukowej polegało jedynie na stopniu jej zgodności z rzeczywistością. Myśl ta, tak prosta i naturalna dla nas, w epoce Kopernika oznaczała wielki przewrót ideologiczny. Odtąd nauka światowa poszukuje praw i zależności w otaczającej nas rzeczywistości. Wiedza wyrozumowana, tak charakterystyczna dla myślicieli starożytnych, ustępuje miejsca poznaniu empirycznemu.

Piszę o tym dlatego, że obecnie mamy przed sobą analogiczną sytuację. W roku 1959, a więc zaledwie za trzy lata, będziemy uroczyście obchodzili inny wielki jubileusz naukowy: stulecie dzieła Karola Darwina o powstawaniu gatunków. Nie jest wcale za wcześnie już teraz rozpocząć przygotowania. Jest też bezsprzeczną zasługą Komisji Ewolucjonizmu Polskiej Akademii Nauk wydanie klasycznego dzieła Darwina w polskim przekładzie. Również i to dzieło stało się źródłem potężnego przewrotu ideologicznego. W pełni aktualne są wnioski, jakie snułem w zakończeniu mojej książki o Darwinie (*Darwin*, wyd. PZWS 1949, str. 102):

„Trudno jest przecenić znaczenie teorii Darwina. Darwin pierwszy zdołał przekonać świat o słuszności idei stawania się i rozwoju ewolucyjnego w zastosowaniu do całego państwa istot żywych. Darwin wprowadził do chaosu zmian czynnik porządkujący i wytłumaczył w sposób przyrodniczy genezę celowości i przystosowania, co dotąd uważano zawsze za wynik działania przyczyn ponadnaturalnych. Każde niemal twierdzenie tego uczonego stało się źródłem postępu wiedzy biologicznej. Dzięki Darwinowi nauka zwróciła szczególną uwagę na fakty i przyczyny zmienności osobniczej, z czego wyrosła specjalna i bardzo obszerna wiedza. Jego teoria dziedziczności, jakkolwiek nie pozbawiona cech pewnego mistycyzmu, zawiera niezmiernie ważną ideę o niezbędnym związku przyczynowym dziedziczności z rozwojem i to będzie drogowskazem dla całego jeszcze pokolenia badaczy. Wielką zasługą Darwina było wprowadzenie do nauki biologicznej przyczynowego stosunku do zjawisk życiowych. Systematyka, anatomia porównawcza, biogeografia, paleontologia nie rozwijają się dziś jako wiedza

opisowa, rejestrująca dokonane fakty — jak to było przed Darwinem — lecz stają się dziedzinami, w których poszukiwanie przyczyn i związków jest zagadnieniem naczelnym.

Koncepcje darwinowskie mają ogromne znaczenie moralne. Dzięki teorii ewolucyjnej nie uważamy już istniejącego stanu rzeczy za zrządzenie losu, wiemy bowiem, że pod wpływem warunków wszystko na świecie zmienia się i rozwija. Ponieważ zaś człowiek w coraz to większym stopniu opanowuje warunki, może on i powinien sam kształtować swoje życie. Aktywna postawa współczesnego człowieka wobec świata stała się możliwa dzięki postępom wiedzy przyczynowej, której tak świetnym przedstawicielem był Darwin.

Nie można oczywiście zapominać, że Darwin żył i pracował w ubiegłym stuleciu i że nauka od jego czasów zrobiła ogromne postępy. Zrozumiałe więc jest, że sposób rozumowania Darwina może nam nieraz wydać się nieco staroświecki i nie zawsze wolny od sprzeczności. W żadnej mierze nie przeszkadza to faktowi, że w wielu bardzo ważnych dziedzinach naszej pracy naukowej rozwijamy i kontynuujemy idee Darwina".

Podobnie jak system kopernikański, teoria darwinowska nie stanowi wiedzy skończonej i zamkniętej, lecz wysuwa szereg ważnych zagadnień, których rozwiązaniem zajmuje się nauka biologiczna. Od blisko stu lat toczą się dokoła Darwina namiętne spory. Wiele z nich należy uznać za przebrzmiałe i zlikwidowane, szereg ważkich niegdyś „zarzutów" udało się wyjaśnić i odeprzeć. Nie ma też powodu do nich wracać. Istnieją także zarzuty istotne, wyrażające rzeczywiste błędy popełnione przez autora teorii doboru naturalnego. Do nich należą: przecenianie zasady Malthusa oraz nadmierna biologizacja człowieka. Sprawy te wielokrotnie poruszano w literaturze i można je uważać za wyjaśnione. Chciałbym natomiast powiedzieć słów kilka w sprawie zagadnień, dokoła których dyskusja trwa.

ZAGADNIENIE JAKOŚCIOWYCH ZMIAN EWOLUCYJNYCH

Nie ulega wątpliwości, że poszczególne gatunki istot żywych różnią się pomiędzy sobą jakościowo. Na tej podstawie próbowano wielokrotnie przeprowadzić ostrą granicę między gatunkiem a odmianą. Pod wpływem czynników modyfikujących organizmy zmieniają się ilościowo, a w pewnej chwili różnice stają się tak znaczne, że prowadzą do powstania nowej jakości w postaci nowego gatunku. Można tu jednak mieć uzasadnione wątpliwości, nie ma bowiem w przyrodzie zmian tylko ilościowych. Każdy ustrój żywy odżywia się i asymiluje. W tym złożonym procesie organizm buduje własne ciało z substancji o wiele prostszych. Roślina zielona z kilku substancji nieorganicznych buduje substancję białkową. W każdej chwili i na każdym kroku obserwujemy w życiu ustrojów potężne przemiany jakościowe, a trudno jest o większy skok, jak w wypadku powstania żywej substancji ze związków nieorganicznych. Wielu biologów jest zdania, że ewolucja organiczna przebiegała skokami i że nowe gatunki powstawały nagle. Darwinowi były znane niektóre przypadki tego rodzaju, a Kölliker, Korżyński i de Vries oparli na zmienności skokowej całą koncepcję ewolucyjną. Ale zasadniczy mechanizm ewolucji darwinowskiej polega na zmianach drobnych. Darwin pisze: „Gdyby dobór sprowadzał się jedynie do wydzielania wybitniejszych odchyleń oraz do ich rozmnażania, to zastosowanie jego zasad byłoby tak proste, iż zaledwie zasługiwałoby na

wzmiankę; tymczasem cała waga doboru opiera się na gromadzeniu w pewnym kierunku i w ciągu wielu pokoleń drobnych różnic, absolutnie niedostrzegalnych dla niewprawnego oka, różnic, których ja przynajmniej pomimo usilnych starań nie zdołałem uchwycić. Nie zawsze znajdzie się na tysiąc ludzi jeden, który by miał dostateczną bystrość oka i sądu, aby stać się zręcznym hodowcą" (Darwin — O powstawaniu gatunków, Warszawa 1955, str. 40). Podobnie jak Lyell w geologii, Darwin oparł cały swój pogląd na zaledwie uchwytnych drobnych zmianach, które jednak pod kierującym wpływem doboru naturalnego prowadzą do zmian oczywistych. Precyzyjnie dopasować przedmiot do miejsca, jakie ma zająć, można tylko w drodze wielu drobnych zmian. W nowszej literaturze biologicznej pogląd ten zaczyna coraz bardziej przeważać.

Swojego rodzaju sensacją były podane przez Łysenkę przykłady skokowego powstawania jednego gatunku z drugiego, np. żyta z pszenicy, owsika z owsa itp. Znane są liczne wypadki, gdy w kłosie pszenicy znajdywano pojedyncze ziarna żyta, po których wysianiu wyrastało normalne żyto. Czynniki powodujące podobne transformacje nie są znane, zjawisko samo nie ulega wątpliwości, jest zaś tak interesujące, że w pełni zasługuje na uwagę i zbadanie. Jednakże byłoby nieporozumieniem uważać podobne zmiany za transformacje ewolucyjne. Ewolucja jest procesem kierunkowym, podane zaś przemiany polegają na skokach tam i z powrotem, na oscylacji form pomiędzy dwoma tylko gatunkami. Nigdy na tej drodze nie otrzymano jakiejś formy nowej, zawsze chodziło o powstawanie jednego znanego gatunku z drugiego znanego gatunku. Podobne oscylacje nie mają oczywiście nic wspólnego z ewolucją.

WALKA WEWNĄTRZGATUNKOWA

Jak wiadomo, Łysenko w ostrej formie przeciwstawił się istnieniu walki pomiędzy osobnikami jednego gatunku. Darwin pozostawił nam w spuściźnie dość ponury pogląd na świat. Jeśli świeci słońce, śpiewają ptaszki i łagodnie szumi las, to jest to tylko pozór. W rzeczywistości toczy się nieustannie walka o byt między ustrojami żywymi, z których każdy dąży do pognębienia konkurentów i zajęcia ich miejsca. Łysenko reprezentuje pogląd bardziej humanitarny. Organizmy żywe mogą skupiać się nie po to, aby zwalczać się wzajemnie, lecz po to, aby sobie pomagać. Obecnie rozporządzamy bardzo licznymi faktami, które wskazują, że gęste skupienia organizmów są bardziej odporne na szkodliwe czynniki zewnętrzne, niż pojedyncze osobniki. Darwin prawdopodobnie przecenił wszechobecność walki o byt w przyrodzie. Z drugiej strony nikt nie może zaprzeczyć temu, że rodzi się więcej osobników niż ich może utrzymać się na danym terenie. Powoływanie się na błąd Malthusa, który zakładał istnienie w przyrodzie rozrodu w postępie arytmetycznym, nie jest przekonujące, albowiem także i postęp geometryczny może mieć bardzo różną szybkość i łatwo może się zdarzyć, że środki utrzymania zwierzęcia będą wzrastać wolniej od tempa jego rozrodu. Wszystko to dotyczy w równym stopniu osobników jednego gatunku, jak i różnych gatunków. Zaproponowany przez Łysenkę siew gniazdowy daje dobre wyniki w początkowych fazach rozwoju, gdy młode rośliny mają jeszcze w glebie dostateczne zasoby wody i pożywienia. Wtedy skupienie jest korzystne, gdyż w skupieniu rośliny łatwiej wytrzymują konkurencję z chwastami. Później jednak, gdy zaczyna brakować wilgoci, pokarmu, światła i miejsca, następuje walka o byt.

Jeśli w skupieniu występują gatunki o różnych potrzebach pokarmowych, to mogą one utrzymać się przez pewien czas. W skupieniu jednogatunkowym natomiast, gdy zapotrzebowanie na środki utrzymania jest dla wszystkich osobników takie samo, walka o byt musi przybierać ostrzejsze formy. W praktyce od dawna wiadomo, że zbiór siana jest większy, gdy się wysiewa na łące różnogatunkową mieszankę nasion. Klasyczny przykład kok-sagyzu, podany przez Łysenkę, dopiero po skomplikowanej interpretacji może służyć za argument przeciwko walce wewnątrzgatunkowej. W przypadku siewu kupkowego otrzymuje się w sumie więcej masy korzeniowej, jednak równocześnie wraz ze zwiększeniem liczby roślin w gnieździe maleje indywidualny ciężar korzeni. W uprawie roślin warzywnych w ogródkach działkowych regułą jest sadzenie nasion w pewnych odstępach. Jeśli kiełkujące osobniki marchwi lub rzodkiewki wyrastają tuż obok siebie, to rozwój ich jest anormalny i nawet późniejsze przerwanie roślin nie przywraca normalnych stosunków. W podobnych wypadkach bądź wszystkie rośliny danego skupienia wykazują charłactwo, bądź też jedna z nich rozwija się kosztem innych. Coś analogicznego zachodzi w przypadku kupkowego sadzenia lasu. W ciągu pierwszych kilku lat rozwój gęsto wyrastających drzewek jednego gatunku jest lepszy, gdyż lepiej dają one sobie radę z chwastami. Później jednak gęsty jednogatunkowy las zaczyna wykazywać zjawisko współzawodnictwa pomiędzy poszczególnymi drzewkami, z których znaczny procent wymiera. Jest to powszechnie znany przykład realności walki wewnątrzgatunkowej.

Wakar („Woprosy Filosofii" nr 6, 1955 r., str. 168) pisze, że w praktyce hodowlanej wciąż mamy do czynienia ze zbyt gęstym siewem lasu, co w wyniku konkurencji prowadzi do wymierania wielu osobników. To samo obserwuje się w przypadkach gęstego siewu pszenicy w obwodach o zbyt małej wilgotności gleby. W początkowym okresie wegetacji stan kultur jest doskonały. Później jednak, gdy zaczyna występować brak wilgoci na potrzeby wszystkich osobników, rośliny zaczynają wymierać, a urodzaj jest niski. Toteż siew gęsty stosuje się tylko na ziemiach o dostatecznej zawartości wilgoci. Wakar sądzi, że pomiędzy stosunkami wewnątrzgatunkowymi a międzygatunkowymi nie ma wyraźnej różnicy. We wszystkich wypadkach, gdy następuje brak jakichś ważnych źródeł utrzymania, rośliny konkurują z sobą, i to niezależnie od swojej przynależności do jednego czy też do różnych gatunków.

ZAGADNIENIE PRZYSTOSOWANIA

Jest prawdą przez wszystkich uznaną, że pod wpływem warunków zewnętrznych organizm zawsze zmienia się w kierunku przystosowawczym. Nasze ssaki leśne na zimę mają dłuższą sierść, ćwiczenie mięśni usprawnia je i rozwija. Mówiąc ogólnie, każdy ustrój żywy jest przystosowany do dość szerokiej skali warunków życiowych i w obrębie tej skali reaguje celowo na wszelkie czynniki. Lamarck oparł swoją teorię ewolucyjną na fizjologii, na przystosowawczym reagowaniu ustroju na warunki zewnętrzne. Zachodzi jednak ważkie pytanie, czy ta tak powszechna zdolność jest zjawiskiem pierwotnym, właściwym wszystkiemu co żyje, czy też jest ona także swojego rodzaju przystosowaniem, nabytym w trakcie ewolucji. Uznanie pierwotności celowej reakcji graniczyłoby z uznaniem cudu, a jakaś specjalna teoria ewolucyjna stałaby się w ogóle niepotrzebna. Jest, jak sądzę, zasadniczym błędem mniemanie, jakoby celowość lub

przystosowawczość reakcji była niezbędnie przywiązana do organizmu. Należy ściśle odróżnić przyczyny natury fizjologicznej od przyczyn historycznych. Istnieją podstawowe prawa wzrostu i kształtowania się substancji żywej, zależne od jej składu chemicznego i jej struktury fizycznej. Prawa te są bardziej pierwotne niż zależności biologiczne. Dzięki nim i pod wpływem warunków zewnętrznych zachodzą w ustrojach różne zmiany. Wszystko to dostarcza surowego materiału dla doboru naturalnego. Zmiany same przez się nie muszą mieć żadnego niezbędnego związku z przystosowaniem. Występowanie zmian korzystnych jest sprawą przypadku i większość powstających zmian jest dla organizmu obojętna lub nawet szkodliwa. Ale tu właśnie wkracza dobór naturalny, który przesiewa wszystko, co powstaje, niszczy osobniki o cechach szkodliwych, zachowując osobniki przystosowane. Dobór ma stałą jednokierunkową dążność do zachowania osobników o cechach korzystnych. Przystosowania, które obserwujemy w przyrodzie na każdym kroku, są więc wynikiem działania przyczyn historycznych, opartych na fizjologii.

Istnieje inna strona zagadnienia. Zmienność nie zawsze jest bezkierunkowa. Przede wszystkim warunki działające często zmieniają się na ziemi w sposób prawidłowy. Tak np. ewolucja klimatu jakiejś miejscowości jest w ciągu długich okresów czasu kierunkowa. Zasolenie morza wzrastało prawidłowo w ciągu setek milionów lat. Powolne ruchy górotwórcze mogą obejmować olbrzymie okresy czasu. Także i ze strony organizmu bezkierunkowa zmienność nie jest bezwzględna. W świecie nieorganicznym nie każdy układ cząsteczek chemicznych jest jednakowo prawdopodobny, istnieją stany równowagi, których osiągnięcie jest o wiele bardziej prawdopodobne niż osiągnięcie innych stanów. Podobnie substancja żywa ma ograniczone możliwości twórcze, określone kierunki jej rozwoju są bardziej prawdopodobne niż inne. Liczne fakty wskazują, że równoległość postaci może występować u organizmów bardzo odległych od siebie systematycznie. Powstawanie równoległych szeregów form może wynikać po prostu z podstawowych praw rozwoju.

Wszystkie te fakty w znacznej mierze ułatwiają zrozumienie przebiegu ewolucji. Jednak obok nich z pewnością częstym zjawiskiem jest zmienność przypadkowa, która prowadzi do powstania form przystosowawczych, obojętnych lub szkodliwych. Podany przez Darwina mechanizm doboru naturalnego sprowadza genezę przystosowania i celowości do przyczyn natury przyrodniczej. Nie można twierdzić, że teoria doboru wyjaśnia w sposób przejrzysty wszystkie przypadki przystosowania, co sam Darwin doskonale rozumiał. Pisze on:

„Przypuszczenie, że oko ze wszystkimi niezrównanymi jego urządzeniami dla nastawiania ogniskowej na rozmaite odległości, dla dopuszczenia rozmaitych ilości światła oraz dla poprawienia sferycznej i chromatycznej aberacji mogło zostać utworzone drogą naturalnego doboru, wydaje się — zgadzam się na to otwarcie — w najwyższym stopniu niedorzeczne" (tamże, str. 179). Jednak bliższa analiza zagadnienia dowodzi istnienia licznych narządów pośrednich, od prostego niedoskonałego oka do oka kręgowców lub głowonogów, a każda faza tych przekształceń jest dla posiadacza oka pewnym udoskonaleniem. Jakkolwiek dziwaczne wydaje się przypuszczenie, że niezmiernie zawiłe mechanizmy powstały w drodze przypadkowych zmian, to jednak jest to jedyna jak dotąd możliwość wytłumaczenia ich genezy.

W teorii Darwina sprawa dziedziczenia cech nabytych gra niewątpliwie poważną rolę. W wielu miejscach swego dzieła Darwin wyraźnie na to wskazuje. Jednak nie stanowi ona niezbędnego składnika teorii doboru, tak jak jest integralnym elementem teorii Lamarcka. Darwin uważał dziedziczenie cech nabytych za rzecz drugorzędną. Weismann, który był ultradarwinistą, zdecydowanie zwalczał samą możliwość dziedziczenia właściwości nabytych. Również Wallace, współtwórca teorii doboru naturalnego, kategorycznie odrzuca tę możliwość. Stoimy wobec zagadnienia o wielkiej doniosłości teoretycznej i praktycznej, które jednak wymaga jeszcze wielu badań. Sprawa ta wygląda inaczej u roślin, a inaczej u zwierząt. Tkanki roślinne są o wiele mniej zróżnicowane od tkanek zwierzęcych, zachowują one w ciągu całej ontogenezy wiele cech pierwotnych. Gdy czynnik zewnętrzny powoduje w roślinie powstanie jakichś zmian, działa on jednocześnie na całą organizację rośliny. Powstające komórki płciowe ulegają wpływowi krytycznego czynnika i dlatego powstała zmiana może powtórzyć się u potomków.

Inaczej jest u większości zwierząt. Tu obserwujemy specjalny proces ewolucyjny, zmierzający do izolacji komórek rozrodczych od wpływów otaczającego świata. W razie braku pożywienia organizm zwierzęcy oddaje ostatnie rezerwy swoim komórkom płciowym, które nawet w przypadkach skrajnego głodu mogą odżywiać się normalnie. U ssaków i ptaków stałocieplność gwarantuje izolację elementów płciowych od wahań temperatury otoczenia. U bezkręgowców także istnieją liczne subtelne urządzenia, służące do zachowania stałości środowiska wewnętrznego i jego autonomii. Jaja zwierząt morskich mają skład chemiczny zupełnie niezależny od chemizmu otaczającej wody, u ryb zaś morskich ciśnienie osmotyczne krwi jest takie samo jak u ryb słodkowodnych. To nader mało zmienne otoczenie komórek płciowych zapewnia typowy przebieg ontogenezy.

Istnieją jednak zasadnicze trudności. Jeśli organizm pod wpływem światła uzyskuje ciemne zabarwienie, to w jakiej postaci zabarwienie to może oddziałać na komórki rozrodcze? Pewne jest, że musi zajść jakiś rodzaj oddziaływania, wszelka zmiana lokalna korelacyjnie wpływa na całość ustroju. Znamy dość dokładnie możliwe drogi oddziaływania i nie widzimy, w jaki sposób zwiększenie ilości barwnika w skórze mogłoby oddziałać na komórkę płciową w kierunku zwiększenia zawartości „czegoś", od czego zależy powstanie zwiększonej ilości barwnika u potomków. Niemniej jakaś forma oddziaływania musi istnieć, idzie tylko o to, że nie jest to oddziaływanie równe wpływowi. Plate próbował zdefiniować naukę o dziedziczności w sposób możliwie ogólny, jako naukę zajmującą się ustalaniem praw, które rządzą stosunkami pomiędzy rodzicami a potomstwem. Definicja miała objąć także przypadki rozszczepienia, gdy potomkowie niekoniecznie są podobni do rodziców. Można wykorzystać tę definicję w zupełnie innym kierunku. Wszelka zmiana lokalna musi odbić się na cechach całości, ale fakt tego wpływu może wyrazić się w powstaniu cech zupełnie niepodobnych do samej zmiany. Niemniej w myśl definicji będzie to pewna forma dziedziczenia. Tą stroną sprawy zajmowano się dotąd bardzo mało. Wciąż jeszcze żyjemy i działamy pod hipnozą dziedziczenia adekwatnego i powtarzalności cech. Jednak dokładne zbadanie tych stosunków będzie miało ważne znaczenie dla możliwości otrzy-

nywania u potomków określonych cech przez kierunkową zmianę zupełnie innych cech u rodziców.

Zajmiemy się obecnie ważnym zagadnieniem teoretycznym. Czy istnieje w ogóle cecha wrodzona? Całe to zagadnienie dziedziczenia nabytych znamion stało się doniosłym problemem od czasów Weismanna, który postawił sprawę na ostrzu noża. Można różnie zapatrywać się na Weismanna, nie można jednak negować, że był to wybitny umysł, który potrafił narzucić całemu pokoleniu biologów swój styl myślenia. Odtąd cechy organizmu stały się albo wrodzone, albo nabyte, a każda cecha koniecznie musi należeć do jednej z tych dwóch kategorii. W rzeczywistości właśnie to nie jest konieczne. W wielu pracach eksperymentalnych coraz to spotykamy się z faktem, że istnieją cechy zwierzęce, które nie są ani wrodzone, ani nabyte. Po prostu są ustrojowi właściwe. Spójrzmy na pracę larwy chruścika Molanna, budującej swój domek z ziarnek piasku. Jak wynika ze struktury gotowego domku, każde ziarenko jest tu wbudowane w specjalny sposób. Inna jest wielkość ziarenka w daszku domku, a inna w rurce. Ziarenka są sklejone tak, aby utworzyły możliwie dokładną mozaikę, aby były nachylone względem siebie pod określonymi kątami, w przeciwnym razie nie powstanie rurka. W dodatku rurka jest wygięta ku grzbietowi, co również zależy od sposobu złączenia ziarenek. Larwa, która tylko co wykluła się z jaja, niemal natychmiast przystępuje do budowania, ale jej pierwszy domek nie ma nic wspólnego z domkiem późniejszym. Jest to szeroka rurka o ścianie z luźno sklejonych ziarnek, nieprawidłowa i nietrwała. Znana jest pod nazwą domku embrionalnego. Po odbyciu pierwszej wylinki larwa natychmiast i bez wszelkich przejść przystępuje do budowania domku typowego, który jest od razu równie doskonały jak domek larwy o wiele starszej. Zdecydowanie, czy właściwość ta jest nabyta czy wrodzona, wymaga głębokiej analizy pojęciowej. Sprawa nie jest bynajmniej oczywista.

Spróbujmy zanalizować tę sprawę w aspekcie ontogenetycznym. Będziemy śledzili proces rozwoju ontogenetycznego w kierunku wstecznym, od dorosłego zwierzęcia do jaja. W tej naszej wędrówce będziemy widzieli stopniowe uproszczenie organizacji, coraz mniejszy stopień zróżnicowania, coraz mniej komórek i coraz mniej odrębnych cech: anatomicznych, fizycznych, chemicznych itp. Wszystkie cechy i właściwości, które organizm będzie kiedykolwiek posiadał, powstają na nowo w trakcie ontogenezy. Zapłodnione jaje zawiera już wszystkie możliwości rozwoju i w określonych warunkach rozwój jego będzie typowy. Jaje też ma określony skład chemiczny i określoną strukturę, co jednoznacznie określa wszystkie jego właściwości. Według Weismanna jaje w swej skończonej postaci zostaje przekazane następnemu pokoleniu, istnieje ciągłość substancji dziedzicznej i to tłumaczy dziedziczenie. Jednak oocyt, z którego powstaje jaje, nie posiada charakterystycznej dla jaja struktury, np. brak mu gradientów jaja, z czego wynika, że jaje nie jest początkiem rozwoju, jak sądził Weismann, lecz jest stadium rozwojowym równorzędnym do innych stadiów. Cykl przemian rozwojowych został zamknięty, nigdzie nie znaleźliśmy „początku" rozwoju ontogenetycznego. Zamiast tego widzimy nigdy nie ustający szereg przemian, który sięga swoją przeszłością czasów, gdy nie było jeszcze na świecie organizmów żywych. W tym nieprzerwanym szeregu nie ma miejsca na rozróżnianie cech wrodzonych

i nabytych, wszystko się tworzy na nowo, wszystko jest nabyte i nie kończące się spory o dziedziczeniu cech nabytych stają się bezprzedmiotowe. Natomiast konkretnym zagadnieniem jest podjęcie doświadczalnych badań nad możliwością kierunkowego wpływania na przebieg procesów filogenetycznych.

POWTARZALNOŚĆ ZJAWISK

Czy zjawiska biologiczne mogą się powtarzać? Filozofia stanowczo temu zaprzecza. Świat niepowstrzymanie idzie naprzód, teraźniejszość jest tylko krawędzią oddzielającą przeszłość od przyszłości.

Sprawa wymaga rozważenia. Każda nauka operuje jednostkami określonego rzędu wielkości. Dla fizyki takimi jednostkami są atomy, dla chemii drobiny chemiczne, dla cytologa komórki, dla anatoma narządy itd. Praca biologa rozpoczyna się z chwilą, gdy zaistnieje substancja żywa w jakiejkolwiek postaci. Substancja ta jest wytworem ewolucji i zarazem źródłem dalszych przemian ewolucyjnych. Ten olbrzymi, nieustający proces ma swoją rytmikę, jest złożony z kolejnych pokoleń, które jednak nigdy dokładnie nie powracają do jakiegoś dowolnie obranego punktu wyjścia, albowiem wszystko płynie i nic się nie powtarza. Otóż wyobraźmy sobie ewolucję jakiegoś organizmu w postaci spirali, której poszczególne kolejne obroty odpowiadają kolejnym ontogenezom. Wyrysowana we właściwej skali i proporcji spirala taka miałaby kilometrową długość, kolejne zaś jej obroty leżałyby koło siebie tak blisko, że można by je zobaczyć tylko przez silnie powiększający mikroskop. Biolog przyjmuje umownie, że na pewnym odcinku spirali jej obroty zamykają się w koła, czyli powtarzają się. My wiemy, że w rzeczywistości jest inaczej. Jednakże wiemy także, że wszelkie cechy organizmu: biologiczne, fizyczne czy chemiczne tolerują dość daleko idące zmiany, bez naruszenia indywidualności osobnika. Znamy organizmy, które nie zmieniły się gatunkowo w ciągu paruset milionów lat i w ciągu paruset milionów kolejnych pokoleń. Wykryć różnice pomiędzy obrotami naszej spirali można tylko przy pomocy jednostek, które nie są właściwe biologii jako nauce. Jakkolwiek powtarzalność filozoficznie nie istnieje, to przecież w przypadku braku powtarzalności biologicznej biologia jako nauka stałaby się niemożliwa. Nauka polega na ustalaniu praw, te zaś mają sens jedynie pod warunkiem, że zjawiska się powtarzają. Tylko bowiem w tym wypadku potrafimy zjawiska przewidzieć.

Tych kilka uwag nasuwa klasyczne dzieło Darwina. Oczywiście w żadnej mierze nie wyczerpują one sprawy. Wszystko tu jest dyskusyjne, wszystko może się zmienić. Nie zmieni się tylko jedno: nie zmieni się genialna myśl kopernikańska, że kryterium wartości teorii naukowej nie jest jej piękno, jej konsekwencja lub zwartość logiczna, lecz tylko i wyłącznie zgodność jej twierdzeń z obiektywną rzeczywistością. W całej pełni dotyczy to teorii Darwina, której losy zależeć będą nie od dyskusji słownej, lecz od konkretnych badań terenowych i laboratoryjnych.

Sto lat namiętnej krytyki, w której przeciwnicy darwinizmu przenicowali każde słowo wypowiedziane przez twórcę teorii doboru naturalnego nie zdołało obalić nic istotnego w poglądach Darwina. Dziś, podobnie jak przed stu laty, możemy powiedzieć, że teoria doboru naturalnego jest najlepszym, jakie posiadamy, wytłumaczeniem mechanizmu procesu ewolucyjnego.

JÓZEF NIEDŹWIECKI

Dojrzała konieczność zwiększenia uprawnień dyrektorów przedsiębiorstw przemysłowych

Nowe, trudne i wielkie zadania przemysłu wymagają doskonalszych metod zarządzania. Wzrost aktywności produkcyjnej i twórczej inicjatywy załóg ujawnia biurokratyczne wypaczenia w administracji przemysłowej, które krępują tę aktywność, ograniczają inicjatywę, utrudniają pracę przedsiębiorstw przemysłowych.

Narasta bezwzględna potrzeba znacznego zwiększenia samodzielności i operatywności zakładów, likwidacji nadmiernej centralizacji decyzji w ręku kierowników wyższych szczebli gospodarczych, dalszego podniesienia roli, rozszerzenia uprawnień i wzmożenia odpowiedzialności dyrektorów socjalistycznych przedsiębiorstw przemysłu kluczowego.

Jak wiadomo, podstawową i nienaruszalną zasadą zarządzania socjalistycznym przemysłem jest zasada jednoosobowego kierownictwa.

Zgodnie z tą zasadą dyrektor socjalistycznego przedsiębiorstwa ponosi pełną odpowiedzialność za działalność przedsiębiorstwa. Jest on osobiście odpowiedzialny za wykonanie planu produkcyjnego i techniczno-ekonomicznego we wszystkich wskaźnikach, za stan zakładu, za warunki pracy załogi itd.

Odpowiedzialności dyrektora powinna oczywiście towarzyszyć niezbędna władza. Zgodnie z zasadą jednoosobowego kierownictwa dyrektor posiada samodzielność i uprawnienia niezbędne do pomyślnego kierowania powierzonym mu przedsiębiorstwem. Dyrektorowi socjalistycznego przedsiębiorstwa podporządkowani są w procesie produkcyjnym wszyscy pracujący w danym przedsiębiorstwie. Jego decyzje, zarządzenia i polecenia służbowe dotyczące spraw produkcyjno-gospodarczych obowiązują cały kolektyw, zarówno urzędników administracji, jak i robotników, niezależnie od tego, jakie stanowiska zajmują oni w partyjnych, związkowych i innych organizacjach.

Dyrektor socjalistycznego przedsiębiorstwa kieruje zakładem w interesie robotników i w interesie ludowego państwa. Stara się on oprzeć o kolektyw, działa wspólnie z organizacją partyjną i związkową, wciąga załogę do współrządzenia zakładem.

Dlaczego zasada jednoosobowego kierownictwa jest w przemyśle socjalistycznym podstawowa i nienaruszalna?

Każdy socjalistyczny zakład przemysłowy stanowi mniejszą lub większą część majątku narodowego. Gospodarka każdego zakładu ma bezpośredni wpływ na stan majątku narodowego — dobra gospodarka majątek ten pomnaża, zła pomniejsza i trwoni.

Każdy socjalistyczny zakład przemysłowy posiada swoje podstawowe zadania, swój plan, który jest częścią ogólnonarodowego planu gospodarczego. Wykonanie ogólnonarodowego planu gospodarczego, wzrost dochodu narodowego i podniesienie stopy życiowej ludności zależy od wyników pracy każdego zakładu.

Od wyników pracy zakładu, od warunków pracy w zakładzie, od stanu zakładu i panującego w nim porządku zależy w ogromnej mierze byt jego załogi.

W każdym socjalistycznym zakładzie przemysłowym toczy się walka o jak najlepsze wykonanie zadań produkcyjnych. Walka ta jest trudna i skomplikowana, ponieważ jej celem jest osiągnięcie wszystkich planowanych wskaźników produkcyjnych i ekonomicznych, wykonanie planu produkcji pod względem ilości i asortymentu, uzyskanie odpowiedniej jakości produkcji, wzrostu wydajności pracy, oszczędności surowców i materiałów, obniżki kosztów własnych itd. Jest ona trudna i skomplikowana także dlatego, że jej wyniki zależą od wyników pracy każdego członka załogi, od stanu organizacji pracy i dyscypliny pracy, od rytmiczności i zharmonizowania pracy całego kolektywu.

Socjalistyczny zakład przemysłowy jest więc skomplikowanym organizmem produkcyjnym. Skutecznie nim kierować, pomyślnie wykonywać plany można tylko wówczas, gdy jest jasno i niedwuznacznie ustalone, kto odpowiada za całokształt działalności zakładu, kto ma prawo i obowiązek podejmować decyzje, czyje zarządzenia, polecenia i dyspozycje służbowe są w zakładzie obowiązujące. Brak jasno określonej odpowiedzialności za każdy odcinek produkcyjny, brak ścisłego sprecyzowania, kto komu jest podporządkowany, powoduje dezorganizację, zgrzyty, nieporozumienia, które natychmiast odbijają się na wynikach produkcyjnych przedsiębiorstwa.

Zasada jednoosobowego kierownictwa wprowadza niezbędny porządek organizacyjny w zarządzaniu przemysłem. Bez jednoosobowego kierownictwa, bez podporządkowania kolektywu woli jednej osoby niemożliwa jest należyta praca przedsiębiorstw przemysłowych.

Jasne więc jest, że i załoga pracująca w danym socjalistycznym przedsiębiorstwie przemysłowym, i społeczeństwo, które powierzyło część swego majątku dyrektorowi tego przedsiębiorstwa, są zainteresowane w umacnianiu jednoosobowego kierownictwa.

Już w zaraniu władzy radzieckiej Lenin wysunął zasadę jednoosobowego kierownictwa jako podstawową metodę zarządzania gospodarką socjalistyczną. Każdy wielki przemysł zmechanizowany — pisał Lenin — musi być kierowany jedyną wolą kierownika, któremu winny się podporządkować w procesie produkcyjnym setki i tysiące ludzi, cały kolektyw pracujący w danym przedsiębiorstwie. „Ani koleje, ani transport, ani wielkie maszyny i przedsiębiorstwa w ogóle nie mogą funkcjonować prawidłowo, jeśli nie ma jedności woli, która wiąże ogół pracujących w jeden organ gospodarczy, pracujący z dokładnością mechanizmu zegarowego" (W. Lenin, Dzieła t. 27, str. 215).

Jednoosobowe kierownictwo jest podstawową i nienaruszalną metodą zarządzania przemysłem socjalistycznym. Pełne stosowanie tej zasady w każdym socjalistycznym przedsiębiorstwie leży w interesie zatrudnionej w nim załogi i w interesie społeczeństwa. Jednoosobowe kierownictwo jest niczym innym jak tylko sprężystym, operatywnym kierownictwem, które może pomyślnie zarządzać sprawami zakładu, zabezpieczać wykonanie zadań produkcyjnych, odpowiadać za całokształt jego działalności.

* *
*

Pomyślne wykonanie Planu Pięcioletniego w poważnej mierze zależy od otwarcia zielonej drogi zasadzie jednoosobowego kierownictwa w naszych przedsiębiorstwach przemysłowych.

A jaka jest nasza praktyka?

Uchwała Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z 12 maja 1950 r. stwierdza, że organizacja uspołecznionych przedsiębiorstw powinna zmierzać „do koncentracji w rękach dyrektora przedsiębiorstwa decyzji co do całokształtu planowania technicznego, przemysłowego, finansowego i inwestycyjnego oraz środków niezbędnych dla wykonania planów przedsiębiorstwa" — a także — „do usprawnienia kierownictwa przedsiębiorstwa, podniesienia odpowiedzialności dyrektora... i wzmocnienia operatywności kierownictwa".

W okresie, który nas dzieli od powzięcia cytowanej uchwały, uczyniono dość dużo w kierunku umocnienia zasady jednoosobowego kierownictwa w przedsiębiorstwach przemysłowych, w kierunku likwidacji funkcjonalizmu oraz podniesienia roli i odpowiedzialności dyrektora.

Daleko jest jednak jeszcze do pełnej realizacji tych zamierzeń, o których mówi uchwała Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów.

Dyrektorzy przedsiębiorstw przemysłowych nie mają w swym ręku dostatecznych uprawnień do podejmowania operatywnych decyzji w sprawach zakładu. Nawet w drobnych sprawach muszą się zwracać o decyzję do władz zwierzchnich. Wiele spraw wymagających natychmiastowego rozwiązania na podstawie głębokiej znajomości bieżącego stanu zakładu jest zastrzeżonych do decyzji ministra lub co najmniej dyrektora centralnego zarządu. Wydano (ministerstwa, centralne zarządy i inne centralne władze gospodarcze rządu) dziesiątki i setki uchwał, zarządzeń, przepisów, które krępują inicjatywę i samodzielność dyrektorów, próbując regulować drobne nawet problemy zakładów. Wydaje się codziennie (ministerstwa, centralne zarządy) niezliczone ilości dyrektyw, które często całkowicie pozbawiają dyrektora zakładu samodzielności przekształcając go z gospodarza w urzędnika.

Rosnące i coraz bardziej trudne zadania przedsiębiorstw przemysłowych czynią istniejącą sytuację nieznośną i powodują konieczność zasadniczego umocnienia jednoosobowego kierownictwa w przemyśle.

Do Wydziału Przemysłu Ciężkiego KC napływa wiele pism od dyrektorów kluczowych zakładów przemysłowych w tej sprawie.

„W rzeczywistości — pisze dyrektor huty — w dziedzinie uprawnień dyrektorów doszło do zasadniczych wypaczeń. Polegają one na nadmiernym scentralizowaniu decyzji, osłabieniu kierownictwa zakładu przez

stworzenie olbrzymiej ilości przepisów, które mają regulować życie przemysłu nawet w sprawach drobnych i które ograniczają samodzielność dyrektora do minimum".

Dyrektor kopalni pisze: „Zarządzenia dyrektywne ingerujące w kompetencje kierownictwa zakładu pogłębiają biurokratyzm i nie są nigdy dostosowane do lokalnych warunków. Przykładem tego rodzaju dyrektywy jest zarządzenie nr 211 Ministerstwa Górnictwa Węglowego z dnia 2 sierpnia 1955 r. w sprawie polepszenia organizacji pracy i spraw porządkowo-ruchowych oraz zapewnienia wydajności pracy. Zarządzenie to w sposób drobiazgowy reguluje zagadnienia należące do kompetencji kierownika zakładu".

Te same problemy były poruszane w publicznej dyskusji, która toczyła się na łamach „Trybuny Ludu" w 1955 roku.

Co stoi w praktyce na przeszkodzie pełnej realizacji wytycznych wyrażonych w uchwale z 1950 roku?

Przeszkodą jest brak konkretnych przepisów rozszerzających uprawnienia dyrektorów przedsiębiorstw w dziedzinach, które w pełni do tego dojrzały i winny być pozostawiane operatywnemu kierownictwu przedsiębiorstw.

Przeszkodą jest nadmierna tendencja centralistyczna przenosząca krok za krokiem uprawnienia dyrektorów przedsiębiorstw socjalistycznych do centralnych zarządów i ministerstw.

Przeszkadzają złe metody kierowania przemysłem, które zdobyły sobie prawo obywatelstwa w resortach i centralnych zarządach, a które wyrażają się w drobiazgowej „opiece" nad działalnością przedsiębiorstw, w próbach „zdalnego sterowania" codziennym życiem zakładów.

W ostatnim okresie dyskusja na temat rozszerzenia uprawnień dyrektorów przedsiębiorstw przemysłowych jest szczególnie ożywiona. Od dłuższego już czasu sprawa ta jest przedmiotem szczególnej troski kierowniczych czynników partii i rządu. Sprawa jest niewątpliwie skomplikowana, ale zbytnie zwlekanie z jej rozwiązaniem może tylko przynieść szkody naszej gospodarce.

* *
*

Weźmy dla przykładu dziedzinę planowania techniczno-ekonomicznego.

Obowiązujący obecnie tryb opracowywania planów przewiduje, że szczegółowe plany techniczno-ekonomiczne (tzw. plany tpf) przedsiębiorstw muszą być zatwierdzane przez centralne zarządy. Ten sam porządek dotyczy planów kwartalno-miesięcznych przedsiębiorstw.

O co tu idzie? Dlaczego szczegółowy plan techniczno-ekonomiczny przedsiębiorstwa, który jest faktycznie szczegółowym programem wykorzystania przydzielonych przedsiębiorstwu sił i środków do pomyślnej realizacji zadań planowych, musi wędrować po podpis do centralnego zarządu? Czy usprawiedliwia to ograniczenie obawa, że dyrektor zakładu nie weźmie dostatecznie pod uwagę potrzeb i interesów ogólnopaństwowych oraz wytycznych NPG? Przecież zakład opracowujący swój szczegółowy plan techniczno-ekonomiczny lub plan kwartalno-miesięczny jest i tak skrępowany wielką, przez nikogo nie kontrolowaną ilością zadań i wskaźników (zwanych tu i ówdzie limitami), zawartych w planie central-

nego zarządu dla zakładu, które i tak nie dają żadnej swobody manewrowania i wszystko ustalają z góry.

Sytuacja dojrzała do rozszerzenia uprawnień dyrektorów na odcinku planowania.

Nie chodzi o to, aby nie wiązać dyrektora przedsiębiorstwa przemysłowego zadaniami i wskaźnikami ustalanymi przez jego władze zwierzchnie. Wszyscy rozumieją doskonale, że na podstawie NPG ministerstwa powinny ustalać plany dla centralnych zarządów, a centralne zarządy dla przedsiębiorstw, że ministerstwa i centralne zarządy muszą dawać przedsiębiorstwom zadania i wskaźniki wiążące je z planem państwowym i ustalające ich miejsce w danej gałęzi przemysłowej.

Dyrektor przedsiębiorstwa przemysłowego powinien mieć jednak prawo zatwierdzania szczegółowych rocznych planów techniczno-ekonomicznych i planów kwartalno-miesięcznych przedsiębiorstwa. Ilość i zakres zadań i wskaźników otrzymywanych z góry (dotyczy to zarówno planu rocznego jak i planów kwartalno-miesięcznych) powinny być ściśle ustalone i ograniczone.

Wyjdzie to tylko na korzyść gospodarce narodowej, gdy szczegółowe plany przedsiębiorstw będą ustalane i zatwierdzane w samych przedsiębiorstwach. Siły i środki przedsiębiorstwa będą mogły wówczas być swobodniej i lepiej wykorzystywane. Wzrośnie niewątpliwie inicjatywa kierownictwa przedsiębiorstwa i załogi w zakresie ujawniania i wykorzystywania istniejących w przedsiębiorstwie rezerw.

Dyrektor zakładu nie ma dotychczas prawa nawet w najbardziej uzasadnionych wypadkach dokonywać samodzielnych zmian planu produkcji w ramach kwartału. Nie ma on także prawa przyjmowania żadnych dodatkowych zamówień na wykonanie produkcji nie objętej planem.

Ograniczenia te są dla wielu zakładów uzasadnione, nie można sobie bowiem pozwolić na to, aby np. huta, kopalnia czy fabryka nawozów sztucznych dowolnie przesuwała z miesiąca na miesiąc swe zadania planowe nie licząc się z potrzebami gospodarki narodowej. Nie można się też zgodzić z tym, aby przekształcić fabryki w warsztaty usługowe dla przypadkowych klientów ze szkodą dla podstawowej produkcji.

Są jednak takie zakłady (produkujące wyroby jednostkowe na zamówienia określonych odbiorców), w szczególności w przemyśle maszynowym czy hutniczym, gdzie to ograniczenie jest sztuczne, nie liczy się ze specyfiką zakładu i przynosi nawet szkody. „Bywają wypadki — pisze jeden z dyrektorów zakładów — że zachodzi konieczność przesunięcia (nie z winy zakładu) produkowanych przez nas urządzeń ze stycznia na marzec i wyprodukowania w styczniu innych urządzeń zaplanowanych na marzec. Przesunięcie to nie przyniesie szkody odbiorcom — odbiorcy zgadzają się na nie. Natomiast sztywne trzymanie się planu może tylko przynieść szkodę naszemu przedsiębiorstwu, ponieważ nie wykorzystamy jego zdolności produkcyjnych. W każdym takim wypadku potrzebna jest jednak decyzja władz nadrzędnych, co zabiera dużo czasu i nie zawsze przychodzi w porę".

Wielu dyrektorów domaga się rewizji zarządzeń zabraniających państwowym przedsiębiorstwom przemysłowym przyjmowania zamówień na produkcję pozaplanową. Wnioski te dotyczą bardzo deficytowych wyro-

bów (odlewy, wyroby kute i sztancowane, niektóre nietypowe maszyny i urządzenia).

„Co ma robić fabryka rowerów — zapytuje dyrektor tej fabryki — gdy potrzebna jej jest nietypowa obrabiarka? Fabryka obrabiarek podejmuje się ją wykonać poza planem, bez uszczerbku dla swego planu produkcji, ale o decyzję trzeba się starać długo i wysoko".

Jakie jest wyjście z sytuacji? Rozwiązania sprawy można szukać w tym kierunku, by kierownictwa resortów przekazywały dyrektorom niektórych zakładów prawo decyzji w sprawie dokonywania zmian w miesięcznych planach produkcji (w ramach kwartału) pod warunkiem każdorazowego uzyskania zgody nabywcy na przesunięcie lub przyśpieszenie terminu dostawy. Kierownictwa resortów mogłyby także upoważnić dyrektorów niektórych zakładów (w szczególności zakładów obciążonych poniżej możliwości) do przyjmowania od innych przedsiębiorstw zamówień pozaplanowych pod warunkiem jednak, by zamówienia pozaplanowe nie były wykonywane kosztem podstawowej, planowej produkcji.

* *
*

Każdy zakład przemysłowy prowadzi większą lub mniejszą działalność inwestycyjną. Buduje się nowe oddziały fabryczne, rozbudowuje istniejące, uzupełnia się lub modernizuje park maszyn i urządzeń, przeprowadza kapitalne remonty, dokonuje się wreszcie drobnych przebudowań lub uzupełnień w ramach intensyfikacji procesu produkcyjnego, małej mechanizacji, realizacji słusznych pomysłów racjonalizatorskich itp.

Działalność inwestycyjna jest zawsze ściśle powiązana z produkcją i bardzo często z postępem technicznym. Wykonanie planu produkcji, uruchomienie produkcji nowych wyrobów, uzyskanie lepszych wskaźników techniczno-ekonomicznych, poprawa jakości produkcji, poprawa warunków pracy w zakładzie — są najczęściej uzależnione od terminowego wykonania takiej czy innej inwestycji.

Jeśli tak jest, wszystko powinno zmierzać ku temu, aby dyrektor (i załoga) przedsiębiorstwa przemysłowego miał jak największy wpływ na planowanie i przebieg inwestycji.

Praktyka nasza w dużym stopniu odbiega od tego słusznego i w pełni uzasadnionego stwierdzenia. Dyrektor przedsiębiorstwa ma stanowczo niewystarczający wpływ na działalność inwestycyjną prowadzoną w przedsiębiorstwie.

O wszystkim prawie, co dotyczy inwestycji, decyduje się poza zakładem. Przepisy i wymyślne regulaminy zastrzegają nawet najbardziej operatywne decyzje dla władz znajdujących się jak najdalej od zakładu.

Gdzie źródło tych ograniczeń? Źródłem jest słuszna troska o jak najoszczędniejsze gospodarowanie środkami, które państwo przeznacza na inwestycje, w pełni uzasadniona obawa przed tym, aby „radosna" i nie kontrolowana działalność inwestycyjna nie pochłaniała środków, które są przeznaczone na podniesienie stopy życiowej ludności.

Posunięto się jednak zbyt daleko. Co słuszne jest w odniesieniu do spraw dużych, nie zawsze słuszne jest w sprawach drobnych. W tym zaś wypadku przynosi wyraźne szkody, ponieważ ogranicza zainteresowania dy-

rekcji i załogi zakładu prowadzonymi na terenie zakładu inwestycjami i osłabia walkę o sprawność, terminowość i taniość inwestycji.

W wyniku przesunięcia uprawnień do góry tu i ówdzie w dyrekcji i wśród załogi daje się wyraźnie odczuć całkowity brak zainteresowania prowadzonymi w zakładzie inwestycjami — czy są potrzebne, czy są słusznie zaprojektowane, jak są prowadzone. „Oni tam coś budują" — można często usłyszeć o prowadzonej w zakładzie budowie, jakby ta „ich budowa" nie miała bezpośredniego wpływu na produkcję i warunki pracy w zakładzie i jakby nie wydatkowano funduszów społecznych. Toteż w praktyce najwięcej kłopotów i przykrych niespodzianek sprawiają przedsiębiorstwom przemysłowym „inwestycje". Tu nie wykonano planu produkcyjnego z powodu nieukończenia w terminie inwestycji, tam opóźniono uruchomienie produkcji nowych asortymentów z powodu nieoddania na czas inwestycji, gdzie indziej znów hamuje się postęp techniczny, toleruje zaniedbania w dziedzinie bhp z przyczyn inwestycji.

Jak zmienić sytuację? Gdzie rozluźnić ograniczenia i przesunąć prawo decyzji w dół, do zakładu?

Sprawa pierwsza — operatywne planowanie inwestycji.

Obecnie miesięczne operatywne harmonogramy realizacji robót i dostaw inwestycyjnych zatwierdza centralny zarząd lub departament inwestycji ministerstwa. Wysokość premii dla służby inwestycyjnej przedsiębiorstw ustala centralny zarząd. Dyrektor zakładu nie może dokonywać samodzielnie żadnych uzasadnionych przesunięć w ramach zatwierdzonego tytułu inwestycyjnego.

Co to oznacza w praktyce? W praktyce oznacza to zbędną korespondencję między zakładem a jego zwierzchnikami, zbędne przejazdy wielu specjalistów z fabryki do centralnych zarządów, wielomiesięczne oczekiwania na decyzję w sprawach, które najlepiej zna i w których jest najbardziej zainteresowane kierownictwo przedsiębiorstwa.

W praktyce oznacza to, że „dyrektor zainteresowany w uzyskaniu jak najszybszych efektów z wykonywanych w zakładzie inwestycji i w prawidłowym wykorzystaniu premii — bodźca materialnego oddziałującego na przebieg wykonania planu inwestycyjnego — nie ma w ręku tego bodźca i nie ma dostatecznego wpływu na terminowość wykonania", że „nie można oddać do eksploatacji kilkuset metrów kabla, gdyż zabrakło kilku tysięcy złotych na wykonanie przyłącza kablowego. Pieniądze przeznaczone na inne rzeczy nie będą wykorzystane, ale przesunąć ich nie wolno".

Wydaje się, że dojrzała sytuacja do tego, aby bardziej zainteresować kierownictwa i załogi przedsiębiorstw inwestycjami i odpowiednio rozszerzyć w tym celu uprawnienia dyrektorów.

Dyrektor przedsiębiorstwa przemysłowego powinien (wydaje się) zatwierdzać miesięczne harmonogramy inwestycyjne i decydować o wysokości premii służby inwestycyjnej swego przedsiębiorstwa. Dyrektor powinien mieć prawo przesuwania środków finansowych między poszczególnymi składnikami tytułu inwestycyjnego pod warunkiem niepomniejszania składników imiennie wymienionych (podstawowych) w spisach tytułów inwestycyjnych i dotrzymania ustalonych terminów oddawania inwestycji do użytku. Pozwoli to na szybsze wykonanie pilniejszych obiektów, szybsze oddanie ich do użytku oraz na lepsze wykorzystanie środków.

Sprawa druga — dokumentacja.

Obecnie dokumentacja nawet na najdrobniejsze obiekty zatwierdzana jest przez jednostki nadrzędne na podstawie opinii komisji oceny projektów inwestycyjnych działających przy tych jednostkach. Wszelkie projekty mogą być wykonywane tylko przez biura projektowe, dyrekcja zakładu nie może zlecać wykonania projektu własnym pracownikom, nawet jeśli to znacznie przyśpieszyłoby wykonanie projektu, nawet jeśli specjaliści zakładowi najlepiej znają temat projektu i gwarantują jego najlepszą realizację.

W ten sposób zarzucono biura projektowe różnymi drobnymi zamówieniami, które najczęściej czekają miesiącami na wykonanie. Odsunięto praktyków-specjalistów pracujących w zakładach przemysłowych od projektowania. Obciążono komisje oceny projektów inwestycyjnych przy centralnych zarządach i ministerstwach przerastającymi ich możliwości zadaniami, w wyniku czego zatwierdzanie dokumentacji trwa tygodnie a nawet miesiące. Odsunięto zakład pracy całkowicie od ważnych dla niego spraw projektowania. Wszystko to razem zniechęca zakład do przeprowadzania najbardziej uzasadnionych, drobnych, szybko przynoszących efekt inwestycji, podnosi koszty i rozciąga inwestycje na długie okresy.

Oto co pisze na ten temat dyrektor jednego z zakładów: „zatwierdzanie dokumentacji sprawia obecnie niezmiernie dużo trudności. Bardzo pilną dokumentację otrzymuje się z biura projektów w terminie przewidzianym harmonogramem wykonania, a robót rozpocząć nie można, bo trzeba czekać 4—6 tygodni na zatwierdzenie. Specjaliści z zakładu tracą drogocenny czas na wyjazdy służbowe na posiedzenia KOPI w centralnym zarządzie, ministerstwie, a nawet w PKPG. Warto obliczyć koszty wyjazdów służbowych na KOPI oraz wynagrodzenia pracowników instytucji nadrzędnych za udział w tych posiedzeniach i dodać ten koszt do kosztów opóźnienia wykonania robót inwestycyjnych".

Sytuacja dojrzała, aby radykalnie usprawnić sprawę zatwierdzania dokumentacji inwestycyjnej. Jest to tym pilniejsze, że ostatnio wprowadzono poważne uproszczenia dokumentacyjne co do niektórych inwestycji. Inwestycje o wartości kosztorysowej do 1 miliona złotych obecnie wymagają tylko projektu techniczno-roboczego, inwestycje o wartości kosztorysowej do 3 milionów złotych projektu dwustadiowego: technicznego i techniczno-roboczego.

Dyrektor przedsiębiorstwa przemysłowego powinien mieć prawo zatwierdzania projektów techniczno-roboczych i technicznych.

Dyrektor przedsiębiorstwa przemysłowego powinien mieć prawo zlecania opracowania dokumentacji na pilne i niewielkie inwestycje specjalistom własnym i obcym. Oczywiście to uprawnienie powinno być ograniczone wartością kosztorysową projektowanego obiektu i wartością dokumentacji, zależnie od gałęzi przemysłu i od zakładu.

Sprawa trzecia — bardzo pilne problemy postępu technicznego.

Wszyscy mamy wiele pretensji do dyrektorów przedsiębiorstw, że nie udzielają dostatecznej uwagi intensyfikacji produkcji, małej mechanizacji, że nie dość szybko i operatywnie realizują cenne wnioski racjonalizatorskie. Trudno nam zrozumieć przewlekanie wprowadzenia uzasadnionych i postępowych zmian w procesie produkcyjnym. Oburzamy się zwłaszcza, gdy nasze zakłady przemysłowe wloką się w ogonie postępu

technicznego, produkują przestarzałe typy maszyn i urządzeń, zbyt powoli opanowują produkcję nowoczesnych konstrukcji.

Prawdą jest, że niektórzy dyrektorzy przedsiębiorstw przemysłowych nie wykazują niezbędnego entuzjazmu dla postępu technicznego i wolą prowadzić „wygodne" i spokojne życie. Są i tacy, którzy nie mają nawet dostatecznego zrozumienia dla zagadnień postępu technicznego.

Pamiętajmy jednak, że i na tym odcinku istnieje wiele biurokratycznych ograniczeń i utrudnień, które jak prysznic działają na gorące głowy entuzjastów.

Praktyka bowiem jest najczęściej następująca:

Jeśli realizacja wniosku racjonalizatorskiego, jeśli mała mechanizacja lub intensyfikacja produkcji zależy od przeprowadzenia inwestycji — pojawiają się natychmiast przepisy inwestycyjne, które piętrzą trudności i zniechęcają realizatorów.

Wiele centralnych zarządów zastrzegło sobie prawo decyzji w sprawach najdrobniejszej nawet zmiany procesu technologicznego lub zmiany konstrukcji produkowanych przez zakład wyrobów. Pozbawiono zakłady najważniejszego oręża w walce o postęp techniczny — biur konstrukcyjnych. Oderwano biura konstrukcyjne od zakładów, od produkcji, od bezpośredniego współdziałania ze specjalistami-użytkownikami i specjalistami-wykonawcami projektowanych maszyn, aparatów i urządzeń. Pozbawiono zakłady wpływu na biura konstrukcyjne i zmniejszono ich odpowiedzialność za nowoczesność i jakość konstrukcji. I nie tylko biura konstrukcyjne. W zakładach chemicznych, w hutach żelaza i metali kolorowych, w licznych zakładach innych gałęzi przemysłu w codziennej walce o postęp techniczny i doskonalenie technologii i opanowanie nowych procesów produkcyjnych, o poprawę wskaźników technicznych i ekonomicznych produkcji pierwszorzędną rolę powinny odgrywać zakładowe centralne laboratoria doświadczalne. Wiele zakładów takich laboratoriów nie posiada, a tam gdzie one były przekształcono je w filie instytutów naukowo-badawczych podległych ministerstwom lub centralnym zarządom.

Niezmiernie ważną sprawą w walce o postęp techniczny jest szybkie opanowywanie produkcji nowych wyrobów. Ważne jest, aby do tych prac kierować przede wszystkim wysokowykwalifikowanych fachowców. Obecny system nie sprzyja temu, gdyż powoduje obniżkę zarobków.

Nie trzeba chyba mocno uzasadniać potrzeby usunięcia wszelkich hamulców na drodze postępu technicznego.

Dyrektor przedsiębiorstwa przemysłowego powinien mieć prawo korzystania z krótkoterminowych kredytów bankowych na finansowanie drobnych inwestycji w zakresie mechanizacji, racjonalizacji i intensyfikacji produkcji. Ważne jest, aby uzyskanie takiego kredytu nie było związane z poważniejszymi formalnościami ani uzależnione od zgody władz zwierzchnich.

Dyrektor przedsiębiorstwa przemysłowego powinien mieć prawo wprowadzenia zmian w procesach technologicznych i zmian konstrukcyjnych, jeśli te zmiany prowadzą do poprawy jakości produkcji, do obniżki kosztów własnych i podnoszą walory techniczne produkowanych wyrobów (oczywiście nadrzędne instancje przemysłowe mogą zastrzec sobie to prawo do wyjątkowo ważnych produktów).

Dyrektor przedsiębiorstwa powinien mieć prawo ustalania ulg (na pewien określony okres czasu) w stosowaniu norm technicznych, obowiązujących na podstawie dokumentacji przy opanowywaniu produkcji nowych wyrobów lub podczas wprowadzania nowego, bardziej postępowego procesu technologicznego.

* *
*

Chciałbym jeszcze omówić kilka innych problemów, które bardzo obchodzą dyrektorów naszych przedsiębiorstw przemysłowych. Są to niektóre sprawy zatrudnienia i płac, niektóre problemy sprzedaży i zakupu oraz trochę spraw drobnych, ale bardzo dokuczliwych w codziennej działalności przedsiębiorstwa.

Na początek dwie sprawy bezsporne i jedno nieporozumienie.

Dyrektorzy niektórych przedsiębiorstw skarżą się, że nie mają wpływu na zaszeregowanie pracowników, na ustalanie stałych elementów płac i na wysokość premii. Dyrektorzy przedsiębiorstw zgodnie domagają się wpływu na szczegółową organizację przedsiębiorstw.

Jak z tego widać, niektóre centralne zarządy (i resorty) w swoim organizatorskim zapale pozbawiły dyrektorów przedsiębiorstw elementarnych uprawnień w zakresie zatrudnienia i płac. Nie mają też racji bytu obowiązujące jeszcze przepisy, które przewidują zatwierdzenie szczegółowej organizacji przedsiębiorstwa przez jednostki nadrzędne.

Dyrektor powinien bezwzględnie ustalać szczegółową organizację przedsiębiorstwa w ramach ogólnie obowiązujących przepisów i na podstawie ramowego schematu zatwierdzonego przez jednostkę nadrzędną.

Natomiast w sprawie premiowania — należy to sprostować i podkreślić — dyrektorzy przedsiębiorstw posiadają duże uprawnienia, z których jednak nieczęsto korzystają. Mało jest wypadków, by dyrektor zmniejszył lub skreślił premię pracownikowi, który nie wywiązał się z nałożonych nań zadań.

Wielu towarzyszy wysuwa propozycje, aby dać dyrektorom prawo zmiany średniej płacy w poszczególnych podgrupach zatrudnienia, a także aby wprowadzić zasadę, że z oszczędności uzyskanych na funduszu płac w poprzednich kwartałach można pokrywać ewentualne przekroczenia funduszu w następnych kwartałach tego samego roku.

Jakie argumenty wysuwane są przez zwolenników odejścia od średniówki?

Mówią oni: dajcie dyrektorom prawo podnosić średnie płace w poszczególnych podgrupach zatrudnienia, a to da możliwość zmniejszenia stanu zatrudnienia kosztem pracowników mniej wykwalifikowanych i pozwoli podnieść płace pracownikom wysokowykwalifikowanym, cennym dla przedsiębiorstwa. Argument ten jest bardzo przekonywający, znane są bowiem liczne fakty utrzymywania przerostów etatowych w obawie przed przekroczeniem średniówki.

Są jednak w tej sprawie i inne głosy. Wysuwają one następujące kontrargumenty:

a) takie uprawnienie doprowadzi do nieuzasadnionych zwolnień pracowników mniej wykwalifikowanych w celu podwyższenia średniówki; po osiągnięciu wysokiej średniówki zacznie się wołanie o zwiększenie etatów i zwiększenie funduszu płac;

b) takie uprawnienie wywoła fluktuację i „kaperownictwo" wśród pracowników wysokowykwalifikowanych, którzy przecież u nas nie są bez pracy;

c) zamiast podnosić w sposób bezplanowy i nie kontrolowany płace wysoko i wyjątkowo wykwalifikowanym pracownikom słuszniej byłoby dać dyrektorom prawo przyznawania tym specjalistom płac zryczałtowanych „ad personam".

Jak widać, sprawa nie jest łatwa do rozstrzygnięcia. Wydaje się jednak, że należałoby ją wypróbować w określonych przedsiębiorstwach.

Sprawa druga nie budzi większych wątpliwości ani dyskusji. Obecnie oszczędności na funduszu płac są przez bank odpisywane i jeśli zakład w jakimś miesiącu przekroczył fundusz płac, ponosi normalne konsekwencje. Byłoby sprawiedliwiej i słuszniej, aby przedsiębiorstwo, które przez szereg miesięcy pracowało dobrze i nagromadziło pewne oszczędności na funduszu płac, nie traciło ich i mogło je do końca roku wykorzystać w razie przekroczenia tego funduszu.

Nie są dotychczas uregulowane sprawy kupna i sprzedaży wyrobów i materiałów między przedsiębiorstwami przemysłowymi. Organizacje zbytu i zaopatrzenia, które mają monopol w tej dziedzinie, często zawodzą, w szczególności w wypadku nagłych i nieprzewidzianych zapotrzebowań lub przy upłynnianiu zbędnych remanentów. W niektórych wypadkach organizacje zbytu nie wykazują dostatecznej inicjatywy w organizowaniu zbytu nowych produktów.

Dyrektor przedsiębiorstwa przemysłowego powinien chyba mieć prawo samodzielnego sprzedawania innemu przedsiębiorstwu państwowemu wszelkich materiałów zbędnych w danym przedsiębiorstwie, jeśli organizacja zbytu ich nie nabyła i nie wskazała nabywcy, a jednostka nadrzędna nie dała innej dyspozycji.

Celowe jest także udostępnienie spółdzielniom pracy materiałów nietypowych i niepełnowartościowych, zalegających często magazyny przedsiębiorstw przemysłowych (oczywiście, jeśli nie ma na nie nabywcy wśród przedsiębiorstw państwowych). W ten sposób zamrożone w magazynach materiały, które coraz bardziej tracą swą wartość użytkową, mogą być wykorzystane na potrzeby gospodarki narodowej.

Wszystko przemawia za tym, by w wypadkach ustalonej nieudolności i braku inicjatywy ze strony organizacji zbytu, fabryki mające decydujący udział w zaopatrzeniu przedsiębiorstw w określony produkt miały możność samodzielnego organizowania zbytu danego produktu z pominięciem organizacji zbytu.

Obok problemów zasadniczych w dziedzinie uprawnień przedsiębiorstwa przemysłowego jest wiele spraw niewielkich, a nawet drobnych, które wymagają szybkiego rozwiązania.

Obok bowiem opisanych ograniczeń jest dużo dodatkowych, biurokratycznych utrudnień wprowadzonych przez resorty, przez taki lub inny centralny zarząd, przez taki lub inny oddział banku. Niektóre z tych utrudnień i ograniczeń działają wręcz na szkodę gospodarki narodowej, inne po prostu dokuczają i osłabiają pozycję dyrektora.

Dyrektor naczelny ZPB im. Marchlewskiego tow. Nowak pisał o tych sprawach w „Trybunie Ludu" następująco: „W zakładzie naszym raz w miesiącu musimy czyścić kotły. Można to robić tylko w czasie postoju zakładu, a więc z soboty na niedzielę. Do prac tych trudno zatrudnić jakąś stałą brygadę. Do niedawna urządzaliśmy się w ten sposób, że dawaliśmy to jako robotę zleconą po godzinach pracy naszym palaczom. Wyszło jednak zarządzenie ministra finansów, które nawet w naszym uzasadnionym wypadku zabrania tak robić. Roboty takie należy zgodnie z tym zarządzeniem zlecić spółdzielniom pracy. Pracownikom naszym za oczyszczenie jednego kotła płaciliśmy przeciętnie 1300 zł, spółdzielnia natomiast bierze 8—10 tys. zł. Co najciekawsze, roboty wykonują ci sami nasi palacze, z którymi spółdzielnia po prostu się umówiła, dając im zlecenie". Tow. Nowak przytacza i inny przykład, jak to oddział II NBP w Łodzi z jednej strony zezwolił zakładowi na trzymanie pogotowia kasowego do 150 zł, z drugiej zaś ustalił, że rachunki do 900 zł na rzecz MHD i PSS oraz sklepów komisowych mają być płacone gotówką. Jak zakład rozwiązuje ten paradoks? „Gdy np. ostatnio zakupiliśmy książki techniczne za 300 zł — pisze tow. Nowak — bank nie chciał honorować rachunku. Musieliśmy dokupić książek jeszcze za 620 zł i wówczas bez trudu uzyskaliśmy przelew".

W tej samej sprawie pisał w „Trybunie Ludu" tow. Laskowski, dyrektor Warszawskiej Fabryki Motocykli. „W ramach sumy przyznanej na prace zlecone dyrektor nie ma prawa samodzielnie zawrzeć umowy, gdyż musi ją zatwierdzić centralny zarząd, a jeżeli dotyczy ona pracownika zatrudnionego w tym samym zakładzie, należy to do decyzji ministra".

Inną nabolałą sprawę porusza dyrektor kopalni „Dymitrow" inż. Kornecki. „Kopalnia, jak wiadomo, płaci robotnikom zaliczkę ostatniego dnia miesiąca, a wypłaty reszty zarobku za poprzedni miesiąc dokonuje 15 następnego miesiąca. Inne wypłaty są przez NBP rygorystycznie zakazane. Tymczasem ludziom zdarzają się różne nieszczęścia, trudności domowe i rodzinne, zdarzają się wypadki, że rzeczywiście trzeba natychmiast robotnika poratować i dać mu zaliczkę. — Nie wolno. Trudno robotnika przekonać, że takiej zaliczki nie można rzeczywiście wypłacić. Traktuje on to jako brak ludzkiego zrozumienia, jako bezduszność i biurokratyczny upór kierownika kopalni. W kopalni istnieje wprawdzie kasa zapomogowo-pożyczkowa, którą prowadzą związki zawodowe, ale procedura w kasie pożyczkowej jest przewlekła i wymaga dłuższego okresu wyczekiwania".

Dyrektorzy domagają się poza tym utworzenia w przedsiębiorstwach specjalnego niewielkiego funduszu dyspozycyjnego na niektóre niezbędne wydatki okolicznościowe. Dotychczas wydatki te są pokrywane niezupełnie legalnie z innych funduszów.

Czy nie dojrzała sytuacja, by dyrektorom przedsiębiorstw przemysłowych dać prawo angażowania pracowników własnych i obcych (w drodze umowy o dzieło) do wykonywania prac doraźnych lub okresowych? Chyba tak.

Dyrektor przedsiębiorstwa przemysłowego powinien chyba też mieć prawo udzielania robotnikom i pracownikom w szczególnie uzasadnionych i wyjątkowych wypadkach zaliczek w określonej wysokości a niektórzy dyrektorzy (wielkich przedsiębiorstw) powinni posiadać fundusz dyspozycyjny na wydatki ogólnoadministracyjne.

Sprawa rozszerzenia uprawnień dyrektorów przedsiębiorstw przemysłowych jest przedmiotem pracy specjalnie powołanej w tym celu, działającej obecnie komisji partyjno-rządowej. Komisja wzięła pod uwagę opinię dyrektorów wielu przedsiębiorstw przemysłowych, dyrekcji centralnych zarządów, kolegiów ministerstw oraz kierownictwa PKPG i Ministerstwa Finansów. Na podstawie tych opinii, a także w wyniku konsultacji z egzekutywami komitetów wojewódzkich partii, z prezydiami wojewódzkich rad narodowych, z zarządami głównymi związków zawodowych opracowuje się projekt uchwały o nowych uprawnieniach dyrektorów przedsiębiorstw przemysłu socjalistycznego. Przygotowywany obecnie projekt stanie się niewątpliwie w najbliższym czasie obowiązującym dokumentem.

Zachodzi pytanie, czy taki lub inny dokument załatwi sprawę usprawnienia kierownictwa przedsiębiorstwami przemysłowymi? Czy wystarczy podjęcie uchwały o rozszerzeniu uprawnień dyrektorów, aby podnieść rolę dyrektorów do poziomu zadań stawianych przez nowy Plan Pięcioletni, aby zarządzanie zakładami przemysłowymi uczynić dostatecznie operatywnym i samodzielnym?

Samo rozszerzenie uprawnień dyrektorów nie wyczerpuje oczywiście problemu. Niedostatki w kierowaniu przemysłem na szczeblu przedsiębiorstw mają bowiem jeszcze inne źródła, których najsłuszniejsza nawet uchwała o nowych uprawnieniach dyrektorów nie zlikwiduje.

Cała akcja ma sens i da pomyślne wyniki pod warunkiem, że towarzyszyć jej będzie systematyczna walka prowadzona w następujących kierunkach:

a) o coraz silniejsze współdziałanie dyrektorów przedsiębiorstw z załogami tych przedsiębiorstw,

b) o usprawnienie metod kierowania zakładami przemysłowymi ze strony centralnych zarządów i resortów,

c) o poprawę partyjnych metod kierowania przemysłem.

* * *

Głównym warunkiem jednoosobowego kierownictwa jest jak najszerszy i jak najbardziej aktywny udział załogi w zarządzaniu zakładem. Nie ma w tym stwierdzeniu nawet cienia paradoksu ani śladu sprzeczności. Warunek ten rozumie dziś doskonale każdy doświadczony dyrektor.

Dyrektor socjalistycznego zakładu może i powinien zawsze liczyć na aktywną pomoc całej załogi, na jej kolektywny rozum i doświadczenie. Reprezentuje on bowiem interesy całkowicie zgodne z interesami załogi. Tak dyrektor, jak załoga walczą o wspólną sprawę — o najlepsze wyniki w działalności zakładu. Dobre, najlepsze wyniki produkcyjne zakładu leżą w bezpośrednim interesie załogi (zależy od tego wysokość zarobków) i w interesie całego społeczeństwa. Nasi dyrektorzy są żywotnie zainteresowani w tym, aby jak największa część załogi zabierała głos w sprawach zakładu, pomagała im w przygotowaniu słusznych decyzji, brała aktywny udział w walce o plan, aby każdy robotnik i pracownik umysłowy swą wiedzą i doświadczeniem służył zakładowi, współuczestniczył w kierowaniu zakładem krytykując błędy i obnażając słabości w jego pracy, wskazując drogi wyjścia, ujawniając rezerwy i możliwości lep-

szych rozwiązań, zgłaszając wnioski i pomysły racjonalizatorskie, biorąc udział we współzawodnictwie pracy.

Cóż to bowiem znaczy być dobrym kierownikiem socjalistycznego zakładu przemysłowego, w pełni wykonywać zadania jednoosobowego kierownictwa? Znaczy to mieć zawsze głęboką znajomość sytuacji w zakładzie, umieć podjąć w każdej sytuacji słuszną i celną decyzję, móc zapewnić pełne wykonanie każdego stawianego przed zakładem zadania.

Weźmy dla przykładu opracowanie zakładowych planów pięcioletnich. Jest to zadanie, które wymaga głębokiej znajomości sytuacji w zakładzie, wąskich gardeł, błędów i braków, najdrobniejszych nawet rezerw. Dotychczas plany opracowywała administracja bez udziału lub prawie bez udziału załogi. Czy możliwe jest, żeby nawet najbardziej doświadczony dyrektor, nawet mając wysoce wyspecjalizowany zespól najbliższych współpracowników, widział w zakładzie wszystko to, co widzi załoga?

Przebieg dyskusji w zakładach pracy nad Planem Pięcioletnim przekonał wszystkich o wielkiej potrzebie zwracania się do załogi o jej udział w przygotowaniu poważnych decyzji. Z setek i tysięcy drobnych nawet wniosków robotniczych i inżynierskich, z wielu głosów krytyki wyłoniły się nowe wielkie możliwości, powstały niekiedy zasadnicze korektywy opracowywanych przez administrację projektów Planu Pięcioletniego.

Bojowe zadania, jakie partia stawia w roku bieżącym przed przemysłem, to walka o podniesienie wydajności pracy i o dalszą obniżkę kosztów produkcji.

Administracje zakładów opracują niewątpliwie konkretne zadania w tym zakresie i nakreślą drogi wiodące do ich realizacji. Czy jednak można sprostać tym zadaniom bez rozwinięcia twórczej inicjatywy załóg?

Załoga może i powinna wnosić do tych zadań i do planów ich realizacji cenne poprawki. Widzi ona bowiem doskonale, gdzie traci się godziny i dniówki, gdzie nie są jak należy wykorzystane maszyny i urządzenia i gdzie marnuje się społeczne złotówki. Robotnik przy warsztacie potrafi wskazać niejeden z góry niewidoczny brak, niejeden cenny wniosek wysunąć i niejedną cenną myśl podpowiedzieć. Któż zresztą potrafi lepiej od załogi kontrolować na codzień i na każdym odcinku wykonanie opracowanego przy jej udziale i mającego jej poparcie planu działania?

Co przeszkadza szerokiemu udziałowi załogi w zarządzaniu zakładem, oparciu się dyrektora o kolektyw, podbudowaniu jego pozycji przez inicjatywę twórczą i aktywność robotników?

Największą przeszkodą jest brak atmosfery dyskusji i krytyki w wielu zakładach przemysłowych. Wielu dyrektorów uważa jeszcze (w cichości ducha), że oddolna krytyka i zdrowa, twórcza dyskusja podważają pozycję i osłabiają autorytet jednoosobowego kierownika. Niejeden dyrektor nie czuje potrzeby stykania się z załogą i unika jej, ograniczając swój kontakt z nią do oparcia się o wszelakie „komisje", „trójkąty"*) itd.

Najbardziej powszechną formą tłumienia krytyki jest niewyciąganie z niej wniosków, praktyczna głuchota na sygnały, propozycje i skargi załogi. Zdarzają się jeszcze nawet w kluczowych zakładach fakty samowładztwa i jawnego tłumienia krytyki.

---

*) Tzw. „trójkąt" — dyrekcja, komitet partyjny i rada zakładowa.

Brak atmosfery krytyki i dyskusji, lekceważący stosunek do załogi jest przyczyną obniżenia roli narad wytwórczych, a nawet ich pełnego zaniku w wielu fabrykach, jest także źródłem nie zwalczonego jeszcze formalizmu we współzawodnictwie pracy.

Jest to sprawa zasadniczej natury. Poprawa zależy oczywiście nie tylko od dyrektorów, ale także od pozycji i działalności organizacji partyjnych. Jeśli chcemy umocnić jednoosobowe kierownictwo w zakładach, jeśli w tym celu rozszerzamy uprawnienia dyrektorów, powinniśmy zadośćuczynić podstawowemu warunkowi podniesienia roli, samodzielności i operatywności przedsiębiorstw, powinniśmy szerzej włączać załogi do współgospodarowania zakładami.

* *
*

W pełni dojrzało zadanie gruntownej zmiany obecnych metod kierowania zakładami przemysłowymi ze strony centralnych zarządów i ministerstw.

Dyrektorzy przedsiębiorstw przemysłowych mają wiele uzasadnionych pretensji do swych władz zwierzchnich. Co najbardziej dokucza dyrektorom zakładów? Posłuchajmy ich głosu w tej sprawie.

„W naszym przemyśle — pisze dyrektor fabryki motocykli — cierpimy przede wszystkim na nadmiar „operatywności" ze strony ministerstwa i centralnego zarządu. Ministerstwo i CZ regulują na przykład ilość maszynistek w podległym mi zakładzie, ale dotąd nie opracowano tam planu perspektywicznego produkcji motocykli na najbliższe lata. W resorcie rozpatruje się drobne sprawy, ale nie załatwia się spraw tak podstawowych, jak np. koordynacja planów i mocy produkcyjnych zakładów kooperujących i od siebie uzależnionych".

Dyrektor jednej z kopalń pisze: „Kopalnia jest bezustannie zalewana telefonogramami, pismami, dyrektywami. Poszczególne komórki organizacyjne zjednoczenia i ministerstwa nie korzystają jak widać z danych sprawozdawczych znajdujących się u nich, lecz żądają wciąż danych bezpośrednio z kopalń. Do dyrektora kopalni zwracają się wciąż urzędnicy zjednoczenia nawet w najbardziej drobiazgowych sprawach, np. dlaczego dyrektor nie chce usprawiedliwiać „bumelki", nie chce dać urlopu, nie chce przyjąć do pracy danego pracownika. Jakby zapominano, że zasadniczym zadaniem kopalni jest wykonanie planu produkcyjnego, a nie świadczenie drobnych usług i informacji na rzecz jednostek nadrzędnych".

Tow. Orłowski, dyrektor huty „Bobrek", pisze: „Zbyt dużo jest narad, narady są najczęściej nieprzygotowane i trwają zbyt długo. Narada w sprawie kosztów własnych w centralnym zarządzie trwała od 8 rano do 20 wieczór. Huta zbyt często jest bez kierownictwa".

Pisze dyrektor kopalni: „Pracownicy zjednoczenia i ministerstwa w najbłahszych sprawach walą jak w dym do dyrektora. Telefonicznie rozmawiają tylko z dyrektorem. Oto przykład takiej rozmowy: *Pracownik Zjednoczenia:* „Dyrektorze, ile wasza kopalnia wyremontowała mieszkań za cały ubiegły rok, na jaką kwotę, ile kwartalnie — podać rozbicie na mieszkania służbowe i zakładowe, ile dla dozoru, ile dla robotników". *Dyrektor:* „Ja tych danych nie mam, muszę wziąć z działu budowlanego". *On:*

„Zażądajcie i przekażcie mi telefonicznie". — Nie ceni się czasu dyrektora kopalni i często rola jego sprowadza się do udzielania informacji. „Co byłoby — zapytuje dyrektor kopalni — gdyby zawiadowca stacji Stalinogród musiał odpowiadać każdemu, o której odchodzą pociągi".

Uczyniliśmy duży krok naprzód na odcinku stabilizacji kadr. kierowniczych, a także w zakresie podniesienia kwalifikacji dyrektorów zakładów. Dyrektorzy (w większości) wyrośli fachowo i politycznie i stare metody pracy administracji przemysłowej z nimi powinny ulec radykalnej zmianie. Więcej zaufania do dyrektora socjalistycznego przedsiębiorstwa i więcej samodzielności dla niego. Mniej drobiazgowej opieki, konferencji i konferencyjek, nastawień i telefonogramów. Bombardowanie dyrektywami i traktowanie dyrektora jako pogotowia sprawozdawczego nie zdaje egzaminu życia.

Postępuje się u nas jeszcze w taki sposób. W zakładzie dzieje się źle, roboty inwestycyjne nie postępują tak jak powinny, warunki pracy są nieznośne, jest wiele spraw nie załatwionych, które oddziaływają ujemnie na bieg produkcji i na nastroje załogi. Do zakładu jedzie dyrektor centralnego zarządu, jedzie wiceminister. Ich wizyty w zakładzie są częste, dyrektorów się ruga i zmienia, a w zakładzie jak było źle, tak jest źle. Najczęściej bowiem wizyta kończy się w gabinecie dyrektora. Przyjeżdżający nie nawiązuje kontaktu z załogą, nie szuka źródła i przyczyn zła, nie okazuje dyrekcji właściwej pomocy.

Można by zapytać dyrektora Centralnego Zarządu Przemysłu Obrabiarkowego tow. Ogrodowskiego, co się zmieniło po jego częstych pobytach w Zakładach im. 1 Maja w Pruszkowie lub w Fabryce Urządzeń Mechanicznych w Porębie. Czy rozwiązano tam podstawowe problemy, czy usunięto zaniedbania utrudniające pracę tych zakładów. Można by to samo pytanie odnieść do wizyt dyrektora Centralnego Zarządu Włókien Sztucznych tow. Sobolewskiego w jeleniogórskiej „Celwiskozie". Można by pytanie to zadać wielu innym towarzyszom.

Jakie kierownictwo potrzebne jest zakładom? Czego oczekują od swoich władz zwierzchnich dyrektorzy (i załogi) przedsiębiorstw?

Myślę, że będę wyrazicielem ich uzasadnionych pragnień, jeśli powiem: więcej żywej i bezpośredniej, konkretnej i terminowej pomocy, szybkiego i pełnego załatwiania istotnych i uzasadnionych postulatów zakładu, wydawania decyzji i dyrektyw (w odpowiednim czasie) tylko w sprawach najważniejszych, kierunkowych, decydujących o rozwoju i warunkach pracy zakładu.

Zakłady oczekują konkretnej pomocy ze strony aparatu ministerstw w ich walce o postęp techniczny, o podniesienie wydajności pracy i obniżenie kosztów własnych produkcji. Czekają z utęsknieniem na takich pracowników ministerstw i centralnych zarządów, którzy przyjadą do nich nie po to, by zbierać dane, ale po to, by pomóc, by głęboko wniknąć i poznać przodujące metody pracy, uogólnić je i przenosić z jednej fabryki do drugiej.

* *
*

Walka o wyższy poziom zarządzania przemysłem, przeciw biurokratycznym wypaczeniom, o zwiększenie odpowiedzialności, o wzrost samodzielno-

ści i inicjatywy dyrektorów przedsiębiorstw przemysłowych wymaga poważnego przestawienia pracy instancji i organizacji partyjnych.

Słuszna polityka kadr, podniesienie poziomu znajomości spraw gospodarczych u pracowników aparatu partyjnego i wszystkich członków partii, wzmocnienie metod politycznych w partyjnym kierownictwie przemysłem i całkowite odejście od „administrowania", usilna praca instancji i organizacji partyjnych nad przyciąganiem załóg do aktywnego udziału w zarządzaniu zakładami, podnoszenie poczucia odpowiedzialności u pracowników aparatu gospodarczego — oto kierunki tego przestawienia, które zostały nakreślone w uchwałach III Plenum.

Nasza polityka w zakresie doboru i rozmieszczenia kierowniczych kadr w przemyśle ma duże osiągnięcia. Mamy dziś wielu doświadczonych i wysokowykwalifikowanych dyrektorów w wielu gałęziach przemysłu. Minęły czasy, kiedy w wielu ogniwach partyjnych sądzono, że dyrektor przedsiębiorstwa przemysłowego nie musi doskonale znać techniki i ekonomiki przedsiębiorstwa, kiedy oceniano przydatność dyrektora częstotliwością jego pobytu w komitecie partyjnym, gotowością wypełniania długotrwałych poleceń partyjnych na wsi, a nawet jego usłużnością wobec KP czy KM (jeśli idzie np. o samochód służbowy).

Mamy za sobą czasy (choć nie wszędzie i niezupełnie), kiedy dyrektorami dużych przedsiębiorstw przemysłowych robiono ludzi, którzy nie zdali egzaminu na innych (nawet wymagających mniejszych kwalifikacji) stanowiskach państwowych czy społecznych, kiedy nie wypadało zaproponować niższego stanowiska „urodzonym" dyrektorom, których jedyną kwalifikacją był fakt, że „położyli" niejeden zakład przemysłowy.

Ale pozostałości tych praktyk jeszcze istnieją, tego rodzaju dobór i ocena kadr dyrektorskich tu i ówdzie jeszcze występuje. Dość liczne są jeszcze wypadki zatwierdzania na dyrektorów kluczowych zakładów przemysłowych ludzi przypadkowych i takich, o których z góry wiadomo, że długo nie pociągną — fluktuacja na stanowiskach dyrektorów jest jeszcze duża.

Wraz ze wzrostem uprawnień i samodzielności dyrektorów powinna wzrosnąć troska o lepszy skład kadr kierowniczych. Partyjne kryterium doboru kadr kierowniczych według ich rzeczywistych kwalifikacji zawodowych i poziomu politycznego musi być w całym przemyśle w pełni stosowane.

Dyrektor przedsiębiorstwa przemysłowego powinien w pełni opanować problematykę ekonomiczną i techniczną zakładu, powinien stale podnosić swoje kwalifikacje zawodowe i poziom polityczny, powinien posiadać doświadczenia i pozytywne wyniki pracy z ludźmi, powinno go cechować partyjne, polityczne podejście do spraw zakładu.

Toczy się obecnie dyskusja o bodźcach materialnych, o materialnym zainteresowaniu dyrektora we wprowadzaniu postępu technicznego i w ujawnianiu rezerw, o większym jego zainteresowaniu wynikami pracy zakładu. Jest to sprawa pierwszorzędnej wagi. *Ale nie wolno nam zapominać o bodźcu nad bodźcami — o partyjnym wychowaniu kadr kierowniczych.* Najbardziej wymownym probierzem działacza gospodarczego jest przecież jego stosunek do interesów państwa i jego poczucie odpowiedzialności wobec społeczeństwa. Dobry dyrektor oddaje całą swą wiedzę, energię i doświadczenie sprawie najważniejszej — sprawie wykonania planów i zadań pań-

stwowych. Dobry dyrektor nie uspokaja się osiągnięciami, lecz dba o to, aby wykrywać i uruchamiać wciąż nowe rezerwy, aby doskonalić technikę i technologię, organizację produkcji i organizację pracy w swym zakładzie. Nie odstraszają go przy tym kłopoty, trudności a nawet porażki związane z walką o nowe i o lepsze w produkcji.

Dobry dyrektor wreszcie nie pracuje tylko jako administrator i tylko metodami administracyjnymi, lecz stara się wciągać załogę do aktywnego udziału w rozwiązywaniu ważnych spraw zakładu, pobudza i ceni inicjatywę robotniczą, odnosi się z uwagą do krytyki i wniosków załogi, jest ceniony i lubiany przez załogę.

Czy mamy takich dyrektorów, którzy mniej lub bardziej odpowiadają temu obrazowi? Mamy wielu takich dyrektorów i we wszystkich gałęziach przemysłu. Chodzi o to, aby ich było więcej, aby partia nasza więcej takich dyrektorów wychowywała.

Mamy duże osiągnięcia w partyjnym kierownictwie przemysłem. Jest wiele instancji partyjnych, których praca w przemyśle jest konkretna i skuteczna.

Ale w wielu instancjach partyjnych żywa jest jeszcze praktyka „doskakiwania" do zakładów, wyciągania pochopnych wniosków, niechęci do głębokiego (wymagającego czasu, cierpliwości i znajomości rzeczy) analizowania sytuacji w zakładach źle pracujących, braku uporczywej walki o poprawę ich sytuacji, o likwidację faktycznych przyczyn zła, o okazanie im rzeczowej i skutecznej pomocy.

Nierzadko jest jeszcze tak, że na skutek sygnału „doskakującego" instruktora lub po gorącej rozmowie z dyrektorem czy też sekretarzem organizacji partyjnej odpowiedzialny pracownik KW dzwoni do KC i odbywa się następująca rozmowa:

Pracownik KW: „Bardzo źle jest w zakładzie N".

Pracownik KC: „W czym wam pomóc, jakie macie wnioski?"

Pracownik KW: „Nie badaliśmy bliżej sprawy, ale mówią, że winę ponosi ministerstwo".

Posłana grupa pracowników aparatu KC analizuje wraz z pracownikami KW sytuację w zakładzie i dochodzi do wniosku, że większość spraw można załatwić siłami i środkami zakładu.

Partyjne kierownictwo przemysłem musi się stać bardziej konkretne i rzeczowe. Pracownicy partyjni muszą lepiej poznawać problemy techniczne, ekonomiczne i organizacyjne przemysłu, głębiej wnikać w sprawy zakładów, umieć słusznie oceniać sytuację w zakładach i ich potrzeby, okazywać zakładom niezbędną pomoc.

Największą pomoc dyrektorowi przedsiębiorstwa może i powinna okazać zakładowa organizacja partyjna.

Im większe są uprawnienia dyrektora, im większą ma on swobodę działania, im większa jest jego odpowiedzialność za zakład — w tym samym co najmniej stopniu wzrasta rola, zadania i odpowiedzialność zakładowej organizacji partyjnej za stan pracy zakładu. Jaki jest warunek spełnienia tej roli? Podstawowym warunkiem wzrostu wpływu organizacji partyjnej na sprawy zakładu jest jej całkowite odejście od administrowania i całkowite przejście do partyjnych, politycznych metod pracy.

Są jeszcze u nas sekretarze zakładowych organizacji partyjnych, którzy chętnie przejmują władzę (lub jej część) z rąk dyrektora lub o tę władzę

toczą z dyrektorem boje. Próbują oni rządzić, wydawać służbowe dyspozycje administracji, chcą mieć ostatnie słowo w sprawach dotyczących gospodarki zakładu. Wydaje się im, że podnoszą tym samym autorytet organizacji partyjnej. Faktycznie zaś przynoszą szkodę zakładowi i partii. Z jednej strony osłabiają rolę i odpowiedzialność dyrektora przedsiębiorstwa, z drugiej osłabiają siłę i zdolność mobilizacyjną zakładowej organizacji partyjnej.

Organizacja partyjna w zakładzie przemysłowym jest w pełni odpowiedzialna wobec partii za plan i jego wykonanie, kieruje ona całokształtem życia i działalności przedsiębiorstwa. Ale partyjne kierownictwo jest realizowane innymi drogami i innymi metodami niż kierownictwo administracyjne. Organizacja partyjna czuwa nad tym, aby administracja zakładu ściśle przestrzegała postanowień partii i rządu, utrzymuje ścisłą więź z całą załogą i dba o to, aby cała załoga aktywnie uczestniczyła w walce o jak najlepsze wyniki pracy zakładu.

Najważniejszym zadaniem organizacji partyjnej w zakładzie przemysłowym jest wzmaganie produkcyjnej aktywności załogi. Najsłuszniejszą drogą aktywizacji mas jest m. in. prawidłowe wykorzystanie przez organizację partyjną prawa partyjnej kontroli działalności administracji.

Jeśli prawo kontroli jest dobrze rozumiane i stosowane, sprzyja ono wyzwalaniu inicjatywy szerokich rzesz robotników partyjnych i bezpartyjnych, wzmaga ich zainteresowanie całokształtem gospodarki zakładu, podnosi ich poczucie, że są w zakładzie współgospodarzami. Niestety jest w tej sprawie wciąż jeszcze dość dużo wypaczeń i niezrozumienia.

Jak praktycznie rozumieć prawo kontroli, jego metody, cel i sens polityczny?

Organizacja partyjna ma prawo i obowiązek wnikać we wszelkie sprawy zakładu, analizować je, żądać sprawozdań i wyjaśnień od administracji. Kontrola może mieć oczywiście sens jedynie wówczas, jeśli sprawuje ją nie tylko sekretarz i aktyw partyjny, ale jeśli biorą w niej aktywny udział wszyscy członkowie partii, możliwie cała załoga.

Kontrola partyjna jest kontrolą od dołu, pomaga ona administracji lepiej dostrzegać niedostatki i rezerwy, stwarza ona atmosferę krytyki i dyskusji w zakładzie, zwiększa troskę załogi o wyniki pracy zakładu.

Celem takiej kontroli jest widzenie gospodarki zakładu oczyma wszystkich członków partii i wszystkich robotników oraz usprawnianie i doskonalenie tej gospodarki przy aktywnym udziale całej załogi.

WŁADYSŁAW KRUCZEK

Po V Plenum w województwie bydgoskim

Dla województwa bydgoskiego, które odgrywa poważną rolę w zaopatrzeniu kraju w żywność i surowiec dla przemysłu, sprawa kierowania rolnictwem — wykonanie zadań postawionych przez V Plenum KC — ma wyjątkowo duże znaczenie.

O znaczeniu województwa dla zaopatrzenia kraju mówi poniższe zestawienie ilości produktów otrzymanych w ramach skupu (dostawy obowiązkowe + skup wolnorynkowy) w 1955 r.:

	ze zbiorów 1955 r.		w roku 1955	
	zboże w tys. t.	ziemniaki w tys. t.	żywiec*) w tys. t.	mleko w miln. litrów
Razem skup w województwie	346,5	312,8	62,3	319,2
w tym:				
a) gospodarstwa indywidualne	252,5	290,1	51,6	248,2
b) spółdzielnie produkcyjne	40,3	22,5	3,7	33,3
c) P. G. R.	44,2	•	6,5	33,8
d) inne gospodarstwa uspołecznione	9,5	0,2	0,5	3,9

*) W przeliczeniu na trzodę z uwzględnieniem zamienników.

Udział województwa bydgoskiego w ogólnokrajowym skupie zbóż i ziemniaków przekracza 12%, w skupie żywca przeszło 8%, w skupie zaś mleka około 13%.

Dane powyższe wskazują, że na wsi bydgoskiej decydujące znaczenie ma jeszcze gospodarka indywidualna i przy opracowywaniu planów uspółdzielczenia nie można tego nie brać pod uwagę.

Mówiąc o kierowaniu rolnictwem mam na myśli rzecz najistotniejszą — kojarzenie spraw wzrostu produkcji rolnej ze sprawami rozwoju stosunków socjalistycznych na wsi. Chodzi o takie kierownictwo, które zapewni podniesienie produkcji w gospodarce indywidualnej i w PGR, ale równocześnie przyśpieszy uspółdzielczenie wsi i umocnienie gospodarcze istniejących spółdzielni produkcyjnych.

Uwagę naszą w walce o wzrost produkcji rolnej koncentrujemy na czterech podstawowych zbożach,

Chcemy uzyskać w 1960 r. średnio w województwie 16 q z ha, co oznacza przekroczenie zbiorów z 1954 r. o 3 q. Chcemy również osiągnąć wzrost pogłowia bydła o 90 tys. sztuk, a trzody chlewnej o 112 tys. sztuk.

Jest to zadanie trudne, które obok nakładów środków materiałowych i finansowych, przewidzianych w Planie Pięcioletnim dla rolnictwa, wymagać będzie ogromnego wysiłku ze strony instancji i organizacji partyjnych, aparatu państwowego i gospodarczego oraz mobilizacji mas chłopskich.

Podkreślam to szczególnie dlatego, że w dyskusji nad Planem Pięcioletnim w rolnictwie niektórzy towarzysze na skutek lepszych urodzajów w 1955 r. przejawiają tendencje do szkodliwego lekceważenia trudności. Uważają, że wszystko pójdzie łatwo.

Tego rodzaju nastroje rodzą się u niektórych również i dlatego, że nastąpiło poważne ożywienie w gospodarce chłopskiej tak w dziedzinie uprawy, jak i hodowli. Wpływ na to miała bardziej prawidłowa polityka państwa — zastosowanie w rolnictwie całego szeregu środków materialnego zainteresowania wzrostem produkcji i inwestycji, dostarczenie na wieś dużej masy towarów przemysłowych (za 2,5 mld zł), a także wypłacenie poważnych sum z tytułu skupu i kontraktacji (prawie 1,5 mld zł).

U chłopów indywidualnych wzrosło zainteresowanie sprawą uruchomienia rezerw rolnictwa. Obserwujemy wzmożoną tendencję do wykorzystania środków własnych i kredytów państwowych na budownictwo gospodarcze, zakup bydła i sprzętu rolniczego. O tym, że mamy do czynienia z dużym ożywieniem produkcyjnym, świadczy fakt, że w 1955 roku chłopi indywidualni zakupili maszyn i narzędzi rolniczych na sumę ponad 30 mln zł., tj. o 60% więcej niż w roku 1954. Wpływ na ożywienie działalności gospodarczej chłopów miało także umocnienie się poczucia własności ziemi przez wydanie aktów własności 30 tys. chłopów.

Na dalsze pobudzenie chłopa do zwiększenia produkcji rolnej wpłyną niewątpliwie nowe posunięcia, o których mówi uchwała V Plenum: wprowadzenie nowych cenników usług za pracę POM i GOM, zwiększenie kredytów produkcyjnych dla gospodarstw indywidualnych, a szczególnie zapowiedź utrzymania dostaw obowiązkowych w latach 1956—1958 na poziomie 1954 roku.

Chłop bydgoski widzi i docenia wszechstronną pomoc państwa. Jeżeli w naszej pracy będziemy bardziej uwzględniali zmiany zachodzące w świadomości pracującego chłopa, bardziej prawidłowo kierowali rolnictwem — wiele zadań będzie można lepiej wykonać już w 1956 r.

Stawiamy sobie jako główne zadanie i podjęliśmy pracę w tym kierunku, by w Planie Pięcioletnim pomóc instancjom powiatowym w kierowaniu organizacjami partyjnymi na wsi i przez nie prawidłowo oddziaływać na chłopów, a szczególnie na średniaka (60% masy artykułów rolnych dostarcza nam średniak). Jak łączyć pomoc dla indywidualnego chłopa pracującego w podniesieniu produkcji jego gospodarstwa z równoczesnym pozyskiwaniem go dla socjalizmu — to problem, nad którego rozwiązaniem myśli organizacja wojewódzka.

Nasz aktyw jeszcze nie w pełni rozumie, że od rozwiązania tego problemu, tzn. od prawidłowego kojarzenia tych spraw, będzie zależeć tempo przemian socjalistycznych — zasadniczego zadania Planu Pięcioletniego — na wsi bydgoskiej.

Poważną rolę w zbliżeniu chłopa do państwa, do socjalizmu odgrywa m. in. kontraktacja produkcji roślinnej, obejmująca w naszym województwie 185 tys. ha gruntów ornych, czyli ponad 18% ziemi należącej do gospodarstw chłopskich. Chodzi tylko o bardziej prawidłowe kierowanie kontraktacją.

Chodzi o to, aby objąć kontraktacją jak największy odsetek gospodarstw zespołowych oraz małorolnych, aby przez kontraktację otoczyć większą opieką fachową gospodarstwa biedniackie i zwiększyć ich produkcyjność.

Chodzi też o to, aby uniemożliwić kułactwu przechwytywanie umów o uprawę kultur wysoce opłacalnych, jak np. o dostawę nasion i ziół.

Możemy śmiało powiedzieć, że chłop nas najlepiej rozumie i najwięcej jest nie tylko prostych form kooperacji, ale i spółdzielni produkcyjnych tam, gdzie najbardziej jest rozwinięta kontraktacja. Powiat inowrocławski ma pod uprawami kontraktacyjnymi ponad 30% ziemi, chełmiński, grudziądzki, toruński mają od 23 do 28%. W powiatach tych jest też najwięcej spółdzielni produkcyjnych.

Sprawa kojarzenia rozwoju rolnictwa i socjalistycznej przebudowy wsi w praktyce, a nie tylko w słowach — nie jest rzeczą łatwą. Nie zawsze też to kojarzenie dobrze przeprowadzamy. Nie zawsze rozumie nasz aktywista, jak rozwijać tę pracę z chłopem. Lepiej się czujemy przy rozwiązywaniu zadań prostych — gospodarka indywidualna *albo* spółdzielczość produkcyjna.

Proste formy kooperacji, które zbliżają chłopa do socjalizmu, dla niektórych aktywistów stają się nieprzekraczalną granicą. Inni znów, którzy chcieliby szybko rozwiązać (bez względu na skutki) sprawę rozwoju spółdzielczości, uważają, że proste formy kooperacji przeszkadzają, odwlekają proces uspółdzielczenia. Takie głosy były np. na ostatnim powiatowym zjeździe spółdzielczości w Grudziądzu, kiedy to chłopa indywidualnego mówiącego o tym, że organizuje zespół uprawowy, spółdzielcy zakrzyczeli wołając: *„przestań, a zacznij robić spółdzielnię"*.

Dlatego też kierownictwo wojewódzkiej organizacji partyjnej szczególnie dużo uwagi poświęca wyjaśnieniu problemu zbliżenia chłopa do socjalizmu również przez różne proste formy kooperacji. Na terenie województwa działa już 2 700 grup zespołowego współdziałania, z czego około 800 powstało po IV Plenum. Należy do nich m. in. 380 grup hodowców bydła i drobiu, 737 grup wzajemnej pomocy, ponad 700 kół plantatorów kukurydzy i tytoniu.

W powiatach o większym rozdrobnieniu gospodarstw: włocławskim, rypińskim, aleksandrowskim — chłopi żywo zainteresowali się spółkami maszynowymi. Chcą się opodatkować po 100 zł z ha, zaciągnąć kredyt i kupić maszyny. Powstało już 5 powiatowych spółdzielni zdrowia, a 8 dalszych jest w stadium organizacji.

Utworzyliśmy wojewódzki zespół koordynacyjny i jego odpowiedniki w powiatach, jak również zespoły aktywu gromadzkiego w ramach organizacji ZSCh. Zespoły te wciągnęły do pracy organizacyjno-fachowej wszystkie instytucje gospodarcze i kontraktacyjne działające na wsi.

Zadaniem tych instytucji jest nie tylko pomoc organizacyjna, ale i roztoczenie za pośrednictwem aparatu terenowego opieki fachowej nad zorganizowanymi grupami.

* *

*

Nie słabnącą uwagę kierować będzie organizacja partyjna w województwie na umocnienie i rozwój spółdzielni produkcyjnych.

Województwo nasze posiada obecnie 1 230 spółdzielni produkcyjnych, które zajmują obszar 210 000 ha i zrzeszają 23 000 członków, a 19 000 gospodarstw, tj. około 16% chłopów.

Większość spółdzielni poważnie umocniła się gospodarczo i politycznie. Mamy 50 spółdzielni milionerów i kilkaset spółdzielni produkcyjnych, które osiągają wyższe plony zbóż niż gospodarka indywidualna.

W 1955 r. wybudowano bądź odbudowano około 1 000 obiektów gospodarczych takich jak chlewnie, obory i inne. Spółdzielnie zakupiły maszyn i sprzętu rolniczego za ponad 6 mln. złotych. W około 500 spółdzielniach dniówka obrachunkowa wyniosła 7—10 kg zboża.

Spółdzielnie nasze skupiają 2 000 gospodarstw małorolnych, 13 000 gospodarstw średniackich i 4 000 chłopów bezrolnych i członków rodzin.

W ogólnej liczbie spółdzielców mamy 12 000 chłopów, którzy otrzymali ziemię z reformy rolnej, oraz 5 000 gospodarzy ze starych wsi.

Stan uspółdzielczenia użytków rolnych, gospodarstw chłopskich i wsi w poszczególnych powiatach naszego województwa wg stanu na dzień 24 lutego 1956 r. jest następujący:

powiat	% uspółdzielczenia użytków rolnych gospodarstw chłopskich	% uspółdzielczenia gospodarstw chłopskich	liczba wsi ogółem	w tym uspółdzielczonych	w proc.
aleksandrowski	10,4	10,7	137	40	29,2
brodnicki	21,0	20,0	86	59	68,6
bydgoski	16,2	11,0	113	45	39,8
chełmiński	19,0	31,0	88	50	56,8
chojnicki	14,5	10,5	130	44	33,8
golubsko - dobrzyński	9,0	7,0	87	35	40,2
grudziądzki	30,0	25,8	82	58	70,7
inowrocławski	30,4	43,0	162	116	71,6
lipnowski	6,5	5,5	180	49	27,2
mogileński	22,0	21,0	134	106	79,1
radziejowski	3,2	2,5	198	20	10,1
rypiński	2,2	4,6	145	21	14,5
sępoleński	48,5	39,4	62	55	88,7
świecki	19,3	15,5	153	84	54,9
szubiński	42,7	42,0	92	72	78,3
toruński	25,1	24,0	111	72	64,9
tucholski	11,6	37,0	78	20	25,6
wąbrzeski	20,6	12,8	64	43	67,2
włocławski	10,0	5,8	388	56	14,4
wyrzyski	33,2	27,2	104	75	72,1
żniński	33,4	27,0	98	67	68,4
ogółem w województwie	20,1	14,7	2 692	1 167	43,4

Spośród 54,5 tys. nowych gospodarstw powstałych z reformy rolnej i 7 000 gospodarstw upełnorolnionych zaledwie 12 000 zrzeszają spółdzielnie produkcyjne.

Dane te są niezmiernie charakterystyczne, gdyż wskazują, jak bardzo błędne są rozpowszechnione poglądy, jakobyśmy całkowicie pozyskali dla spółdzielczości produkcyjnej chłopów-parcelantów, jakoby wśród nich nasza praca na rzecz spółdzielczości produkcyjnej nie natrafiała na trudności.

Błędne wyobrażenia o udziale chłopów-parcelantów w ruchu spółdzielczości produkcyjnej w naszym województwie prowadziły do niesłusznych wniosków, że w dążeniu do socjalistycznej przebudowy wsi należy się opierać tylko na tej kategorii chłopów, że tam, gdzie ich nie ma — sytuacja w dziedzinie rozwoju spółdzielczości produkcyjnej jest beznadziejna. Takie nastawienie musiało z natury rzeczy hamować naszą walkę o spółdzielnie produkcyjne w starych wsiach, gdzie nie ma gospodarstw parcelanckich, musiało hamować walkę o pozyskanie dla socjalizmu „starego" chłopa.

A przecież to, że mamy ponad 120 spółdzielni złożonych ze „starych" gospodarzy, że ostatnio między innymi spółdzielnie powstają w starych wsiach (w styczniu 3, a w lutym 11), jak na przykład w powiecie świeckim, gdzie na 17 spółdzielni założonych w 1956 roku 8 powstało w starych wsiach, wskazuje, że przy słusznym nastawieniu można bardzo wiele zrobić dla poważnego umocnienia pozycji socjalizmu w starych wsiach.

Niższe typy spółdzielni, a te przede wszystkim powstają u nas w ostatnim okresie, pociągają również chłopów ze starych wsi.

Przykładem może być spółdzielnia produkcyjna typu I Wiktorówka w pow. wyrzyskim o obszarze 480 ha, w której skład weszły następujące gospodarstwa:

rodzaj gospodarstw w gromadzie	gospodarstwa							liczba rodzin bezrolnych
	do 2 ha	2—5 ha	5—10 ha	10—15 ha	15—20 ha	powyżej 20 ha	razem	
odziedziczone (kupione)	6	2	19	33	8	2	70	
z reformy rolnej	—	—	8	1	—	—	9	
razem w gromadzie	6	2	27	34	8	2	79	4
z tego wstąpiło do spółdzielni: gospodarstw odziedziczonych lub kupionych	2	2	5	14	8	1	32	
z reformy rolnej	—	—	4	1	—	—	5	
razem w spółdzielni	2	2	9	15	8	1	37	4

Jak wynika z powyższego zestawienia, na ogólną liczbę 79 gospodarstw we wsi Wiktorówka, do spółdzielni w chwili jej powstania wstąpiło 37 gospodarzy i 4 bezrolnych. Spośród gospodarstw zrzeszonych w spółdzielni tylko 5 pochodzi z reformy rolnej, a 32 gospodarstwa należą do odziedziczonych bądź nabytych przed wojną.

Przykład drugi ze wsi Gromadno powiatu wyrzyskiego, w której zorganizowano Zrzeszenie Uprawy Ziemi na obszarze 450 ha:

rodzaj gospodarstw w gromadzie	gospodarstwa						
	do 2 ha	2—5 ha	5—10 ha	10—15 ha	15—20 ha	powyżej 20 ha	razem
odziedziczone (kupione)	7	6	29	20	6	2	70
z reformy rolnej	—	—	2	—	—	—	2
razem	7	6	31	20	6	2	72
z tego wstąpiło do spółdzielni: gospodarstw odziedziczonych lub kupionych	3	5	23	14	2	—	47
z reformy rolnej	—	—	—	—	—	—	—
razem w spółdzielni	3	5	23	14	2	—	47

We wsi Gromadno spółdzielnia powstała bez parcelantów. Dodać należy, że chłopów obu wyżej wymienionych spółdzielni nie gnała bieda do gospodarki zespołowej; prowadzili oni swoje gospodarstwa wzorowo, o czym świadczy fakt, że prawie każdy z nich posiadał 4—5 krów nie licząc jałowic, od 5 do 10 świń, po parze koni, wiele owiec.

* * *

Widzimy jeszcze wiele braków. Jest jeszcze sporo spółdzielni słabych, w których nierzadko usadowili się kombinatorzy, występują jeszcze fakty poddzierżawiania ziemi przez spółdzielnie, działki są nieraz i 5-hektarowe, u wielu spółdzielców spotykamy jeszcze 3—5 sztuk bydła na działkach. W wielu spółdzielniach produkcyjnych przeciętna plonów jest niższa niż w gospodarstwach indywidualnych. Brakiem w rozwoju spółdzielczości w naszym województwie w ostatnim roku jest również to, że większość spółdzielni produkcyjnych zorganizowana została przy niewielkiej liczbie członków.

O usunięcie tych niedomagań podjęliśmy walkę. Wysłaliśmy do starych spółdzielni aktyw powiatowy. Około 100 spółdzielni zostało poważnie umocnionych. W ponad 200 wypadkach zlikwidowano nadmierne działki przyzagrodowe. Spółdzielcy wnieśli do zespołowej gospodarki sporo bydła i koni. Nadal poważnym brakiem jest to, że nie potrafiliśmy pozyskać dla spółdzielczości przeważającej części chłopów pracujących nawet w tych wsiach, w których istnieją dobrze prosperujące spółdzielnie. We wsiach, w których istnieją spółdzielnie, skupiają one zaledwie 38% ogólnej liczby gospodarstw i 40% gruntów.

Komitet wojewódzki opracował plan i podjął już w listopadzie szeroką akcję zmierzającą do umocnienia i rozwoju spółdzielni. Plan ten poddaliśmy pod dyskusję na ostatnim plenum KW.

Wydaje się, że w naszych warunkach możliwe jest doprowadzenie w Planie Pięcioletnim do objęcia gospodarką spółdzielczą około 50% użytków rolnych w gospodarce chłopskiej.

Oczywiście ta przeciętna będzie się odmiennie kształtowała w różnych powiatach województwa. Widzimy trzy wyraźnie zarysowane rejony powiatów. Powiaty: inowrocławski, mogileński, żniński, szubiński, wyrzyski i sępoleński (rejon I) powinny silnie przekroczyć przeciętną województwa, powiaty: grudziądzki, toruński, chełmiński, wąbrzeski, świecki i brodnicki (rejon II) powinny zbliżyć się do tej przeciętnej, pozostałe zaś powiaty (rejon III) mogą przyjąć jako orientacyjne cyfry procentowe zadania, ustalone dla całego kraju na V Plenum.

Mapka województwa bydgoskiego:

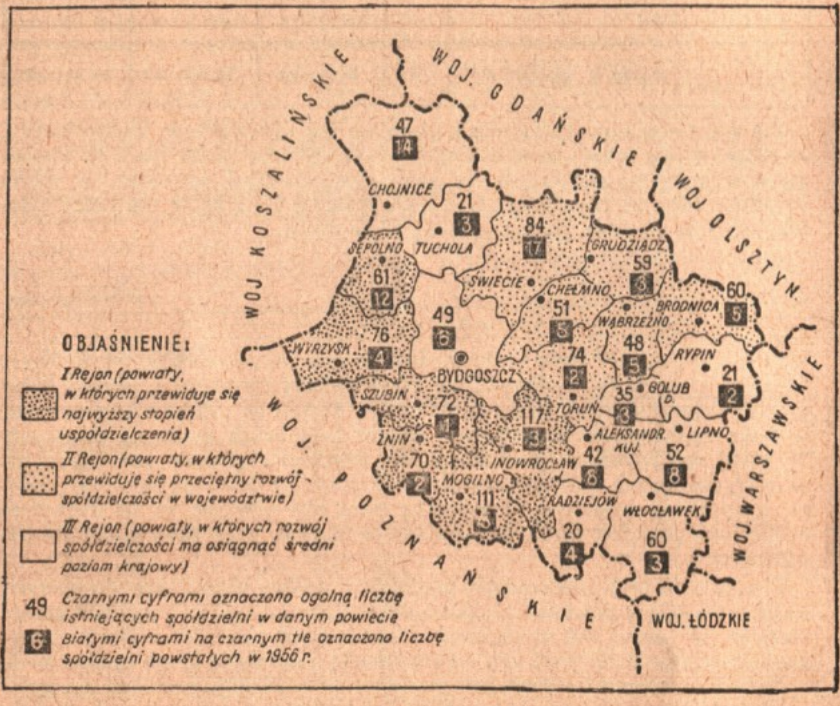

Ogółem spółdzielni w województwie — *1 230*, z tego: typu I — *107*, Ib — *439*, II — *351*, III — *333*.

Czym kierujemy się przy projektowaniu planu uspółdzielczenia poszczególnych rejonów? Przede wszystkim dotychczasowym stopniem uspółdzielczenia, oddziaływaniem istniejących spółdzielni, aktywnością i siłą organizacji partyjnych.

Powiaty w rejonie, w którym przewidujemy największe uspółdzielczenie, są już obecnie daleko zaawansowane w rozwoju spółdzielczości, posiadają największy odsetek gospodarstw z reformy rolnej, są lepiej wyposażone w maszyny i narzędzia rolnicze oraz mają najwyższy stopień kultury rolnej.

Poważny wpływ na stopień uspółdzielczenia tych powiatów ma również oddziaływanie spółdzielni sąsiadującego województwa poznańskiego. Rejon obejmujący powiaty: świecki, grudziądzki, chełmiński, toruński, wąbrzeski i brodnicki posiada również stosunkowo wysoki stopień uspółdzielczenia, średnie nasilenie gospodarstw nowych, dobre ziemie, duży stopień mechanizacji i na ogół dobrze rozwiniętą kontraktację roślinną i zwierzęcą.

W obu tych rejonach posiadamy nieźle pracujące organizacje partyjne czy ZSL i inne organizacje społeczne.

W szeregu powiatów rejonu, w którym przewidujemy największy rozwój spółdzielczości, istniały już w okresie międzywojennym zrzeszenia melioracyjne, spółki wodne, kółka hodowców i inne.

Pozostałe powiaty, w których przewidujemy uspółdzielczenie wg wskaźnika krajowego, można podzielić na 2 grupy: południowo-wschodnią, obejmującą powiaty: aleksandrowski, dobrzyńsko-golubski, radziejowski, lipnowski, rypiński i włocławski oraz północną złożoną z powiatów tucholskiego i chojnickiego. Rejon północny jest bardziej zalesiony, posiada lżejsze grunty i duży odsetek małych gospodarstw, których właściciele pracują w lasach, przemyśle terenowym i w innych działach gospodarki.

Rejon południowo-wschodni — to teren byłej „Kongresówki". Cechuje go stosunkowo dobra gleba, lecz niska kultura rolna, niski stopień mechanizacji rolnictwa, słabo działająca spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu.

W powiatach tego rejonu duży odsetek chłopów woli zajmować się handlem niż intensyfikowaniem produkcji swych gospodarstw. Rejon ten cechuje również najniższy procent upartyjnienia i często jeszcze słaba działalność organizacji masowych.

Aby zabezpieczyć realizację tego planu, kierownictwo wojewódzkie podejmuje środki zmierzające do zmian metod pracy na szczeblu wojewódzkim i powiatowym.

Do słabszych powiatów skierowano grupy instruktorów i najlepszego aktywu partyjnego, który razem z aktywem powiatowym pracuje na wsi. Bardzo poważnie ożywiło to pracę organizacji partyjnych na wsi. Wielu towarzyszy wskazuje dziś na naradach, że najlepiej pracuje i osiąga największe sukcesy ten, kto znajdzie wspólny język z grupą partyjnych chłopów, kto nie śpieszy się każdego wieczoru do domu, lecz nocuje w gromadzie, omawiając wieczorem z chłopami różne interesujące ich sprawy.

Większość sekretarzy KP podkreślało na ostatnim plenarnym posiedzeniu KW, że teraz mają trochę osiągnięć w umacnianiu i rozwoju spółdzielni, co jest wynikiem lepszej pracy i oparcia się na aktywie gromadzkim oraz organizacjach partyjnych na wsi, ożywienia tych organizacji i przyciągnięcia chłopów do partii.

Nie zwalczyliśmy jednak w dalszym ciągu faktów pozostawania poza spółdzielniami wielu członków partii. Mimo że sytuacja zmienia się na

lepsze, również we wsiach, w których powstają nowe spółdzielnie, nie wszyscy członkowie partii przystępują do gospodarki zespołowej.

By się uchronić od tak zwanego „kierowania w ogóle", uczyniliśmy odpowiedzialnymi za powiaty nie tylko członków egzekutywy KW, ale i kierowniczy aparat KW oraz prezydium WRN, a także ZMP.

Podkreślając, że praca na wsi winna stanowić główny problem w działalności instancji partyjnych, egzekutywa KW czuwa, by wszystkie wydziały KW poświęciły tej sprawie dużo uwagi. Na przykład sekretarz ekonomiczny czuwa nad sprawnością parku maszynowego w POM, prowadzi systematyczne narady z kierownikami zakładów sprawujących szefostwa nad POM i dyrektorami POM.

Wiemy, że problem odpowiedzialności poszczególnych towarzyszy z komitetu wojewódzkiego na powiat może budzić wątpliwości, ale naszym zdaniem — „kierowanie w ogóle" niewiele przynosi i nikogo do bardziej konkretnych zadań nie zobowiązuje — ludzie jeżdżą jeden za drugim po powiatach raczej w charakterze gości i obserwatorów i zamiast pomóc KP — dają ocenę tego, co z boku zobaczyli.

Nasze posunięcia organizacyjne przyczynią się do tego, że kolegialne kierownictwo polegać będzie nie tylko na omawianiu, ale i na kontroli polegającej także na pomaganiu w rozwiązywaniu trudnych zadań i problemów, stojących przed każdym konkretnym powiatem.

Doświadczenie wykazuje, jak wiele można zdziałać w ten sposób nie zdejmując odpowiedzialności z kierownictwa powiatu. Towarzysze w ten sposób bieżąco uogólniają doświadczenia innych powiatów. Nie znaczy to, że nie wyjeżdżają oni do innych powiatów.

Na naradach tygodniowych w KW sumujemy doświadczenia, wyciągamy wnioski, pytamy nie o to, „co zobaczyli" w powiatach, ale „jak pomogli" w konkretnych wypadkach, jaka jest perspektywa, jak ludzie pracują, jakie nowe momenty występują w pracy, jak rośnie partia itd. w danym powiecie.

Ta forma pracy ma i to do siebie, że ludzie bardziej konkretnie zapoznają się z problematyką pracy, pomagają rozwiązywać trudności.

Ponieważ w pracy nad zakładaniem spółdzielni w powiatach biorą udział razem z aktywem sekretarze KP i przewodniczący prezydium rad narodowych, wykorzystujemy na naradach i posiedzeniach egzekutyw również ich doświadczenia pracy. Kierujemy się tutaj zasadą: jeżeli chcesz, by inni pracowali, pokaż sam, jak to należy robić, bo to jest najbardziej przekonywającym argumentem.

W podobny sposób włączyliśmy do pracy również aktyw ZMP. Zarząd wojewódzki odbył w tej sprawie plenarne posiedzenie, na którym omawiano zadania młodzieży, w walce o wzrost produkcji roślinnej i hodowlanej, udział młodzieży we władzach spółdzielni, walkę o pozyskanie młodzieży na statutowych członków spółdzielni.

Skierowano aktyw ZMP do kół gromadzkich, co przyczyniło się do poważnego ożywienia ich pracy.

Już pierwsze miesiące dały rezultaty. Statutowymi członkami spółdzielni stało się ponad 4 000 młodzieży, w tym około 300 ZMP-owców.

Walka o stworzenie w spółdzielniach lepszych warunków pracy dla młodzieży i wzmocnienie pracy politycznej z młodzieżą w ostatnich miesią-

cach przyczyniło się do zwiększenia napływu młodzieży do spółdzielni. Jednak w dalszym ciągu organizacje partyjne i zarządy wielu spółdzielni nie czynią większych starań o pozyskanie nowych członków spośród młodzieży.

W pracy na wsi bierze aktywny udział również ZSL. Aktyw ZSL pracuje razem z naszym aktywem w gromadach. W tym roku 50 spółdzielni powstało przy aktywnej pomocy ZSL. We wsiach uspółdzielczonych 60% członków ZSL należy do spółdzielni. Zjazdy przedkongresowe ZSL wykazały, że aktyw tego stronnictwa jest poważnym pomocnikiem w naszej pracy nad przebudową wsi.

Wyjaśniamy aktywowi pracującemu na wsi, że wszystkie formy spójni chłopa z państwem są dobre i należy się bić o nie, ale z drugiej strony, że umacniając spójnię musimy pamiętać, iż najtrwalszą jej podstawę stwarza budowa spółdzielni i że to jest zadanie najtrudniejsze, wymagające uporu w pracy politycznej całej organizacji partyjnej w mieście i na wsi.

Aktyw przekonuje spółdzielców, że gospodarkę zespołową można umocnić nie tylko przez lepsze jej prowadzenie, ale i przez pozyskanie nowych członków.

Wciągnęliśmy do pracy zarządy i aktyw spółdzielczy, chcemy, by sami spółdzielcy walczyli o pozostałą wieś indywidualną.

Widzimy jednak przy tym, jak dużo nieraz pracy potrzeba, by przekonać co do tego spółdzielców w gospodarstwie nawet dobrze rozwijającym się. Spółdzielcy mówią: „teraz mamy porządek, dniówka wysoka, a jak przyjdą nowi, to nie wiadomo jak będzie".

Trochę większy wysiłek w pracy politycznej na wsi unaocznił nam, że wielu chłopów uważa, iż przyszłość wsi należy do spółdzielni produkcyjnych. Świadczy o tym chociażby to, że w okresie akcji rozliczeniowej w spółdzielniach produkcyjnych zorganizowaliśmy ponad 130 gospodarstw zespołowych, a do dawnych przyjęto około 2 000 chłopów. W samym tylko miesiącu lutym zorganizowano 81 spółdzielni.

Wiele spółdzielni umocniliśmy kierując na przewodniczących do niektórych z nich dobrych aktywistów, wzmacniając zarząd spółdzielczy itp.

Obecnie, kiedy całe kierownictwo KW i Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej pomaga w pracy w powiatach i gromadach, widzimy nie tylko wiele braków w działalności instancji powiatowych z organizacjami gromadzkimi, ale i trudności w interpretowaniu linii partii.

Narosło w terenie wiele oportunizmu z prawa i z lewa. Najwięcej zamętu stara się wprowadzić kułak, który odciąga chłopa od spraw spółdzielczości. Wykorzystuje on braki i wypaczenia w naszej pracy, których nie uniknęliśmy mimo prowadzonej z nimi walki.

I tak na przykład pod koniec 1955 roku we wsi Kuśno w pow. rypińskim postanowiono zorganizować spółdzielnię produkcyjną. Wysłano tam grupę aktywu, która jednak doszła do wniosku, że do powstania spółdzielni nie dojdzie przez pracę wyjaśniającą, lecz jedynie w drodze administracyjnego nacisku. Zaczęto więc od szykan. Zabrano gromadzkiego buhaja gospodarzowi, który wzorowo opiekował się nim przez szereg lat, i oddano go nie cieszącemu się szacunkiem na wsi gospodarzowi tylko dlatego, że podpisał

deklarację do spółdzielni. Jednemu chłopu w tej samej wsi zabrano krowę jako zaległości za podatek.

Walka z tego rodzaju wypaczeniami i wyciąganie wniosków organizacyjnych w stosunku do winnych poważnie pomaga w zorientowaniu aktywu i odbiera żer wrogim elementom.

W celu wyjaśnienia linii politycznej partii na wsi przeprowadziliśmy z prelegentami, wykładowcami i aparatem partyjnym konferencje teoretyczne i seminaria na temat leninowskiego planu spółdzielczego oraz umocnienia i budowy spółdzielni produkcyjnych. Tematyce tej zostały poświęcone odczyty lektorskie dla aktywu. W ramach szkolenia ideologicznego z lektorami, prelegentami i agitatorami przedyskutowane zostały uchwały Komitetu Centralnego partii, co w poważnym stopniu pomogło uczestnikom zrozumieć prawidłowo linię partii, wzmogło ich aktywność i samodzielność. Zwiększono również ilość wycieczek chłopów indywidualnych do dobrze pracujących spółdzielni produkcyjnych.

Przygotowując się do powiatowych i wojewódzkich zjazdów spółdzielczości produkcyjnej egzekutywa KW i prezydium WRN wydały odezwy do wszystkich spółdzielców, wzywające do walki o umocnienie spółdzielni i zdobycie dla spółdzielczości pozostałych chłopów w uspółdzielczonych wsiach.

Również przez wydawnictwa, gazety powiatowe i radiowęzły więcej i głębiej zaczęto omawiać problemy przebudowy wsi, wyjaśniając generalną linię partii na wsi, pokazując więcej dobrych form pracy zespołowej, upowszechniając sposoby osiągania dobrych wyników, popularyzując przodujących chłopów itd. Wydaliśmy wiele ulotek, błyskawic, fotogazetek, broszur, notatników związanych z zadaniami terenu.

Widzimy jednak, że głównym brakiem w naszej pracy, który bardzo nam przeszkadza, jest słabe przygotowanie aparatu partyjnego do wykonania wielkich zadań postawionych przez V Plenum.

Z całą ostrością występuje przed nami zadanie podnoszenia poziomu politycznego, ogólnego i kulturalnego kadr partyjnych. Jest ono tym pilniejsze, że 50% aparatu partyjnego nie ma odpowiedniego przeszkolenia politycznego, że posiadamy 225 pracowników bez pełnego wykształcenia podstawowego.

Na 843 instruktorów aparatu tylko 100 posiada wykształcenie średnie. Wprawdzie obecnie dokształca się około 200 towarzyszy, ale przed KW stoi palące zadanie przeszkolenia całego aparatu tak pod względem politycznym, jak i w celu zapoznania go z problematyką rolną.

Widzimy, jak bardzo te braki utrudniają rozwinięcie pracy na wsi choćby i dlatego, że niektórzy próbują je pokrywać pokrzykiwaniem a nieraz i naciskiem administracyjnym.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że problem ten winien być u nas jak najszybciej rozwiązany.

* *
*

By można było mówić o stałym, systematycznym ruchu przemian na wsi, by nie poprzestać na osiągnięciach w miesiącach styczniu i lutym, ofensywa nasza nie może ograniczyć się do spraw organizacyjno-gospo-

darczych, musi posługiwać się nie tylko bodźcami, ale i środkami szerokiego oddziaływania polityczno-ideologicznego.

Zaniedbując tę pracę w poprzednim okresie, widzimy teraz, ile wysiłku trzeba było włożyć, aby sam aktyw partyjny nie tylko formalnie zgadzał się, że można spółdzielnie budować, ale naprawdę z wiarą i przekonaniem porywał do tej sprawy innych, przede wszystkim organizacje partyjne na wsi.

Nie znaczy to, że wszystko u nas przebiega dobrze. Są jeszcze i tacy, którzy niewiele robią i którym nic nie przeszkadza oprócz roboty.

Prócz stosowania bodźców materialnego zainteresowania, które — jak mówili spółdzielcy na powiatowych i wojewódzkich zjazdach — bardzo dobrze podziałają, prowadzimy walkę o świadomość chłopa. Tym, którzy ulegając elementom zacofanym na wsi w sposób oportunistyczny tłumaczą sobie sprawę dobrowolności jako wyczekiwanie na to, aż chłop sam się zgłosi do spółdzielni — wyjaśniamy, że liczą na żywiołowy, automatyczny rozwój spółdzielczości, że nie ma to nic wspólnego z partyjnym rozumieniem zasady dobrowolności.

Jeżeli naprawdę chcemy, aby chłop dobrowolnie wstępował na drogę socjalizmu, musimy walczyć o jego świadomość, *przekonywać go*. Jest jasne, że nie da się tego pogodzić z biernością i wyczekiwaniem.

Poważną słabością w naszej walce o rozwój spółdzielni produkcyjnych jest fakt, że wielu aktywistów, szczególnie spośród służby rolnej, nie rozumie, że nawet najlepsze bodźce ekonomiczne będą działać prawidłowo tylko wówczas, kiedy my — kierownicy partyjni, gospodarczy i działacze rad narodowych — staniemy się organizatorami produkcji i nowego życia.

Chodzi o konkretną, organizatorską pracę wśród chłopów, o taką pracę, by ci, którzy stoją z boku, wiedzieli, że to, co głosimy, płynie z głębokiego własnego przekonania o słuszności sprawy. Tylko wtedy uda się nam pozyskać dla sprawy walki o socjalistyczną przebudowę wsi ludzi dotąd obojętnych,

LEON PASTERNAK

Trochę spraw i kłopotów satyry

Historia jest wybredna, ale nie schematyczna i będzie nas brała takimi, jakimi dziś jesteśmy. Sądząc — pochwali nas i zgani, ale święcie przekonany jestem, że całkowicie nas nie odrzuci i nie zapomni i z każdego rodzaju naszej twórczości sporo dzieł, dających świadectwo prawdzie swego czasu, przejdzie do przyszłych dziesięcioleci, choćby wyrażały one prawdę nie całkowitą, skażoną przez błędy naszych skomplikowanych dni. Nie łatwo dziś żyć i tworzyć. Najzawziętsze i najmściwsze przekleństwo chińskie brzmi przecież: „Abyś żył w ciekawych czasach..."

Uwaga powyższa odnosi się przede wszystkim do naszej satyry, która z istoty swojej zawsze przecież winna pełnić służbę patrolu zwiadowczego armii wszystkich sztuk. I powiedzcie teraz, jak ją mogła należycie pełnić, skoro z krytyką u nas było okropnie źle — a przecież satyra to nic innego jak właśnie krytyka? Wołano latami o Gogolów i Szczedrinów (jak gdybyśmy nie mieli, na swoją miarę, własnych!), a jednocześnie tłamszono każdy śmielszy utwór pod pozorem, że nie widać w nim bohatera pozytywnego, który w myśl instrukcji płytkich pogramów winien był się cały, caluteńki mieścić w każdej linijce każdej strofki czy akapitu i uchowaj boże nawet piętą nie śmiał pozostawać poza obrębem utworu. Teza ta była oczywiście nonsensowna, łamała i zmuszała do milczenia sporą ilość twórców, nawet tych całkowicie ideowo i uczuciowo zaangażowanych po stronie rewolucji. Na szczęście nie wszystkich, nie zawsze i nie całkowicie. Wśród najtępszych cenzorów znajdowali się ludzie o szerszym poglądzie na sprawy sztuki, obrońcy naturalnych praw satyry i dowcipu, po prostu faceci z poczuciem humoru i własnej śmieszności.

Atmosfera deprawacji zrobiła jednak swoje. Wielu utalentowanych pisarzy dało się nakłonić do łatwizny, spłyciło tematykę i stępiło ostrość wypowiedzi, przestało wykrywać przyczyny i poczęło ślizgać się po zewnętrznych objawach zjawisk, poszło na satyrkę bolączkową, „żyletkowo-szelkową" (piętnowanie tępych żyletek i szelek Trumana). Był okres, kiedy całe numery pisma o tak bojowej tradycji, jak „Szpilki" zamieniały się w książkę zażaleń spółdzielni spożywców, i to bynajmniej nie pierwszej kategorii. Żądanie absolutnej prawomyślności, kwitowania wszystkiego, co niesie aktualny serwis PAP, zaklęte i zarezerwowane tylko dla oficjalnych myśliwych łowieckie rewiry tematyczne, anatema grożąca za byle dwuznaczną aluzję czy nawet (o zgrozo!) błąd, odmawianie oczywistego prawa każdej twórczości artystycznej, prawa do ryzyka i wiele in-

nych może nie spisanych, ale faktycznie istniejących zakazów tworzyło atmosferę, w której, śmiem twierdzić, nie mogłaby powstać nie tylko dobra satyra, ale nie mogłyby się zrodzić, bo nie miałyby czym oddychać, nawet najbardziej partyjne z partyjnych satyry Majakowskiego (nie mówię tu oczywiście o „Pluskwie" czy o „Łaźni"). Nie muszę też chyba dodawać, że nie mam zamiaru porównywać naszych talentów, nawet kolektywnie wziętych, z Prutkowskim na czele — z Majakowskim. Ostatecznie każdy kraj ma takiego Majakowskiego i... Pasternaka, na jakiego zasługuje.

Czy pisząc te słowa nie rozumiem zagmatwanych procesów społecznych naszej rewolucji i sądzę, że decyzje polityki kulturalnej w tym okresie były łatwe? Na pewno nie. Kiedy jednak analizujemy osiągnięcia i błędy czasów, które bezpowrotnie minęły — trzeba stwierdzić otwarcie, że tak było, i należy nie bawić się więcej w podmalowywanie i cieniowanie negatywów.

Tak było, a mimo wszystko jednak ratunkowy pas krytyki nie pozwolił satyrze naszej pójść na dno wazeliny i lakieru. Odegrały tu zapewne swoją rolę wspaniałe nasze tradycje w tej dziedzinie i to nie tylko klasyczne, lecz i międzywojenne, okupacyjne i z pierwszych lat naszej rewolucji, zuchwałość i niezależność dowcipu ulicy warszawskiej, humor i gniew ludu naszego... no i chyba swoisty kołowrót, a może nawet kaprysy „etapów", co pozwoliło niektórym utworom wymknąć się z sieci biurokratycznych zakazów. Na pewno nie nazbyt łatwo było pisać, ale też i niełatwo było w porę przeciwdziałać i ukrócać. Zdanie moje opieram na faktach, które znam więcej niż z grubsza, na dziesiątkach książek satyrycznych, na wielu utworach rozrzuconych jeszcze na łamach tygodników i dzienników, na znajomości szuflad autorskich, wreszcie na „Antologii satyry polskiej" (1944—1955), która ukazała się niedawno nakładem PIW-u, pod redakcją A. Marianowicza, przy której chciałbym się chwilę w swoich poniższych uwagach zatrzymać.

Antologia ta, trzeba stwierdzić, nie jest pierwszą publikacją tego typu, jaka się w Polsce Ludowej ukazuje, lecz pierwszą, jaka rzeczywiście zjawiła się na półkach księgarskich. Sześć lat temu, po długich a ciężkich cierpieniach, „wyszła" dwutomowa „Polska poezja satyryczna" (1919 — 1949). Biedni nadgorliwcy z błahych całkiem powodów polecili natychmiast cały, dwudziestotysięczny nakład zniszczyć. Kilkadziesiąt białych kruków żyje gdzieś podobno w bibliofilskich zbiorach. Tyle tylko dla ilustracji nastrojów, o których była mowa wyżej.

Do antologii pod redakcją Antoniego Marianowicza można oczywiście mieć różnego rodzaju pretensje, jak zawsze do tego typu wydawnictw. Indywidualne grymasy są w takich wypadkach nieuniknione, choćby z tego względu, że nie podobna zadowolić wszystkich gustów, każdy bowiem czytelnik żądałby na pewno odmiennego układu, szerszego wyboru ulubionych przez siebie autorów itp. Pod tym ostatnim względem, zdaniem moim, antologia na ogół dość słusznie wymierzyła sprawiedliwość zamieszczonym w niej twórcom, przedstawiając zatem sprawiedliwie obecny stan satyry polskiej, tym bardziej że perspektywa zaledwie dziesięciolecia nie dawała po temu większych możliwości. Niedopatrzenia, a nawet poszczególne krzywdy są przy tego rodzaju pracy nie do uniknięcia. Można by się spierać o pewne ograniczenie zasięgu satyry w literaturze dziesięciolecia, ale o tym kilka słów niżej.

Chociaż sam redaktor tej książki miał sporo wątpliwości (materiał był przecież obfity) i wspomina o nich samokrytycznie w przedmowie, nie zwalnia mnie to jednak w mojej wypowiedzi od powtórnego poruszenia niektórych zarzutów, rozwinięcia ich i dorzucenia swoich spostrzeżeń.

A więc po pierwsze: antologia przedstawiając dość wiernie obraz satyry dziesięciolecia daje zarazem niestety dowód, że poza nielicznymi wyjątkami satyra polska nie zdołała poruszyć i dźwignąć wagi problematyki ideowo-moralnej ubiegłych lat. Mam tu na myśli przede wszystkim *unikanie ostrych konfliktów*. Wiadomo, że cierpiała na to(i cierpi jeszcze) cała nasza sztuka, do satyry jednak można mieć o to specjalne pretensje. Satyra to nieustanny atak.

Nie brakło bojowości naszej satyrze w walce z wrogiem, z podziemiem, z reakcyjną emigracją, z rodzimym kołtunem. Takim atakiem na zamaskowanego kołtuna był — dla przykładu — „Archanioł" Juliana Tuwima.

Jakiż to uroczy facet!
Kulturalny, religijny,
absolutnie apolityczny
i zupełnie bezpartyjny.

Jakie wzniosłe ideały
głosi szeptem na uboczu!
Jaki czysty, święty płomień
bije z tych szlachetnych oczu!

Jakiż on ma program piękny,
słuszny i prostolinijny:
absolutnie apolityczny
i rozkosznie bezpartyjny!

Ma być tak: Cywilizacja,
Demokracja, Wolność Słowa,
Duch Zwycięzca, Rząd Wszechludzki
tudzież Zgoda Wszechklasowa.

Serce rośnie, kiedy słucham
jego tyrad melodyjnych,
absolutnie apolitycznych
i uroczo bezpartyjnych.

Ma być również Sprawiedliwość,
Czysta Sztuka, Pokój Wieczny,
Miłość, Błogość, Szczęście — słowem,
świat wspaniały i bajeczny.

Taki program zachwyt budzi,
toż to istny raj biblijny:
absolutnie apolityczny
i cudownie bezpartyjny.

„Wieszczu — mówię — bóstwo moje!
Wszystko pięknie i prześwietnie,
ale jak to niby zrobić
i wprowadzić w czyn konkretnie?

Wszyscy pójdą za tym głosem,
każdy cię jak zbawcę przyjmie:
Absolutnie! Apolitycznie!
Z entuzjazmem! Bezpartyjnie!

Ale powiedz mi, wieszczuniu,
archaniele i proroku,
kto załatwi te drobnostki:
szczęście, zgodę, wolność, pokój?"

Wieszcz zadumał się głęboko,
potem westchnął elegijnie
(absolutnie apolitycznie
i przedziwnie bezpartyjnie) —

i natychmiast najkonkretniej
opowiedział o swym planie:
zaczął od Sanctissimusa,
skończył zaś na Guderianie.

Tak wylazła z Archanioła
stara świnia reakcyjna:
absolutnie apolityczna
i zupełnie bezpartyjna.

Jeśli satyryk pisząc swój utwór nie ma przeświadczenia, że rzeczywiście zaatakował problem, a tylko, że „załatwił", „odfajkował" temat — znaczy to, że pisał swój utwór mydłem i to na toaletowym papierze. Jeśli satyryk walczy z cieniami tylko i w dodatku lęka się swego własnego cienia, wtedy satyra nie istnieje i istnieć nie może. Zdając sobie sprawę z ówczesnych trudności, jestem jednak zdania, że za błędy poprzedniego okresu ponoszą odpowiedzialność nie tylko „nastawienia" i modni dziś „urzędnicy", lecz i sami pisarze. Utwory, którym mimo wszystko udało się podjąć ciężar swego czasu, świadczą o wypełnieniu roli satyry, roli rzeczywiście prekursorskiej i awangardowej, w demaskowaniu przyczyn zła — i to na długo jeszcze przed III Plenum. Dość byłoby zbadać daty ich powstawania. Utwory te uratowały honor naszej satyry.

Przykładowo przypomnijmy jedną ze świetnych satyr Tadeusza Różewicza pt. „Orzeł", zresztą spoza antologii.

Czasem się podrywam Orzeł
siedzę przy biurku
Wzbijam się i lecę ziemię rzucam
siedzę przy biurku

Zaciskam pięści i wygrażam
siedzę przy biurku
Mieczem rozcinam węzły, więzy
siedzę przy biurku

Kapitalistów dławię słowem
siedząc przy biurku
Imperialistów walę w głowę
siedząc przy biurku

Ryczę i śpiewam krew przelewam
siedząc przy biurku
Może nie ryczę tylko ziewam
siedząc przy biurku

1952 r.

Następny z poważniejszych zarzutów dotyczy samej tematyki. Chodzi mi o to, że *życie klasy robotniczej i chłopstwa,* decydujących przecież w naszym rozwoju społecznym, w niezwykle małym stopniu odbija się w dorobku satyry. Zarzut ten odnosi się do niemal wszystkich naszych pisarzy satyrycznych. Z tematyką robotniczą jeszcze pół biedy, chłopska zaś, ta, o której można by serio mówić, w ogóle nie istnieje. Jeśli zaś tu i ówdzie jest poruszona, to zwykle w sposób mało odkrywczy i z punktu widzenia psychologii i mentalności inteligencko-miejskiej. Rada na to jest oczywiście jedna i jedyna: ściślejszy kontakt z życiem. Lepszego lekarstwa nikt nie wymyśli.

Zdając sobie sprawę, że uwagi moje poczynione na marginesie lektury antologii dziesięciolecia mają charakter ogólnikowy i nie pretendują do miana recenzji, wysunąłbym jeszcze pretensje pod adresem pewnej *cechowości naszej satyry,* jej wyraźnego zasklepiania się i oddalenia od innych rodzajów twórczości literackiej, noszących w sobie wyraźny charakter satyryczny, co sygnalizuje również antologia. Oczywiście, istnieje coś, co nazwać by można specyfiką satyry, szkodliwy jednak staje się wyraźny rozdział od reszty literatury.

Przemilczana przez krytykę, uważana przez nią za literaturę drugiej klasy, satyra nasza w zrozumiałym nawet geście samoobrony coraz bardziej zamyka się w kręgu patentowanych specjalistów w tym fachu, nie zauważając utworów, które z dumą winna by zaanektować. Myślę tu o sferach satyrycznych twórczości J. Andrzejewskiego, K. Brandysa, St. Dygata, T. Kwiatkowskiego, o prozie Fijasa i Zielińskiego, o niesprawiedliwie potraktowanej w antologii (czego nie można przypisać niedopatrzeniu) poezji satyrycznej Różewicza (patrz tom „Uśmiechy"), o znakomitym wreszcie opowiadaniu Wilhelma Macha „Któraś brama" z tomu „Doświadczenia i przypadki" i może o kilku innych jeszcze „poważnych" pisarzach.

Z nazwisk tych jedynie Dygat i Fijas są w antologii uwzględnieni, w stopniu jednak, wydaje mi się, niedostatecznym. Pomijanie twórczości satyrycznej wyżej wymienionych pisarzy zubaża wyraźnie stan posiadania satyry, tym bardziej że pewna część utworów typu aż nazbyt estradowego niepotrzebnie zupełnie zajmuje miejsce w tej, nie pozbawionej „organicznych" wad, ale niezwykle wartościowej książce, przekazującej, mimo wszystko, więcej prawdy o naszych trudnych latach niż dziesiątki z góry

skazanych na zapomnienie tomów. Wierzę, że czasy, które następują, coraz bardziej sprzyjać będą rozwojowi tego pasjonującego, namiętnego rodzaju twórczości, jeśli tylko (przepraszam za samokrytyczny autocytat) postaramy się wszyscy nie zapominać, że:

Satyra działa tak jak rad,
prześwietla wszystko (prócz ołowiu!)
Kto z radem tym się parać rad,
niech zawsze będzie w pogotowiu
nie liczyć własnych guzów, strat,
nadstawiać karku, łeb narażać.
Satyra bowiem jest jak rad,
poraża czasem... i lekarza.

Projekt planu pięcioletniego w Hucie im. Lenina

Trwająca z górą dwa miesiące dyskusja nad projektem planu pięcioletniego Huty im. Lenina wkroczyła obecnie w końcowe stadium. W pierwszych dniach marca odbywały się we wszystkich wydziałach huty narady podsumowujące, na których załogi ostatecznie zatwierdzały projekty planu pięcioletniego swych wydziałów.

Już dzisiaj można powiedzieć, że podstawowy cel dyskusji — pogłębienie rzeczywistego udziału załogi w zarządzaniu przedsiębiorstwem — został w zasadzie osiągnięty. Wyrazem tego był twórczy, krytyczny przebieg wydziałowych narad dyskusyjnych, przepojonych odpowiedzialnością i troską o pracę wydziału, rozmowy i dyskusje w grupach partyjnych, związkowych i ZMP-owskich; krótko mówiąc, nastąpił nie spotykany dotąd wzrost aktywności i inicjatywy załogi.

Realnym wynikiem, cyfrowym odbiciem tego, jest wielka liczba wniosków w sprawie projektu planu pięcioletniego, których do dnia 1 marca br. zgłoszono 5.037.

Ilustrują to niektóre dane o wysokości planowanej rocznej produkcji w 1960 roku:

Asortyment	Wytyczne Ministerstwa Hutnictwa	Kontrplan Huty im. Lenina
Surówka	1.800 tys. ton	1.930 tys. ton
Stal martenowska	1.700 „	1.750 „
Blacha walcowana na gorąco	1.000 „	1.030 „

W wyniku dyskusji poważnie zmieniły się również wytyczne ministerstwa dotyczące zadań na rok bieżący. Załoga kombinatu wyprodukuje w 1956 roku o **41 tys.** ton surówki, o **40 tys.** ton stali, o **15 tys.** ton półproduktów walcowanych, o **30 tys.** ton blachy walcowanej na gorąco więcej niż przewidywały wytyczne.

Globalnie w ciągu najbliższych pięciu lat Huta im. Lenina, w wyniku przeprowadzonej dyskusji nad projektem planu pięcioletniego, da gospodarce narodowej więcej niż przewidywały wytyczne ministerstwa: surówki o **121 tys.** ton, stali o **245 tys.** ton, półproduktów walcowanych o **104 tys.** ton, blachy walcowanej na gorąco o **50 tys.** ton.

Wysoki wzrost poziomu produkcji kombinatu, który nastąpi w planie pięcioletnim, będzie w dużej mierze związany z dalszą rozbudową Huty im. Lenina.

W planie pięcioletnim uruchomione zostaną m. in. obok czynnych już dwu wielkich pieców dalsze dwa wielkie piece o znacznie większej objętości użytecznej (**1.386 m^3**), cztery dalsze stale

piece martenowskie o pojemności 185 i 370 ton oraz szereg innych agregatów.

Lecz nie tylko w drodze dalszego inwestowania osiągnięty zostanie poważny wzrost wysokości produkcji między pierwszym a ostatnim rokiem planu pięcioletniego. Kolosalną rolę odegra tu postęp techniczny i maksymalne wykorzystanie wszystkich rezerw produkcyjnych.

W podstawowym wydziale kombinatu, w wydziale wielkich pieców, projekt planu pięcioletniego przewiduje w zakresie postępu technicznego m. in. podwyższenie temperatury dmuchu z 600—650°C w 1955 r. do 900—1000°C w 1960 r., pracę wielkich pieców nr 1 i 2 przy podwyższonym ciśnieniu dmuchu itp.

Realizacja planu postępu technicznego w wydziale wielkich pieców przyniesie znaczne efekty techniczno-ekonomiczne.

Dzięki dalszej rozbudowie kombinatu i rewolucjonizowaniu techniki wydajność pracy w Hucie im. Lenina będzie się kształtować w okresie pięciolatki (w tonach w stosunku rocznym na jednego robotnika) następująco:

Działy \ Lata	1956	1957	1958	1959	1960
Wielkie piece	1174	1165	1680	2018	2610
Stalownia	720	871	1012	1265	1423
Zgniatacz	1265	1704	2287	2875	3454
Walcownia ciągła blach na gorąco	292	584	847	1093	1452

Wydajność pracy, jak to ilustruje powyższe zestawienie, będzie szybko wzrastać, osiągając w końcowym okresie planu pięcioletniego (gdy zakończony zostanie w zasadzie II etap budowy kombinatu) bardzo wysokie, nie spotykane w hutnictwie polskim wskaźniki.

W wydziale wielkich pieców zespoły robotniczo-inżynieryjne złożyły wiele wniosków dotyczących usprawnienia i polepszenia procesu technologicznego. Wnioski te zmierzały przede wszystkim do poprawy współczynnika wykorzystania objętości pieców, tzw. KIPO, oraz do oszczędności koksu.

Jak wiadomo, każdy wielki piec ma stałą objętość użyteczną wyrażaną w metrach sześciennych. Im mniejszej objętości pieca potrzebujemy do wyprodukowania jednej tony surówki, tym więcej surówki może dać piec. W starym hutnictwie współczynnik KIPO wynosi obecnie około 1,3—1,6, tzn., że do wyprodukowania jednej tony surówki potrzeba 1,3—1,6 m³ pieca. W wyniku realizacji szeregu wniosków złożonych w czasie dyskusji współczynnik KIPO w Hucie im. Lenina, którego średnia roczna w 1955 r. wynosiła 1,19, osiągnął już obecnie wysokość 1,06. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że każdy z wielkich pieców Huty im. Lenina posiada ponad 1000 m³ objętości, łatwo zrozumieć, jak wielkie oznacza to zwiększenie produkcji.

Jeszcze wyraźniej uwidocznił się wpływ realizacji wniosków dotyczących projektu planu pięcioletniego w zakresie oszczędności koksu. W starym hutnictwie zużywa się obecnie około 1.150 — 1.300 kg koksu suchego na wyprodukowanie jednej tony surówki. Zużycie koksu w Hucie im. Lenina było już dotychczas mniejsze dzięki nowoczesnym agregatom kombinatu. Plan zużycia koksu na 1956 r. wynosi 1.030 kg na tonę surówki. Faktycznie dzięki zastosowaniu wniosków załogi zużycie koksu jest już znacznie niższe. W ostatnich tygodniach osiąga się zużycie poniżej 900 kg koksu suchego na tonę surówki. Są to wyniki zbliżone do osiąganych w przodujących hutach radzieckich i dają poważną oszczędność.

Jakimi drogami osiągnęła załoga tak poważne sukcesy? Przede wszystkim dzięki temu, że w Hucie im. Lenina w czasie dyskusji nad projektem planu pięcioletniego po raz pierwszy w kraju wyprodukowano i zastosowano do wsadu wielkich pieców tzw. spiek samotopliwy. Uzyskuje się go przez spiekanie w odpowiednim stosunku miałkiej rudy z drobno mielonym koksikiem i kamieniem wapiennym. Użycie spieku samotopliwego poważnie wpływa na ustalenie równomiernego działania pieca, poprawę procesów chemicznych zachodzących podczas wytopu surówki oraz daje dużą oszczędność koksu.

Bardzo ważnym momentem jest również fakt, że realizując wnioski załogi zastosowano do wielkich pieców dmuch o wysokiej temperaturze, co znacznie poprawia pracę pieców. W starym hutnictwie pracuje się na dmuchu o temperaturze **450—500°C.** W Hucie im. Lenina w ubiegłym roku stosowano dmuch o temperaturze **700°C** i powyżej zwiększając równocześnie stopień jego nawilżenia. Jest to temperatura stosowana przez przodujące huty Związku Radzieckiego.

Usprawnienie procesu technologicznego w podstawowych wydziałach kombinatu, które nastąpi przede wszystkim przez stały rozwój postępu technicznego, i maksymalne wykorzystanie rezerw produkcyjnych przyniesie nie tylko znaczny wzrost wydajności pracy, lecz również poważne obniżenie kosztów własnych. Globalnie Huta im. Lenina według niepełnych danych wyprodukuje w ciągu planu pięcioletniego swą masę towarową — w porównaniu z kosztami własnymi w 1955 r. — o **2.124 miliony** złotych taniej, przynosząc w ten sposób gospodarce narodowej poważne oszczędności.

Zaplanowane oszczędności byłyby większe, gdyby w toku dyskusji wnikliwiej potraktowano sprawy związane z inwestycjami i zatrudnieniem.

W niektórych wydziałach wnioskodawcy niesłusznie koncentrowali uwagę na zwiększeniu nakładów inwestycyjnych, nie troszcząc się o ich głębsze uzasadnienie, a tym bardziej o lepsze wykorzystanie istniejących już urządzeń.

Również problemy związane z zatrudnieniem nie znalazły w dyskusji dostatecznego odbicia. Co więcej, nieliczne wnioski, które proponowały zmniejszenie przerostów administracyjnych i wskazywały na rezerwy w zatrudnieniu, nie były w zasadzie brane pod uwagę przez komisje wydziałowe. Do tych niezwykle istotnych problemów trzeba będzie jeszcze powrócić.

Tak oto pokrótce przedstawiają się niektóre techniczno-ekonomiczne wyniki dyskusji nad projektem planu pięcioletniego Huty im. Lenina.

Stanowią one jednak tylko część tego niezwykle doniosłego zadania, jakie postawiła przed nami uchwała Komitetu Centralnego w sprawie włączenia podstawowych organizacji partyjnych i załóg fabrycznych do udziału w opracowaniu projektu planu pięcioletniego zakładów przemysłowych. Dzięki jej realizacji wykryte zostały również niewyczerpane rezerwy o innym, niemniej ważnym znaczeniu, których nie da się ująć dokładnie w liczbach czy danych statystycznych. Zostały wciągnięte w orbitę aktywnego zarządzania przedsiębiorstwem wielotysięczne szeregi klasy robotniczej i inteligencji technicznej. Plan przedsiębiorstwa przestał być sprawą zrozumiałą dla niewielkiej grupki specjalistów z dziedziny planowania, a stał się sprawą całej załogi. Nie to zresztą jest najistotniejsze, że poważna część załogi poznała podstawowe zagadnienia planowania, lecz to, że biorąc udział w opracowaniu planu traktuje go jako własny program działania.

Począwszy od pierwszych posiedzeń egzekutyw, przez otwarte zebrania partyjne, w których brało udział wielu bezpartyjnych, a skończywszy na odbywających się przez wiele dni rozmowach i dyskusjach w grupach, organizacje partyjne czuwały nad prawidłowym prze-

biegiem dyskusji, nad umiejętnym wiązaniem pracy partyjno-organizacyjnej i agitacyjno-propagandowej z zadaniami techniczno-gospodarczymi wynikającymi z dyskusji.

Niestety, nie można tego powiedzieć o pierwszych dniach dyskusji, kiedy wiele organizacji partyjnych nie potrafiło stanąć na czele kampanii i pokierować właściwie jej przebiegiem. **Źródła tej sytuacji tkwiły przede wszystkim w nie przezwyciężonej do końca tradycji wyczekiwania drobiazgowych instrukcji z wyższych instancji, w braku inicjatywy i samodzielności, w znacznym zbiurokratyzowaniu pracy partyjnej.** Również organizacje związkowe niedostatecznie inspirowane przez instancje i organizacje partyjne początkowo nie spełniały swych zadań.

Sytuacja uległa znacznej poprawie, gdy komitet fabryczny, komitety zakładowe oraz egzekutywy podstawowych i oddziałowych organizacji partyjnych zwróciły baczniejszą uwagę na pracę agitacyjno-propagandową. Pełniejsze wykorzystanie wszystkich form pracy agitacyjno-propagandowej przyczyniło się do wytworzenia właściwej ofensywnej atmosfery politycznej i nadania rozmachu organizacyjnego całej kampanii. Szczególnie w dniach obrad XX Zjazdu KPZR ożywiło się tętno pracy politycznej, rozwinęła się jeszcze bardziej śmiała i szczera krytyka dotychczasowych braków. Właśnie w drugiej połowie lutego, w dniach obrad Zjazdu, załoga kombinatu zgłosiła około **1.500** wniosków w sprawie projektu planu pięcioletniego.

Jednak mimo że olbrzymia większość organizacji partyjnych kombinatu należycie pokierowała dyskusją, w niektórych wydziałach miały miejsce poważne wypaczenia, które utrudniały rozwój dyskusji. Np. w wydziale transportu kolejowego jeden z kierowników jednoosobowo zatwierdzał lub odrzucał wnioski. Co więcej, pracownikowi, który złożył — jak się okazało — bardzo słuszny i rozsądny wniosek, zagroził „postawieniem sprawy na egzekutywie", gdyż jego zdaniem wniosek ten był „lekkomyślny" i „kompromitował powagę planu pięcioletniego". Po paru dniach pracownik ten został przeniesiony na niższe stanowisko.

Innym wypaczeniem, swoistym rodzajem tłumienia krytyki przez niektórych kierowników, jest ich stosunek do realizacji wniosków i uwzględniania uwag załogi, które padły na naradach dyskusyjnych, a później nie zostały przez wnioskodawców przedstawione na piśmie. Wiele z tych wniosków pozostało w najlepszym wypadku w protokołach, do których nikt nie zagląda.

Znacznie lepiej przedstawia się rozpatrywanie i załatwianie wniosków zgłoszonych na piśmie. Spośród **5.037** wniosków zgłoszonych do dnia 1 marca br. rozpatrzono **4.651**, z czego odrzucono **1.177.**

Globalna liczba wniosków zgłoszonych przez załogę Huty im. Lenina jest wysoka. Nie znajduje chyba odpowiednika w całym kraju. Mimo to nie upoważnia ona do bezkrytycznego optymizmu. **Nie ilość zgłoszonych, lecz ilość zrealizowanych wniosków stanowić będzie o rzeczywistym wkładzie klasy robotniczej do opracowania i realizacji planu pięcioletniego. I dlatego czołowym problemem kierownictwa partyjno-gospodarczego kombinatu winna stać się sprawa konsekwentnego zastosowania wniosków załogi w produkcji. Jest to nie tylko poważne zadanie techniczno-ekonomiczne, lecz także niemniej ważne zadanie polityczne.**

Pogłębieniu politycznych i ekonomiczno-technicznych wyników dyskusji będzie służyć zainicjowane w okresie tej wielkiej kampanii przez załogę kombinatu współzawodnictwo między Hutą im. Lenina a podobnymi, niedawno uruchomionymi zakładami metalurgicznymi w Czelabińsku i czechosłowacką nową hutą im. Klementa Gottwalda w Kuńczycach. 21 bm. przedstawiciele załogi kombinatu im. Lenina w Nowej Hucie podpisali kontrplan.

R. Dzięciolkiewicz

Dziesięć lat rozwoju przemysłu w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

W styczniowym numerze Nowych Dróg podaliśmy niektóre dane dotyczące tempa wzrostu produkcji przemysłowej oraz produkcji niektórych wyrobów w okresie 10-lecia Polski Ludowej. Niżej podajemy dalszy ciąg danych dotyczących rozwoju przemysłu.

Jak przedstawia się tempo wzrostu produkcji przemysłowej w Polsce Ludowej na tle tempa wzrostu produkcji w tym samym okresie niektórych krajów kapitalistycznych Europy, wskazuje nam poniższe zestawienie dotyczące produkcji podstawowych wyrobów.

Produkcja energii elektrycznej (ogółem w mln. kWh, na jednego mieszkańca w kWh).

Kraj	1937		1948		1950		1954		1955 b)		Wskaźnik na 1 mieszkańca 1955/1937
	ogółem	na 1 mieszkańca	ogółem	na 1 mieszkańca	ogółem	na 1 mieszkańca	ogółem	na 1 mieszkańca	ogółem	na 1 mieszkańca	
Polska	3 628	106	7 514	313	9 421	380	15 469	578	17 745	651	614,2
Anglia	24 231	512	48 036	959	56 540	1 123	72 900	1 435	80 153	1 573	307,2
Austria	2 890	572	5 326	766	6 351	916	7 716	1 107	8 386	1 201	210,0
Belgia	5 549	665	7 903	924	8 481	982	10 560	1 197	11 119	1 255	188,7
Dania	1 104	294	1 843	440	2 218	519	2 844	645	3 106	699	237,8
Francja	20 080	487	29 435	714	33 622	802	42 768	998	46 548	1 075	220,7
Holandia	3 485	405	5 577	569	7 417	733	10 584	997	11 066	1 030	254,3
N. R. F.	31 092 a)	799 a)	32 836	715	44 466	936	67 872	1 371	75 846	1 517	189,9
Saara	1 232	1 501	1 248	1 382	1 569	1 664	1 764	1 795	2 310	2 326	155,0
Szwecja	7 982	1 272	14 084	2 046	18 177	2 590	23 700	3 285	25 059	3 452	271,4
Szwajcaria	6 842	1 637	10 426	2 275	10 479	2 232	11 244	2 284	13 121	2 636	161,0
Włochy	15 430	362	22 694	493	24 681	530	35 400	743	37 112	776	214,4

Produkcja węgla kamiennego (ogółem w tys. t., na 1 mieszkańca w kg)

Kraj	1937		1947		1950		1954		1955 b)		Wskaźnik na 1 mieszkańca 1955/1937
	ogółem	na 1 mieszkańca	ogółem	na 1 mieszkańca	ogółem	na 1 mieszkańca	ogółem	na 1 mieszkańca	ogółem	na 1 mieszkańca	
Polska	36 218	1 054,1	59 130	2 491,4	78 001	3 142,2	91 619	3 423,6	94 476	3 464,0	328,6
Anglia	244 251	5 165,1	200 633	4 047,4	219 796	4 367,5	227 688	4 483,4	225 132	4 417,1	85,5
Belgia	29 859	3 577,6	24 436	2 891,8	27 321	3 162,5	29 244	3 316,0	29 719	3 354,3	93,8
Francja	44 346	1 076,4	45 230	1 110,1	50 845	1 212,2	54 408	1 269,9	55 129	1 273,2	118,3
Saara	13 365	16 278,9	10 541	12 060,6	15 091	16 003,2	16 824	17 115,0	17 334	17 456,2	107,2
Holandia	14 321	1 665,6	10 104	1 049,3	12 247	1 210,9	12 072	1 137,3	11 863	1 103,8	66,3
N. R. F.	136 956 a)	3 520,7 a)	71 175	1 594,7	111 137	2 338,3	128 040	2 585,8	130 451	2 609,3	74,1
Włochy	1 272	29,8	1 354	29,7	1 031	22,1	1 074	22,5	1 137	23,8	79,9

Produkcja stali surowej (ogółem w tys. t., na 1 mieszkańca w kg)

Kraj	1937		1947		1950		1954		1955 b)		wskaźnik na 1 mieszkańca 1955/1937
	ogółem	na 1 mieszkańca	ogółem	na 1 mieszkańca	ogółem	na 1 mieszkańca	ogółem	na 1 mieszkańca	ogółem	na 1 mieszkańca	
Polska	1 468	42,7	1 579	66,5	2 515	101,3	3 949	147,6	4 427	162,3	380,1
Anglia	13 192	279 0	12 929	260.8	16 554	328,9	18 816	370.5	20 184	396,0	141,9
Austria	657	97,3	357	51,6	947	136,6	1 654	237,3	1 810	259,2	266,4
Belgia	3 863	462,9	2 882	341,1	3 777	437,2	4 956	562,0	5 860	661,4	142.9
Francja	7 920	192,2	5 733	140,7	8 652	206,3	10 632	248,2	12 536	289,5	150,6
Saara	.	.	708	810,0	1 898	2 012,7	2 808	2 856,6	3 166	3 188,3	.
Luksemburg	2 510	8 394,6	1 715	5 934,3	2 451	8 252,5	2 832	9 254,9	3 228	10 480,5	124,8
N. R. F.	17 904a)	460,3a)	3 060	68,6	12 121	255,1	17 436	352.1	21 336	426,8	92,7
Szwecja	1 106	176.2	1 191	175,1	1 437	204.8	1 860	257,8	2 124	292,6	166,1
Włochy	2 099	49,2	1 691	37,0	2 323	49,8	4 212	88,4	5 440	113,7	231,1

Produkcja surówki żelaza (ogółem w tys. t., na 1 mieszkańca w kg)

Kraj	1937		1947		1950		1954		1955 b)		wskaźnik na 1 mieszkańca 1955/1937
	ogółem	na 1 mieszkańca	ogółem	na 1 mieszkańca	ogółem	na 1 mieszkańca	ogółem	na 1 mieszkańca	ogółem	na 1 mieszkańca	
Polska	720	21,0	867	36,5	1 533	61,7	2 663	99,5	3 112	114,1	543,3
Anglia	8 629	182,5	7 910	159 6	9 819	195.1	12 096	238,2	12 720	249,6	136,8
Austria	394	58.3	278	40,2	883	127,3	1 355	194.4	1 486	212.8	365,0
Belgia	3 804	455,8	2 818	333,5	3 695	427,7	4 620	523.9	5 358	604,7	132,7
Francja	7 914	192,1	4 940	121.2	7 838	186,9	8 940	208 7	11 051	255,2	132,8
Saara	2 187	2 663,8	653	747,1	1 684	1 785,8	2 496	2 539,2	2 886	2 906,3	109,1
Holandia	312	36,3	288	29,9	454	44.9	611	57,6	671	62,4	171,9
Luksemburg	2 512	8 401,3	1 818	6 290,7	2 499	8 414,1	2 796	9 137 3	3 084	10 013,0	119.2
N.R.F.	15 150a)	389.5a	2 265	50,7	9 511	200,2	12 576	254,0	16 637	332,8	85,4
Szwecja	693	110.4	725	106,6	837	119,3	938	130,0	1 175	161,8	146,6
Włochy	874	20,5	384	8,4	508	10.9	1 345	28,2	1 752	36,6	178,5

a) 1938 r.: b) dane tymczasowe.
Dane dotyczące krajów kapitalistycznych zaczerpnięto z następujących źródeł: Statistical Yearsbook UNO z 1954 r.; Monthly Bulletin of Statistics UNO z 1954 r. i 1955 r.; Statistisches Jahrbuch für BRD z 1953 r.

Wietnamska Republika Demokratyczna

Niektóre problemy gospodarcze

Poniższa tabelka ilustruje pierwszy, początkowy okres gospodarczej przebudowy Hanoi — stolicy Wietnamskiej Republiki Demokratycznej.

PRZEDSIĘBIORSTWA PRODUKCYJNE W HANOI

gałęzie przemysłu	liczba czynnych przedsiębiorstw	
	październik 1954 r.	lipiec 1955 r.
Ogółem czynnych zakładów produkcyjnych	1522	3627
w tym:		
Rzemiosło artystyczne	48	76
Tkactwo i przędzalnictwo	50	352
Przeróbka produktów leśnych	29	95
Odlewnictwo	56	247
Kuziennictwo	36	180
Fabrykacja mydła	1	20
Produkcja cegieł	0	32
Produkcja sprzętu biurowego	0	267
Produkcja pantofli i obuwia płóciennego	5	13
Stolarstwo	31	290

Obecnie liczba zakładów produkcyjnych jest już znacznie większa. Gospodarka miasta utraciła dawny „pasożytniczy" charakter, który wyraźnie dawał się odczuć jeszcze w grudniu 1954 r. i w pierwszych miesiącach roku ubiegłego. W grudniu 1954 r. było w Hanoi **8 tys.** przedsiębiorstw handlowych, w tym **500** restauracji i ponad **900** zakładów krawieckich, oraz **16 tys.** kupców wędrownych, w tym **1 200** sprzedawców zupy. W chwili objęcia władzy w stolicy przez rząd WRD zapasy napojów alkoholowych były tam **5** razy większe niż zapasy benzyny i nafty (**140 tys.** litrów w porównaniu z **30 tys.** litrów). Hanoi było miastem, które kupowało **5** razy więcej niż produkowało. Obecnie zaś zmienia swą strukturę gospodarczą stając się ważnym ośrodkiem przemysłu i rzemiosła, a przy tym również ośrodkiem życia kulturalnego.

W szybkim tempie rozwijają się również inne ośrodki republiki. Wielokrotnie wzrosła liczba zakładów produkcyjnych w Haifongu, wydobycie węgla w Campha-Hongay ma się zwiększyć w bieżącym roku do przeszło **1,5 miliona** ton, odbudowuje się i rozbudowuje kopalnie cyny, wolframu, apatytów, pirytów i rudy chromowej, produkcja zakładów bawełnianych w Nam-Dinh ma w niedalekiej przyszłości osiągnąć **26 milionów** metrów tkanin rocznie. W rozwoju gospodarczym WRD olbrzymią rolę odgrywa pomoc ZSRR, Chin i krajów demokracji ludowej. Związek Radziecki postanowił dopomóc w odbudowie lub budowie nowych **25** zakładów przemysłowych, Chiny udzielają pomocy w odbudowie i zakładaniu nowych fabryk włókienniczych, papierni, garbarni, fabryk maszyn rolniczych itp. Program budownictwa na rok 1956 obejmuje m. in.: nowe fabryki superfosfatu o łącznej mocy produkcyjnej około **100 000** ton nawozów sztucznych rocznie, zakłady przetwórcze herbaty, fabryki konserw rybnych, przędzalnie, zakład konstrukcji mechanicznych oraz rozpoczęcie budowy kilku innych fabryk i kopalń, które mają podjąć produkcję w 1957 r.

Ten szeroki program rozwoju gospodarczego realizowany jest w bardzo trudnych warunkach. Wietnam bowiem jest podzielony zarówno pod względem politycznym, jak i gospodarczym. W czasie wojny północna część kraju doznała olbrzymich zniszczeń. Wietnamska Republika Demokratyczna jest zacofanym krajem rolniczym, bardzo niedawno wyzwolił się on z feudalizmu, przeciwko któremu toczy się nadal walka przede wszyst-

kim za pomocą reformy rolnej. Struktura społeczna jest również zacofana: klasa robotnicza jest jeszcze nieliczna; na **450 tys.** osób zatrudnionych poza rolnictwem **303 tys.** — to rzemieślnicy, rybacy itp.; proletariat liczy obecnie około **77 tys.** osób, z czego tylko niecała połowa pracuje w przedsiębiorstwach państwowych, reszta zaś jest zatrudniona u rzemieślników i w przedsiębiorstwach prywatnych. Należy tu, oczywiście, dodać całą wielką rzeszę robotników rolnych.

W tych warunkach uporczywie realizowane jest główne i bezpośrednie zadanie pierwszego okresu po wyzwoleniu — odbudowa ze zniszczeń wojennych oraz przeprowadzenie reformy rolnej. **W WRD rozwijają się równolegle dwa sektory: kapitalistyczny i socjalistyczny. Rząd popiera rozwój rzemiosła i drobnego przemysłu, które stanowią obecnie jedyny rodzaj działalności dostępnej dla setek tysięcy osób i źródło zaopatrzenia w artykuły powszechnego użytku milionów Wietnamczyków. Polityka rządu polega na uwzględnianiu interesów przedsiębiorstw prywatnych przy jednoczesnym regulowaniu ich działalności. Za pośrednictwem handlu państwowego (wewnętrznego i zagranicznego), banku, przedsiębiorstw państwowych i podatków państwo wywiera decydujący wpływ na gospodarkę kraju, a jednocześnie — przez rozbudowę przemysłu socjalistycznego i rozwój spółdzielczości — umacnia i rozwija pozycje socjalizmu w gospodarce kraju.**

W planach na rok bieżący szczególną uwagę zwrócono na rozbudowę socjalistycznego przemysłu.

Alger - Maroko

Pokłosie kolonializmu

„Alger jest krajem gospodarczo zacofanym. Jego zasoby są niedostateczne, ich podział zaś wykazuje krzyczące nierówności. Średni dochód europejskiej części ludności wynosi na głowę **208 tys.** franków, jest więc taki sam jak w metropolii. Dochód mahometan osiąga natomiast tylko **33 tys.** franków na głowę rocznie..." To stwierdzenie francuskiego premiera Guy Molleta zawarte w jego deklaracji z 16 lutego br. pokazuje, do jakiej sytuacji doprowadził kolonializm kraje Afryki północnej.

Alger, jak Tunis i Maroko, jest krajem rolniczym. Z rolnictwa utrzymuje się **80%** ludności. Toteż problem ziemi jest podstawowym zagadnieniem społecznym Algeru. **Europejczycy dysponują ok. 3 mln. ha, natomiast rolnicy muzułmańscy ok. 10 mln. ha. Posiadają oni zatem trzykrotnie większą ilość ziemi. Ale europejska ludność wiejska liczy 200 tys. osób, mahometańska zaś 7 mln. A więc z powierzchni jedynie trzykrotnie większej utrzymuje się trzydziestopięciokrotnie większa ludność.**

Koncentracja ziemi w rolnictwie jest wysoka. **75%** małorolnych chłopów-mahometan posiadało łącznie mniej niż **25%** ziemi uprawnej znajdującej się we władaniu mahometańskim. W Algerze jest ponad **milion** chłopów bezrolnych. Utrzymują się oni albo z dzierżawy, albo z khamessa, która polega na tym, że dzierżawca oddaje co roku właścicielowi ziemi 4/5 plonu albo też z połownictwa. Ci spośród bezrolnych chłopów, którzy pracują jako robotnicy rolni, zarabiają przeciętnie od **347** do **420** franków dziennie. Jest to, według określenia premiera Molleta, jałmużna.

Sytuacja w Maroku nie różni się w istotny sposób od przedstawionej tu sytuacji Algeru. **7%** powierzchni uprawianej, czyli ok. **1 mln.** ha, należy do ok. **4 000** rodzin europejskich, które dostarczają **30%** produkcji roślinnej Maroka. O zacofaniu rolnictwa muzułmań-

skiego świadczą następujące cyfry: uprawa traktorowa, która obejmuje ponad **50%** areału znajdującego się w posiadaniu europejskim, stosowana jest na nieco ponad **1%** powierzchni gruntów. Na **14 mln.** ha tych gruntów około $\frac{1}{3}$, bo **4 mln.** ha, uprawianych jest dotąd przy pomocy sochy.

Podział dochodu narodowego wykazuje również w Maroku te krzyczące nierówności, o których wspominał premier Mollet mówiąc o Algerze. **Ludność europejska, stanowiąca 5% ludności Maroka, dysponuje tam połową dochodu narodowego. Wysokość przeciętnego dochodu na głowę Europejczyka ma się więc tak do dochodu przypadającego na mahometanina, jak 19 do 1.**

Na ludność Maroka liczącą około **8 mln.** przypada **875** lekarzy, **180** dentystów, **330** aptekarzy, **98** weterynarzy, **350** adwokatów. Przedstawiciele tych wolnych zawodów rekrutują się przede wszystkim spośród Francuzów. Na **875** lekarzy jest tylko **36** Marokańczyków. W innych zawodach udział Marokańczyków wygląda następująco: **5** dentystów, **17** aptekarzy, ani jednego weterynarza, **48** adwokatów. Dla pełnego obrazu trzeba dodać, że **Francuzi stanowią w Maroku 93% wyszkolonych kadr tego kraju.**

Obecnie, po uzyskaniu niepodległości, otwiera się przed Marokiem możliwość naprawienia zła, wyrządzonego jego gospodarce i kulturze przez dziesięciolecia panowania kolonialnego.

K. P.

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

Wietnamska wyprawa*)

Na ekranach naszych kin ukazały się trzy bardzo charakterystyczne filmy. I to zarówno ze względu na sposób ich zrealizowania, jak i sam temat. Jest to plon kilkumiesięcznej wyprawy polskich dokumentarzystów, towarzyszy Heleny Lemańskiej i Władysława Forberta do Wietnamskiej Republiki Demokratycznej. Wiele mamy wypraw filmowych za granicę naszego kraju. Są to jednak głównie wyjazdy reprezentacyjne z okazji festiwali filmowych, konferencji, zjazdów i różnych innych ważnych bezsprzecznie posiedzeń. Nie lubimy jednak wyjeżdżać, jak dotąd, po naukę, nie znane są nam również na szerszą skalę podróże robocze z kamerą filmową.

Wyprawa do dalekiego, egzotycznego kraju jest więc pewnym novum w naszej kinematografii. Zdolni ludzie pojechali nie z okazji wyścigu, konferencji, ale ot, wprost w życie, w gąszcz burzliwych rewolucyjnych przemian kraju, który jest naszym najmłodszym ludowym bratem. Wietnam, jego niedawne wyzwoleńcze walki, jego współczesne życie cieszyło się i cieszy obecnie niekłamanym zainteresowaniem, sympatią i uznaniem w naszym narodzie. Myślę, że jest w tym sporo głęboko zakorzenionej, szlachetnej sympatii dla wszelkich przejawów walki przeciwko przemocy i uciskowi. W XIX wieku pomagaliśmy, choć sami ciemiężeni, innym nacjom polską szablą i karabinem. Dzisiaj jesteśmy silniejsi, na swoim, cóż więc w tym dziwnego, że poznajemy daleki świat w inny sposób? Pomagamy podnosić z ruin domy Korei, pomagamy Chinom, zawędrowaliśmy i do Wietnamu. Nie tylko jako członkowie Komisji Kontrolnej, ale i jako artyści. Był w Wietnamie Kobzdej, był Żukrowski. Przywieźli ze sobą wiele wrażeń i nieprzeciętnej wartości utwory artystyczne.

Jaka jest wartość trzech filmów dokumentarnych zrealizowanych przez wyprawę filmową? Ilościowo wygląda to pokaźnie, a ideowo, artystycznie? Były wszak tutaj trudności i niebezpieczeństwa szczególnego rodzaju. Pisarz, malarz opisuje, maluje świat takim, jakim go widzi, słyszy, czuje. Jeśli ma gorące serce, utalentowaną rękę, ukaże prawdę życia, historii. Tej sztuki dokazali Kobzdej i Żukrowski. A filmowiec - dokumentarzysta? Filmowiec, jeśli chce być uczciwy wobec tematu, musi pokazać to, co najważniejsze w całym kraju, w życiu całego narodu. Musi mieć tysiące oczu i tysiące wszędobylskich nóg i rąk. Impresja osobista jakże tutaj jest nieraz zawodna. Dokument jest dokumentem. A tu przed tobą nie tylko fascynujący, malowniczy kraj i ciekawi ludzie, ale przede wszystkim re-

*) Filmy dokumentarne: „Rozprawa", „Listy z Wietnamu", „Bambus — mój brat",

wolucja, żywa, codzienna treść rewolucji decydującej o czynach i myślach ludzkich.

Lemańska i Forbert przywieźli ze swojej wyprawy film krótkometrażowy „Rozprawa" oraz dwa filmy długometrażowe: „Listy z Wietnamu" i kolorowy „Bambus — mój brat". I treściowo, i formalnie są to filmy bardzo rozmaite. „Rozprawa" to wstrząsające dzieje sądu nad obszarnikiem. Jeśli użyjemy dość oklepanego powiedzenia „historia na gorąco" — to tutaj ma ono pełne prawo obywatelstwa. Tu rewolucja miała nabrzmiałą krwią, wynędzniałą głodem twarz. Ową twarz ludu pokazują nam Forbert i Lemańska w krótkiej — jakby powiedzieli niektórzy domorośli krytycy — „schematycznej" historii. Poza zwięzłym wprowadzeniem cała akcja skupia się na jednej scenie sądu. Z jednej strony wyzyskiwacz Phung, z drugiej — tłum pokrzywdzonych. Ale po raz pierwszy na ludowym sądzie role się zmieniły. Milczy dotychczasowy władca. Przemówiła sterroryzowana, nieludzko wyzyskiwana masa:

„Piętnaście lat pracowałam u ciebie, boś obiecał oddać pole. Potem kazałeś iść precz. Groziłeś, że oddasz mnie Francuzom, żeby mnie zgwałcili.

— Pamiętasz, Phung? Żona przyszła do ciebie, żebyś zapłacił za naszą pracę. Uderzyłeś ją pałką pięć razy. Po trzech dniach umarła. Czy to prawda, Phung? Mów, Phung!

— Nieprawda. Uderzyłem ją tylko trzy razy. Umarła, bo była słaba."

Tak, to nie jest spacer po Nowym Świecie czy Starówce. To jest rewolucja w psychice ludzkiej, w pojęciach. Ale nie tylko stary bóg zostaje zepchnięty z cokołu i potrzaskany ukazując ziemi i niebu swoje spróchniałe wnętrze. Nie tylko ginie mit klasy społecznej, którą całe wieki sławiły i utwierdzały. Tysiące głodnych, szarych i niepozornych twarzy otrzymuje człowiecze rysy. Gości w nich spokój i prawda. Tymi oczyma patrzą na to, co się dzieje wokół nich, w Wietnamie — i polscy filmowcy. I w tym leży, moim zdaniem, źródło ich sukcesu, źródło sukcesu filmu.

Film „nie lubi" statyki. A tutaj ileż metrów poświęcono na zebranie. Film „nie lubi" ponoć szarości i przeciętności. Tutaj wokoło szarość nędzy, szarość twarzy, szarość aż spowszedniała krzywdy. A przecież wszyscy czujemy w tych kilku minutach muśnięcie tragedii na miarę antyczną. Zwycięstwa dobra nad złem. Sprawiedliwości nad krzywdą.

Gdzież jest siła kierująca tym utajonym od setek lat buntem? Jest nią partia. Partia, która w całej swojej działalności jest stopiona z masami. I to począwszy od przywódcy komunistycznego Ho Chi Minha (dziadka Ho — jak go nazywają chłopi) aż po szeroki aktyw, który bezpośrednio kieruje bitwą o reformę rolną. Po tych, którzy na codzień realizują hasło partii: „trzy razy razem" — „razem z chłopem jeść, razem mieszkać, razem pracować". To „dziadek Ho" dał im proste rozeznanie sytuacji mówiąc: „Czy wiecie, co to jest odchylenie prawicowe? To wtedy, kiedy ma się więcej litości dla obszarnika aniżeli dla biednego chłopa".

Jest w tym króciutkim reportażu prawda ideowa podana wprost, niczym kamień ciśnięta w nasze dość mgławicowe i w gruncie rzeczy idylliczne pojęcia o tych sprawach. Miażdży je ona dość brutalnie. Reportaż Forberta i Lemańskiej ukazując bowiem rewolucję dokonywającą się na wietnamskich polach ryżowych wprowadza nas w nieoczekiwany świat. I nie dlatego, że to nie znany nam szerzej dotąd egzotyczny kraj i niezwykle

dla europejskich oczu ubrani ludzie. Podstawową „innością" jest wietnamska rewolucja rolna, tak gwałtowna, tak gniewna — rezultat nieznanych u nas w ogóle kontrastów społecznych. Czy wiecie, że po obejrzeniu tego filmu towarzysze wietnamscy mieli tylko jedno zastrzeżenie iż realizatorzy cały konflikt rozegrali między obszarnikiem i średniakiem a nie biedniakiem, i przez to, jakbyśmy to u nas powiedzieli, nieco „wylakierowali" rzeczywistość? Trudno to sobie po prostu uzmysłowić. Okazuje się, że nasza wiedza o sile i istocie wielkich rewolucji na obszarach Azji jest ciągle w gruncie rzeczy dość ograniczona, uboga.

Inną konstrukcję, inne ambicje posiada drugi film „Listy z Wietnamu". Realizatorzy tak nam swoje dzieło sami rekomendują: „W przeciągu pięciu miesięcy przemierzyliśmy 10 000 kilometrów wietnamskich dróg i bezdroży. Nakręciliśmy 20 kilometrów taśmy filmowej. Chcieliśmy jak najlepiej przekazać wam to wszystko, co tu przeżyliśmy. Kamerą filmową i na celuloidowej taśmie pisaliśmy do was z daleka". A więc będzie to raczej jakiś notatnik, pamiętnik z podróży. Zbiór osobistych spostrzeżeń, obserwacji. Język filmowy nie znosi gadulstwa. Komentarz słowny napisany jest zbyt dobrze (autor — Karol Małcużyński), aby raził gadulstwem i szablonem politycznym. Ale widz sam obserwuje, sam wyciąga wnioski — i jest za to doprawdy szczerze wdzięczny realizatorom. Listów wszystkich jest dwanaście. Układ ich jest chronologiczny, zgodny z przebiegiem podróży. Wścibskie oko kamery filmowej dotarło wszędzie: i na targ w Hanoi, i na szturmową budowę linii kolejowej do granicy chińskiej. Usiłuje uchwycić swoiste cechy wietnamskiej odbudowy (budowa miasta z bambusu) i to, co zmieniło się w stosunkach między ludźmi, narodowościami. List znad Czarnej Rzeki jest pełen uroku dalekich, egzotycznych ziem, strojów, zwyczajów. Życie tutaj nie porzuca swego dawnego koryta. Ot, taki wietnamski kraj Kurpiów. Szczególnie ciekawy jest list siódmy spod góry Ba-Vi, gdzie prowadzą wspólne gospodarstwo żołnierze z dawnego francuskiego korpusu ekspedycyjnego, którzy w czasie wojny przeszli na stronę wietnamską. Jest też list „pisany" w warunkach niecodziennych: przez szparę okna w hotelu okupowanego Sajgonu. I wreszcie końcowe pożegnanie, gdzie realizatorzy świetnie operują prawem kontrastu. W krótkiej scenie opuszczania miasta przez Francuzów i jednoczesnego zajmowania go przez armię ludową pokazali cały charakter francuskiej okupacji i ludowe źródła siły zbrojnego Viet-minhu. Wartość poszczególnych listów jest nierówna. Obok listów-reportaży z ambicjami kompozycyjnymi mamy tutaj również impresje i fragmenty zbliżone do rozszerzonych tematów „kroniki". Mnie osobiście najbardziej przypadły do gustu list znad Czarnej Rzeki — obraz życia mniejszości narodowej Wietnamu z wyraźnym zacięciem epickim, list spod góry Ba-Vi (tak urzekający w swej prostocie obraz harmonijnego wysiłku ludzkiego bardzo rzadko można ujrzeć na naszych ekranach) i wreszcie ostre, publicystyczne, gwałtowne w swej polemice „Pożegnanie". Postać ostatniego urzędnika francuskiego schodzącego do barki z krzesłem w ręce (komentarz: „nie zapomnieli o zabraniu krzesła, ale kopalnie musieli zostawić") — to jędrny skrót historii klęski jeszcze jednego kolonializmu. Co jednak jest wspólnego w tych wszystkich listach, co stanowi chyba przede wszystkim o ich wartości? Prześledźmy tutaj pewną znamienną ewolucję. List pierwszy z Hanoi to dobrze podpatrzony, ale dość powierzchowny opis miasta. Na

naszych artystów wyraźny wpływ wywiera odmienność środowiska, folkloru, architektury. List drugi „Droga" niewiele odbiega od naszych tematów z dziedziny budownictwa socjalistycznego. Swoistość i odrębność ludzi, krajobrazu, warunków schodzi w dalsze tło. Rzecz ciekawa. Widać jednak — z listu na list — namacalnie, konkretnie, jak wgryzają się w życie społeczeństwa, w krajobraz, w cały ten urzekający świat nasi filmowcy. Jak zmienia się ich spojrzenie na to, co ich otacza. Przestaje urzekać tradycyjny urok dalekiego kraju, jego odmienność. Do głosu dochodzi rozeznanie podstawowych prawd współczesnego życia, prawd bezustannego postępu we wszystkich dziedzinach. Z tym związana jest ściśle druga cecha tego filmu, cecha, która stanowi nić dość konsekwentnie widoczną. Otóż „Listy z Wietnamu" mają ambicję pokazania tego przede wszystkim, co nowe, co rośnie i rozwija się w tym kraju: nowy wysiłek ludzki, lud o nareszcie przetartych i jakże szlachetnych rysach twarzy, nowy klimat życia pełen wstrząsów, niejednokrotnie niepowodzeń, ale i pełen ufności ludzkiej, wiary w przyszłość, zapału.

Trzeci film, „Bambus — mój brat", ma znacznie szersze ambicje i do tego w pełni uzasadnione. Powiedzmy sobie od razu — to wydarzenie nie tylko na polskim podwórku filmu dokumentarnego. Kiedyś francuscy filmowcy, którzy zawsze darzyli tę gałąź naszej produkcji filmowej dużym zainteresowaniem, mówili nawet o „polskiej szkole dokumentarnej". Film dokumentarny przysporzył nam bodaj najwięcej nagród i odznaczeń na międzynarodowych festiwalach i konkursach. Dzisiaj czasy dokumentarnej „burzy i naporu" należą raczej do przeszłości. Dość późno zorientowaliśmy się, że polski film dokumentarny to nie wytwórnia ani odpowiedni departament w CUK, ale przede wszystkim utalentowani twórcy. A ludzie rozpierzchli się. O nasze utalentowane kadry nie zadbano. Czyż nie jest rzeczą charakterystyczną, że Lemańska i Forbert to właśnie ludzie z polskiej kroniki filmowej, a nie spece od większych dokumentarnych form? Ale to uwaga raczej na marginesie.

Najważniejsze jest to, że „Bambus — mój brat" nawiązuje do najcenniejszych naszych osiągnięć w tej dziedzinie — do filmów „Szeroka droga", „Warszawa", „Gwiazdy muszą płonąć". Ale są i cechy swoiste. „Bambus — mój brat" — to film o dalekim geograficznie, bliżej nie znanym narodzie. Nie wystarcza tutaj jednorazowe wstrząsające wydarzenie, jak w „Rozprawie". Nie wystarcza choćby najbardziej wnikliwe i mądre oko kronikarza. Wielki temat wymaga nie tylko nieprzeciętnych zdolności, ale i niemałej wiedzy. „Bambus — mój brat" — to film pozornie o bambusie. Nazywają go w Wietnamie bratem chłopa. Ta roślina mu pomaga, żywi go, wspiera, broni od dnia narodzin aż po zgon. Ale naturalnie bambusowy krzew jest tutaj okazją do poetyckiej metafory. Film o bambusie to w istocie film o Wietnamie samym, o urodzie jego ziemi, o ludziach, ich nienawiściach i miłościach, o dniach spokojnej pracy i godzinach krwawej ogniowej próby. Naturalnie wszystko to wymagało wiedzy, i to nie tej książkowej, ale zaczerpniętej przede wszystkim z codziennego życia, z ludowego doświadczenia. Wymagało w konsekwencji wciągnięcia do pracy nad dokumentacją filmową dziesiątków towarzyszy wietnamskich. W czołówkach tytułowych wszystkich trzech filmów obok nazwisk polskich figurują gęsto i dźwięcznie imiona i nazwiska wietnamskie: Nguyem Tuana, Vu Nang Ana, Le-dang-Thuca. Są to nazwiska pisarza, asystentów operatora,

A „Listy z Wietnamu" opatrzone są takimi, jeszcze bardziej znamiennymi, podpisami: „przewodnik i tłumacz Vu Sang An, kierowca Phan Ty i wielu wietnamskich przyjaciół, których z nazwiska wyliczyć nie podobna..."

Wielu wietnamskich przyjaciół... Było ich rzeczywiście dziesiątki, setki. Statystów, przewodników, ochotników pomagających w każdej zdarzającej się potrzebie. Nie będzie przesadą twierdzenie, że ich wiedza, troskliwość, współdziałanie na każdym kroku walnie przyczyniły się do tego, iż „Bambus — mój brat" jest filmem narodowym Wietnamu. Wszak na dziesiątkach wietnamskich melodii osnuł swoją ilustrację muzyczną kompozytor Mycielski. Komentarz Karola Małcużyńskiego często i umiejętnie korzysta ze źródeł wietnamskich. I to nie tylko jeśli chodzi o fakty, o wartości poznawcze. Oto np. autor umiejętnie jako powracający przyśpiew wplata fragmenty oryginalnej kołysanki ludowej, fragment pieśni partyzanckiej, legendy ludowej.

Są to zalety niebłahe. Warto jednak przy tak ambitnej próbie zwrócić uwagę na szereg spraw spornych. Film jest nasycony poezją — niczym gąbka wodą. Sporo jej w pięknych zdjęciach operatora, dba o to i autor komentarza. Ale nieraz zamiast szlachetnego kruszca prostoty wyłazi na wierzch lukier i stylizacja.

Operator kocha ten kraj, nieledwie delektuje się każdym krajobrazem. Komentator jest pełen dobrej woli: nie pominie żadnego, nie znanego polskiemu widzowi faktu bez troskliwego wyjaśnienia. W rezultacie jednak tempo filmu nieraz niepokojąco zwalnia. W bystrym na ogół nurcie filmu pojawiają się ostrzegawcze mielizny dłużyzn. Tyle pobieżnych uwag o samym filmie.

Ale jest jeszcze inna, pozornie przyczynkarska strona zagadnienia. Do polskiej ekipy filmowej przychodziły dziesiątki wietnamskich chłopów dzieląc się z nią całą swoją wiedzą, całą praktyką — bambusową. Dziesiątkami, setkami, tysiącami faktów mniej lub więcej interesujących wietnamscy chłopi dzielili się z Polakami jak gospodarze i jak bracia. Było to właśnie swoistym, twórczym zaczynem. I to czujemy w każdym bodaj kadrze filmu. To nie ludzie, którym warunki sprzyjające dały możność pełniejszego, szybszego rozwoju, przychodzą do kraju pozostającego jeszcze w tyle pod tym względem, aby dawać dowód swojej wyższości i dyskontować to możliwie szybko i korzystnie. To ludzie, którzy oddają swoje zdolności, swój zapał, swoje przejęcie sprawą — w służbę powstającego narodu, rodzącej się w ich oczach rewolucji.

Dużo się u nas ostatnio mówi o wymianie i współpracy kulturalnej, w związku z czym mamy coraz więcej podróży i wizyt zagranicznych, przyjęć, uroczystych odwiedzin i rautów. Nie jestem bynajmniej „ponurakiem" ani „ciemniakiem" z zaścianka, ale jest jakiś u diabła, jak to uczenie mówi marksizm, skok jakościowy między „fasadowością" na tym odcinku a tą właśnie pomocą, braterską współpracą kulturalną, bez krzyku i szumu dokonaną, ale zaznaczoną nieprzeciętnymi rezultatami.

Karol Małcużyński przy końcu swego komentarza mówi: „Przyjdzie czas, kiedy w pracy i trudzie brat bambus nie będzie już jedynym towarzyszem. Zastąpi go żelazo i stal. Ale pozostanie na zawsze dobrym cieniem tej ziemi". Niedługo nadejdzie czas, gdy utalentowany lud Wietnamu będzie posiadał własnych dostatecznie licznych pracowników sztuki i w dziedzinie filmu. Będą oni tworzyć i wzbogacać coraz bardziej swoją sztukę filmową,

Wydaje mi się jednak, że „Listy z Wietnamu" pozostaną „dobrym cieniem", serdecznym wspomnieniem o nas i o naszym narodzie na tej dalekiej, a tak bliskiej nam ziemi. Jest to kapitał moralny, który musimy nareszcie zacząć właściwie cenić. W naszych oczach w latach, ba, w miesiącach nawet zawrotnego postępu techniki rośnie, wcale nie ospalej, rola i znaczenie autorytetu moralnego. Nasza idea daje nam tutaj już dzisiaj ogromną, zasadniczą przewagę. Jasne, że tylko pod jednym, równie zasadniczym warunkiem: jeśli za słowami pójdą czyny. No, a te filmy są — rzeczywistością.

Jerzy Piórkowski

Lata niezapomniane — lata nieznane *)

Młodemu pokoleniu dzisiejszej Polski wiedzę o latach międzywojennych walk studenckich może dać jedynie książka. Lata trzydzieste bieżącego stulecia są już historią, której pamięć młodych nie ogarnia. Czy dzieje tych lat przekazać dziś młodemu czytelnikowi jedynie jako zespół doświadczeń komunistów w pracy z młodzieżą? Czy narysować jedynie linie politycznych frontów tamtego czasu? Czy dać zestawienie zastygłych faktów, czy żywe, dynamiczne wspomnienia?

Młode pokolenie lat trzydziestych mówiło o sobie:

„My synowie i córki robotników i chłopów, synowie i córki inteligencji i zubożałego mieszczaństwa, stanowiący 95% młodego pokolenia — padliśmy ofiarą gasnącego świata.

Pozbawieni możności produktywnego zastosowania sił milionów naszych prężących się do pracy ramion i energii mózgów — staliśmy się tragicznym pokoleniem Polski.

Czy rzeczywiście nie ma dla nas miejsca pod słońcem?

Czy mamy zginąć, zdani na degenerację fizyczną i moralną?

Nie, po stokroć nie".

Tak dwadzieścia lat temu, w marcu 1936 r., mówiła Deklaracja Praw Młodego Pokolenia.

Dzisiejsze młode pokolenie nie bardzo rozumie, jak ciężki musiał być okres, który rodził takie dokumenty. I dlatego taka cenna jest pierwsza ciekawa praca na ten temat, która ukazała się w końcu ubiegłego roku pt. „Z dziejów studenckich walk 1932—1939". Napisał ją Tadeusz Kozanecki. Podjął zadanie pionierskie. Na niespełna 180 stronach książki starał się dać maksimum relacji, dokumentów, faktów, a przy tym odtworzyć klimat i atmosferę walk politycznych, prowadzonych w tym czasie przez młodzież. Było to zadanie trudne i autorowi należy się uznanie, zwłaszcza za żmudny trud szperania po wielu archiwach, za konserwatorską cierpliwość zbierania rozmaitych okruchów dla stworzenia możliwie pełnego obrazu.

---

*) Tadeusz Kozanecki „Z dziejów studenckich walk 1932—1939" wyd. „Iskry" 1955 r., nakład 2.000 egz., str. 175.

Książka składa się z 7 rozdziałów, z których trzy pierwsze zawierają szkic ogólnej sytuacji politycznej w kraju, a na jej tle ukazują warunki studiów młodzieży. Następne cztery rozdziały, w chronologicznym — tu i ówdzie naruszonym powtórzeniami — porządku, opisują powstawanie i główne kierunki działania Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej „Życie" i innych lewicowych organizacji studenckich.

Dowiadujemy się najpierw o sytuacji gospodarczej kraju, o warunkach materialnych dzieci rodzin robotniczych, chłopskich i urzędniczych, wpływających na ich możliwości studiowania. Przytoczone są liczby, dane statystyczne, dokumenty — podania o anulowanie opłat, o pracę, ogłoszenia z gazet, ulotki... Autor rysuje kierunek wychowawczy panujący w wyższych szkołach, a następnie daje obraz finansowego położenia wyższych uczelni i przedstawia system rozdziału nielicznych stypendiów, by przejść do głównego problemu książki — do tego, jak walka o obniżenie opłat za naukę, o miejsce w domu akademickim, o perspektywę pracy — wiodła młodych do lewicy studenckiej, do przyjmowania jej politycznych racji, do udziału w jej walce.

Autor pisze: „Gdy ktoś ośmielił się napomknąć, że studenci domagają się od państwa stypendiów, marszałek sanacyjnego sejmu Polakiewicz powiedział po prostu: „Kto nie ma w Polsce pieniędzy, niech się nie uczy". Ilość stypendiów państwowych sięgała 2 564, a doliczając do tego stypendia ze źródeł niepaństwowych — 4 669 stypendiów w roku akademickim 1937/38 — na ogólną ilość 48 000 studentów w całym kraju w tymże roku akademickim. A więc stypendia otrzymywało 9,7% ogółu studentów" (str. 39).

Stoją przeciwko sobie: z jednej strony młodzież walcząca w ciężkich warunkach materialnych o prawo do przyszłości, z drugiej zaś młodzież „dobrze sytuowana" i rządowi rzecznicy teorii o „nadprodukcji inteligencji". Cytaty z ówczesnych artykułów, przytoczone przez Kozaneckiego, są niezwykle wymowne: „nie można dopuszczać robotników i chłopów do wyższych uczelni ze względu... na ich niedorozwój mózgu... dzieci klas ubogich w porównaniu z dziećmi klas zamożnych posiadają mniej rozwiniętą czaszkę..." Wniosek: „istnieją w ten sposób zasadnicze przyczyny, uniemożliwiające spełnienie przez te klasy funkcji, wymagającej większej energii umysłowej..." (str. 9, cytowane wg Wł. Studnickiego „O mózgu narodu", Pion, nr 29-34, 1935 r.).

Z górą połowa studiujących (58,3%) w bardzo trudnej sytuacji materialnej — to ci, nie posiadający — według słów sanacyjnego ministra — prawie żadnych środków do życia ani żadnych nadziei na ich otrzymanie. W tych to warunkach rozwija się działalność ZNMS „Życie", którą autor stara się przedstawić w trzech płaszczyznach: ekonomicznej, politycznej i ideologicznej.

Przy opisywaniu starć z faszyzującymi naukowcami i organizacjami studenckimi wymieniane są nazwiska postępowych profesorów, świadczące o pozycji postępowej inteligencji, która zapisała jedną z pięknych kart w historii walk owego okresu. Przeciwko faszystom w rodzaju Goetla i Jaxy-Bykowskiego występowało wielu wybitnych naukowców. Przewijają się przez książkę krótkie wspomnienia o ludziach KZM i „Życia", o Henryku Dembińskim, Salomonie Jaszuńskim „Justynie" i innych.

Autor daje nam opisy strajków, manifestacji, tworzenia komitetów antyopłatowych, omawia ich metody walki. Autor potrafi pokazać, jak wiel-

kie znaczenie miały masowe akcje studenckie, kierowane przez ZNMS „Życie", takie jak np. strajk okupacyjny na Politechnice Warszawskiej, rozpoczęty 9 marca 1936 r. w przededniu sławnego strajku w „Sempericie" w Krakowie, walk we Lwowie i Częstochowie, w okresie powszechnego strajku włókniarzy itd. Zrozumiałe w tych warunkach stają się dla czytelnika niepowodzenia zamachu władz sanacyjnych na autonomię uczelni w latach 1933—1935 (mimo przeforsowania w sejmie ustawy o zniesieniu autonomii). Były to lata kształtowania się jednolitego frontu walki z postępującą faszyzacją ustroju.

W tym okresie postępowa inteligencja grupowała się wokół pism „Oblicze dnia", „Po prostu", „Karta", „Dziennik Popularny", „Sygnały". Liczne są więzi tych grup i tych pism ze studentami. Razem protestują przeciwko Berezie, przeciwko pacyfikacjom na terenach zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi, w obronie więźniów politycznych, przeciw sądom doraźnym...

„W tym samym okresie — wspomina Kozanecki — w związku z wprowadzeniem „getta ławkowego", odbywa się szereg wieców antyfaszystowskich. W odpowiedzi na wskrzeszające getto zarządzenie Rady Dziekanów Politechniki Lwowskiej odbył się wiec zwołany z inicjatywy „Międzynarodowościowego Komitetu Młodzieży Robotniczej i Studenckiej", na którym profesorowie, młodzież robotnicza i studenci wyrazili ostry protest przeciwko dyskryminacji rasowej. Na wiecu zabrał m. in. głos profesor Dezydery Szymkiewicz. „Przyszedłem tutaj — powiedział — jako człowiek nauki, ażeby zaprotestować przeciwko barbarzyństwu antysemityzmu. Bo już nie tylko bruki miejskie, ale także ławki szkolne obryzgane są krwią. Dla ludzi nauki właściwsze miejsce jest wśród ludzi pracy, walczących o wolność nauki". (Z dziejów studenckich walk, str. 124, cytowane z Przekroju Tygodnia, 28.XII.1935 r.).

Na wyższych uczelniach Krakowa, Warszawy, Lwowa i Wilna dochodzi nie tylko do bójek, ale i do morderstw. „W roku szkolnym 1938/39 przebito nożem na korytarzu uniwersyteckim studenta Czesława Raczkowskiego, członka Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej. Pobito studentkę Irenę Łempicką; zamordowano na dziedzińcu uniwersyteckim studenta Zellermayera, na Politechnice — Prowellera, postrzelono w czasie blokady studenta Zbigniewa Brücknera. Sprawców wszystkich tych przestępstw dotychczas nie wykryto..." (cyt. „Sygnały", Lwów 1939, Z dziejów studenckich walk, str. 164).

Nawet ludziom, którzy nie rozumieli, że ustrój ówczesnej Polski musiał rodzić takie zjawiska, którzy nie zamierzali walczyć o zmianę tego ustroju — sumienie kazało solidaryzować się z walką lewicy, kazało poprzeć młodzież postępową przeciwko grupom uzbrojonej, a z zasady bezkarnej „złotej młodzieży" korporancko-enerowskiej, przeciwko policji, przeciwko władzom uczelni. Na tej fali lewica studencka osiągnęła takie pozycje i wpływy, które umożliwiły szerokie polityczne działanie. Stała się siłą, z którą musiały się liczyć władze. Od Komunistycznej Partii Polski, od klasy robotniczej, poprzez środowiska młodzieży i inteligencji biegła linia obrony godności narodowej, godności człowieka.

Na kartach książki przypomniano, jak silny oddźwięk wywołały w środowisku studenckim sprawa Thälmanna, proces Dymitrowa, wojna w Hiszpanii, jak wpływała sytuacja międzynarodowa na polityczną orientację środowiska studenckiego owych czasów.

Książka Kozaneckiego zawiera mnóstwo dokumentów i ciekawych cytat, w setkach wydarzeń ukazuje walkę ZNMS „Życie", kierowaną przez KPP. Mówi też, jak twarda, jak zaciekła musiała być ta walka. Wskazuje, na jakie dwa nieprzejednane, wrogie obozy postępu i reakcji rozbite były uczelnie, studenci, profesura.

Przez wszystkie rozdziały autor wiedzie ilustrowany wielu szczegółami opis działalności komunistów na uczelniach w rozmaitych sytuacjach politycznych i w licznych akcjach i walkach. Stara się wyjaśnić orientacje polityczne ugrupowań i organizacji studenckich różnych odcieni.

W sumie zebrany po raz pierwszy materiał faktologiczny jest bardzo cenny. Ma się nawet wrażenie, że wystarczyłoby tego materiału na kilka opracowań, że materiał tak zwarty — nie mógł być pieczołowicie wykorzystany. Sądzę, że na pewno wart jest jeszcze podjęcia trudu innego rozszerzonego opracowania.

Kilka postawionych na wstępie pytań winno już było rzucić światło na trudność wyboru koncepcji takiej pracy jak książka Kozaneckiego. Na podstawie sztabowej relacji o działaniach armii trudno jest wyobrazić sobie obraz i zgiełk bitwy. Tak samo trudno było przytaczając duże ilości tekstów, ulotek, artykułów i danych statystycznych — sprawić, by w szeleście papieru z archiwum nie zatracił się gniewny głos żywych, walczących ludzi.

Dzięki pracy Kozaneckiego, obfitującej w dużą ilość materiału dokumentarnego, widzimy, jak działał ZNMS „Życie", jakie walki prowadził, jakie wydawał ulotki. Ale nie poznajemy indywidualnych sylwetek ludzkich. Zespołowy bohater nie ma twarzy. Wiemy, że organizacja kierowała i walczyła, nie wiemy, jak zachowywali się jej ludzie, jak trudna dla nich była ta walka... Oto wdzięczne zadanie i kierunek przyszłej pracy — odtworzenia choćby sylwetek działaczy tego burzliwego okresu, zwłaszcza że czytelnik domaga się politycznego i moralnego ich oblicza — jako wzoru, że książka poświęcona walce komunistów - studentów tak ciekawie może być porównywana z obecnymi — jakże odmiennymi — problemami studenckiego środowiska.

Kozaneckiego jednak jako autora w poważnej mierze tłumaczy pionierskość.

W tego rodzaju pracy trudno było się ustrzec szeregu drobniejszych usterek. Bardzo obciąża książkę chronologiczne wprowadzanie na jej karty coraz to nowych organizacji i odłamów, w miarę jak się one rodziły, bez bardziej szczegółowego wyjaśnienia ich charakteru. W masie cytat czytelnik czasem tonie. Może lepiej byłoby dać na końcu książki informację — rodzaj encyklopedycznego wykazu — o działających na uczelniach organizacjach i tym samym zwiększyć nieco przejrzystość tekstu. Pozwoliłoby to również na jaśniejsze zróżnicowanie programu politycznego rozmaitych ugrupowań sanacji czy endecji, działających na uczelniach, co na ogół książka kwituje ogólnymi określeniami: wrogie, reakcyjne, faszystowskie.

Nie to jest jednak najważniejsze. Ważniejszy jest fakt, że po raz pierwszy czytelnik otrzymał ciekawą pracę o losach studenckich walk, o działalności komunistów w studenckim środowisku lat międzywojennych. Te „lata nieznane" będzie chyba uważał po przeczytaniu książki za lata, które nigdy nie powinny ulec zapomnieniu.

T. J.

Myśl marksistowska za granicą

(przegląd czasopism)

Nová Mysl", teoretyczny organ Komunistycznej Partii Czechosłowacji, zamieszcza w swym numerze marcowym m. in. artykuł **J. Tesla** pt. „Problem sił roboczych na obecnym etapie budownictwa socjalistycznego w Czechosłowacji".

Sytuację w dziedzinie zatrudnienia charakteryzuje mocno napięty bilans i braki siły roboczej w skali krajowej, pomimo osiągniętych postępów. Tak np. w 1954 r. liczba zatrudnionych w gospodarce narodowej wzrosła o 144.000 osób, a w 1955 r. — o 90.000 osób. Udało się również dokonać poważnych przesunięć pracowników z przemysłu lekkiego do ciężkiego.

Hamulcem w planowej dystrybucji siły roboczej jest nie zawsze odpowiednia proporcja płac między pracą wykwalifikowaną a niewykwalifikowaną, między pracą lekką a ciężką. Staje się to powodem fluktuacji kadr w kluczowych gałęziach przemysłu. Nie stworzono — stwierdza autor — właściwych warunków stabilizacji załóg w kopalniach. Nie stosowano w należytej mierze preferencji płac dla zatrudnionych w górnictwie, nie stworzono robotnikom należytych warunków mieszkaniowych i bytowych.

Rozwiązanie zagadnienia siły roboczej widzi autor w systematycznym podnoszeniu wydajności pracy (podkreślając konieczność szybkiego wzrostu kwalifikacji robotników, ograniczenia fluktuacji kadr i nadmiernej absencji, rozwoju współzawodnictwa pracy i racjonalizatorstwa), we właściwym szkoleniu narybku oraz w produktywizacji dotychczas nie pracującej części ludności, zwłaszcza kobiet. Kobietom należy stworzyć dobre warunki pracy (odpowiednia sieć przedszkoli, żłobków, świetlic szkolnych) oraz ewentualnie przewidzieć niepełne ich zatrudnienie. Poważną rolę odegrać musi: właściwa redystrybucja zatrudnionych w różnych gałęziach przemysłu, szczególnie mężczyzn (których w przemyśle lekkim należy zastępować nowozatrudnionymi kobietami), oraz bardziej równomierny podział siły roboczej pomiędzy poszczególne okręgi.

* * *

„Tarsadalmi Szemle", teoretyczny organ Węgierskiej Partii Pracujących, publikuje w nrze 2 z 1956 r. m. in. artykuł **Endrené Szekély** pt. „Sytuacja i zadania marksistowskiej pedagogiki na Węgrzech".

Autorka omawia błędy popełnione w dziedzinie nauk pedagogicznych. Oceniając krytycznie węgierskie wydawnictwa i periodyki pedagogiczne stwierdza ona, że popularyzując radzieckie osiągnięcia w tej dziedzinie nie wskazywano dostatecznie, jak należy je stosować w warunkach węgierskich, co w konsekwencji prowadziło czasem do zbyt mechanicznego ich naśladowania. W popularyzacji radzieckich nauk pedagogicznych widać było również pewną jednostronność: publikowano o wiele więcej materiałów dotyczących programów i metod nauczania niż odnoszących się do samej pracy wychowawczej z młodzieżą.

Dalsza część artykułu poświęcona jest krytycznej analizie prac naukowych i artykułów z dziedziny pedagogiki. Do ciekawych publikacji, choć nie pozbawionych błędów, autorka zalicza następujące prace: **György Agostona** „Wychowanie w duchu wspólnoty a ruch pionierów" oraz „Pojęcie i znaczenie komunistycznego wychowania", **Istvana Szokolszky** „Kilka zagadnień z dziedziny nauk pedagogicznych" i **Sandora Nagy** „O kilku zagadnieniach związanych z przekazywaniem nowego materiału". Rozpatrując mankamenty wymienionych prac autorka pisze: „Znaczenie komunistycznego wychowania dla budownictwa socjalistycznego nie polega jedynie na większym komunistycznym uświadomieniu

(choć jest to jego bardzo istotna rola). Całkowicie błędne jest twierdzenie, że siły napędowe społeczeństwa socjalistycznego (jedność moralno-polityczna, socjalistyczny patriotyzm, proletariacki internacjonalizm) mają swoje źródło jedynie w „świadomości komunistycznej". Opieranie moralnego, komunistycznego wychowania, i w ogóle wychowania, jedynie na świadomości, zwężanie zadań wychowawczych do kształtowania świadomości, było błędem ogólnie cechującym marksistowskie nauki pedagogiczne".

Zdaniem autorki węgierska literatura pedagogiczna niedostatecznie zajmowała się zagadnieniami ogólnowychowawczymi. Popełniano błąd głosząc mylne pojęcie o tym, że świadomość określa całkowicie zachowanie się człowieka, i nie doceniając spraw moralno-wychowawczych oraz spraw politechnizacji. Artykuł w swej części końcowej wskazuje problemy, na których powinny się koncentrować badania pedagogów węgierskich:

a) komunistyczne, ideowo - polityczne wychowanie młodzieży,

b) zadania i metody pracy ogólno-wychowawczej,

c) treść i metody nauczania politechnicznego w szkołach,

d) praca wychowawcza organizacji młodzieżowych na terenie szkoły,

* * *

„Cahiers du Communisme", czasopismo teoretyczne Francuskiej Partii Komunistycznej (nr 1—2 z 1956 r.) zawiera m. in. referat **Jacques'a Duclos**, wygłoszony na styczniowym plenum FPK. W referacie tym Jacques Duclos omawia wyniki wyborów z 2 stycznia, które przyniosły poważne zwycięstwo siłom lewicy, a jednocześnie ujawniły niebezpieczeństwo powstania neofaszystowskiego ruchu Poujade'a.

FPK zdobyła 151 mandatów, liczba głosów oddanych na listy komunistyczne była o 625 000 większa niż w wyborach 1951 roku. Podobnie partia socjalistyczna i partia radykalna zwiększyły swój stan posiadania, co w rezultacie stworzyło w nowym parlamencie możliwości utworzenia trwałej większości lewicy opartej na 11 milionach głosów komunistów, socjalistów i radykałów, wobec nieco więcej niż 9 milionów głosów prawicy.

Jacques Duclos wykazał w referacie, iż zwycięstwo komunistów francuskich było rezultatem ich konsekwentnej walki o pokój, o politykę niezawisłości narodowej, walki przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich, walki z zubożeniem — względnym i bezwzględnym — klasy robotniczej Francji.

Wybory przyniosły poważną klęskę watykańskiej MRP oraz całkowite rozgromienie byłej partii gaullistowskiej. Rozkładowi gaullizmu towarzyszy jednocześnie niebezpieczeństwo powstania nowej siły politycznej we Francji, którą jest faszystowski, demagogiczny „ruch obrony kupców i rzemieślników" Poujade'a.

Jacques Duclos omówił propozycje skierowane przez FPK do partii socjalistycznej i do partii radykalnej z programem jedności działania, opartym na następujących zasadach:

— pokojowe rozwiązanie zagadnienia Algeru w drodze rokowań,

— podniesienie poziomu życia ludności pracującej miast i wsi,

— realizacja programu minimum „Krajowego Komitetu Akcji Świeckiej" (w sprawie szkolnictwa i wychowania),

— wspólny front walki przeciwko poczynaniom poujadystów i reakcji,

— polityka rozbrojenia, pokoju i odprężenia w stosunkach międzynarodowych.

Jacques Duclos w swoim referacie stwierdził, że program ten odpowiada woli większości narodu, wyrażonej w wyborach 2 stycznia, i że jedynie rząd, opierający się na tym programie i na większości lewicy w parlamencie i w kraju, ma szanse trwałości i możność przeprowadzenia reform, których domaga się większość narodu.

W końcowej części referatu Jacques Duclos omówił sprawy wzmocnienia ilościo-

wego i jakościowego FPK, tej podstawowej siły w walce o postęp, pokój i niezawisłość Francji.

* * *

„Rinascita", miesięcznik teoretyczny Włoskiej Partii Komunistycznej (nr 1 z 1956 roku) publikuje ciekawe studium **Elsy Bergamaschi** pt. „Doktryny socjologiczne w służbie wielkich monopoli przemysłowych". W artykule tym Elsa Bergamaschi omawia najnowsze amerykańskie teorie „human relations" i ich zastosowanie do praktyki „stosunków ludzkich" w przedsiębiorstwach kapitalistycznych. Autorka przypomina, jak jednocześnie z rozwojem najbardziej zmechanizowanych form wyzysku w fabrykach amerykańskich burżuazja starała się znaleźć najskuteczniejsze metody wpływu społeczno-psychologicznego na robotnika, by odsunąć go od idei walki klasowej, od poczucia solidarności klasowej, od bojowych organizacji robotniczych, politycznych lub zawodowych. Autorka przypomina teorie amerykańskich socjologów **Grahama Sumnera i Lestera Franka Warda** o „socjologii grupy", „solidarności grupy" i obcości wobec wszystkiego, co jest poza grupą. Teorie te mają na celu wytworzenie poczucia solidarności robotników z dyrekcją przedsiębiorstwa i złamanie klasowej świadomości robotniczej.

Autorka wyjaśnia, w jakim stopniu powyższe koncepcje stanowiły podstawę solidarystycznej praktyki w fabrykach amerykańskich, podstawę tzw. sociatrii, która — według zamysłów swych twórców — miała przygotować robotników amerykańskich, przez swoistą psychologiczną i społeczną „terapię", do przyjęcia „wzorów kulturalnych ideału społeczności amerykańskiej" i przeciwstawienia się ideom walki klas oraz marksizmu. W ten sposób chciano uczynić z nich powolne narzędzie „amerykańskiego systemu kierowania opinią publiczną" w duchu konformizmu i solidaryzmu.

Autorka opowiada o instytucji opiekunów społecznych („social workers", „case workers"), mającej na celu rozciągnięcie „opiekuńczych skrzydeł" nie tylko na robotnika, lecz i na jego rodzinę, żonę i dzieci.

Artykuł omawia ostatnie metody eksportu tych idei poza granice USA, w szczególności tzw. akcję „moralnego rozbrojenia", która ma odsunąć robotników europejskich od idei socjalizmu, od materialistycznego pojmowania dziejów i własnego losu.

Na terenie Włoch akcja ta znajduje się pod opieką wielkiego kapitału, w szczególności potężnego trustu Montecatini; obejmuje ona w szczególności arystokrację robotniczą. Jest to jedna z podstawowych metod walki burżuazji włoskiej i imperializmu amerykańskiego z poczuciem solidarności klasowej i świadomością patriotyczną robotników włoskich.

W końcu artykułu autorka wzywa postępowe organizacje polityczne i zawodowe Włoch do studiowania szkodliwych skutków imperialistycznej akcji „human relations" i do wyjaśniania jej znaczenia masom pracującym w mieście i na wsi. Akcji tej należy przeciwstawić ideę świadomości klasowej i narodowej, ideę walki ludu włoskiego o lepsze warunki życia, o pokój, o niezawisłość narodową, o socjalizm.

* * *

„New Age" (nr 12 z 1955 r.), miesięcznik Komunistycznej Partii Indii, publikuje artykuł pióra **E. M. S. Namboodiripad** pt. „Partia Komunistyczna i walka o postęp kulturalny". W artykule tym autor omawia walkę, jaką komuniści indyjscy prowadzą od przeszło ćwierć wieku o rozwój oświaty i kultury w swoim kraju. Autor zajmuje się szczególnie działalnością organizacji komunistycznych przy tworzeniu amatorskich kół teatralnych, zespołów śpiewaczych i grup tanecznych wśród robotników miast i wsi.

Artykuł przypomina sytuację przed uzyskaniem niepodległości przez Indie, kiedy jedyną troską imperialistów było

wykazanie wyższości kultury władców brytyjskich. Artykuł przyznaje, iż od czasu uzyskania niepodległości rząd Indii czyni niemało, popierając rozwój sztuk, rzemiosł, bibliotek na olbrzymim terytorium tego wielojęzycznego kraju, posiadającego bogate i różnorodne tradycje kulturalne. Artykuł zarzuca jednak rządowi niedostateczność środków przeznaczonych na podniesienie kultury oraz zbyt słabą troskę o naprawdę ludowy, postępowy charakter popieranej przezeń sztuki, o więź sztuki z ludem, z robotnikami w miastach i z wielomilionową masą chłopską na wsi.

Autor potępia w szczególności liczne ograniczenia i cenzurę, która ukróca i utrudnia rozpowszechnianie dzieł postępowych, odzwierciedlających aspiracje klasowe proletariatu i chłopów indyjskich. Autor zarzuca władzom indyjskim niedostateczne popieranie twórców ludowych, twórców postępowych, wyrażających w swych utworach walkę o pełną niezawisłość kraju, wyrażających uczucia międzynarodowej solidarności pracujących i ich wspólną walkę o pokój i postęp społeczny.

Artykuł omawia rozwijającą się coraz bardziej w Indiach działalność kulturalną związków zawodowych oraz zrzeszeń chłopskich („kisan sabha"), żądając dla niej poparcia władz centralnych i stanowych.

Artykuł kończy się omówieniem perspektyw szerokiego frontu kulturalnego wszystkich postępowych organizacji w walce o większe upowszechnienie oświaty i kultury, o pomoc dla ludowej twórczości artystycznej. Do wspólnej tej walki Komunistyczna Partia Indii wzywa — u boku mas ludowych — wszystkich pracowników kultury, naukowców i artystów Indii.

* *
*

„Labour Monthly", postępowy miesięcznik wydawany w Londynie pod redakcją **R. Palme Dutt**, opublikował w marcu artykuł **Johna Gollana** o walce z ofensywą rządów konserwatywnych w Anglii.

Autor przypomina wzmożony w ostatnich miesiącach atak na realne płace robotników brytyjskich, na prawa związków zawodowych, na wysokość podatków i czynszów dzierżawnych.

Artykuł omawia walkę Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii o utrzymanie i poprawę poziomu życiowego mas pracujących oraz jej akcję o rozszerzenie frontu lewicy dla realizacji programu polityki pokoju i poszanowania praw narodów kolonialnych.

John Gollan stwierdza coraz żywsze dążenie brytyjskich mas pracujących do polityki odprężenia i rozbrojenia międzynarodowego. W masach rośnie świadomość konieczności uniezależnienia się od agresywnej polityki imperializmu amerykańskiego, uznania praw i miejsca należnego Chinom Ludowym w ONZ, rozwoju stosunków handlowych i kulturalnych z całym obozem socjalizmu, poszanowania praw ludności Malajów, Kenii i Cypru. Autor wzywa do jedności klasy robotniczej, by szczególnie w obecnej sytuacji, przed wizytą przywódców radzieckich w Anglii, wzmóc walkę o politykę odprężenia międzynarodowego i pokoju.

Stwierdzając wzmożoną bojowość i wzmożone dążenie do jedności, autor omawia sytuację w łonie Partii Pracy, potępiając kapitulanckie tendencje jej prawego skrzydła i dowodząc, iż istnieją konkretne perspektywy doprowadzenia do upadku rządu konserwatywnego i zastąpienia go rządem, realizującym postępowy program reform ekonomiczno-społecznych, rozbrojenia i pokoju, którego coraz bardziej domaga się olbrzymia większość narodu angielskiego.

Autor przypomina szeroki charakter programu Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii, sformułowanego w znanej rezolucji „Brytyjska droga do socjalizmu".

W końcowej części artykułu autor omawia zadania XXIV zjazdu KPWB, przewidzianego na koniec marca br.

TREŚĆ

Odezwa Komitetu Centralnego PZPR, Rady Państwa i Rządu PRL w związku ze śmiercią towarzysza BOLESŁAWA BIERUTA . . . 3
Kierownictwo KPZR o Towarzyszu Bierucie 5
Na zgromadzeniu żałobnym w Warszawie 7
Z przemówienia tow. Bolesława Bieruta na akademii poświęconej 60-leciu Jego urodzin 25
Komunikat o VI Plenum KC PZPR 27

Jerzy Morawski — Nauki XX Zjazdu KPZR 28

•

Dokument prawdy historycznej 43
Roman Juryś — Po oświadczeniu 44
Manifest wydany z okazji zjednoczenia SDKPiL i PPS Lewicy . . 49
Adolf Warski — Niech żyje zjednoczenie! 52
Julian Leński — O antyfaszystowski front ludowy w Polsce . . . 56
W siedemdziesiątą rocznicę urodzin **Jerzego Rynga** 75

•

Stefan Jędrychowski — Budownictwo mieszkaniowe w Polsce Ludowej 77
Jan Dembowski — Na marginesie nowego polskiego wydania dzieła Karola Darwina o powstawaniu gatunków 93
Józef Niedźwiecki — Dojrzała konieczność zwiększenia uprawnień dyrektorów przedsiębiorstw przemysłowych 101
Władysław Kruczek — Po V Plenum w województwie bydgoskim . . 120
Leon Pasternak — Trochę spraw i kłopotów satyry 132

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

(informacje)

Z KRAJU 138

Projekt planu pięcioletniego w Hucie im. Lenina; Dziesięć lat rozwoju przemysłu w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

ZE ŚWIATA 144

Wietnamska Republika Demokratyczna — *Niektóre problemy gospodarcze;* **Alger — Maroko** — *Pokłosie kolonializmu.*

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

Wietnamska wyprawa (**rec. Jerzy Piórkowski**) 147
Lata niezapomniane — lata nieznane (**rec. T. J.**) 152
Myśl marksistowska za granicą (**przegląd czasopism**) 156